

Fenomen Kosmosu

Czesław Chruszczewski



calibre 0.9.27

CZESŁAW CHRUSZCZEWSKI

FENOMEN KOSMOSU

SCAN-DAL

Początek Nowej Ery

- To bardzo dziwne zjawisko - powiedział Człowiek, Który Czuwał Nad Bezpieczeństwem Mieszkańców Ziemi. - Bardzo dziwne - powtórzył głośniej - i bardzo niepokojące.
- Zapewne pojawiła się nowa kometa - odezwał się Człowiek, Który Czuwał Nad Bezpieczeństwem Szlaków Kosmicznych.
- Kończy się Dziesiąta Era Kosmiczna naszej planety - przypomniał Człowiek, Który Czuwał Nad Bezpieczeństwem Ludzi Poza Ziemią. - Nowe komety od dawna nikogo nie dziwią, nikogo nie niepokoją.

Było to jedno z wielu spotkań ekspertów czuwających nad bezpieczeństwem cywilizacji ziemskiej. Czuwano od kilkuset lat, doprowadzając czuwanie do perfekcji. Czuwali wybitni specjaliści, czuwały wszytkowiedzące maszyny. Najdrobniejsze zakłócenia w codziennym rytmie życia poddawano wszechstronnej analizie, a wyniki badań przekazywano do resortowych central. Uczni kontynuowali badania, po czym regionalne ośrodki przystępowały do eliminowania z życia dostrzeżonych, przeanalizowanych i rozpoznanych niebezpieczeństw.

Człowiek, Który Czuwał Nad Bezpieczeństwem Psychiki Ludzkiej, rozpoczął dialog z Człowiekiem, Który Czuwał Nad Bezpieczeństwem Rodziny.

- Pozornie sprawa błaha, początkowo wywoływała rozbawienie.
- Tak, żartowano na ten temat.
- Nasi humoryści nie próżnowali. Przez pewien czas bawiono się świetnie ich dowcipami.
- Wreszcie któregoś dnia... - Dokładnie przed tygodniem...
- Maszyny przekazały sygnał: "Uwaga! Niebezpieczeństwo!"
- Powierzono nam, specjalistom od ludzkiej psychiki i ludzkiej rodziny, kierownictwo nad

rozpoczętymi już badaniami. Przypomnę niektóre szczegóły.

- Przypomnij, od czego się zaczęło.

- Zaczęło się od kłótni. Żona pokłóciła się z Mężem. Stereotypowa kłótnia. Wrócił późno.

Poczęła mu czynić wyrzuty, że ją zaniedbuje, że nie czyni nic godnego uwagi. Był to naukowiec czternastego stopnia, botanik z naszego resortu, jeden z asystentów Człowieka, Który Czuwał Nad Bezpieczeństwem Roślinności Ziemi. Maszyny zarejestrowały kłótnię i przekazały szyfrem do selektora. Po upływie kilkunastu godzin otrzymaliśmy informacje o tysiącach podobnych kłótni.

Sygnaly napływały ze wszystkich stron świata.

- Olbrzymia większość mieszkańców Ziemi pracuje naukowo - stwierdził ekspert od psychiki. - Rozwiązaliśmy dzięki temu najtrudniejsze i najbardziej skomplikowane problemy.

- To prawda - zgodził się ekspert od rodziny - wszakże przeoczyliśmy to i owo.

- To i owo?...

- Oto fragment jednej z wielu małżeńskich kłótni, nagrany przez wszystkosłyszające maszyny.

Posłuchajcie, proszę.

Dwudziestu uczestników spotkania usadowiło się wygodnie w fotelach. W chwilę później usłyszeli głos Żony:

“Jesteś mądry, ależ tak, ależ tak, jesteś Jednym z Najmądrzejszych, trudno temu zaprzeczyć, żyjemy w świecie mędrców. Nasza cywilizacja szczyli się mądrością powszechną, być mądrym to pierwszy obowiązek współczesnego człowieka, strach przed zagładą sprawił, że ludzie mądrzeli z pokolenia na pokolenie, dzięki temu rozwiązaliśmy wszystkie konflikty, prowadzące do wojen, ostatnią bitwę stoczono przed pięciuset laty. Zdołaliśmy także zwalczyć wszelkie choroby, organizm współczesnego człowieka znosi największe trudy bez uszczerbku dla zdrowia, odporni na zmiany temperatury, klimatu, żyjemy coraz dłużej, nie tracąc nic ze sprawności umysłowej, przeciwnie, stajemy się mądrzejsi i końca nie widać tej mądrości. Ale...”

“Ale?” - usłyszeli głos Męża.

“Ale od pewnego czasu, mniej więcej od dwustu lat, współczesna cywilizacja stała się cywilizacją teoretyków. Ludzie naszej epoki tworzą z upodobaniem nowe teorie, rozwiązują je, a wyjaśnwszy pomyślnie najbardziej skomplikowane problemy, przystępują bezzwłocznie do

wynajdywania nowych. Praktyczna strona naszego życia ogranicza się do porannych i wieczornych spacerów, podziwiamy wówczas krajobrazy, dzieła sztuki, teoretyzując na temat piękna. No, oczywiście, spożywamy potrawy, śpimy, nasze sny rejestrują maszyny, bo niektórym przychodzą do głowy w czasie snu najlepsze pomysły. Skonstruowaliśmy tysiące maszyn, jedynie one są praktykami z prawdziwego zdarzenia. Człowiek Teoretyk stworzył swojego Zastępcę do Spraw Praktycznych, lecz..."

"Lecz...?" - zabrzmiał głos Męża.

"Lecz ten kult teorii spowodował, że mężczyźni przestali być mężczyznami. Przyjrzyj się sobie, toż to obraz godny pożałowania, ślęczysz nad księgami bądź godzinami wysiadujesz w ciemnych pomieszczeniach, gdzie oglądasz naukowe filmy, co uczyniłeś w ciągu tych pięćdziesięciu lat, które nazywamy wiosną życia?"

"Moją metodą osuszono bagna na całym świecie" - odparł Mąż. Był zadowolony z siebie, więcej, był dumny.

"Mamy dosyć takiego trybu życia" - oświadczyła kategorycznie Żona.

"Ty i kto jeszcze?" - zainteresował się Mąż.

"Miliony kobiet. Wasze sukcesy naukowe są nudne, wasze teoretyzowanie diabła warte."

"O, przepraszam..."

"Wiem, co mówię!"

"Mówisz o diable, to relikw czasy zamierzchłych, czyżbyś studiowała prehistorię cywilizacji ziemskiej?"

"To tylko tobie wydaje się, że diabeł jest relikw pradawnych czasów. Diabeł istniał i istnieje we wszystkich epokach. Ten właśnie diabeł siedzi wśród was, teoretyków."

"Głupstwa!" - zdenerwował się Mąż.

"Oczywiście, tylko wy macie monopol na mądrość. Wiesz, kogo podziwiają współczesne kobiety?"

"Kogo?..."

"Kserksesa!"

"Nadzorcę maszyn z Marsa?"

"To człowiek czynu! Przed dwoma laty uśmierzył bunt cyborgów. W ubiegłym roku stoczył zwycięską bitwę z legionem homeostatów szóstego stopnia. Był ciężko ranny..."

"Kobieto, zmiłuj się, co ty wygadujesz?! Kserkses i jemu podobni zostali wysłani na inne planety za czyny kolidujące ze zdrowym rozsądkiem!"

"Ludzie czynu, wspaniali mężczyźni!"

"Gwałtowni i bezrozumni!" - krzyczał Mąż.

"Namiętni!" - krzyknęła Żona.

"Lekkomyślni!"

"Więc pełni wdzięku. Wy ciężko myślicie i zapewne dlatego tak bardzo jesteście ociężali."

"Nie rozumiem."

"A przecież należysz do Kolegium Mędrców."

"Istotnie, jestem członkiem Akademii Mądrości."

"W niedalekiej przyszłości wszystkie kobiety wyruszą do stolic okręgów, by manifestować przed akademiami mądrości. Mamy powyżej uszu waszego teoretyzowania. W ubiegłym roku grupa kobiet porwała statek międzyplanetarny."

"Wydarzenie godne ubolewania" - powiedział Mąż.

"Wydarzenie cudowne - stwierdziła Żona - przełomowe. Kobiety zmusiły pilota do lądowania na Marsie. Tyle słyszały o Kserksesie, postanowiły go poznać."

Człowiek, Który Czuwał Nad Bezpieczeństwem Szlaków Kosmicznych, wyłączył magnetofon, mówiąc:

- Odtworzymy teraz wypadki sprzed kilkunastu miesięcy. Niczego nie wolno nam przeoczyć.

Maszyny utrwaliły w swojej doskonałej pamięci najdrobniejsze szczegóły.

Przygasły światła w sali.

- Znajdujemy się na pokładzie statku kosmicznego - poinformował spiker.

“Załoga statku serdecznie pozdrawia uczestników wycieczki »Dookoła Ziemi«. Na pokładzie gościmy trzysta najurodziwszych kobiet naszego globu. Najurodziwszych i najbardziej gospodarnych. Jesteście laureatkami konkursu, zorganizowanego przez Międzyplanetarne Linie Komunikacyjne. Gratulujemy. Statek dziesięciokrotnie okrąży Ziemię na wysokości czterystu kilometrów. Lot dookoła Ziemi to nagroda. Życzymy przyjemnej podróży.”

Po upływie godziny pierwszy pilot przekazał meldunek do Bazy na Atlantyku:

“Kobiety opanowały statek. Zmieniamy - kierunek lotu. Za chwilę wtargną do mojej kabiny!”

Głos umilkł. Maszyny zarejestrowały obrazy pierwszych godzin: kobiety walczące z załogą, kobiety przy pulpitach sterowniczych, kobiety sterujące maszynami pokładowymi.

- Były świetnie zorganizowane - komentował spiker. - Plan porwania statku opracowano z wielką precyzją. Stworzyły trzy oddziały. Pierwszy opanował maszyny pod pokładem, drugi rozprawił się z załogą, trzeci zmusił pilotów do zmiany kierunku lotu.

- Baza na Atlantyku nawiązała kontakt z Człowiekiem Czuwającym Nad Bezpieczeństwem Szlaków Kosmicznych - opowiadał ekspert - “Kobiety oszalały!” poinformował mnie z podziwu godnym spokojem kierownik bazy.

“Które? - zapytałem i dlaczego budzisz mnie tuż przed świtem, kiedy śpię najsmaczniej?!”

“Trzysta kobiet porwało statek kosmiczny - oświadczył kierownik stacji atlantyckiej - mkną w nieznanym kierunku, coraz bardziej oddalając się od Ziemi.”

Senność minęła, wskoczyłem z łóżka, w ciągu kilku minut postawiłem na nogi swoich asystentów. Ogłosiliśmy stan alarmowy, dwa pojazdy kosmiczne przygotowano do pościgu. Wtedy odezwał się ośrodek dyspozycyjny.

“One grożą zniszczeniem statku - usłyszałem głos Najrozumniejszego. - Lecą w kierunku

Marsa. Pragną poznać Nadzorcę Maszyn, Kserksesa. Nie należy im przeszkadzać. Wydałem rozkazy

pilotom, by spełniali każde życzenie kobiet. Są odpowiedzialni za ich życie."

- Lot na Marsa trwał cztery dni - opowiadał spiker. - Statek wylądował szczęśliwie. Kobiety powitał Kserkses. Uprzedzono go o tej wizycie i przygotował pawilon w Rejonie Ciszy.

Ten zuchwalec jest rozbawiony, a jego ludzie uszczęśliwieni nieoczekiwanymi odwiedzinami. Maszyny zanotowały pierwszą rozmowę Nadzorcy z kobietą kierującą akcją:

"O ile wiem - przemówił Kserkses - Mars nie był przewidziany w planie wycieczki."

"Wiesz dobrze, że zmieniliśmy trasę. Na Ziemi opowiadają legendy o tobie i twojej drużynie, o twoich walkach i zwycięstwach. Podobno kiedyś wysłano was na Marsa za czyny kolidujące ze zdrowym rozsądkiem. Pilnujcie tutaj maszyn, które produkują maszyny."

"Tak, sterujemy fabrykami maszyn. Stu ludzi czuwa nad produkcją wielu tysięcy homeostatów-reproduktorów."

"To z nimi stoczyliście tę wspaniałą walkę?"

"Drobny incydent. Maszyny bez naszej wiedzy zwiększyły tempo reprodukcji. Mnożyły się coraz szybciej, przekraczając wyznaczone limity i granice bezpieczeństwa. W ciągu jednej doby zrównały z ziemią osiedle mieszkaniowe, zniszczyły obserwatoria, jednocześnie przekazały nam informacje, że walczą o przestrzeń do życia, że zamierzają opanować całą planetę, a potem wyruszą na podbój Ziemi i innych planet. Oczywiście przeceniły swoje możliwości, lecz nie koordynowana reprodukcja mogła zagrozić bezpieczeństwu Marsa i liniom komunikacyjnym tej strefy."

"I wtedy rozpoczęliście walkę."

"Tak, postanowiliśmy wprowadzić do maszyn sterujących maszynami nowe programy, zmieniając cykl reprodukcji na cykl samounicestwienia. Nie było to łatwe. Opracowałem program, w którym zaszyfrowaliśmy informację, że część maszyn została wadliwie skonstruowana, a do ich produkcji użyto gorszych surowców, że lepsze maszyny zamierzają zniszczyć maszyny kiepskie, by nie obniżyć poziomu reprodukcji. A jednocześnie zakodowaliśmy poufną wiadomość, że maszyny wyższej jakości pragną za wszelką cenę uniknąć niebezpieczeństwa konkurencji następnych generacji i broniąc się przed wycofaniem z obiegu, reprodukują byle jak, wbrew instrukcjom. Te programy spełniły nasze nadzieje. Maszyny poczęły walczyć z sobą i był to pierwszy krok do samounicestwienia. Od czasu do czasu ingerowaliśmy, programując coraz bardziej judzące

informacje. Minał rok i dwie trzecie maszyn uległo doszczętnemu zniszczeniu. Niebezpieczeństwo eksplozji demograficznej maszyn zostało zażegnane."

"Narażałeś swoje życie."

"Programowanie hiobowych wieści wymagało pewnego ryzyka. Kodowanie programów niekorzystnych dla maszyn groziło porażeniem prądem, one broniły się, zgodnie zresztą z intencją ludzi-konstruktorów. Sprawna maszyna sama siebie kontroluje, sama usuwa błędy, sama stwarza system obronny. W kilku wypadkach trzeba było po prostu zniszczyć pamięć maszyn kierujących produkcją."

"Jesteście mężczyznami z prawdziwego zdarzenia."

"Co nazywasz prawdziwym zdarzeniem?"

"Działanie, siłę, odwagę. Nasi mężowie myślą i myślą, nic tylko myślą, a potem dzielą się tymi myślami między sobą, rozprawiając o tym, co wymyślili, bądź utrwalają te genialne myśli na sto różnych sposobów. Nie narażają swojego życia, nie ryzykują, filozofują do upadłego."

"Prowadzą liczne badania naukowe."

"Tak, to prawda. Słyszałem, że w wyniku tych badań udało się skonstruować aparat wygrywający melodie. Kręcisz korbą i gra bez prądu, bez baterii, bez energii słonecznej, o każdej porze dnia i nocy, w dowolnych warunkach klimatycznych."

"Fantastyczne!"

"Kserksesie, nie czytasz starych ksiąg, dlatego nie wiesz, że przed trzema tysiącami lat, a może i dawniej, wynaleziono identyczny aparat, ówczesny konstruktor nazwał swoje dzieło «katarynką». Jak tak dalej pójdzie, nasi mężowie zadziwią świat wynalazkiem koła."

"Wasi mężowie wiele dobrego uczynili dla świata."

"Ściślej mówiąc, wiele dobrego wymyślili, bo wszelkie ich pomysły realizują maszyny."

"I fakt ten zirytował kobiety?"

"Niesłychanie zirytował."

"Porwanie statku kosmicznego to czyn kolidujący ze zdrowym rozsądkiem. Za podobne

przewinienia ukarano nas piekłem Marsa."

"Ach, więc tutaj jest owo mityczne piekło, a diabły? Czytałam o tych wielce uciesznych stworach w Kronikach Wymarłych Cywilizacji."

"Tutaj są diabelskie maszyny, fabryki maszyn, tysiące, dziesiątki tysięcy fabryk."

"Nie znamy przeznaczenia tych maszyn, nasi mężowie nie odpowiadają na pytania, niekiedy tylko, znużeni natarczywością kobiet, mówią: »Są rzeczy na Niebie i Ziemi, o których nie śniło się filozofom. Lecz ty, Kserksesie, na pewno wiesz, w jakim celu produkuje się na Marsie maszyny."

"Nie, nie wiem i obawiam się, że nikt nie wie. Pierwszą maszynę skonstruowano przed kilkoma tysiącami lat, potem produkcję zautomatyzowano, ulepszono, zwielokrotniono i dzisiaj rozmnażanie się maszyn uważamy za zjawisko tak naturalne, jak rozmnażanie się organizmów żywych."

"Istnieją jednak różnice między ludźmi i maszynami."

"Tak, ludzie są mądrzy, a maszyny sprawne."

"Nasi mężowie są bardzo mądrzy."

"I dlatego godni podziwu kobiet."

"Pragniemy podziwiać mężczyzn, a nie mędrców."

"Czy mędrce nie są mężczyznami?"

"Jak opowiadają stare legendy, w zamierzchłej przeszłości mężczyźni, by przypodobać się kobietom, dokonywali bohaterskich czynów. Jedyne czyn może wzbudzić podziw, uczucie, które w epoce Wielkiego Rozumu zminiaturyzowano jako przejaw niebezpiecznej słabości."

"Więc to nie słabość?"

"Przeciwnie, to dowód siły. Jeżeli współczesnym mężom nie uda się wzbudzić podziwu żon, naszej cywilizacji grozi zagłada."

"Czego szukacie na Marsie?"

"Kontrastów, znużone mądrością, zafascynowane wieściami o czynach kolidujących ze zdrowym rozsądkiem, zamierzamy metodą porównań poznać prawdę."

"Wielce ryzykowna metoda."

"Mędracy wyeliminowali ryzyko z naszego życia, troska o absolutne bezpieczeństwo stała się obsesją. Nic nas nie może zaskoczyć, znamy każdy swój następny krok, żyjemy według rozsądnych programów, opracowanych przez najwybitniejszych futurologów. To oni układają naszą przyszłość, a Rada Najrozumniejszych kieruje naszymi losami. Żadnych niespodzianek, żadnych przygód.

Jakież to nudne i obrzydliwe."

"Czyżby nadszedł kres takiego życia?"

"Kobiety na Ziemi tak właśnie sądzą."

"Popełniłem zatem niewybaczalny błąd."

"Błądzenie jest ludzką rzeczą, Kserksesie, tak mówią stare księgi, umiejętność popełniania

błędów to wielka sztuka w epoce bezkonfliktowej. Człowiek powinien popełniać błędy, mężczyzna tym bardziej. Chętnie poznamy twój niewybaczalny błąd."

"Przygotowałem dla kobiet z Ziemi pawilon w strefie ciszy."

"Ten błąd łatwo można naprawić, przygotowując dla nas hotel w strefie huraganów."

"Odpowiadam za wasze bezpieczeństwo."

"Twoi ludzie powinni walczyć o nasze bezpieczeństwo. Walczyć, rozumiesz, toczyć walkę z żywiołami tej planety, chcemy podziwiać mężczyzn, zupełnie nie znamy tego uczucia."

"Trudno przewidzieć konsekwencje."

"Co za wspaniała odmiana!"

"A jeśli wasz podziw stanie się źródłem czynów kolidujących ze zdrowym rozsądkiem?"

"Nasze nadzieje urzeczywistnią się, a ty, Nadzorco Maszyn, pozostaniesz na zawsze we wdzięcznej pamięci kobiet."

- Zakłócenia w jonosferze zagłuszyły odpowiedź Kserksesa - powiedział Człowiek, Który Czuwał Nad Bezpieczeństwem Szlaków Kosmicznych. - Ucieczka trzystu kobiet wywołała panikę wśród Najmądrzejszych Mężczyzn. Po prostu zgłupieli, wybaczenie, proszę, to nieco dosadne określenie, i mędracy miewają chwile słabości. Fakty były zdumiewające, co gorsza, były drastyczne,

rozum odmawiał posłuszeństwa, bo po raz pierwszy od niepamiętnych czasów kobiety odmówiły posłuszeństwa. Najintensywniej przeżywali ten bunt mężowie buntowniczek. Kilku powaliła

apopleksja, kilkudziesięciu nabawiło się ostrego rozstroju żołądka, niemal wszyscy narzekali na zakłócenia układu nerwowego. Ludzi ogarnęło przerażenie, od kilkuset lat nikt nie chorował, nikt nie cierpiał, wiedliśmy, być może, monotonne życie, lecz jakże zdrowe i spokojne! Wtedy

Najrozumniejszy wezwał ekspertów od bezpieczeństwa. Przypomnę jego pierwsze słowa:

“Wydarzenie to można by zbagatelizować, wytłumaczyć działaniem promieni kosmicznych,

ale ze wszystkich stron świata donoszą o stale wzrastającym podnieceniu milionów kobiet. Grozi nam niebezpieczeństwo szczególnego rodzaju. Niemal wszystkie kobiety pragną podziwiać swoich mężów za bohaterskie czyny, domagają się tych czynów, uzależniając od nich dalsze współżycie z mężczyznami. Znaleźliśmy się w sytuacji przymusowej. Wyślemy na Marsa ekspedycję ratunkową.”

Zorganizowanie tej ekspedycji trwało cztery miesiące, a w tym czasie kobiety na Marsie

przekazywały kobietom na Ziemi szczegółowe informacje o mężczyznach z prawdziwego zdarzenia.

Znacie te zadziwiające relacje i nie ma potrzeby ich powtarzać. Specjalna eskadra pomknęła w stronę Marsa. Wylądowaliśmy bez przeszkód. Kserkses oświadczył, że kobiety nie będą z nami pertraktować.

“Istotnie nie będą” - zgodził się Dowódca Ekspedycji.

“Mnie upoważniono do przeprowadzenia rozmów - to najlepsze rozwiązanie” - oświadczył Nadzorca. Był bardzo pewny siebie. Decydował o wszystkim na Marsie i wierzył w swoją nieomyślność.

“Nie zamierzamy rozmawiać - rzekł kierownik wyprawy. - Prowadź nas do kobiet. Wrócą z nami na Ziemię.”

“Skryły się w dżungli maszyn” - oznajmił Kserkses.

“Nieobliczalne kobiety wśród nieobliczalnych maszyn. Jak sądzisz, komu grozi większe niebezpieczeństwo?”

“Nie wiem” - odparł Kserkses.

“Największe niebezpieczeństwo grozi tobie” - powiedział Dowódca Ekspedycji

"Nonsens!" - zawołał Nadzorca, w chwilę później stracił przytomność, pozbawiony dopływu tlenu

"Nie wolno zabijać" - przypomniał Człowiek, Który Czuwał Nad Bezpieczeństwem Ludzi w Kosmosie.

"Przywrócimy mu życie po zakończeniu akcji" - zapewnił kierownik wyprawy.

Z ludźmi Nadzorcy rozprawiliśmy się w ciągu godziny. Maszyny na Marsie funkcjonowały prawidłowo - zgodnie z otrzymanym rozkazem wskazały miejsca kryjówek kobiet. Uśpiono je i przewieziono na pokład statku. Eskadra wróciła na Ziemię.

- I wtedy dopiero zaczęły się prawdziwe kłopoty - powiedział Człowiek, Który Czuwał Nad

Bezpieczeństwem Rodziny. - Kobiety, które wróciły na Ziemię, opowiadały o swoich przygodach, wybaczone mi, proszę, to także niestosowne i amoralne słowo, opowiadały i opowiadały, byliśmy bezsilni, zwyczaj obcinania języków czy chociażby kneblowania ust, stosowany w czasach

prehistorycznych, stanowi czyn zagrażający osobistemu bezpieczeństwu i koliduje ze zdrowym

rozsądkiem, nie mogliśmy więc powstrzymać strumieni gadatliwości, z których powstawały potoki o bystrym nurcie, rzeki niszczące brzegi, zrywające mosty i tamy, planecie naszej groził potop informacji o ludziach czynu. No, a potem nastąpił wybuch epidemii kłótni małżeńskich. Dziwne i niepokojące zjawisko. Poznaliście fragment jednej, typowej sprzeczki. Oto jej przedziwne

zakończenie:

Włączono głośniki i dwudziestu uczestników Rady Bezpieczeństwa Naszego Układu

Słonecznego usłyszało finał dialogu:

"Nie jestem osamotniona! - krzyczała Żona - nie jestem idiotką! W tej chwili wszystkie zameżne kobiety na Ziemi manifestują w podobny sposób. Oczekujemy od mężczyzn bohaterskich czynów, epoka Wielkiego Rozumu kończy się i uczynimy wszystko, by przyspieszyć jej koniec."

"Rozum jest niezwyciężony!" - zawołał Mąż.

Eksperci od spraw bezpieczeństwa usłyszeli przeraźliwy łoskot, potem jęki mężczyzny, następnie wezwanie o pomoc.

- Ta szalona kobieta - tłumaczył Człowiek, Który Czuwał Nad Bezpieczeństwem Rodziny -

rozbiła na głowie męża podręczną maszyną elektroniczną, w której pamięci zakodowano program

harmonijnego współżycia małżeńskiego.

- Tyle historii - odezwał się przewodniczący Zgromadzenia. - Wam powierzono rozwiązanie tego problemu i przywrócenie ładu na świecie. Chętnie posłucham teraz rozsądnych propozycji.

Ponieważ milczenie przedłużało się, przewodniczący nawiązał bezpośredni kontakt z

Najrozumniejszym, który przysłuchiwał się obradom ze swojej rezydencji.

- One pragną podziwiać mężczyzn za czyny - mówił wolno i wyraźnie. - Należy

urzeczywistnić to pragnienie. Muszą wrócić czasy bohaterskie, czasy romantyczne. Ostatnie

tysiąclecie było triumfem ludzkiego rozumu. Dwukrotnie przedłużyliśmy nasze życie, stwarzając bezkonfliktowe warunki egzystencji dla dziesięciu miliardów mieszkańców Ziemi. Opanowaliśmy

nasz Układ Słoneczny. Wykorzystujemy sąsiednie i dalsze planety do prowadzenia rozległych badań nad Kosmosem. Maszyny elektroniczne produkowane na Marsie, zasilane światłem słonecznym i

energią Jowisza, rozwiązują najbardziej skomplikowane problemy, zaprogramowane przez zespoły uczonych. Odpowiedzieliśmy na wiele pytań, rozwiązaliśmy tysiące bio - * logicznych i

astronomicznych zagadnień. Jesteśmy przygotowani do dalekich wypraw kosmicznych. Nasze

kobiety z właściwą sobie intuicją odgadły, że kończy się Epoka Teoretyzowania, a zaczyna Era Czynów. Przed współczesną cywilizacją postawimy nowe zadanie: "Zbadać kształt Kosmosu". Jest to jedyna droga, jedyny ratunek przed zagładą. Całe życie podporządkujemy temu celowi:

przygotowaniu największej w dziejach ludzkości ekspedycji kosmicznej. Maszyny zbudują tysiące gwiazdolotów. W Kosmos wyruszą mężczyźni, ludzie czynu.

- Prace przygotowawcze zajmą kilkadziesiąt lat - odezwał się Człowiek, Który Czuwał Nad

Bezpieczeństwem Mieszkańców Ziemi. Ta wyprawa zakłóci dotychczasowy spokój, nie zdołamy

przewidzieć kosmicznych niespodzianek, kontakty z Innymi Cywilizacjami mogą wywołać

niebezpieczne konflikty.

- Tak, to prawda - powiedział Najrozumniejszy. - Niespodzianki i niebezpieczeństwa,

konflikty, oto, co będzie charakteryzować nową erę.

- Przerazające - wyszeptał przewodniczący Rady. - Nie unikniemy czynów kolidujących ze

zdrowym rozsądkiem.

- Słusznie - zgodził się Najrozumniejszy - nie unikniemy.

- A co się stanie z Wielkim Rozumem? - zaniepokoił się Człowiek, Który Czuwał Nad Bezpieczeństwem Wewnętrznym Ludzkiego Organizmu.

- Rozum wykorzystamy w czasie eksploracji Kosmosu - odparł Najrozumniejszy.

- A tutaj, na Ziemi?

- Powinniśmy czuwać nad tym, by określenie "rozumny człowiek" nie stało się zniewagą.

- Moim zdaniem - przemówił Człowiek, Który Czuwał Nad Bezpieczeństwem Rodziny -

zanim przystąpimy do działania, należy cały ten problem raz jeszcze przemyśleć.

- Szkoda czasu - odparł Najrozumniejszy, a na pytanie: "Czy sprawa jest aż tak pilna?"

odpowiedział: - Bardzo pilna. Moja żona była na Marsie i po powrocie od rana do wieczora miele językiem zachwycając się Nadzorcą Maszyn i jego ludźmi. To przytrafiło się mnie, którego

nazywacie Najrozumniejszym, to przytrafiło się wam, którzy czuwacie nad bezpieczeństwem tej

planety. Nasze małżonki dowiodły, jak bardzo jesteśmy krótkowzroczni. Większość ekspertów

docenia powagę sytuacji. Czas działa na naszą niekorzyść, czas teraźniejszy, bo kształt przyszłości zależy od działań, które podejmiemy za kilka godzin. Smutek źle wpływa na trawienie, a wadliwe funkcjonowanie przewodu pokarmowego obniża lot myśli. Cała ta historia jest śmiechu warta.

Pośmiejmy się, bardzo proszę, z samych siebie.

Posłuchano tej rady, eksperci śmiali się długo i serdecznie, a ponieważ ściany mają uszy,

wieść o naradzie zakończonej w tak nieoczekiwany sposób dotarła wkrótce do najodleglejszych zakątków świata.

Główny bohater

- Pozwólcie, drodzy moi, że przedstawię wam Głównego Bohatera - przemówił Menus do

iluś tam miliardów ludzi. - Słyszycie mnie i widzicie, za kilka minut zobaczycie jego. Teraz słuchajcie uważnie moich słów. Polecono wszystkim maszynom, by poinformowały mieszkańców

Ziemi o dokonanym wyborze i by podały godzinę prezentacji. Uczyniły to. Znacie moje imię, ale młodszym powiem, jak się nazywam i kim jestem. Menus. Koordynator Działań Czwartego Stopnia, a więc najtrudniejszych, najbardziej skomplikowanych. Przeczytam teraz fragment listu:

Dowódca Ekspedycji Kosmicznej do Koordynatora Menuasa. Znasz się na ludziach jak mało

kto i prawidłowo wykorzystujesz swoją wiedzę, dlatego zwracamy się do Ciebie, a nie na przykład do zacnego Hora czy do czcigodnego Enene, chociaż obaj są geniuszami i dobrze służą tym, którzy ich o to proszą. Bardzo szanujemy i cenimy obu, są to wszakże wybitni teoretycy, a nam potrzeba praktykę.

Jesteśmy przekonani, że dzięki twojej pomocy odnajdziemy człowieka o szczególnych cechach charakteru i o specjalnych walorach fizycznych. Powinien być odporny na trudy w taki sposób, by każda przeszkoda czyniła go sprawniejszym i aktywniejszym, by pokonywanie tych przeszkód wyzwalało w tym człowieku radość. Powinien imponować spokojem i cierpliwością, niech nic nie mąci jego rozumu. Winien też być mądry, a jednocześnie świadomy niedoskonałości ludzkiego rozumu. Szukamy człowieka rozsądnego, mędrców mamy pod dostatkiem, i dowcipnego, nie

blazującego wesółka, o tych nie trudno, humor pozwoli mu zachować dystans. Pamiętaj również o tym, by człowiek ten był w miarę odważny, zdolny do sensownych poświęceń, ofiarny do pewnego stopnia, bo w niczym nie powinien przesadzać, wyjąwszy żądzę poznania Kosmosu. Zamierzamy przecież uczynić go Głównym Bohaterem Wyprawy Kosmicznej. A teraz sprawa najważniejsza:

potrzebujemy człowieka o znakomicie rozwiniętej intuicji, niech ją wykorzystuje wówczas, gdy zawiodą inne zmysły, niech mu umożliwi poruszanie się, w ciemnościach, spełniając rolę

ultradźwiękowego sonaru delfinów. Intuicja i umiejętność przewidywania uchronią go przed licznymi niebezpieczeństwami. Dobrze, jeśli odnajdziesz syna rodziców o krańcowo różnych zainteresowaniach. Załóżmy, że jego matka jest sławną artystką, a ojciec uczonym matematykiem.

Niech bohater naszej wyprawy będzie przystojny, harmonijnie zbudowany, silny, nieco wyższy od przeciętnych mieszkańców Ziemi, lecz nie wielkolud. Wdzięczni ci będziemy, Menuisie, za człowieka o pięknych, wąskich dłoniach, wysmukłych palcach, czarującego, łagodnego, a

stanowczego i zdolnego do walki w każdych warunkach.

Menus odłożył list i powiedział z uśmiechem:

- Nie wyliczyłem wszystkich życzeń Dowódcy, to zajęłoby zbyt wiele czasu. Odczytałem najważniejsze fragmenty listu, a potem wysłałem depezę: Chcę rozmawiać z Dowódcą Ekspedycji.

Wkrótce spełniono moje życzenie i poznałem wielce sympatycznego szefa kosmicznej wyprawy.

- W twoich oczach dostrzegam mnóstwo wątpliwości - rzekł do mnie. - Mów, proszę, nie ukrywaj niczego.

- To zadanie przekracza moje siły - oświadczyłem. - Takiego człowieka nie ma. Taki

człowiek jeszcze się nie urodził.

- Czy znasz wszystkich młodych ludzi? - zapytał Dowódca.

- Znam nie najgorzej współczesną cywilizację. Znam wielu mądrych i dobrych ludzi, przede wszystkim jednak, mądrych. Ty szukasz fenomenu.

- Bo organizujemy fenomenalną wyprawę kosmiczną!

- Tak, niemal cała ludzkość uczestniczy w pracach przygotowawczych. Wszystko lub prawie wszystko zostało podporządkowane jednemu celowi, jednej idei: wysłać w Kosmos wielką eskadrę gwiazdolotów.

- Największą w dziejach naszej planety eskadrę - poprawił Dowódca. - W czasie tej wyprawy nawiążemy łączność z Innymi Cywilizacjami i wspólnie z nimi ruszymy w dalszą drogę.

- Człowiek, którego szukasz, jeszcze się nie urodził - powtórzyłem. - Można przecież zastąpić go cyborgiem, skonstruowanym wedle twoich życzeń. Znam doskonałego rzeźbiarza-konstruktora.

Wyprodukował w swoich laboratoriach substancję tak świetnie imitującą ludzkie ciało, że...

- Nie - przerwał Dowódca - główny bohater tej wyprawy będzie człowiekiem. Powiedziałeś:

“Jeszcze się nie urodził”, a zatem należy uczynić wszystko, by przyszedł na świat.

- Więc jednak sztuczny człowiek...

- Nie. Wyszukaj najodpowiedniejszych rodziców, najdogodniejsze miejsce. Stworzymy optymalne warunki, nasi lekarze dopilnują, by to dziecko spełniło nadzieje dowództwa ekspedycji.

Otrzymasz nadzwyczajne pełnomocnictwo i odpowiednie środki. Do dzieła, Menuisie - zakończył rozmowę Dowódca.

Menuis znowu uśmiechnął się do wielomiliardowej widowni.

- Wróciłem do swojego domu nieco zadumany. Przywykłem do trudnych zadań, wszakże to należało do najtrudniejszych. Tego faktu nie zmieniały nadzwyczajne pełnomocnictwa ani

odpowiednie środki. Włączyłem do działań eliminacyjnych maszyny strefowe i podzespoły okręgów klimatycznych. Wertowały karty kandydatów na rodziców Głównego Bohatera, miliony kart. Po

upływie roku analizatory wyselekcjonowały pięćset par młodych małżeństw, eksperci-psycholodzy

wybrali jedną dziesiątą. Dalsze badania, trwające drugi rok, umożliwiły wytypowanie pięciu małżeństw, spełniających wszystkie warunki. Ludzie wspólnie z maszynami dokonali wyboru ostatecznego: postanowiono, że trzy pary małżeńskie spłodzą troje dzieci. Po upływie dziesięciu lat Najmądrzejsi zdecydują, komu powierzymy rolę Głównego Bohatera.

- Drodzy moi - rzekł Menus do iluś tani miliardów ludzi. - Prace przygotowawcze, poprzedzające wysłanie eskadr gwiazdolotów, trwały dwadzieścia lat. Przed dwudziestu laty Dowódca Ekspedycji zwrócił się do mnie. Dwa lata później asystowałem przy narodzinach trzech chłopców. Pierwszy ujrzał światło dzienne w sztucznym mieście zawieszonym w przestrzeni międzyplanetarnej. Drugi urodził się w ośrodku astronautycznym na Marsie, a trzeci w rezerwacie na Ziemi, w wiosce góralskiej, otoczonej wspaniałymi lasami; nic tutaj nie zmieniło się od dziesięciu wieków. Korzystałem z rad Genialnych Specjalistów od Spraw Programowania Ludzkich Charakterów. To oni wybrali trzy różne miejsca, bo nikt nie umiał odpowiedzieć na pytanie, jakie środowisko będzie najdogodniejsze, najbardziej sprzyjające dla rozwoju Głównego Bohatera.

Najpierw urodziło się dziecko w sztucznym mieście. Rządcy miast sąsiednich, orbitujących w różnych punktach naszego Układu Słonecznego, przesłali rodzicom gratulacje i podarki. Tego dnia wystrzelono setki rakiet. Wspaniale iluminowały niebo nad Ziemią. Następnego dnia świętowaliśmy na Marsie urodziny drugiego chłopca, a w tymże dniu, w nocy krzyk trzeciego pętaka poruszył mieszkańców wioski góralskiej. Był to oczywiście początek moich kłopotów. Przez dziesięć lat, zgodnie z opracowanym uprzednio programem, ludzie i maszyny obserwowali trzech chłopców.

Rodzice i wychowawcy kształtowali ich charaktery według wzoru wymarzonego przez Dowódcę Ekspedycji. Cała trójka pomyślnie rozwijała się i nikt nie umiał wyodrębnić najlepszego. Chłopcy zadziwiali wszystkich inteligencją, urodą, siłą.

- Jakże tu wybrać najdoskonalszego - głowili się Mędrcy - skoro każdy zdumiewa indywidualną doskonałością? Wyrosną z nich wybitni ludzie, nie sposób wszakże teraz odgadnąć, który z tej trójki najlepiej odegra rolę Głównego Bohatera.

- Trzeba poddać chłopców próbie - podpowiedziała Maszyna-Analizator Ludzkich Poczynań.

- Należy stworzyć taką sytuację, precyzował elektroniczny doradca - by poznać ich reakcję w warunkach absolutnej izolacji od dotychczasowego środowiska. Muszą poznać smak samotności i stanąć oko w oko z niebezpieczeństwem.

Często zabierano chłopców na przejażdżkę wokół Ziemi. Postanowiłem, że w czasie takiego spaceru pojazd kosmiczny wyląduje przymusowo na awaryjnej platformie. Mój plan w pełni został zrealizowany. W odpowiednim momencie zawiodły urządzenia sterownicze. Pojazd opadł na platformę i wtedy stało się coś dziwnego. Usłyszeliśmy śmiech jednego z chłopców, a potem słowa: "Nie bójcie się, nie spadnie nam włos z głowy, spójrzcie, jeszcze wczoraj na zachodnim krańcu platformy stały dźwigi i maszyny montujące, przelatywałem tędy z kosmonautą Loxem, a teraz schowano je, sprzątnięto, oczyszczono lądowisko. Czy wiecie dlaczego? Bo przewidziano awarię tego pojazdu. To znaczy, że chcą nas poddać próbie."

Włączyłem pospiesznie ekran. Zobaczyliśmy trzech chłopców rozglądających się po kabinie pojazdu - który z nich wypowiedział te słowa, który odgadł prawdziwą przyczynę awarii?

- Tak, to próba! - zawołał chłopak urodzony w wiosce górskiej. - Przyjrzyjcie się uważnie tym aparatom na suficie. Podśłuchują nas i podglądają - Natychmiast wysłałem wiadomość do

Centralnego Ośrodka Wypraw Kosmicznych: Koordynator Menu do Dowódcy Ekspedycji: -

Głównym Bohaterem będzie Tytus.

Jeszcze kilka lat obserwowano chłopców. Nie omyliłem się. Zapadła wreszcie ostateczna

decyzja. Tytus, obecnie dwudziestoletni mężczyzna, otrzymał zaszczytny tytuł Głównego Bohatera Wielkiej Wyprawy. Jest egzobiologiem, pracuje w zespole uczonych na sztucznej wyspie, krążącej wokół Merkurego.

Menus ukłonił się, pozdrowił ileś tam miliardów ludzi (najsprawniejsze maszyny nie umiały odpowiedzieć na pytanie, ilu dokładnie obywateli naszej planety uczestniczy w spektaklach telewizyjnych) i oznajmił:

- Oto on. Właśnie rozmawia z Generalnym Informatorem.

Mieszkańcy Ziemi zobaczyli młodego, wielce urodziwego mężczyznę, a ponieważ był nagi,

bo przed chwilą wyszedł z basenu, mogli również stwierdzić, iż był doskonale zbudowany. Nic, dosłownie nic nie mąciło proporcji jego ciała. Głowa, opis wypada rozpocząć od głowy, jako że żyjemy w Epoce Wielkiego Rozumu, otóż głowa była w sam raz, nie za mała, nie za duża, raczej owalna niż okrągła, dumnie osadzona na silnym karku, który... i tak dalej, i tak dalej. Żaden, nawet najdoskonalszy opis nie odda prawdy, szkoda trudu. Młody człowiek zdumiewał harmonią swoich

kształtów, bo proporcje torsu, ramion, nóg, nie wyłączając łędźwi, godne były dłuta najznakomitszego rzeźbiarza. Zaniechajmy dalszych uniesień i zachwyków. Jeżeli ten człowiek posiada równie wspaniałe wnętrze, pogratulujmy Dowódcy Ekspedycji. Główny Bohater został stworzony na obraz i podobieństwo bogów. Siedział teraz w fotelu w ogrodzie Centralnego Obserwatorium Astronomicznego i odpowiadał na pytania Generalnego Informatora.

- Jesteś Głównym Bohaterem Wielkiej Wyprawy - mówił G.I. - czy uświadamiasz sobie znaczenie tego faktu?

- Główny Bohater - Tytus roześmiał się. - To określenie literackie. W rzeczywistości, w naszej rzeczywistości wielu ludzi można obdarzyć tytułem Głównego Bohatera, a w Wielkiej Wyprawie wezmą udział tysiące wspaniałych ludzi i wszyscy zasługują na miano Głównych Bohaterów.

- Nikt nie umniejsza roli uczestników ekspedycji, lecz ty przesadzasz. Wkrótce dwa tysiące gwiazdolotów pomknie w Kosmos. Każdy zabierze stu kosmonautów, wiele lat przygotowywano ich do tej ekspedycji, wybrano najlepszych z najlepszych, lecz tobie powierzono rolę specjalną, twoje przeżycia będą obserwowane przez wszystkich, przez mieszkańców Ziemi, przez ludzi żyjących na innych planetach naszego układu, przez obywateli sztucznych miast, zawieszonych między Ziemią, Księżycem, Marsem i Wenus. Ty będziesz uosabiał załogi dwu tysięcy pojazdów kosmicznych. Nie możemy jednocześnie relacjonować przeżyć dwustu tysięcy uczestników Wielkiej Wyprawy, najsprawniejsze maszyny nie potrafią informować o przebiegu badań, prowadzonych przez dwa tysiące gwiazdolotów. Dlatego wybrano Gwiazdolot Numer 2000, pojazd kosmiczny Dowódcy Ekspedycji, okręt flagowy Wielkiej Wyprawy. Zabierze on, podobnie jak inne statki, stu ludzi, a wśród nich eksperta, egzobiologa, młodego uczonego, zajmującego się życiem Innych Cywilizacji.

Już dawno zapadła decyzja, że ten właśnie egzobiolog będzie Głównym Bohaterem. Ludzie, którzy nas słuchają w tej chwili, ludzie, którzy nas widzą, pragną poznać Tytusa. Twoja skromność utrudnia to poznanie.

- Skromność? - Tytus zdziwił się. - Po prostu źle się czuję w skórze Głównego Bohatera.

- Wyraziłeś zgodę na odegranie tej roli.

- Powiedziałem: "Tak", bo podporządkowałem się woli organizatorów Ekspedycji. Mówili:

“Nie przejmuj się zbyt swoją rolą, lecz nie powinieneś marnować wielu lat pracy nad sobą.

Uczyniłbyś to, odmawiając udziału w wyprawie w roli Głównego Bohatera". Pokazano mi

dwadzieścia lat, od momentu moich urodzin po dzień dzisiejszy. Kilkuset wybitnych specjalistów kształtowało mój charakter, moją psychę i fizys. Stworzono optymalne warunki dla rozwoju mojego rozumu, wykorzystano najnowsze zdobycze nauki, by przyspieszyć ten rozwój. Kondensowano

informacje z różnych dziedzin wiedzy i równocześnie pogłębiano chłonność mojego umysłu. Czy

mogłem powiedzieć: “Nie”, kiedy poproszono mnie o odegranie głównej roli? Wykonam swoje zadanie - Tytus spojrział w niebo i dodał: - jeśli Kosmos pozwoli.

- Czy to prawda, że pracujesz obecnie nad teorią Sterowania Własną Świadomością?

- Pracuję nad problemem prawidłowego odczuwania i odbierania rzeczywistości - odparł

Tytus. - Ciągle jeszcze nie potrafimy zachować odpowiedniego dystansu do własnych poczynań.

Niegdyś żyliśmy w półśnie, budząc się od czasu do czasu, by w sposób niedoskonały kontemplować czas teraźniejszy. Potem nauczono ludzi świadomego przeżywania własnej egzystencji, nie

zasypiali, lecz świadomość istnienia była ciągle jeszcze przytępiona przemijaniem. Wreszcie

nauczyliśmy się zwalniać bieg czasu, a niektórzy posiadli dar zatrzymywania godzin, minut, sekund.

Są to wszakże pierwsze nasze kroki w czasie. Odkryłem, że świadomość ludzka nadaje przemijaniu kształt, barwę, smak, podejrzewam, że sterujemy czasem podświadomie, nie zdając sobie sprawy, dokąd to sterowanie prowadzi. Ciągle jeszcze nie wykorzystujemy w pełni mózgu. W czasie

wyprawy kosmicznej lepiej poznamy czas i być może, poznamy odwrotną stronę tego zjawiska

niewidoczną z Ziemi. W wielkim murze ustawicznie wybijamy nowe okna. Wcześniej czy później

musimy poznać i zrozumieć kształt Kosmosu. Gdy dyskutowano ze mną o tej teorii świadomego

przeżywania rzeczywistości, usłyszałem pytanie: “Powiadasz, że człowiek umie budzić się, a czy to nie jest dalszy ciąg snu. Ludzie śnią, że budzą się, więc, cokolwiek uczynią - śpią”. Już dawno teoretyzowano na temat: “Cokolwiek widzę, cokolwiek słyszę, to złudzenia. Świat, który nas otacza, jest ułudą zmysłów. Z tego nie można się wyzwolić. Niedoskonały słuch nie pozwala słyszeć

najpiękniejszych dźwięków, do naszych uszu nie docierają melodie Kosmosu, nie słyszymy głosu Rozumniejszych od nas, niedoskonały wzrok uniemożliwia widzenie rzeczywistego świata. Słabo

rozwinięty umysł nie kojarzy zjawisk, które docierają do naszej świadomości. Domyślamy się

istnienia czegoś, czego jeszcze nie rozumiemy, ale do czego tęsknimy, ożywia nas niepokój, dodaje

sił przekonanie o przejściowym stanie własnej słabości." Tak mówili ludzie przed wiekami. A dzisiaj? - Tytus zanurzył stopę w wodzie basenu. - Dzisiaj wiemy, że bariera czasu znajduje się w naszych mózgach, że w warunkach ziemskich nigdy nie zdołamy jej pokonać. Dlatego wybieramy się w daleką podróż.

Generalny Informator podziękował Tytusowi. Na ekranach pojawiła się postać Menusa.

Koordinator Działań Czwartego Stopnia powiedział:

- Na dwustu kosmicznych wyspach, zawieszonych w przestrzeni międzyplanetarnej dobiegają końca prace nad montażem gwiazdolotów.

Gwiazdolot Nr 2000

Ludzie zobaczyli drogę wiodącą z Ziemi do sztucznej wyspy, zawieszanej między

księżycami Jowisza, Amalteą i Jo. Przed laty powierzchnia tych satelitów została pokryta siecią ośrodków odbierających energię, wysyłaną przez Drugie Słońce, jak nazywano w naszym Układzie Słonecznym tę planetę. Energia ta zasilala centra energetyczne sztucznych wysp krążących wokół

planet jowiszowych. Tutaj montowano największe gwiazdoloty, tutaj trwały prace nad

skonstruowaniem pojazdu kosmicznego Dowódcy Ekspedycji. Wzdłuż drogi Ziemia-Jowisz

umieszczono setki sztucznych satelitów, tworzyły one gigantyczny most, przerzucony nad

otchłaniami Kosmosu.

- Trudno tu zabłądzić - powiedział Menuś, ukazując się na tle międzyplanetarnego mostu. -

Satelity-drogowskazy, satelity-stacje energetyczne, satelity-hotele, gdzie można odpocząć i zabawić się po nużącej podróży. Niektórzy nazywają je Gospodami Kosmicznymi Pielgrzymów, a inni

Karczmannami pod Jowiszem. Niegdyś - opowiadał Menuś - w czasach Średniego Prymitywu ludzie

podróżowali z miasta do miasta konnymi wozami, odpoczywając w przydrożnych zajazdach.

Jesteśmy cywilizacją podróżników, odkrywców. Przypomniały nam o tym nasze kobiety. Znowu

rozpoczyna się Epoka Wielkich Wypraw. Ta droga, to dzieło Zespołu

Konstruktorów-Budowniczych Szlaków Gwiezdnych. Stworzyliśmy kosmostradę, rozjarzoną

milionami światła, które nigdy nie zgasną, bo niewyczerpane są zasoby energii, czerpanej z Jowisza.

Nie tylko oświetlają drogę, również ją ogrzewają i dostarczają mocy maszynom budującym

gwiazdoloty. Pojazdy kosmiczne pasażerskie i towarowe mogą bezpiecznie szybować na trasie

Ziemia-Księżyc Jowisza. W razie awarii zawsze otrzymają pomoc i schronienie. Ludzie i maszyny rozpoczną akcję ratowniczą na każde wezwanie zagrożonego statku. Wygodnie i przyjemnie

odpoczywa się w Gospodach pod Jowiszem, w osadach i w miasteczkach, wzniesionych na

sztucznych i naturalnych satelitach. Kosmiczny luksus! - entuzjasmował się Menuś. - Nie

koloryzuję! - zapewniał. - Byłem tam, daję słowo Koordynatora Czwartego Stopnia. Oto zbliżamy się do księżyca Kalisto, pod nami kolorowe światła sztucznych satelitów, zapalają się i gasną, informując o miejscu swego położenia i przeznaczeniu. W oddali Ganimed z serii wielkich

księżyców Jowisza. Mijamy łańcuch platform, skąd w stronę Ziemi startują prototypy pojazdów międzyplanetarnych, pilotowane przez maszyny, kontrolowane przez ludzi. Przed nami Jo i sztuczna wyspa, Amaltea II.

Menus odetchnął głębiej, na ekranach pojawił się rozległy krajobraz wyspy.

- Ogromna, ogromna - zapewniał Menus, chociaż dobrze było widać olbrzymią, owalną płaszczyznę, nad którą rozpięto błękitny firmament. Atmosfera uwięziona pod tym kloszem umożliwiała życie kilkuset technikom. Sterowali produkcją i montażem gwiazdolotów. Na sztucznym niebie płonęło sztuczne słońce, zasilane energią Jowisza. Po dwunastu godzinach pozornej wędrówki po nieboskłonie niknęło za horyzontem, by ukazać się znowu po upływie ośmiu godzin na przeciwległym widnokręgu. Doba na wyspie trwała krócej niż na Ziemi i czas przemijał tu szybciej. Ludzie odpoczywali w nocy, maszyny pracowały bez przerwy. Z lotu ptaka można było

dostrzec setki budowli, hangarów, liczne zwierciadła radioteleskopów. Na sztucznej wyspie zbudowano miasto na planie gwiazdy ośmioramiennej, w jego centrum maszyny wzniosły obserwatorium astronomiczne, otoczone autentyczną zielenią drzew sprowadzonych z Ziemi.

- Wzruszające są te drzewa - mówił Menus, zbliżając oczy iluś tam miliardów ludzi do wspaniale powyginanych konarów, do misternego rysunku czarnych gałązek, do intensywnie zielonych liści. - Zieleń! - wołał Menus wznosząc ręce ku niebu. - Zieleń na sztucznych wyspach to skarb prawdziwy. Nie zapomniano także o kwiatach. W tej strefie najlepsze wyniki przynosi hodowla astrów.

Koordynator zniknął na chwilę z ekranu, pokazano wnętrze wielkiej hali. Stał tam olbrzymi bąk, wolno wirujący dookoła swej osi.

- Gwiazdolot Dowódcy Eskadry - poinformował Menus. - Podobny do bąka, wirowanie wytwarza sztuczną grawitacją we wnętrzu pojazdu. Pojazd składa się z dwóch części, z dwóch stożków A i B złączonych podstawami. Są to dwa bliźniacze statki. Wyposażone w niezależne, samodzielne układy energii kosmicznej, rakiety pomocnicze do lotów zwiadowczych. W czasie podróży w razie awarii wzajemnie służą sobie pomocą. Jeśli jeden z członów zostanie uszkodzony, załoga przechodzi do drugiego. Gdy pojazd A ląduje na planecie czy satelicie, pojazd B unosi się nad

miejszem lądowania. Gdy B penetruje niebezpieczny obszar galaktyki, A spełnia rolę statku asekurującego. Zespoły konstruktorów tę właśnie serię gwiazdolotów AB uznały za najbezpieczniejszą.

Na ekranie pokazano przekrój pojazdu. Menu wskazał pomieszczenia, usytuowane w samym centrum statku.

- Dwukondygnacyjny Dom Rodzinny - tłumaczył. - Parter znajduje się w członie A, piętro w członie B. Jest to sanktuarium wszystkich gwiazdolotów, również podzielone na dwie części. Rodzina może przebywać i tu, i tam, zależnie od sytuacji. Rodzinę i jej Dom poznacie później.

Znowu zmieniono obraz i ludzie zobaczyli idealnie płaską powierzchnię o owalnym kształcie. Lśniła w promieniach Jowisza niczym gigantyczna tarcza rycerza zamierzchłych czasów.

- Kosmodrom - wyjaśnił Koordynator - odwrotna strona sztucznej wyspy, bez nieba, bez atmosfery. Windy i transportery wyprowadzą gwiazdoloty z hangarów po tamtej stronie na tę płaszczyznę, skąd wystartują w Kosmos. Na stu wyspach, krążących między planetami jowiszowymi, skonstruowaliśmy tysiąc statków kosmicznych. Drugie tyle zmontowano na wyspach rozmieszczonych między planetami ziemskimi. Dwie eskadry wyruszą ku przeciwnym celom.

Jeżeli ciągle jeszcze nie sprawdzona teoria zakrzywionej przestrzeni okaże się prawdą, obie eskadry wrócą do miejsca startu, możliwe też jest spotkanie eskadr po eksploracji Kosmosu. - Menu poprosił

o mapę Galaktyki. - Oto układy słoneczne, gdzie możemy spotkać przedstawicieli cywilizacji naukowo-technicznych, oto prądy kosmiczne, podobne do prądów oceanów. One sprawiają, że nasze gwiazdoloty osiągną szybkość kondensującą czas. Istnienie niektórych prądów ma charakter

hipotetyczny. Zespoły geniuszów wspólnie z parkami maszyn elektronicznych obliczały i obliczały, korzystając z informacji dostarczonych przez rakiety-sondy Kosmosu. Są to wszakże tylko

obliczenia i mogą okazać się błędne. Gwiazdoloty dysponują silnikami tradycyjnymi, jonowymi i ulepszoną wersją silników kwantowych. Bez większego trudu osiągną czwartą szybkość wynoszącą około 300 kilometrów na sekundę w stosunku do centrum Galaktyki. Wiemy, że wówczas wszystkie granice ulegają deformacji, wiemy również, że kondensacja czasu umożliwi dotarcie do innych

galaktyk i powrót na Ziemię tym załogom, które za kilka dni wystartują w Kosmos.

Na ekranach ukazały się postacie kosmonautów. Zajmowali miejsca w gwiazdolocie

Dowódcy Ekspedycji.

- Przedłużyliśmy dwukrotnie życie ludzkie - mówił Menuś. - Przeciętna wieku załóg, które

wezmą udział w Wielkiej Wyprawie, wynosi trzydzieści lat. Zachowają więc pełną sprawność

psychiczną i fizyczną przez najbliższe sto lat. Energia czerpana z Kosmosu pozwoli przedłużyć czas wyprawy o tyle, o ile to okaże się konieczne. Jesteśmy również przygotowani na kontynuowanie badań Wszechświata przez drugie pokolenie. Na pokładach gwiazdolotów znajdują się kobiety i

mężczyźni, są wśród nich młode małżeństwa i są kandydaci do stanu małżeńskiego. Domy Rodzinne zapewnią prawidłowy rozwój ich potomstwa, wychowanie następców, którzy przejmą stery statków kosmicznych i będą kontynuować badania, a potem poprowadzą eskadrę w powrotnej drodze ku

Ziemi. Podejrzewamy jednak - kończył Menuś - że czas kosmiczny spleta nam niejednego figla i mamy nadzieję, iż szybciej wykonamy nasze zadanie.

Gwiazdolot oderwał się od kosmodromu sztucznej wyspy. Był to kolejny próbny lot. Na

ekranach zjawiała się twarz Dowódcy Ekspedycji.

- Widzicie nas, słyszycie - powiedział do iluś tam miliardów ludzi. - Przekazuję wam

pozdrowienia od załogi, konkretyzując: od jedenastu naukowców, od pilotów, od inżynierów, od obrońców...

Dowódca przedstawiał kosmonautów, trwało to dość długo, bo załogę gwiazdolotu Dowódcy

prezentowano wszechstronnie: przy pracy, w czasie odpoczynku, w rodzinnym gronie w ośrodku

astronomicznym, w czasie próbnych lotów. Wreszcie Menuś zmienił obraz i ludzie zobaczyli

najstarszego mieszkańca Ziemi. Nie wyglądał na swoje lata. Uśmiechnął się i powiedział tak:

- Cztery dni proszono mnie: "Przemów w imieniu wszystkich", odparłem, że mogę mówić

tylko we własnym imieniu, jeżeli już koniecznie muszę przemawiać. Nie znoszę archaicznych

ceremonii, bo i tak nie znajdę odpowiednich słów, by wyrazić, co czuję, patrząc na przygotowania do Wielkiej Wyprawy. Mama sto sześćdziesiąt lat, nieźle się trzymam. Jak wiecie, piszę kroniki, biorę udział w podróżach międzyplanetarnych w naszym Układzie i zajmuję się hodowlą jabłek. Prosili, powiedz kilka słów, no więc mówię, ale nie mogę ręczyć, czy powiem kilka, czy kilkaset. Tak, tak, nawarzyliście piwa, a teraz trzeba je wypić. Do rzeczy:

- Dzięki uprzejmości Dowódcy Ekspedycji poznaliśmy naukowców, inżynierów, pilotów, nawigatorów, obrońców załóg, kosmonautów wyspecjalizowanych w badaniu Innych Układów Słonecznych, a także przedstawiono nam Głównego Bohatera Wielkiej Wyprawy, egzobiologa Tytusa. Z wielką uwagą obserwowałem tych ludzi, załogę jednego z gwiazdolotów. Przyglądałem się ich sylwetkom, ich ruchom. Wiedzieli, że oczy miliardów mieszkańców Ziemi są na nich skierowane. Uśmiechali się do nas nieco zakłopotani tą szczególną sytuacją. Od wieków w szkołach życia wyśpiewywano hymny pochwalne o skromności i prostocie. W dawnych czasach nazywano te niezbędne cechy charakteru ludzkiego cnotami, legendy powiadają, że stawiano im posągi.

Skromność i Prostota były bóstwami, cóż to za paradoks, jeśli nie absurd! Trzeba było setek lat, by umysł ludzki rozwinął się i dojrzał do zrozumienia oczywistego faktu, że skromność i prostota są tak potrzebne organizmowi jak powietrze i woda, że stanowią nieodzowny warunek higieniczne i estetycznej egzystencji. Trudno więc dziwić się zażenowaniu prezentowanych kosmonautów.

Widziałem młodych, poważnych, skupionych ludzi, a w ich spojrzeniu dostrzegłem zadumę nad czasem terazniejszym niedostrzegalnie i niemal jednocześnie ulegającemu przemianie w czas przeszły i przyszły. Oni już rozpoczęli swoją podróż w czasie. Żyjemy tą podróżą od bez mała ćwierć wieku. Cokolwiek czyniliśmy, było czynione z myślą o Wielkiej Wyprawie. W okresie przygotowawczym dokonano wielu nowych odkryć naukowych, eksperymentatorzy wzbogacili współczesną technikę zdumiewającymi wynalazkami. Odebrano wreszcie inicjatywę maszynom. Przywykliśmy do wygodnego zastępcy elektronicznego, zapominając o funkcjonowaniu własnych mózgów; człowiek, teoretyk doskonały, począł z wolna zapominać o ludzkim czynie. Wstrząs, wywołany jakże sensownym buntem kobiet, zapoczątkował okres nowego odrodzenia. Zawstydzeni śmialiśmy się sami z siebie, ten śmiech był odświeżający i ułatwił realizację podjętych postanowień. Powołano Zespoły Protektorów, czuwających nad opracowaniem projektów gwiazdolotów, a potem nad budową tych statków. Niemal we wszystkich strefach i okręgach powstały patronaty, które zajęły się wszechstronnym przygotowaniem uczestników ekspedycji kosmicznej. I stało się coś bardzo dziwnego, co początkowo wywołało opór. Poczęła nas drażnić skromność. Dzisiaj wiemy, że praca kolektywów, składających się z setek tysięcy specjalistów, uruchomiła Zespołowy Mózg i rozbudowała go do nie spotykanych dotąd rozmiarów. Nastąpiło ożywienie indywidualnych

umysłów i przyspieszenie rozwoju rozumu. Praktyczne działanie dodało rumieńców naszej coraz bardziej błędnej egzystencji. Poznaliśmy smak bezpośredniego czynu bez udziału maszyn.

Słyszałem rozmowę dwóch konstruktorów: "Rozwiązałem problem kształtu gwiazdolotów, lepiąc modele z masy plastycznej, przeznaczonej do formowania zabawek dla dzieci. Ach, cóż to za wspaniałe uczucie, sam własnymi rękami, rozumiesz?" "Tak, to fantastyczne - odparł drugi konstruktor - bezpośrednio, fizyczne działanie wywołuje dreszcz rozkoszy. Unieruchomiłem tuzin maszyn w hali próbnych konstrukcji i zastąpiłem je ludźmi. Wyniki rewelacyjne. Początkowo łatwo męczyci się, ale z każdym dniem są coraz sprawniejsi. Pracuję razem z nimi. Powiadają, że miewam doskonałe, nowe pomysły. A jaki mam apetyt, o wiele lepiej sypiam, mój organizm regeneruje się."

Tak gawędzili ze sobą konstruktorzy. Nowy duch wstąpił w ludzi.

Nestor umilkł, siedział w głębokim fotelu i kontemlował krajobraz, widoczny przez otwarte okno: dwie sosny, sad owocowy, fioletowe góry w oddali. Po podwórzu wałęsały się dwa łaciate psy, nieco dalej maszyna kosiła pszenicę. Dzień był upalny, powietrze falowało nad ziemią. Drogą kroczyła maszyna, zajmująca się gospodarstwem Nestora. Sprawunki w pobliskiej osadzie, przygotowanie obiadu, mycie naczyń, czytanie nowin ze świata - oto podstawowe obowiązki elektronicznej gospodyni. Na życzenie nuciła pieśni i opowiadała baśnie o bardzo dawnych czasach. Nestor podniósł prawą dłoń, maszyna zatrzymała się.

- Znam jej repertuar na pamięć - powiedział - powtarza najgłupsze plotki, podsłuchane w mieście, a potem stęka, że obarczam ją nadmiernymi obowiązkami. Jutro powędruje do lamusa, do mojego prywatnego muzeum machin. Jej miejsce zajmie człowiek, fertyczna gospodyni o mile zaokrąglonych kształtach. Ech, życie jest cudowne. - Nestor przymrużył prawe oko. - Przekonaliśmy się o tym w okresie przygotowawczym. Ach, ciągle nie potrafimy cofać czasu, chciałbym to przeżyć jeszcze raz. Moja sąsiadka, żona Manipulatora Sztucznymi Słońcami Strefy Podbiegunowej, urodziła dziecko, po tygodniu złożyłem jej wizytę. Zaledwie zdążyłem zerknąć na maleństwo, matka zasypała mnie pytaniami: Czy może wziąć udział w Ekspedycji? Gdzie należy go zgłosić? Kto pokieruje wychowaniem małego? Kim będzie, jaką powierzą mu funkcję? Czy zabierają również matki? Za dwadzieścia lat będzie miała trzydzieści sześć? to dobry wiek, nieprawda? Podobno w gwiazdolotach buduje się Domy Rodzinne?

Wiele matek zadawało identyczne pytania, a organizatorzy Wyprawy kompletowali załogi,

wybierając najlepszych z setek tysięcy kandydatów. Któregoś dnia Główny Informator przekazał wiadomość: "Żywe mózgi sprzężone z elektronicznymi dokonały wyboru dwustu tysięcy kosmonautów, kobiet i mężczyzn. Wkrótce poznacie ich imiona."

G.I. jak zawsze był dobrze poinformowany, minęły trzy dni i opublikowano pełną listę uczestników Wielkiej Wyprawy. Tego dnia wiele ludzi wbrew zdrowemu rozsądkowi tańczyło na ulicach miast, zespół eksperymentatorów-chemików strefy równikowej zadziwił świat wynalazkiem rozweselającego napoju. Nazwano ten płyn ambrozją. Powiadam wam, wyborna, pobudza krew do szybszego krążenia, skosztowałem odrobinę. Ech, to były czasy! Potem nastąpił okres wyczerpanej pracy. Za cztery dni będziemy świętować na Ziemi start eskadr gwiazdolotów. Przeleciały te lata, czas przyspieszył swoje przemijanie...

Nestor przerwał, zobaczywszy przed sobą Menusa.

- Wybacz - rzekł Koordynator. - To tylko mój obraz na słonecznej smudze.

- Nigdy nie przyzwyczaję się do tych sztuczek. Przestraszyłeś mnie.

- Raz jeszcze przepraszam. Pora kończyć twoje przemówienie. Mówiłeś o przemijaniu czasu.

- Właśnie, ani się człowiek obejrzał, jak minęło dwadzieścia lat.

- Bo nie oglądałeś się, nie kontemlowałeś swojego istnienia.

- Byłem bardzo zajęty. Podróże, pisanie kronik, hodowla jabłek. Wyhodowałem specjalną

odmianę, moje jabłka dodają animuszu, wigoru, są pyszne i dlatego znajdują się w spiżarniach statków kosmicznych. Jestem dumny z moich jabłek, w jakimś stopniu przyczynię się do sukcesów

Ekspedycji.

- Oto przykład zarozumiałstwa - Menuś zwrócił się do iluś tam miliardów ludzi: - Do czego to doszło. Człowiek zapomina o skromności, chwali swoje jabłka.

- Żartujesz, Menuśie.

- Żartuję, kosmonauci zabiorą twoje drzewa owocowe. Posadzą je wokół Domów

Rodzinnych. Ziemskie jabłonie będą rodzić kosmiczne owoce.

- Cudowne jabłka, wierz mi, czy znasz starą jak świat legendę o drzewie wiadomości złego i dobrego?

- Znam baśnie o drzewach emanujących siłę, strudzony pielgrzym odpoczywa w ich cieniu i znużenie ustępuje. Spizowe drzewa rosną na planetach z żelaza.

- Owoce z moich drzew dają siłę, rozjaśniają umysł, dzięki czemu w chwilach zwątpienia człowiek łatwiej odnajduje właściwą drogę w najbardziej zagmatwanym labiryncie. Te jabłka zmniejszą waszą tęsknotę za Ziemią - zakończył Nestor i zniknął z ekranów.

- Za cztery dni Ekspedycja wyrusza w drogę - przypomniał Menus i dodał: - Zadanie dnia dzisiejszego zostało wykonane. Przyjmijcie wyrazy mojej wdzięczności za udział w spektaklu, który miałem zaszczyt przedstawić.

Postać Koordynatora Działań Czwartego Stopnia rozplynęła się w różowym tle obrazu.

Słońce przygasło i ludzie zobaczyli panoramę Ziemi, krajobrazy Merkurego, Marsa, Wenus, potem drogę wiodącą do sztucznej wyspy w pobliżu Jowisza. Z próbnego lotu wracał gwiazdolot Dowódcy Wyprawy, nad kosmodromem kolorowy bąk rozdziwił się, przez kilkanaście sekund dwa identyczne

statki szybowały obok siebie, tuż przed lądowaniem wysunęły trójkątne skrzydła. Był to końcowy moment popisu sprawności podwójnego statku. Manewrował ze zdumiewającą swobodą, rozwijał olbrzymią szybkość w zadziwiająco krótkim czasie, wzbijał się pionowo w górę niczym kula

wystrzelona z gigantycznej armaty, opadał wolno po spirali lub nurkował jak sokół, który dostrzegł gołębia. Patrząc na ewolucje tego pojazdu, odnosiło się wrażenie, że konstruktorzy rozwiązali wszystkie tajemnice grawitacji. Ludzie nie mogli zasnąć tej nocy. Rozprawiano o Wyprawie z wypiekami na twarzach, usta dosłownie nie zamykały się, debatowano nad każdym szczegółem.

Samotnicy gadali do siebie, myśliciele medytowali. W ośrodkach naukowych trwały dyskusje.

Ludzie z całą wyrazistością uświadomili sobie, że ekspedycja wkrótce wyruszy w daleką drogę, że spełni się jedno z najśmielszych marzeń.

- Cieszysz się - mówił Mąż do Żony. - Wasze słuszne żądania zostaną spełnione.

- Wasze, wasze - zdenerwowała się kobieta - wielu rozsądnych mężczyzn przyznało nam rację. Najmądrzejsi opracowali plan.

- Plan zrealizowano.

- Zrealizowaliśmy - poprawiła Żona. - Ty, ja, my, oni, każdy, wszyscy.

- Tak, to prawda - zgodził się Mąż. - Mamy słabo rozwinięte poczucie wspólnoty, gdy inni skaczą do góry, ja siedzę spokojnie, gdy inni wariują z radości, ja smutnieję.

- Na przekór kobietom czy mnie na złość?

- Och nie, to sprawa wewnętrznej konstrukcji.

Cenię kobiety, i cieszę się, że one również wezmą udział w Wielkiej Wyprawie.

- To bardzo mądra decyzja - stwierdziła Żona.

- Początkowo była mowa o mężczyznach, o ludziach czynu, godnych podziwu, bo kobiety pragnęły podziwiać mężczyzn. Akademia Mądrości zaproponowała, by nie odbierać mężczyznom możliwości podziwiania kobiet. Podziw winien być dostępny dla każdego bez względu na płeć.

Planetę naszą zamieszkują niewiasty i mężowie. Niechże więc wszyscy bez wyjątku zakosztują radości, którą wyzwala uczucie podziwu.

- Niech zakosztują - powtórzyła kobieta. - Ale twoja radość przypomina uciechę starego złośliwca. Nie doceniasz kobiet kosmonautek.

- Będą rodzić dzieci tak jak na Ziemi.

- Piękne zadanie, nieco trudniejsze w Kosmosie, lecz rola kobiet nie ograniczy się do spełniania obowiązków matki, będziemy wspólnie z mężczyznami eksplorować Wszechświat, nasza intuicja odda nieocenione usługi ekspedycji.

- Główny Bohater Tytus to fenomen intuicji - rzekł Mąż.

- Nie zapominaj, że Tytus jest jeden, a gwiazdolotów dwa tysiące. Na pozostałych statkach w roli ekspertów od intuicji wystąpią kobiety. Już od dawna odnosimy sukcesy w dziedzinie postrzegania pozazmysłowego. Kobiety rodzą się parapsychologami. Jako naturalne stacje nadawczo-odbiorcze ułatwimy nawiązanie kontaktu z Innymi Cywilizacjami.

Mąż milczał, Żona rozgadała się na dobre, mówiła do szarego świtu. Mąż już dawno usnął i śnił fantastyczny sen o planecie rycerzy-kawalerów. Walczyli ze smokami, które tęskniły za

pieszczotami i usiłowały przeforsować w Parlamencie ustawę o sprowadzeniu kobiet z sąsiedniej planety Panien-Pasterek.

Ludzie cieszyli się, lecz radości tej towarzyszył smutek. Zdawano sobie sprawę z tego, że nikt ze współczesnych nie doczeka powrotu ekspedycji.

Rozumni pocieszali: "Przez wiele lat będą nas informować o przebiegu wyprawy, o wynikach swoich badań, o odkryciach, o spotkaniach z mieszkańcami Innych Układów Słonecznych. Może gdzieś tam w Kosmosie odnajdą receptę na nieśmiertelność..."

Seria niebezpiecznych błędów

W Akademii Kosmonautycznej wrzało jak w przysłowiowym ulu. Maszyny obserwujące próbne lądowanie statku kosmicznego nr 2000 wykryły błąd w funkcjonowaniu aparatury SNG (system niwelowania grawitacji). Przy maksimum 50 analizatory oceniły poszczególne etapy próbnego lotu w granicach od 46 do 49, natomiast lądowanie otrzymało zaledwie 19 punktów.

Niewielka masa sztucznej wyspy ocaliła gwiazdolit Dowódcy przed katastrofą, nieuniknioną przy lądowaniu na Ziemi lub innej, podobnej planecie.

Akademicy wezwali Pierwszego Konstruktora. Najrozumniejszy rozpoczął rozmowę:

- Trzeba wykryć przyczynę błędu, jak to długo potrwa?

- Kilka tygodni.

- A potem należy błąd usunąć, ile to zajmie czasu?

- Dwa, trzy miesiące - odparł Pierwszy Konstruktor.

- Co na to astronomowie?

Astronomowie kiwali głowami, wzruszali ramionami. Naradzali się szeptem, wreszcie przemówił Kosmolog:

- Opracowaliśmy kalendarz Wielkiej Wyprawy według galaktycznych zegarów. Nie można tej podróży odkładać w nieskończoność.

- Mówiłem o dwóch, trzech miesiącach - przypomniał Pierwszy Konstruktor.

- Albo ekspedycja wyruszy za trzydzieści dni, albo dopiero po ośmiu latach. - Kosmolog

stał pod kopułą sztucznego nieba. Długo i zawile tłumaczył zależność startu od układu konstelacji gwiazdnych. Słuchali go z uwagą.

- Rozumiem, wystarczy - zniecierpliwiał się Konstruktor i udając, że nie dostrzega zdumienia zgorzonych akademików, dokończył: - Usuniemy błąd w ciągu miesiąca.

Po upływie czternastu dni Pierwszego Konstruktora odwiedził Człowiek Odpowiedzialny za

Spokój i Ład na Ziemi. Był członkiem Kolegium Sterników Układu Słonecznego, był przyjacielem Konstruktora, był jednym z głównych organizatorów Wielkiej Wyprawy.

Spacerowali alejami parku, jednego z najstarszych rezerwatów botanicznych. Zbliżał się wieczór. Konstruktor zawołał:

- Światła! - i między cedrami zapłonęły kolorowe lampiony.

- Piękne widowisko - pochwalił gość - widzę łodzie na jeziorze.

- Pomyślałem: skosztujesz sandacza, rybacy wyłowią najsmaczniejszego i uczynią to tradycyjnym sposobem. Spójrz, rzucają do wody srebrne sieci.

- Zanim zasiądziemy do wieczerzy, zadam trzy, może cztery pytania.

- Mów, przyjacielu.

- Czy błąd zostanie usunięty w przewidzianym terminie?

- Prawdopodobnie.

- Czy wszyscy wywiązują się ze swoich obowiązków?

- Prawie wszyscy.

- Powiadają o mnie, że jestem najlepiej poinformowanym człowiekiem na tej planecie, a przecież nie wiem, co kryje się za słówkiem "prawie".

- Ba, gdybym ja to wiedział - Pierwszy Konstruktor nie ukrywał rozdrażnienia. -

Najwybitniejsze mózgi ludzkie i najwspanialsze maszyny uczestniczą w przygotowaniu tej wyprawy, nikt nie bagatelizował zadań, jakie mu powierzono, wszyscy współpracowali ze wszystkimi, jednak błąd w systemie niwelowania grawitacji mógł doprowadzić do katastrofy.

- Ktoś czegoś nie zrozumiał, ktoś czegoś nie wykonał.
- Jak do tej pory nie zdołałem wykryć źródła zakłóceń.
- Czy nie można zrezygnować z uciążliwych dochodzeń, czy nie wystarczy usunięcie błędu?
- Rozumni słusznie obawiają się, że wówczas błąd zostanie powtórzony lub, co gorsza, słabość jakiegoś ogniwa działań konstrukcyjnych czy montażowych stanie się przyczyną innych niedokładności.
- Szukamy zatem dziury w całym - Sternik podniósł głowę, bo nad koronami drzew pojawił się pojazd zwany żartobliwie "Latającym dywanem".
- Prawo serii działa - rzekł Konstruktor. - Oto drugi gość.
- To mój asystent - powiedział Człowiek Odpowiedzialny za Spokój i Ład na Ziemi. - Ekspert od likwidacji wszelkich zakłóceń w pracy zespołów kosmonautycznych.

- Czy lubi ryby?

- Jego mózg domaga się fosforu.

Pojazd osiadł lekko na polanie przed domem Konstruktora.

Gospodarz powitał nowego gościa.

- Mówiliśmy o "dziurze w całym" i o rybach.

Przyjaciel gospodarza roześmiał się. Ekspert westchnął ciężko i oznajmił:

- Mój pojazd przypomina bardziej latającą kołyskę niż latający dywan. Wybujało mnie solidnie, chętnie odpocznę przy smakowitej rybie. Cóż to za wspaniały widok po tych halach montażowych! Jak tu spokojnie.

- Jakie nowiny?

- Maszyny montujące aparaturę SNG popełniają ciągle ten sam błąd.

- Należy je wyrzucić na śmietnik i zastąpić nowymi.

- Jestem tylko twoim asystentem - rzekł Ekspert. - Ale również wpadłem na ten pomysł.

Wymieniano automaty pięciokrotnie. Przez pięć, sześć godzin funkcjonowały prawidłowo, po czym stawały się coraz mniej precyzyjne. Moi ludzie - mówił dalej Ekspert - zbadali wszystko, prawie wszystko, bo czegoś tam nie zdołali zbadać, skoro maszyny w dalszym ciągu fuszerują robotę.

Poruszyliśmy dosłownie niebo i ziemię. Jak dotąd bez wyniku.

- Może burze magnetyczne? - odezwał się Pierwszy Konstruktor. - Może promieniowanie

Czerwonej Plamy Jowisza wywołuje zakłócenia w pracy maszyn?

- Nie - odparł krótko Ekspert. - Zastanawialiśmy się, co niegdyś zakłócało działanie maszyn i pracę ludzi. Otóż historycy przypomnieli nam, że w zamierzchłej przeszłości działalność

konstrukcyjną zakłócały wojny.

- No, ale teraz na Ziemi panuje spokój - stwierdził Człowiek Odpowiedzialny za Spokój i Ład

na Ziemi. - Od dawien dawna nikt z nikim nie wojuje. Spokój wewnętrzny i zewnętrzny stanowi

podstawowy warunek egzystencji współczesnej cywilizacji konstruktorów - rozgadał się przyjaciel gospodarza. - Niepokój może być przyczyną poważnych zakłóceń i źródłem nieobliczalnych w

skutkach błędów...

- Niepokój... - powtórzył Asystent. - Tak, oczywiście, niepokój. Proszę mi pokazać, jak

powstaje maszyna elektroniczna, sterująca produkcją aparatury SNG.

Zrezygnowano z ryb, prośba Eksperta została spełniona. Gospodarz wyświetlił film,

ilustrujący przebieg budowy maszyn, wyspecjalizowanych w kierowaniu produkcją jednego z elementów statku kosmicznego.

- Biuro projektów - komentował obrazy Pierwszy Konstruktor. - Sala eksperymentów, próbne konstrukcje, poszczególne fazy produkcji, kontrola...

- Widzę tylko maszyny, same maszyny - zirytował się Ekspert. - Gdzie są ludzie? Ktoś przecież projektuje te maszyny!

- Ktoś? Raczej coś - tłumaczył cierpliwie Konstruktor. - Maszyny projektują inne maszyny.

- A tamte kto projektuje?

- Jeszcze mądrzejsze maszyny. Wszakże w okresie przygotowawczym wielu ludzi zastąpiło

maszyny. Pożegnaliśmy uroczyście epokę teorii, witając erę czynu.

- Tak, to prawda. Wyeliminowano z działania bezmyślne roboty, unieruchomiono tysiące parków maszynowych, lecz nie wróciliśmy przecież do zabawnych czasów machin pędzonych parą.

- Chcę zobaczyć człowieka, który skonstruował maszynę, która skonstruowała maszyny, które skonstruowały maszyny, które popełniają błędy.

Pierwszy Konstruktor wybuchnął śmiechem.

- To objaw przemęczenia - zaniepokoił się przyjaciel.

- Twój asystent odnalazł głównego winowajcę - oświadczył rozbawiony Konstruktor. - To ja jestem tym człowiekiem, który skonstruował pierwszą maszynę.

Pomilczeli dobrą minutę. Ekspert otarł czoło zroszone potem i przemówił:

- Więc przyznajesz, że to ty popełniłeś pierwszy błąd, powtarzany później przez maszyny.

- Nonsens. Czterdziestu wybitnych specjalistów kontroluje wielokrotnie każdy mój projekt, a potem prototypy maszyn.

- A kto kontroluje kontrolerów?

- Samo życie - odrzekł Konstruktor.

- No, właśnie - zgodził się Ekspert - i to właśnie życie wykryło błąd, od którego zależą dalsze losy Ekspedycji.

- Co proponujesz?

- Pokaż mi tych czterdziestu kontrolerów.

- Chodźcie za mną. - Pierwszy Konstruktor otworzył drzwi i przeszli do okrągłej sali o

licznych ekranach. - Moje oczy i uszy - wyjaśnił. - Stąd obserwuję pracę ludzi i maszyn, należących do mojego zespołu. Oto wizje pomieszczeń, w których kontroluje się moje projekty, a potem maszyny skonstruowane według tych projektów.

- A kontrolerzy? - dopytywał Ekspert.

- Na swoich stanowiskach.

- Czy są wszyscy?

- Nie, to dziwne, na czterdziestym stanowisku nikogo nie ma!

- Sprawdź dlaczego!

Konstruktor nawiązał łączność z szefem zespołu kontrolerów. Okazało się, że czterdziesty odpoczywa nad rzeką, w pobliżu zakładów produkcyjnych.

- Pogawędzimy z nim - zaproponował Ekspert. - Polecimy tam moją "kołyską".

Pojazd wylądował w pobliżu czterdziestego kontrolera. Siedział na trawie i wpatrywał się w

bystry nurt rzeki. Zobaczywszy trzech mężczyzn, wychodzących z kabiny pojazdu, przetarł dłonią twarz, przyglądał włosy, podniósł się i powitał grzecznie przybyłych:

- Co się stało? Nowa awaria? - dopytywał się zaniepokojony.

- Człowiek Odpowiedzialny za Spokój i Ład na Ziemi i Jego Asystent, ekspert do spraw

likwidacji zakłóceń w pracy zespołów kosmonautycznych - przedstawił gości Konstruktor - chcą z tobą pogawędzić.

- Odpoczywasz po pracy? - zapytał Ekspert.

- Odpoczywam w trakcie pracy - odrzekł kontroler. - Poprosiłem o przerwę. Nie mogę się skupić, skoncentrować.

- Jesteś przygnębiony - przemówił Konstruktor.

- Tak, to prawda, - Jesteś zmartwiony, coś cię trapi.

- Tak...

- Dlaczego umilkłeś, opowiadaj - zachęcał Konstruktor.

- Nie mogę, z trudem rozmawiam, ja... - głos kontrolera załamał się.

Człowiek Odpowiedzialny za Spokój pomyślał, że źle wykonuje swoje obowiązki, skoro

jeden z czterdziestu kontrolerów, czuwających nad jakością konstrukcji gwiazdolotów, przeżywa silną depresję i nikt nie spieszy mu z pomocą.

- Zostawcie nas samych - powiedział do Konstruktora i Eksperta. - Spacer nad rzeką dobrze wam zrobi. My tymczasem pogawędzimy sobie.

Długo trwała ta pogawędka. Przeszło godzinę. Pojazd stojący w pobliżu zapisał rozmowę.

Odtworzono ją następnego dnia na pilnie zorganizowanym spotkaniu Rozumnych.

- "Moja córka - opowiadał kontroler - dwuletnia dziewczynka złamała nóżkę. Chirurg źle złożył kości śródstopia i obawiamy się, że dziecko będzie kulało przez całe życie.

- To bardzo poważna sprawa - przyznał Człowiek Odpowiedzialny za Spokój. - Cóż to za chirurg? Jak się nazywa? Gdzie pracuje?

- Mało precyzyjny chirurg elektroniczny - wyjaśnił czterdziesty kontroler. - Wypadek zdarzył się na sztucznej wyspie, powierzyłem dziecko maszynie, ponieważ była pod ręką. Źle skonstruowanej maszynie, i to moja wina. Ja ponoszę odpowiedzialność za wadliwe funkcjonowanie elektronicznego chirurga. Przeoczyłem drobny błąd konstrukcyjny, moja kontrola była niedokładna, a potem ta maszyna źle złożyła nóżkę mojego dziecka...

- Człowiek bez powodu nie popełnia błędów. Jesteś wybitnym specjalistą, zawsze cieszyłeś się opinią precyzyjnego kontrolera. Dlatego zostałeś zatrudniony w zespole kontrolującym konstrukcje gwiazdolotów. To zaszczytne wyróżnienie. Kiedy badałeś projekty maszyny chirurga?

- Przed trzema laty.

- I wtedy przeoczyłeś błąd, dlaczego?

- Byłem rozdrażniony, zmęczony.

- Czym? Z jakiego powodu?

- Niechętnie o tym mówię. Nie wiem, czy powinienem... - kontroler zawahał się - czy to nie skomplikuje...

- Nie, nie skomplikuje, mów. Szukamy przyczyny usterki konstrukcyjnej aparatury SNG, która mogła doprowadzić do katastrofy. Maszyny ciągle powtarzają ten błąd, a ty kontrolujesz działanie prototypu maszyn sterujących.

- Dlatego poprosiłem o przerwę w pracy. Mówiłem, nie mogę skoncentrować uwagi, ciągle myślę o dziecku, które przeze mnie...

- Co się stało przed trzema laty?

- Przykładam wielką wagę do harmonijnego życia rodziny - mówił kontroler. -

Przekonaliśmy się, że jest to jeden z czynników, decydujących o harmonijnym współżyciu społeczeństwa i rodziny człowieczej.

- Więc twój kłopot...

- Był kłopotem rodzinnym. Moja żona doszła do przekonania, że nie uczyniłem nic godnego uznania, że nie umiem wzbudzać podziwu. W tym czasie poznała kogoś, kto jej zdaniem na ten podziw zasługiwał. Nie tylko teoretyzował, również działał. I to działanie tak ją zafascynowało, że odeszła ode mnie. Wtedy właśnie przeoczyłem błąd w konstrukcji sztucznego chirurga. Minął miesiąc i żona wróciła. Po upływie roku urodziła córkę. Ciąg dalszy znasz.

- Nie powiedziałaś wszystkiego.

- Czy muszę?

- To konieczne. Uczynimy wszystko, by nie powtarzać tej serii błędów ludzi i maszyn.

- Tym człowiekiem godnym podziwu był Pierwszy Konstruktor."

- A teraz posłuchajcie moich uwag i wniosków - powiedział do Rozumnych Człowiek

Odpowiedzialny za Spokój i Ład na Ziemi. - Kobieta podziwia Pierwszego Konstruktora. Jej mąż popełnia pierwszy błąd. Do produkcji oddajemy wadliwe skonstruowanego chirurga. Po upływie trzech lat dziecko kontrolera ulega wypadkowi. Mało sprawna maszyna źle składa złamaną nogę.

Kontroler, świadomy swojej winy, załamuje się, następuje przeoczenie przez niego błędu w

konstrukcji maszyn sterujących produkcją gwiazdolotów. Wykryliśmy błąd, poznaliśmy źródło i przyczynę powstawania błędów. Eskadra wyruszy w przewidzianym terminie. Pora odpowiedzieć na pytania: dlaczego tak długo czterdziesty był osamotniony, dlaczego nie poprosił o pomoc? Obawiał się konfliktu z Pierwszym Konstrukтором. Obawa, lęk, jakże to upokarzające, dokuczliwe uczucie!

Znamy wiele odmian niepokoju, rozumiemy bojaźń ludzką przed bólem, przed pustką.

Najodważniejsi lękają się otchłani i ciemności, lecz żaden współczesny człowiek nie ma powodu obawiać się innego człowieka. Mimo tylu starań, mimo całej mądrości ludzi i maszyn nie zdołaliśmy wyeliminować zupełnie strachu ludzi przed ludźmi. Sądzę, przeprowadzimy jeszcze niezbędne

badania, że mamy do czynienia z przypadkiem odosobnionym, wyjątkowym. Wiemy, bo piszą o tym

najstarsze kroniki, że w czasach zamierzchłych zjawisko to występowało bardzo często. Ale dzisiaj?

Dzisiaj każdy zna kierownicze funkcje kory mózgowej, dzięki którym człowiek posiada nie tylko zdolność przystosowania się do groźnej sytuacji, ale nauczył się również w stanie największego niebezpieczeństwa przewycięzać tendencje odruchowego reagowania obronnego swojego ustroju, a więc umie pokonywać strach i potrafi zdobyć się na odwagę. Czterdziesty nie zdołał opanować lęku przed konfliktem z Konstrukтором. Czy to jego wina? Czy może Konstruktor? Rozmawiałem z

Pierwszym Konstrukтором. Nie wiedział, że ta kobieta była mężatką. Konstruktor zrezygnował z założenia rodziny. Decyzje takie wymagają bardzo szczegółowych uzasadnień i aprobaty Kolegium Rozumnych. Związane są przecież z całkowitym poświęceniem się dla jakiegoś określonego celu.

Niekiedy samotność sprzyja rozwojowi umysłu i wyzwala dodatkową energię, pobudza wyobraźnię, korzystnie wpływa na inwencję. Rozpatrując rezygnację Pierwszego Konstruktora z życia

rodzinnego, uznano, że jest to decyzja słuszną i korzystną dla jego intensywnej działalności konstruktorskiej. Był więc samotny i przyjaźnił się z samotnymi kobietami. Nigdy nie sprawdzał, czy są rzeczywiście samotne. Nie znał żon czterdziestu kontrolerów. A zatem nie jest

odpowiedzialny za popełnione błędy. Nie wolno nam także potępiać żony kontrolera. Bunt kobiet wyzwolił określone reakcje, rozbudził przytłumione pragnienia, ambicje. A ponieważ uznaliśmy, -

że kobiety miały rację, że właśnie dzięki ich inicjatywie wyruszy wkrótce w Kosmos Wielka

Wyprawa, nie wolno nam obarczać odpowiedzialnością niewiast, którym tyle zawdzięczamy.

Jednego człowieka nie mogę usprawiedliwić. Siebie. Ja ponoszę pełną odpowiedzialność za serię błędów, a przede wszystkim za błąd milczenia czterdziestego kontrolera, za jego lęk. Proponuję powołanie zespołu do przeanalizowania mojej działalności, do ustalenia, co spowodowało, że nie zdołaliśmy do końca zlikwidować lęku człowieka przed człowiekiem. Drugi wniosek: Konstruktor powinien założyć rodzinę. Odpowiednią żonę znajdzie bez większego trudu. Nam, mężczyznom,

imponuje swoimi oryginalnymi koncepcjami konstrukcyjnymi, kobiety podziwiają jego czyny.

Znakomicie prowadzi pojazdy kosmiczne i kwadrygi. To on wzbogacił nowoczesne zawody sportowe dawno zapomnianymi wyścigami rydwanów. Opanowanie i kierowanie czterokonnym zaprzęgiem wymaga dużej sprawności fizycznej.

Uśmiechy na twarzach Rozumnych sprawiły, że Człowiek Odpowiedzialny za Spokój,

postanowił zakończyć swoje przemówienie.

- Ludzie patrzą w gwiazdy - mówił - ludzie wróżą z gwiazd. Poeci powiadają, że gwiazdy

wpływają na losy ludzi, bo są koncentratem doskonałości mieszkańców Kosmosu, bo są

dopełnieniem naszego istnienia, jego początkiem, jego trwaniem i jego nigdy nie przemijającym światłem. Gwiazdy o niebieskich, o zielonych i o piwnych oczach.

Przewodniczący Kolegium oznajmił:

- Twoje wnioski rozpatrzymy. Nie będziemy szukać winnych, wierzymy, że ekspedycja kosmiczna ułatwi nam pokonanie resztek lęku. Czterdziesty kontroler zasługuje na wypoczynek. Znajdziemy zastępcę, który usunie wszelkie niedokładności w konstrukcji maszyn sterujących budową gwiazdolotów. Począwszy od jutra we wszystkich strefach Ziemi rozpoczną się przygotowania do uroczystości pożegnalnych. Dwieście tysięcy ludzi udaje się w najdalszą drogę. Eskadry gwiazdolotów pomkną w cztery strony Wszechświata. Od ośmiu lat odbieramy sygnały nadawane przez przedstawicieli Cywilizacji Naukowo-Technicznych. Zdołaliśmy je zrozumieć. Dzięki wskazówkom, które zawierają, statki kosmiczne nie będą błądzić. Powiedźcie o tym ludziom. Zasłużyli na pomyślne wieści swoją podziwu godną cierpliwością.

Opustoszała sala Pawilonu Spotkań Rozumnych.

Nestor, kronikarz, zanotował w pamięci sekretarza elektronicznego:

“Prawo serii przestało działać, skończyła się seria niebezpiecznych błędów. Mogła unicestwić plany ludzi, mogła zmarnować dwudziestoletni wysiłek. Raz jeszcze i bodaj po raz ostatni przekonaliśmy się, jak niepowetowane szkody wyrządza lęk człowieka przed człowiekiem.

Specjaliści ustalą, dlaczego czterdziesty kontroler obawiał się Pierwszego Konstruktor. Ten strach to prawdziwe kuriozum. Unikalny przypadek będzie przedmiotem studiów psychologów. Badaniami

pokieruje Człowiek Odpowiedzialny za Wewnętrzne Bezpieczeństwo Ludzi. Sam głowię się nad

postępowaniem kontrolera. Czyżby obawiał się, że informując o przyczynie swojej depresji, narazi Pierwszego Konstruktor na przykre konsekwencje? U niektórych ludzi nadmiernie rozwinięta

troska o innych wywołuje najrozmaitsze komplikacje. Dbajmy o siebie, miłujmy się zgodnie z

Kodeksem Wzniosłych Zasad, lecz bez egzaltacji. Przesadna dbałość o to, by nie urazić

czymkolwiek kogokolwiek może odebrać nam zdolność działania, co spowoduje stopniowy zanik

mięśni. Nasze kobiety już wypowiedziały się na ten temat, przyznaliśmy im rację. Bądźmy zatem konsekwentni.”

Kronikarz spojrział z dezaprobatą na elektronicznego sekretarza i pomyślał, przekonany, że

nikt tych myśli nie pozna:

“Stary gruchot. Tyle mówi się o zastępowaniu maszyn ludźmi, a ja od lat gadam do »Ściany

Pamięci«. Cóż z tego, że rejestruje moje słowa. Normalny człowiek łaknie trochę ciepła. Tak, tak, maszyna również się rozgrzewa, lecz ja myślę o ciepłe innego rodzaju.”

Coś trzasnęło, a potem zgrzytnęło w sztucznym sekretarzu. Stary kronikarz przestraszył się i powiedział głośno:

- A jednak i ja nie wyzbyłem się zupełnie uczucia lęku. Dlatego chyba nigdy nie zaangażuję ludzkiej sekretarki.

Fioletycjanubis

Dziewiąty miesiąc kosmicznej wyprawy. Tytus spacerował po galerii wybudowanej na obwodzie gwiazdolotu. Zatrzymywał się co kilka kroków przed ekranami imitującymi okna. Mknęli z czwartą szybkością. Gromady gwiazd gęstniały przed statkiem, a gdy zbliżał się do nich, niknęły, by znowu pojawić się za pojazdem. Niektóre tonęły w czarnych obłokach, inne ulegały pozornemu rozproszeniu. W tej strefie Galaktyki dominowała czerwień w niezliczonych odcieniach - od intensywnego szkarłatu do subtelnego różu.

"Piękne, wspaniałe" - myślał Tytus i przypomniał sobie swój ogród na Ziemi. Za oknem błysnęła fioletową smugą kometa.

- Fiolet, fiolet, fiolet! - szeptał Tytus usiłując zrozumieć, dlaczego powtarzanie tego słowa sprawia mu przyjemność. Fiolet - Letycja - Tycjan - Anubis... Fioletycjanubis, fioletycjanubis...

Tworzenie nowych słów było jeszcze zabawniejsze. Za pół godziny zejda inni kosmonauci.

Poranny spacer, oglądanie stale zmieniającej się panoramy Kosmosu, rozmowy o czasie, o grze wyobraźni, wzajemne analizowanie stanów psychicznych. Teraz gawędzili ze sobą bezgłośnie.

Astromedyk zalecał wewnętrzne dialogi. Po porannej gimnastyce ciała - ćwiczenia jaźni. Ułatwiają koncentrację, przeciwdziałają rozkojarzeniom. No więc Tytus ćwiczył z uczuciem lekkiego

rozbawienia, w myśl zasady: jeżeli nie pomoże, zapewne nie zaszkodzi. Chętnie słowo "na pewno" zastępował tym "zapewne". Żyli przecież w innym, ponadczasowym wymiarze, deformującym

wszystkie granice. "Na pewno" stało się groteskowym określeniem. Pierwsze deformacje pojawiły się po osiągnięciu szybkości lotu równej jednej dziesiątej szybkości światła. Co to było? Aha, amnesia retroactiva, niepamięć wydarzeń minionych, od tego zaczęło się, któregoś dnia otworzył

oczy z uczuciem niewysłowionej ulgi nowo narodzonego człowieka. "Balast przeszłości przestał istnieć. Co działo się przedtem? A któż to wie i po co zaprzętać sobie głowę takimi głupstwami?"

Świadomość trwania ekscytuje najbardziej. Nic nie przemija, więc nie ma czasu przeszłego." Na szczęście był to stan przejściowy i pamięć tego, co przeminęło, wróciła.

- To groziło zerwaniem kontaktu z Ziemią - powiedział astromedyk. - A konsekwencje?

Poważne kłopoty z własną osobowością, odczłowieczenie, anielska, bezkonfliktowa i bezmyślna egzystencja kosmitów błędzących po bezdrożach Kosmosu.

- Nie wolno zapomnieć o czasie przeszłym. Określa przecież sens wyprawy, precyzuje

wieloletnie zadania ekspedycji. Od czasu do czasu warto powspominać - zachęcał lekarz - a gdy trudno, zajrzyjcie do Domu Rodzinnego.

Za oknami gwiazdy pulsowały czerwonym światłem, niespokojnym, arytmicznym. Tytus

usłyszał znajomy głos kronikarza gwiazdolotu:

“Dzisiaj minął dziewiąty miesiąc według ziemskiego kalendarza. Zegary statku odmierzyły

zaledwie jedną trzecią tego czasu. Eskadra podzielona na dwadzieścia zespołów po sto pojazdów eksploruje równocześnie cztery strony Galaktyki. Gdyby połączyć linią sto gwiazdolotów jednego zespołu, powstałby sześcian o boku długości stu kilometrów. A zatem dwadzieścia sześcianów,

rzuconych między gwiazdy, unoszą prądy kosmiczne, to przypomina grę w kości na niebieskim

stole. Przekroczyliśmy granicę naszego Układu Słonecznego w kilkunastu punktach. Dostrzeżono wymarłe, opustoszałe planety. Nie interesują nas. Stale odbieramy sygnał z głębi Kosmosu. Zapewne ułatwi nam odnalezienie właściwej drogi, wiodącej do światów zamieszkałych przez Istoty

Rozumne.”

Tytus usłyszał kroki i odwrócił się. Do galerii wszedł kosmolog Laurin. Mówiono o nim:

“zawsze z siebie zadowolony”. Odpowiadał żartobliwie: “Znam wartość rzeczy, cenę struktury myślące, nie zapominając o sobie.”

- Poranny spacer? - przemówił. - Tak, przed chwilą poinformowano mnie, że pora obudzić

się, zjeść śniadanie, bo wzeszło słońce pokładowe - Laurin roześmiał się. - Dowódca eskadry

znakomicie zastępuje stare słońce, co tak pięknie wschodziło i zachodziło na Ziemi. Tutaj on wychodzi ze swojej kabiny i obdarzywszy załogę promiennym uśmiechem, rozgrzewa nieco

zziębniętych kosmonautów. Ty oczywiście pierwszy wstałeś, wiadomo, bohater.

Kosmolog przyjrzał się uważnie Tytusowi i spoważniał.

- Mówię do człowieka, który zaledwie raczył na mnie spojrzeć; o czym myślisz, gdzie jesteś?

- dopytywał Laurin. - Odpowiadaj, jeśli nie ogłuchłeś.

- Dziewiąty miesiąc - wymruczał Tytus.

- Mów wyraźniej, nie zrozumiałem.

- W dziewiątym miesiącu dziecko przychodzi na świat.

- Genialne spostrzeżenie, godne egzobiologa studiującego życie w Kosmosie. No cóż, masz rację. Ale ty nie żartujesz. Ciebie coś trapi?
- To zapewne zbieg okoliczności - mówił Tytus, podchodząc do jednego z wielu okien galerii
- ale przeczuwam narodziny jakiegoś kosmicznego wydarzenia.
- Intuicja?
- Może instynkt zwierzęcia przerażonego Kosmosem?
- Boisz się? - zdumienie kosmologa było szczere.
- Strach to ludzkie uczucie. Odczuwam trudny do określenia niepokój.
- Karmią nas tutaj nieźle - żartował Laurin - więc chyba nie zatrueś się.
- Nie umiem opanować tego niepokoju. - Tytus otworzył drzwi windy. - Chodź. Pojedziemy do Dowódcy.

Dowódca nie zbagatelizował niepokoju Tytusa. Nawiązał łączność z komendantami gwiazdolotów, zalecając wzmożoną ostrożność. Na pytanie: "Co u was słychać?" otrzymał kilka niemal identycznych odpowiedzi: "Kobiety denerwują się bez powodu. Jeszcze bardziej są zaniepokojone ptaki".

- Przygotować trzyosobowe rakiety. Za kwadrans rozpoczną rekonesans. Podaję współrzędne...

Zostawili Dowódcę z maszynami.

- Będzie teraz wydawał rozkazy - powiedział kosmolog. - Rozkaz za rozkazem. To człowiek stworzony do rozkazywania.
- Tak, to znakomity dowódca i organizator - zgodził się Tytus - nie lubisz go. Dlaczego?
- Lubię, nie lubię - Laurin wzruszył ramionami. - Nauczono nas sterować swoimi uczuciami, nauczono nas wzajemnego szacunku. Szanuję wszystkich ludzi, lecz ci wspaniali wywołują we mnie opór. - Laurin położył dłoń na swoim żołądku. - Tu, pojmujesz, mniej więcej w tym miejscu.
- To nie opór, to przekora - zaopiniował Tytus. - Mnie jednak tolerujesz.

- Ba, Główny Bohater ekspedycji nie wywołuje negatywnych uczuć. Otoczenie uwielbia go, a

ja należę przecież do twojego najbliższego otoczenia. Do uwielbienia daleko, ale lubię cię. - Laurin położył dłoń na swoim czole. - Stąd pochodzi to uczucie? Nie! - zawołał udając przerażenie. - Co ja plotę? Wybacz, oczywiście przyjaźń i sympatia pochodzą z serca, chociaż niektórzy uczeni są odmiennego zdania.

- Podobno wątroba jest źródłem uczuć pozytywnych, natomiast śledziona negatywnych.

Przerwali rozmowę, bo zapłonęły alarmowe światła. W chwilę później Dowódca przekazał wiadomość:

“Rakiety zwiadowcze Ósmego zespołu wykryły planetę otoczoną atmosferą. Kosmonautów zadziwiło duże podobieństwo do Ziemi, być może, pozorne. Oto wyniki pierwszych obserwacji: widoczne jasne i ciemne plamy silnie kontrastujące ze sobą, w południowej strefie zwrotnikowej pasma obłoków. Planeta znajduje się na peryferiach swojego układu słonecznego, średnica w przybliżeniu cztery razy większa od Ziemi, masa identyczna. Badania są kontynuowane. Eskadra Wschodnia otoczy Planetę według instrukcji: »Pierwsze spotkanie«. Zrzucimy sondy bez załóg, poszperają w różnych okolicach, poczekamy na wyniki.”

Przeanalizowano rezultaty dwudniowej wyprawy maszyn i Dowódca zdecydował:

- Przygotować trzy grupy kosmonautów do lądowania. Informujcie o każdym swoim ruchu, o swoich wrażeniach, o tym, co widzicie, co słyszycie, co czujecie.

Po upływie godziny kierownik pierwszej grupy poinformował:

- Nasz pojazd sunie po wielkiej równinie, straciliśmy łączność wzrokową z drugą i trzecią grupą, ale słyszymy ich. Pustynie ziemskie są cudowne w porównaniu z tą równiną. Czy wędrowaliście kiedyś po metalowej, lśniącej płaszczyźnie, ciągnącej się w nieskończoność?

Zwiększamy szybkość. Przed nami szeroka na kilometr szczelina, wypełniona purpurową lawą, tu i ówdzie sterczą wysokie białe bloki skalne, podobne do stalagmitów, ponad nimi snują się niebieskie dymy.

- Czy widzisz horyzont? - zapytał Dowódca.

- Nie. Dalszy plan zamglony, niebo w górze ciemniejsze. U podnóża skał kipiel, krążą wokół

nich ptaki-nieptaki, twory wielocłonowe, lekkie niczym puch i puch przypominające.

- Czy dostrzegły wasz pojazd?

- Nie, nie sędzę. Obserwujemy te dziwa przez lunety. Co dalej?

- Przygotować się do powrotu.

Kierownik drugiej grupy opowiadał:

- Horyzont załamuje się w samym środku, to zabawnie wygląda, w miejscu załamania pulsują

kolorowe światła, nad nimi faluje kurtyna zorzy polarnej, na jej tle widać dwa wolno wirujące kręgi.

Kurtyna rozplywa się w przestworzach, nikną złociste aureole. Niebo czarne jak smoła, studnia bez dna, ani jednej gwiazdy. Nad horyzontem rozbłyski, czyżby wyładowania elektryczne?

Zatrzymaliśmy pojazd tuż nad krawędzią wielkiej rozpadliny. W środku, na samym dnie płonie

ogień. To zapewne stożek wulkanu. Wypuściłem gołębia, po minucie lotu spadł martwy. Czekamy

na dalsze dyspozycje.

- Uważajcie, by nie uszkodzić skafandrów. W atmosferze tej planety sporo trujących gazów.

Przygotować się do powrotu.

Relacja kierownika trzeciej grupy:

- Nie tracąc z oczu pojazdów z lewej i prawej strony, badamy centralny pas płaszczyzny.

Krajobraz bardzo urozmaicony, kopulaste wzniesienia pokryte czymś, co trudno nazwać

roślinnością, to przypomina raczej poskręcane włosy. Zbliżamy się do głębokiego wąwozu, nad którym przerzucono wspaniałe mosty.

- Mosty?! - zawołał Dowódca. - Na ekranach widzę tylko bezkresną równinę!

- Tak, wspaniałe mosty, dzieło istot inteligentnych, dzieło artystów nie z tego świata, arcydzieła, lekkie konstrukcje z barwnego tworzywa, tuż pod nimi...

- Dlaczego umilkłeś?

- To cmentarzysko wraków pordzewiałych machin. Nie, to resztki żelaznej konstrukcji wielu

budynków, fragment miasta zniszczonego eksplozją nuklearną... Nie, w tym wąwozie toczyła się

bitwa monstualnych pojazdów wojennych...

- Znowu milczysz, mów! - zniecierpliwił się Dowódca. - Mów, proszę.

- Śnię koszmarny sen - szeptał kosmonauta. - Patrzę na kosmodrom... To wraki statków kosmicznych, zniszczono je, zanim zdążyły wystartować, jakże są podobne do naszych gwiazdolotów! Co zrobić?

- Wracać! Natychmiast wracać!

Dowódca ochryplł od krzyku. Wielokrotnie powtarzał ten rozkaz, kosmonauci chyba ogłuchli.

- Nasz pojazd sunie po wielkiej równinie - powtarzał swoje sprawozdanie kierownik pierwszej grupy.

- Horyzont załamuje się w samym środku - rozpoczynał od nowa drugi kosmonauta.

- Badamy centralny pas płaszczyzny - relacjonował trzeci.

A potem mówili na przemian:

- Przed nami szeroka szczelina wypełniona purpurową magmą...

- Nad horyzontem rozbłyski...

- Tu i ówdzie sterczą białe bloki skalne...

- Nad nimi snują się błękitne dymy...

- U podnóża skał kipiel...

- Niebo czarne jak smoła... W wieży obserwacyjnej gwiazdolotu Dowódcy debatowano:

- Widocznie skafandry nie są szczelne - stwierdził Tytus. - Zatruta atmosfera planety

wyzwała wizje.

- Nasze sondy przekazują inne obrazy. Ptakinieptaki, ruiny zniszczonego miasta, mosty to gra wyobraźni, fantasmagorie - mówił Dowódca. - Co proponujecie?

- Jak najszybszy powrót do gwiazdolotu - odparł Tytus. - Zabiorę ich z tej równiny, jeśli zgodzisz się.

- Zabierzesz, nie wychodząc z pojazdu ratunkowego. Maszyny zapakują kosmonautów do

pojemnika. Dopilnuj, by prawidłowo wykonały twoje polecenia. To dziwna planeta, z odległości trzystu tysięcy kilometrów przypomina Ziemię, z bliska podobieństwo maleje. Nie wiem, co wyzwała te wizje, bądźcie ostrożni - zakończył Dowódca.

Pojazd, prowadzony przez Tytusa, przez chwilę krążył nad głowami kosmonautów. Był to pierwszy zespół.

- Widzicie mnie? - zapytał Tytus.

- Co za pytanie! - zdenerwował się kierownik patrolu. - Nie jesteśmy ślepi. Czego chcesz?

- Nie słyszeliście wezwania do powrotu?

- Nie. Słyszemy natomiast muzykę.

- Muzykę?

- Marsze. Pragniecie dodać nam animuszu.

Tytus usłyszał śmiech kosmonauty i pomyślał, że pora przerwać tę rozmowę. Maszyny

dobrze spełniły swoje zadanie, zrzuciły sieci na oszołomionych kosmonautów i jednego po drugim wciągnęły do pojazdu. Powrót do gwiazdolotu trwał piętnaście minut.

- To skandal, to bezprawie! - awanturował się kierownik drugiego zespołu. - Traktujecie ludzi jak zwierzęta!

- Ciszej, obudzisz moją żonę, nie krzycz - prosił Astromedyk. - Przez kilka godzin

oddychaliście jakimś świństwem i teraz gadasz od rzeczy. - Lekarz uśmiechnął się. - No, bądźcie mili, bo was uspiemy.

Groźba poskutkowała.

- Przepraszam - powiedział kosmonauta. - Nerwy niekiedy odmawiają posłuszeństwa, to zła planeta, wredna atmosfera wsącza jad do krwi.

- Może to jad, a może coś innego - lekarz miał wątpliwości. - Sześciu rozumnych ludzi nagle

głupieje i opowiada bajki. Tacy trzeźwi, tacy silni i odporni - kpił - a zaledwie zetknęli się z obcą planetą, siła, trzeźwość, rozum wszystko do niczego. Zasłużyliście na odpoczynek - lekarz zmienił

ton, zaniechał drwin. - Przed chwilą, dopiero przed chwilą odzyskaliście przytomność, dostrzegłem w waszych oczach rozbawienie. Złożymy teraz wizytę Rodzinie.

Dom rodzinny znajdował się w samym środku statku kosmicznego. Do tego szczególnego miejsca wiodły dwie drogi, windą do czwartego pokładu, a potem korytarzem albo... polną ścieżyną.

- Tak, polną - powiedział lekarz. - Tędy przychodzą ludzie, którzy wracają z dalekich wędrówek. Tą drogą wracają do rzeczywistości. Rodzinny Dom likwiduje rozkojarzenia, ratuje przed obłędem, zmniejsza nostalgię.

Szli po piaszczystej drodze, z lewej strony drewniany plot, z prawej wierzby, w oddali dom.

- Fantastyczne! - zawołał kosmonauta z drugiego zespołu. - Bierwiona modrzewiowe, ależ tak, tak, to modrzew. W takim domu mieszkali nasi pradziadowie. Ojciec opowiadał o dworku modrzewiowym jak o cudzie architektury. Wówczas nie mogłem tego zrozumieć. Oglądałem podobne domy w rezerwatach, ładniutkie, nawet przytulne, ale jakże zabawne, byłem w tym czasie zafascynowany cudami architektonicznymi konstruktorów miast kosmicznych... Dopiero dzisiaj pojąłem, że ten drewniany dom w niczym nie ustępuje współczesnym pawilonom. Spójrzcie na te zacięcia na węglach, mają kształt serc.

- Witam w skromnych progach. - Na ganek wyszedł Gospodarz, mężczyzna w sile wieku.

Uścisnął dłonie kosmonautów. - Czym chata bogata, tym rada - mówił z uśmiechem. - Żona przygotowała czerwony barszcz. Jesteście utrudzeni daleką drogą, odpocznijcie kilka godzin. Po barszczu z pierogami skosztujecie pieczeni sarniej. Prosimy do izby.

- Słyszałem o tym zakątku na czwartym pokładzie gwiazdolotu - zwierzał się najmłodszy kosmonauta. - Ale co innego słyszeć, co innego widzieć. Ten stół pokryty białym obrusem, te kolorowe wycinanki na ścianach, te ławy...

Do izby wkroczyła Gospodyni z garnkiem dymiącego barszczu.

- Moja żona - powiedział Gospodarz. - Kobieta zacna, choć nieco swarliwa. Zawsze lubi postawić na swoim. Mówiłem: podamy gościom rosół, pewno takiego nie jedli w życiu, a ona: "Co tam rosół, zrobię czerwony barszcz z pierogami". I tak zostało.

Barszcz rzeczywiście był wyborny, humory coraz lepsze, bo Gospodarz wydobyl z kredensu butelkę czerwonego wina. Tytus obserwował dyskretnie kosmonautów. Twarze młodych ludzi

zaróżowiły się, ustąpiło napięcie.

“Jedynie w oczach pozostała jeszcze odrobina lęku” - myślał. - Po raz pierwszy zetknęli się z Nieznanym, mimo wszechstronnego przeszkolenia i wieloletnich przygotowań, nie są dostatecznie uodpornieni. Czy można przewidzieć reakcję ludzkiego organizmu w każdej strefie Kosmosu? To niemożliwe. W jaki więc sposób przeciwdziałać, gdy zbliża się niebezpieczeństwo, kto je zdoła rozpoznać, ocenić, zrozumieć? Najwspanialsze aparaty zawodzą, pozostaje instynkt, intuicja sprzężona z maszynami. One ułatwią natychmiastowe reakcje.”

- Widzę, że apetyt dopisuje - powiedział do kosmonautów.

- Zjadłbym konia z kopytami - odparł najmłodszy, wywołując ogólną wesołość. - Ten dom przywraca spokój, wszystko tu proste, zrozumiałe, życzliwe - spojrzał na Tytusa. - Dobrze mówię?

- Dobrze.

- O czym myślisz?

- Nasłuchuję.

- Muchy brzęczą - odezwał się Gospodarz. - W lipcowy dzień... - nie zdołał dokończyć.

Rozległ się gwizd syren alarmowych.

- Wszyscy na stanowiska! - rozbrzmiewał głos Dowódcy. - Gwiazdolot osiemnasty z zespołu badającego północną stronę planety wylądował wbrew rozkazom.

Tytus słuchał spokojnego głosu Dowódcy. Siedzieli w fotelach przed głównym ekranem.

Gwiazdolot zbliżał się do miejsca nieoczekiwanego lądowania statku kosmicznego numer 18.

- Proszę kolejno przekazywać wyniki swoich obserwacji - powiedział Dowódca. - Krótko, jednym zdaniem, a ponieważ wszyscy słyszą wszystkich, unikajcie powtórzeń.

Na najwyższym piętrze wieży obserwacyjnej przyćmiono światła. Do sterowni wszedł kosmolog Laurin i zajął trzeci fotel, tuż za Tytusem.

Zgodnie z poleceniem Dowódcy komendanci statków informowali:

- Ani śladu życia, bezkresne równiny, głębokie wąwozy wypełnione lawą.

- W pobliżu równina, kłębowisko chmur, silne wiry skręcają obłoki w spirale.

- Zaobserwowano serię wybuchów promieniowania radioaktywnego.

- Powierzchnia planety na obu biegunach przypomina dobrze wypolerowaną kulę z kości słoniowej. Nie zauważono ani jednej szczeliny.

Obserwacje prowadzone w różnych zakresach widma, między innymi w dalekim nadfiolecie i podczerwieni, umożliwiły wykrycie rozległego pola magnetycznego w środkowej części półkuli planety zwróconej ku odległemu Słońcu. Tam właśnie wylądował osiemnasty gwiazdolot.

Kosmonauta odpowiedzialny za łączność eskadry przekazał meldunek:

- Odebrałem sygnał od komendanta statku numer 18: "Wylądowaliśmy wbrew swojej woli.

Nie zdążyłem rozdzielić członów pojazdu. Potworna siła ściągnęła gwiazdolot na powierzchnię planety. Zawiodły maszyny włączające silniki hamujące, zawiodł system niwelowania grawitacji, groziła nam katastrofa. Ocalenie zawdzięczamy gwiazdolotom asekuracyjnym, stworzyły sztuczne pole antygravitacyjne, gwałtownie zmalała szybkość opadania, łagodne lądowanie nastąpiło w kwadracie 137, w rozpadlinie otoczonej wysokimi górami. Dwunastu kosmonautów opuściło statek i bada okoliczny teren."

- Zdumiewająca lekkomyślność - stwierdził Dowódca. - Kto dowodzi tym gwiazdolotem?

- Borca - odparł Tytus. - Przed sekundą otrzymałem wszystkie dane o załodze osiemnastego.

Maszyna na moje liczne pytania odpowiada jednym słowem: "Nieskazitelni".

- Dlaczego szukasz winnych wśród ludzi? - odezwał się milczący dotąd kosmolog. - To

planeta płata nam figle, otoczona atmosferą wyzwalającą wizję, ściągnęła jeden z naszych statków brutalnie, łapczywie. Może zgłodniała, może żywi się wirującymi bąkami? Skorupa twarda, ale w środku same rarytasy.

- Nonsens, koszmarny nonsens - rzekł Dowódca. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale

spojrzawszy na uśmiechniętego Tytusa, zrozumiał, że Laurin żartuje. Nie było czasu na dalszą rozmowę. Nawiązano łączność z osiemnastym gwiazdolotem.

- Na ekranie komendant statku, Borca - poinformował komentator.

- Witaj, przyjacielu - przemówił Dowódca.

- Ach, to ty - Borca podniósł głowę. Wydawało się, że przed chwilą drzemał.

- Jesteś zmęczony?

- Sądysz, że to zmęczenie? - Komendant przymknął oczy. - Nie, rozmyślałem.

Tytus położył dłoń na ramieniu kosmologa. Laurin szepnął:

- On jest chory.

- Dlaczego pozwoliłeś, by ludzie opuścili statek? - zapytał Dowódca.

- Dlaczego pozwoliłem? - Borca z trudem zbierał myśli. - Ach, już wiem - przypomniał sobie.

- Ten przeklęty magnetyzm unieruchomił maszyny. W tej sytuacji tylko ludzie mogą pomóc ludziom. Uważajcie na studnię!

- Na studnię?

- Wpadliśmy w studnię, zawsze obawiałem się takich niespodzianek. Nie sposób wszystkiego przewidzieć, no i stało się.

- Przymusowe lądowanie, nic strasznego - uspokajał Dowódca. - Zneutralizujemy te siły magnetyczne i wasz statek powróci do eskadry.

- Zneutralizujemy albo nie zneutralizujemy - Borca włączył drugi ekran. - Statek osiadł na wewnętrznym zboczu wulkanu, kąt nachylenia niewielki, lecz sejsmografy zanotowały lekkie wstrząsy. Przyjrzyjcie się tej panoramie.

Zobaczyli wielką nieckę, owalne zapadlisko zamknięte łańcuchem brunatnych wzniesień.

Kamery przesunęły się w lewo, ukazując dno rozpadliny i amfiteatralnie zarysowane ściany.

- Kosmonauci szukają źródła naszych niepowodzeń i drogi wyjścia z tej matni - tłumaczył

komendant. - Badają wąwóz na północnej krawędzi krateru, szukają luki, przez którą wprowadzicie antymagnetyczne maszyny. Wyciągną statek z tego kotła. To pewniejsze od neutralizowania czegoś, czego nie znamy.

- Być może - zgodził się Dowódca. - Co o tym myślicie? - zapytał Tytusa i Laurina, a ponieważ milczeli, doszedł do przekonania, że najśluszniej uczyni, chwając inicjatywę komendanta.

- Decyzja słuszna, ale działając wspólnie, szybciej zlikwidujemy niebezpieczeństwo. Za dwie, trzy minuty eskadra otoczy miejsce przymusowego lądowania. Wyślemy rakiety...

- Niebo gwałtownie jaśnieje - przerwał Bórca - odczuwamy silne wstrząsy. Posłuchajcie, co mówią kosmonauci:

- Ziemia drży pod naszymi stopami. Nie, to nie ziemia, tutaj nie ma najmniejszej grudki ziemi ani ziarenka piasku. Ta gąbczasta powierzchnia rozszerza się i kurczy, z trudem utrzymujemy równowagę. Zrzućcie platformę awaryjną, z jej pomocą łatwiej wrócimy do gwiazdolotu.

- Na co czekasz? - zawołał Dowódca. - Pospiesz się!

- I tak nie zdążą - Borce rozłożył bezradnie ręce. Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w ekran. - Patrzcie! - krzyczał. - Góry rosną!

Kopulaste wzniesienia na krawędzi krateru pęczniały, olbrzymiały, słychać było trzask pękających skał, rozsadzanych tryskającą wysoko lawą, która niemal natychmiast zastygała, tworząc wokół rozpadliny las kamiennych turni, podobny do gigantycznego płotu.

- To pułapka! - wrzeszczał Borce. - Chcą nas uwięzić w kraterze.

- "Chcą"? O kim ty mówisz? - zapytał Laurin i roześmiał się.

- Mieszkańcy tej planety - odparł komendant.

- Łowcy gwiazdolotów. Polują na statki kosmiczne.

- To twój pomysł, Laurin - powiedział Tytus.

- Prawie mój pomysł - poprawił kosmolog.

- Różnica niewielka, ty żartowałeś, Borce mówi serio.

- Połącz mnie z Domem Rodzinnym. - Dowódca manipulował sterami. - Rozszerzam pole widzenia, niech Rodzina dobrze przyjrzy się temu kraterowi. Co widzicie?

- Samo dno piekła - wyszeptała Matka - rozgrzana do białości patelnia otoczona lasem czarnych gór.

- Te góry rosną - uzupełnił Ojciec. - Wydaje się, że wkrótce osiągną nieba, a wtedy ci biedni chłopcy zostaną uwięzieni pod skalistym dachem.

- Nie lamentuj - Matka nie odrywała oczu od ekranu. - Pomyślałam sobie, że nie wszystko

jeszcze stracone, że góry nie mogą rosnąć, bo jak będą za wysokie, to przewrócą się i... patrzcie tam,

tam! runęła najwyższa!

- Rzeczywiście - ucieszył się Ojciec. - Obalił ją silny wiatr, a teraz zwałił drugą, trzecią, czwartą.

- Przyjemnie patrzeć, jak takie górzyska przewracają się niczym domki z kart. Nasi chłopcy wrócą bezpiecznie do Domu.

- Lawiny zabijają ludzi! - zawołał Borca. - Zmiażdżą statek, grozi nam!...

Nie zdołał dokończyć. Do kabiny wbiegł zastępca komendanta, grzmotnął Borcę pięścią prosto w nos i kosmonauta znieruchomiał w fotelu.

- Nie mogłem tego dłużej słuchać - usprawiedliwił się zastępca. - Ten - człowiek wszędzie widział katastrofy.

- Teraz nic nie widzi - rzekł kosmolog. - Stracił przytomność i natychmiast niebo nad planetą roz pogodziło się. Zdumiewający zbieg okoliczności. Góry zmalowały, ustały wstrząsy, kosmonauci za kilka minut dotrą do gwiazdolotu.

Dowódca rozmawiał z zastępcą komendanta.

- Po raz pierwszy od wielu lat człowiek uderzył człowieka. Był to odruch podyktowany gniewem, słusznym gniewem. Nie mogłeś uczynić nic mądrzejszego. Należało gwałtownie przerwać grę wyobraźni tego człowieka.

- Gdy odzyska przytomność, będzie wściekły.

- Nie sądzę. Borca jest chory. Zabiorę go na swój statek. Mam tu Astromedyka, który narzeka na brak pacjentów. Zajmie się komendantem, a ty tymczasem zajmiesz się gwiazdolotem.

- Czekam na polecenie startu.

- Czy kosmonauci wrócili?

- Tak, są wszyscy.

- No to śmiało startuj. Krążymy w pobliżu i jeżeli zajdzie potrzeba, pospieszymy z pomocą.

Ekran przygasł, zniknął krajobraz krateru. Gwiazdolot osiemnasty oderwał się od zbocza górskiego, po upływie kwadransa dołączył do eskadry.

Następnego dnia na ekranach wszystkich statków pojawił się Astromedyk, pozdrowił załogi i

oświadczył, że pragnie zapoznać kosmonautów ze swoimi myślami o minionych wydarzeniach.

- Już od dawna wiemy - mówił - że nasze mózgi emitują bioprądy i że są one raz słabsze, raz

silniejsze, zależnie od warunków zewnętrznych otaczających człowieka oraz od jego

indywidualnych możliwości. Wielu ludzi nauczyło się przekazywać myśli na odległość, niektórzy poruszają przedmioty, nie dotykając ich, a są i tacy, co potrafią zmieniać kształt rzeczy. W strefie tego Układu Słonecznego zaobserwowaliśmy zakłócenia magnetyczne, zauważono również

intensywne promieniowanie obcej planety w rejonie równika. Tak jak rzeźbiarz może dowolnie

kształtować glinę, drewno, marmur, materializując swoje myśli, tak ludzie poczęli kształtować krajobraz tej planety. Obrazy, powstające w wyobraźni kosmonautów, urzeczywistniały się, a

ponieważ każdy inaczej wyobrażał sobie jej powierzchnię, usłyszeliśmy trzy różne relacje od trzech kierowników grup rekonesansowych, badających ten sam teren. Umysł komendanta produkował

wizję katastrof, Borca wszędzie widział przeszkody nie do pokonania i przeszkody te rzeczywiście poczęły powstawać. Obca planeta to bardzo wrażliwe ciało kosmiczne, reagujące na każdą myśl

ludzką. Na tej planecie wyobraźnia zdecydowanie destruktywna mogłaby spowodować lokalny

koniec świata. Na szczęście zdrowy rozsądek Matki, jej optymizm i konstruktywna wyobraźnia, a nade wszystko głębokie przekonanie, że ludzie cało wyjdą z opresji, zneutralizowały katastroficzne obrazy i usunęły niebezpieczeństwo. Jak doszło do tego, że nikt z załogi gwiazdolotu nie próbował

przeciwstawić się komendantowi? W Zamierzchłej Przeszłości znani byli wodzowie plemion, którzy wiedli do zagłady setki tysięcy ludzi. Załoga gwiazdolotu uległa szczególnego rodzaju psychozie. W

stanie absolutnej pasywności oczekiwano najgorszego, nie wierząc w możliwość ratunku. Pierwszy ocknął się zastępca Borcy zdopingowany przez Dowódcę Eskadry. Specjaliści badają mózg

komendanta. Musimy poznać przyczynę zakłóceń, co wyzwoliło w jego wyobraźni wizję katastrofy.

Czuwajcie nad swoją wyobraźnią - kończył Astromedyk.

- Nie wolno zapominać o tym, że płata niekiedy figle.

Podczas drugiego spaceru po galerii Tytus zapytał lekarza:

- Czy można wyjaśnić natręctwa myślowe?

- Wiele zależy od tego, komu dokuczają natrętne myśli - odparł Astromedyk. - Konkretyzuj.

- Dzisiaj rano minęła nasz statek fioletowa kometa. Począłem szeptać: "Fiolet, fiolet, fiolet", a potem tworzyłem następne słowa: "fioletycjatycjananubis" i tak powstało słowo, dziwoląg

“fioletycjanubis”. Bardzo to mnie bawiło. A teraz znów, tuż przed snem odczuwam przemożną chęć powtarzania tego słówka “fioletycjanubis”, “fioletycjanubis”...

- Fiolet, bo fioletowa kometa - myślał głośno lekarz. - Letycja skojarzenie od “let”, Tycjan od Tycja - ale dlaczego Anubis? To imię staroegipskiego boga zmarłych, który prowadził ich na sąd.

- Wiele nie brakowało, by w roli tej wystąpił Borca.

- Słusznie, a zatem przemówiła twoja intuicja.

Tytus podszedł do okna.

- Opuszczamy fioletowy Układ Słoneczny - powiedział. - Stwierdzam to z uczuciem zadowolenia.

- Nasze kobiety odzyskały humor - do rozmowy włączył się Kosmolog. - Ptaki przestały trzepotać skrzydłami. Za chwilę zniknie obca planeta. Czy jeszcze jest podobna do Ziemi?

- Nie dostrzegam najmniejszego podobieństwa - rzekł Tytus. - A wówczas gdy zbliżaliśmy się do niej, tak bardzo przypominała Ziemię.

- Wyobraźnia spłatała nam figła - mówił Kosmolog. - Tak bardzo tęskniliśmy za widokiem rodzimej planety, że wyczarowaliśmy ją w tym układzie.

- Zajrzyjmy do Rodzinnego Domu - zaproponował Tytus. - To najlepsze lekarstwo na nostalgię. Przerwano nam smaczny obiad, zasłużyliśmy na spokojną kolację.

- Czy natrętne słowo już nie dokucza? - zapytał lekarz.

- Nie - odparł Tytus. - Zastąpiło je inne: “barszczupak”.

Planeta Xyris

Tytus szperał w bibliotece gwiazdolotu, wertując stronicie bardzo starych książek, i odnalazł rozprawę O ogólnej teorii względności. W czasie obiadu powiedział do Dowódcy:

- Świat zestarzał się, a ta teoria zachowała młodość.

- Ba! - usłyszał w odpowiedzi, bo Dowódca był smakoszem.

Podano właśnie nową potrawę, dzieło żony Pierwszego Nawigatora; siedziała przy stole z wypiekami na twarzy, mąż pocieszał półgłosem:

- To dobrzy ludzie, ocenią twoje dobre chęci, uspokój się.

- Teoria ta - kontynuował Tytus - mówiła o tym, że geometryczne własności przestrzeni i bieg czasu są określone przez gęstość materii w dowolnym obszarze przestrzeni. Tam gdzie występuje nagromadzenie mas, a zatem intensywne pole grawitacyjne, pole ciężkości, przestrzeń i czas ulegają deformacji, zakrzywiają się i następuje zwolnienie biegu czasu.

- Aha - zgodził się Dowódca, przed sekundą skosztował nową potrawę; połknąwszy pierwszy kęs, spojrzał z uznaniem na autorkę kulinarnego dzieła. - Znakomita - pochwalił.

- Arcyznakomita! - zawołał Tytus. - No, bo pomyślcie, kiedy powstała. Zrozumienie związku między materią, przestrzenią i czasem potwierdzają nasze przypuszczenia, że w odległych epokach również żyli ludzie genialni.

- W naszym gronie także odkryliśmy geniusza - rzekł rozbawiony Dowódca. - Letycja przyrządziła nową, wyśmienitą potrawę, spróbuj.

Tytus westchnął.

- Ja o teorii względności, wy o jedzeniu.

- No cóż - odezwał się Laurin. - Po prostu tęsknimy za nowościami.

- Meldunek dla Dowódcy - usłyszeli tubalny głos Informatora Ekspedycji - gwiazdoloty grupy północnej odbierają wzmocniony sygnał-drogowskaz, towarzyszy mu melodia. Prosimy o absolutną ciszę. Utrwalamy te dźwięki.

“Tęsknota zaspokojona - pomyślał Tytus. - Nie zdążyłem spróbować nowej potrawy Letycji,

Kosmos poczęstował nas specjalnym daniem. Letycja, nieco pretensjonalne imię żony Pierwszego Nawigatora, taka teraz moda. Fiolet, Letycja, stąd to skojarzenie, sygnały nadawane z głębi Kosmosu wskazują nam drogę, z ich pomocą łatwiej odnajdziemy Inne Cywilizacje. Rozumni zastanawiali się, dlaczego Rozumnijsi od Nas przemówili po tak długim milczeniu. Doszli wreszcie do przekonania, że od dawna usiłowano nawiązać z nami kontakt, nie słyszeliśmy jednak ich głosu, chociaż

Wszechświat zawsze był rozgadany. Stale rozmawiają z sobą, a na Ziemi nikt nie umiał

przetłumaczyć kosmicznych pogawędek. Podśluchiwanie nie należy do dobrego tonu, ale naturalna ciekawość Wszechświata usprawiedliwia mędrców, którzy na planetach, na księżycach Układu

Słonecznego rozwiesili pajęczą sieć anten o długości setek tysięcy kilometrów. Złowiono w te sieci sygnały wskazujące drogę."

- Rozumnijsi od Nas spełniają rolę kosmicznych pilotów. Jak do tej pory nikomu nie udało

się odpowiedzieć na pytania: Skąd to nieoczekiwane zainteresowanie Ziemią? Dlaczego postanowili nam dopomóc? Dlaczego zależy im na przyspieszeniu rozwoju ludzkiego rozumu? Co za tym się

kryje? Czy uczestniczymy w galaktycznym eksperymencie? Jakie czekają nas niespodzianki? Czy

zdołamy zachować samodzielność czynów i myśli?

- Zdołamy - odparł Dowódca. - A w każdym bądź razie uczynimy wszystko, by nikt tej

samodzielności nie ograniczał. Już w okresie przygotowawczym organizatorzy Wyprawy

zastanawiali się, jak reagować na te sygnały! A jeśli ONI pragną narzucić nam swoją wolę?

Postanowiono, że część eskadry dostosuje się do wskazówek płynących z Kosmosu i będzie podążać w kierunku podpowiadanych przez nieznaną przewodników.

- Dwieście gwiazdolotów - rzekł Tytus.

- Tak, jedna dziesiąta, pozostałe otrzymały inne zadania. Grupa Zachodnia, składająca się z

pięciuset statków, stanowi wielostronny system ochrony zespołu podążającego za nadawanym

sygnałem. Będą chronić nas przed niespodziankami, będą wzajemnie czuwać nad sobą. Grupa

Południowa eksploruje sąsiednie strefy, Wschodnia - to nasze odwody, rezerwy. Włączy się do akcji w krytycznym momencie, gdy zawiodą wszystkie systemy zabezpieczające swobodę działania.

Miejmy nadzieję, że obejdzie się bez wojny światów - zakończył Dowódca. - Tytus i Laurin, proszę za mną do wieży obserwacyjnej.

Na stanowisku dowodzenia włączono dwadzieścia ekranów. Gwiazdolot - Dowódcy

nawiązał łączność z komendantami dwudziestu zespołów statków kosmicznych.

- Przechodzę do Grupy Północnej - poinformował Dowódca Ekspedycji. - Obejmuję

bezpośrednie kierownictwo nad waszymi zespołami. Zbliżamy się do nowego układu słonecznego,

gdzie prawdopodobnie spotkamy Istoty Myślące. Rozumni opracowali wiele wariantów tego

spotkania. Znamy je dobrze i wiemy, jak należy zachować się w stu sytuacjach. Rozumnijsi nie mogą jednak przewidzieć wszystkiego, jeśli więc zajdzie potrzeba, będziemy improwizować.

Proponuję przypomnieć sobie szczegóły planu akcji "Drugie Spotkanie". Proszę o pytania.

- Zegary pokładowe informują o nieznacznym przekroczeniu czwartej szybkości - zabrał głos

komendant drugiego zespołu. - Czyja to zasługa?

- Powiedzmy: prądów kosmicznych, określonego układu sił grawitacyjnych. Nasza grupa

chętnie wykorzysta te przyspieszenia. Wkroczyliśmy do gościnnej strefy, skorzystajmy z tej

gościnności.

- Widzę na ekranie zadumanego Tytusa - przemówił komendant innego zespołu. - Jak miewa

się nasz Główny Bohater?

- Miewa się dobrze - odparł nieco zdumiony Dowódca. - Skąd to zainteresowanie jego

samopoczuciem?

- Raczej intuicją - wyjaśnił kosmonauta. - W okresie Wczesnego Prymitywu ludzie w

przedejściu ważniejszych wydarzeń udawali się do wróżbitów. Składano im ofiary, a oni z lotu

ptaków, z wnętrzości zwierząt przepowiadali: "Będzie tak i tak, wystrzegajcie się tego i tamtego, a odniesiecie wielki sukces."

- Zgodnie z obyczajem praocjów powrózę - rzekł Tytus i uśmiechnął się. - Nauczono nas

mówienia prawdy, moja intuicja milczy, nie wyczuwam żadnego niebezpieczeństwa, lecz czujność można uspić, osłabić intuicję. Mógłbym przepowiedzieć: "Będzie tak i tak, wystrzegajcie się tego i tamtego, a odniesiecie wielki sukces", lecz nie wiem, jak będzie i czego należy się wystrzegać.

- A mówiono, że twoja intuicja graniczy z jasnowidzeniem.

- Czego to ludzie nie mówią - odparł Tytus, wywołując ogólną wesołość. - Zastanawia mnie

ta melodia, chwilami zagłusza sygnał-drogowskaz, czy pochodzi z tego samego źródła, co od dawna nadawane sygnały, czy melodie emituje tylko jedna z planet układu słonecznego, do którego zbliżamy się?

- Hipoteza nie pozbawiona wdzięku - stwierdził Laurin. - Muzyka ułatwia nawiązanie kontaktu między istotami myślącymi. Język sfer niebieskich. Przy pomocy melodii szybciej dogadamy się.

- Lecz ta melodia jest smutna - Tytus mówił wolno, z namysłem - rozpaczliwie smutna.

Przypomina monotonne dźwięki dzwonu. Gdy przymknę powieki, widzę świątynię w opustoszałym mieście, rozkołysany dzwon wzywa ludzi, by powrócili do rodzinnych domów, dzwon wzywa do powrotu dzwonnika.

- Czy to oznacza, że nikt nie powita gości? - zapytał Laurin. - Nie lubię składać spóźnionych r wizyt. Człowiek stoi przed zamkniętą bramą, zadziera głowę, pragnąc dostrzec światło w oknach, a tam ciemno, pusto i trzeba zrezygnować z wymarzonego przyjęcia.

- Wkrótce przekonamy się, czy ciemno i pusto, czy jasno i tłoczno. - Dowódca postanowił zmienić nastrój. - Wysyłam rakiety-sondy, pomkną przed nami i przekażą informację.

Na wiadomości czekano prawie miesiąc. Wreszcie Kronikarz Wielkiej Wyprawy zanotował:

Wokół gwiazdy krąży sześć planet. Najodleglejszą od słońca otacza atmosfera. Sondy wykryły obecność azotu i tlenu oraz nieznaczne ilości dwutlenku węgla. Pod warstwą obłoków zaobserwowano dwa wielkie kontynenty. Gwiazdoloty Grupy Północnej otoczyły planetę na wysokości dziesięciu tysięcy kilometrów. Stąd wysłano pojazd pilotowany przez kosmonautów, który wykonał zdjęcia panoramiczne lądów i oceanów. Następnie na orbitę parkingową planety wprowadzono cztery obserwatoria. Przeprowadziły one przegląd równikowy, południkowy oraz zbadały strefy obu biegunów. Nocne obserwacje ujawniły liczne światła na wybrzeżach.

- Osady Istot Myślących - mówił Tytus, oglądając zdjęcia. - Przypatrzcie się rozmieszczeniu tych światel.

- Osady albo miasta - przemówił Laurin - rozległe metropolie. Trudno w to uwierzyć.

- Zobaczysz, uwierzysz - rzekł Dowódca. - Jutro złożymy wizytę mieszkańcom tych osad.

Kronikarz Wyprawy informował:

Za pół godziny dotkniemy powierzchni planety Xyris. Laurin wymyślił tę nazwę. Na pytanie:

dlaczego "Xyris"? odpowiadał wzruszeniem ramion. Ot, przyszedł taki pomysł do głowy, po co szukać logicznych uzasadnień. Zresztą w Kosmosie ludzka logika nie zawsze zdaje egzamin. I ona ulega zakrzywieniu, deformacji, podobnie jak przestrzeń i czas. Statek Dowódcy za chwilę rozdzieli się na dwa człony. Człon "A" pozostanie na orbicie, stożek "B" zanurzy się w morzu. Dotrzemy do lądu przed zachodem słońca. Dziesięciu ludzi, czterdziestu pozostanie na oceanie. Jesteśmy

podekscytowani, niektórzy wzruszeni. Najspokojniejsze, o dziwo, są kobiety. Doprawdy miał rację mędrzec, który napisał: "Natura kobiety jest niezgłębiona niczym droga ryb w wodzie". Toż to one sprawiły, że porzuciliśmy spokojną, co mówię, sielską egzystencję i rzuciliśmy się w wir kosmicznej przygody. Wir - to dobre słowo. We Wszechświecie wszystko wiruje dookoła wszystkiego.

Przewiduję, że wkrótce powstanie nowa dziedzina nauki związana z kosmogonią - wirologia. Sam sobie dodaję ducha tymi żartami. Zbliżamy się do powierzchni planety. Czterdziestu mężczyzn i dziesięć kobiet. Jak dotąd nie zauważono naszej obecności. Laurin powiedział:

- Oni chyba nie są mądrzejsi od nas.

Parapsycholog Tereza zirytowała się:

- Najważniejsze, że w ogóle są, że istnieją. Pomyślcie, nie jesteśmy sami.

Potem dyskutowali o samotności. Dyskusję przerwał Dowódca:

- Wodujemy za dziesięć minut.

Podziwiałem niewzruszony spokój Dowódcy, przypominając sobie słowa koordynatora

Menuasa, autora cyklu audycji o uczestnikach kosmicznej wyprawy:

"Eskadrę poprowadzi Paweł Do - mówił Menu do miliardów ludzi. - Doskonale znacie tego kosmonautę. Był dowódcą sześciu ekspedycji międzyplanetarnych i wielu wypraw księżycowych. Odkrył nowego satelitę Jowisza, kierował akcją ratowniczą na sztucznej wyspie Abalsi, którą poważnie uszkodził wielki meteoryt."

Menu długo wyliczał zalety i zasługi Pawła. Nie idealizował.

"Rozumni podjęli prawdziwie rozumną decyzję - mówili ludzie. - Paweł Do to człowiek

czynu, rozsądny, ostrożny i nad wyraz ludzki. Ekspedycje, którymi dowodził, szczęśliwie wracały do rodzinnego domu - Ziemi..."

Rozmyślania przerwał kosmolog Laurin, wołając:

- Jeszcze trzydzieści sekund!

Było to wielce łagodne, a nawet przyjemne wodowanie.

Tutaj wyobraźnia nie płata nikomu figla, nie deformuje krajobrazu, nie wywołuje

katastroficznych wizji. Morze lekko kołysze statkiem, na horyzoncie widać ciemną linię brzegu, dalekie góry. Tuż przed zachodem słońca dotrzemy do lądu. Melodia, towarzysząca sygnałowi, już dawno umilkła.

Do łodzi wskoczyło dziesięciu ludzi, dziewięciu mężczyzn i jedna kobieta. Ubolewała, że

stanowi zaledwie jedną dziesiątą rekonesansu. W oddali płonęły światła. Laurin przez kilka minut obserwował brzeg przez lunetę, wreszcie oznajmił:

- To ognie, tam płoną ognie.

Dotarliśmy do wybrzeża tuż przed zachodem słońca. Łódź znalazła schronienie między

skałami. Pierwszy wyszedł na ląd Dowódca. Było cicho. Dziesięciu ludzi wkroczyło na ląd planety Xyris. Dźwigaliśmy sprzęt, żywność, broń, aparaturę.

- Laurin miał rację - szepnął Paweł Do. - To ognie, wielkie ogniska. Bądźcie ostrożni, nikt nie powinien nas zaskoczyć. Musimy ICH zobaczyć, a potem zadecydujemy, co dalej.

- Potwory czy istoty podobne do nas? - mruczał Laurin. - Nie znoszę pajaków, brzydzę się gadami. Pociesza mnie ten ogień. Zwierzęta boją się ognia.

- To ludzie - wyszeptał Paweł. - Stoją przy ogniskach i pilnują, by ogień nie wygasł. Są

podobni do ludzi - poprawił się. - Ciała obnażone do pasa, na głowach szerokie, płaskie kapelusze, twarze giną, pod nimi, spódnice do kostek, stopy w sandałach.

- Miła niespodzianka - powiedziała półgłosem Tereza. - Na oko to rzeczywiście istoty ludzkie

- umilkła, bo znowu usłyszeliśmy dźwięki dzwonu.

Milczący do tej pory Tytus, wreszcie przemówił:

- Oni wiedzą o naszym przybyciu.

- Nonsens - stwierdził Dowódca. - Są bardzo prymitywni, nie mogli dostrzec gwiazdolotów.

- Oni czekali na nas - mówił Tytus. - Ludność tego miasta wyległa na ulice, na wybrzeżu

rozpalono setki ognisk, ognie płoną na wysokich wieżach, niegdyś na Ziemi takie właśnie

wznoszono latarnie morskie. Zadali sobie wiele trudu, by wskazać nam drogę. Patrzcie, tworzą szpaler, tysiące istot z pochodniami, ustawili się po obu stronach szerokich schodów, wiodących na szczyt budowli, podobnej do piramidy o ściętym wierzchołku.

Leżeliśmy za krzewami na wydmach piaszczystych, chroniących ląd przed morzem.

Dowódca, Tytus, Laurin, Tereza, pięciu kosmonautów czuwających nad bezpieczeństwem tej grupy i ja, Narbuki1, Kronikarz Wyprawy. Szpaler wydłużał się, przybywało pochodni, aż połączono schody piramidy z plażą i morzem.

- Wstańmy - powiedział Dowódca. - Niech nas zobaczą.

Tak uczyniliśmy. Dostrzegli naszą grupę natychmiast. Zapalono nowe pochodnie. Tłum stał nieruchomy, milczący. Na schodach piramidy błysnęły czerwone światła. Zobaczyliśmy kilku starców w żółtych szatach, wolno schodzili po kamiennych stopniach, szli w naszą stronę.

- Niech staną w bezpiecznej odległości - powiedział Człowiek Odpowiedzialny Za Nasze

Życie Na tej Planecie. Był to Egin, komendant strażników kosmicznych. Tutaj dysponował czterema ludźmi, ale każdego z nich wyposażono w trzy rodzaje broni. Mogli zniszczyć to miasto w ciągu kilkunastu minut. Wszakże nie zamierzaliśmy niczego niszczyć. Starcy zatrzymali się. Czyżby zrozumieli słowa Egina?

- Przemów do nich - rzekł Paweł Do. - Jako egzobiolog winienesz szybko odnaleźć wspólny język z przedstawicielami tej cywilizacji.

- Pobyt w Kosmosie sprawił, że nasz Dowódca począł wierzyć w cuda - powiedział Tytus. -

Tylko przy pomocy maszyn rozszyfrujemy nieznaną mowę, a to trochę potrwa. Proponuję pantomimę, gesty powitalne, ukłony, uśmiechy...

- ...oraz ogólny taniec spontanicznej radości - dokończył Laurin.

- Jako kobieta najszybciej dogadam się z mężczyznami - odezwała się Tereza. - Zaśpiewam im trzy zwrotki pieśni, którą nasze matki witają wschodzące słońce.

- Śpiewaj - zgodził się Do. - Może zdołasz zagłuszyć te dzwony-niedzwony.

- Na szczycie piramidy ustawiono dwa wielkie gongi, uderzają w nie drewnianymi młotami - oświadczył Kosmolog. - Nasze lunety doskonale widzą w ciemnościach.

- Śpiewaj, śpiewaj - zachęcał Paweł. - Znamy tę piosenkę, sędzę, że w twoim wykonaniu nie wywoła rozruchów w tym mieście.

Wzmocniłszy głos Terezy, brzmiał czysto i pięknie. Gongi zamilkły. Słuchano śpiewu z nabożnym skupieniem. Starcy wzniesli ramiona ku niebu, pochodnie zakołysały się nad głowami.

Nie próbowano z nami rozmawiać, Najwyższy starzec gestami dał do zrozumienia:

“Chodźcie za nami na szczyt świątyni”. Wspinanie po schodach zajęło nam trochę czasu. Naliczyłem trzysta stopni.

- Niezły trening - mamrotał Laurin. - I pomyśleć, że dzięki tornistrom, które dźwigamy na plecach, można by wskoczyć na szczyt tej piramidy bez najmniejszego wysiłku.

- Oni nie znają działania silników rakietowych - powiedział półgłosem Tytus - a widok nieznanymi istot, unoszących się nad ziemią, mógłby wywołać szok.

- A, ceregiele! - Laurin był zmęczony i w nie najlepszym humorze.

- Wypij - Tereza podała Kosmologowi termos. - Ten eliksir przywraca dobre samopoczucie i wiarę w sens własnego istnienia.

Laurin roześmiał się, wywołując zamieszanie wśród starców.

- Mój śmiech zaniepokoił gospodarzy, patrzą na mnie jak na szalonego.

Staliśmy na tarasie, na samym szczycie piramidy. Dowódca nazwał starców kapłanami, Tytus

Mędrkami Xyris, Laurin - Białobrodymi, Tereza - Dostojnikami, i jak później się okazało - wszyscy mieli rację, wyjąwszy Laurina, lecz jak to mówią, nie uprzedzajmy faktów. Z tarasu roztaczał się wspaniały widok na miasto oświetlone tysiącami pochodni. Na wysokich, drewnianych wieżach

płonęły wielkie ogniska. U podnóża świątyni przysiadły parterowe, gliniane domy o płaskich dachach, nad morzem wzniesiono nieco wyższe budowle, być może magazyny czy spichlerze.

Zwróciłem uwagę Dowódcy na brak statków i łodzi.

- Tak - odparł - widocznie nie doceniają handlu morskiego albo boją się bezkresnych

oceanów.

Kapłani przysłuchiwali się naszej rozmowie, wreszcie najwyższy wzrostem i zapewne rangą przemówił. Nie rozumiejąc ani słowa, z przyjemnością słuchaliśmy jego melodyjnego głosu.

Dowódca nawiązał kontakt z eskadrą. Przekazano przemówienie kapłana maszynom. Dość szybko uporały się z tłumaczeniem, począwszy od tej chwili mogliśmy korzystać z ich pomocy i porozumiewać się ze starcami. A oto skrócony tekst mowy sędziwego dostojnika:

“O wszechobecny Panie światów ciemnych i jasnych, kimkolwiek jesteś, przyniosłeś ludowi twemu wybawienie. Sprawco wszechrzeczy, Stwórco gwiazd i drobin piasku, zesłałeś w chwili ostatecznej oczekiwanych Dziesięciu. Są twoimi, o Panie, palcami błogosławionymi. Osłabły nasze palce, osłabły nasze ramiona, osłabły oczy od wypatrywania światła na morzu. Wysłuchałeś wszakże naszych modlitw. Są wśród nas, by ocalić nas przed zagładą. Niech będą pozdrowieni Twoi wysłannicy. Bądź pozdrowiony Stwórco życia, ognia i myśli.”

- A zatem - rzekł Tytus - oni są przekonani, iż jesteśmy wysłannikami ich Boga.

- Liczą na naszą pomoc - powiedział Paweł.

- Obawiają się czegoś - przypomniała Tereza.

- Jeszcze nigdy nie występowałem w roli anioła - oświadczył Laurin - czy półboga. To żenujące.

- Bądźcie czujni, bądźcie ostrożni - przestrzegał Egin. - Tym starcom źle patrzy z oczu, noszą peruki i sztuczne brody.

- Sztuczne brody? - zdziwił się Dowódca. - Są więc o wiele młodszy. I po co ta maskarada?

- Prawdopodobnie nie chcą obrazić swoją młodością przybyszów z Kosmosu - tłumaczył

Tytus. - Niegdyś mówiono: co kraj, to obyczaj. Tutaj siwa broda dodaje splendoru albo po prostu stanowi część kostiumu kapłana.

- Prawda jak zwykle tkwi pośrodku - orzekł Do - między szlachetnym zaufaniem Tytusa i

profesjonalną nieufnością Egina. Pora zmontować aparaturę, która będzie tłumaczyła nasze słowa na ich język. Kimkolwiek są, reprezentują inną cywilizację, o tym przede wszystkim należy pamiętać.

Wbrew różnym przewidywaniom człowiek nie jest fenomenem Kosmosu, unikalną strukturą. Jeżeli

nas zmysły nie mylą, są zbudowani tak samo jak my, myślą, czują. Od kogo i w jaki sposób

dowiedzieli się o przybyciu gwiazdolotu? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Ta piramida dobrze świadczy o ich rozumie. Może skonstruowali przyrządy do obserwacji nieba? Co im grozi, czego obawiają się? Wcześniej czy później poznamy kłopoty mieszkańców tego nadmorskiego miasta, zrozumiemy przyczynę lęku. Oni sami powiedzą nam, co powinniśmy uczynić, by oddalić grożące niebezpieczeństwo. Dowódca poprawił hełm i uśmiechnął się do starców. Odpowiedzieli ukłonami.

Narbukil, Kronikarz Wyprawy, do zastępcy dowódcy eskadry Hestera:

- Pozwól, że odsapnę trochę. Za godzinę wznowię relację.

Dziesięć Błogosławionych Palców

W hełmach, w skafandrach, z tornistrami na plecach wędrowaliśmy po labiryncie korytarzy piramidy od szczytu do podziemi i z powrotem. Wąskie schody i pochylnie łączą poszczególne piętra, dziesięć kondygnacji świątyniobserwatorium astronomicznego. Kosmolog Laurin oglądał liczne przyrządy. Powiedziałem:

- Prymitywne.

Laurin pokręcił głową. Był innego zdania:

- Wyglądają prymitywnie - powiedział - ale dzięki nim kapłani poznali prawa rządzące mechaniką nieba i rozwiązali niektóre tajemnice ruchu ciał niebieskich. Swoje spostrzeżenia notują na arkuszach metalowych, które po ogrzaniu miękną, poddając się specjalnym rylcom. Przyjrzałem się niektórym szkicom. Oni prowadzą badania ewolucji orbit i kształtu planet układu słonecznego.

- Dziwne - rzekł Tytus i na tym poprzestał, bo właśnie weszliśmy do sanktuarium świątyni.

Posadzono nas na kamiennych ławach u stóp wielkiego posągu uśmiechniętego boga.

Panował tutaj miły półmrok, mogliśmy posilić się i ugasić pragnienie, nie gorsząc kapłanów.

- Zaiste - wyszeptała Tereza - przedziwna to gościnność, co zapomina o strawie i napoju dla znużonych pielgrzymów. Na szczęście jesteśmy samowystarczalni.

Tytus, jak zawsze bosko wyrozumiały, usprawiedliwiał gospodarzy:

- Oni są przekonani, że wysłannicy niebios nie jedzą, nie śpią, bo i tak są nieśmiertelni.

Nieludzkie bóstwa.

Nawiązaliśmy łączność z załogą pojemnika, zakotwiczonego na morzu. Dowódca polecił

wysłać natychmiast na ląd pięcioosobową grupę zwiadowców. Przyjrzą się dyskretnie miastu i jego mieszkańcom. Bardzo to posłuszny ludek. Dwa uderzenia gongu sprawiły, że pogasły wszystkie

pochoźnie i opustoszały ulice. Jedyne kapłani uczestniczą w ceremonii powitania gości z

zaświatów. Tytus i to wytłumaczył:

- Troszczą się o zdrowie ludu, po co męczyć całe miasto bezsenną nocą, niech zachowają siły na dzień następny. Normalny rytm życia nie powinien być zakłócony.

Laurin pokręcił głową i oświadczył:

- Nie co dzień zdarzają się takie wizyty. Jestem skromnym człowiekiem, znam swoją

problematiczną wartość, ale dzień dzisiejszy ogłosiłbym dniem świątecznym. Niech lud odpoczywa i bawi się. Doszło wreszcie do spotkania dwóch cywilizacji. Wprowadzając nas do sanktuarium

świątyni, traktują niczym bóstwa, a jednocześnie gaszą piękną iluminację miasta.

Zastępca Dowódcy Eskadry przekazał wiadomość, że zgodnie z planem sto gwiazdolotów

Grupy Północnej penetruje przestrzeń międzyplanetarną. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że planeta Xyris nie ma ani jednego księżyca.

- Noce bezksiężycowe - zmartwiła się Tereza - ile tracą tutejsi kochankowie...

Pytanie było retoryczne, nikt więc nie rozwinął tego tematu. Zakończono wreszcie nużące

ceremonie i przemówił najwyższy kapłan. Mówił długo, a maszyny tłumaczyły jego słowa.

Jednocześnie odbieraliśmy meldunki kosmonautów, którzy korzystając z ciemności, wylądowali na plaży i rozpoczęli wędrówkę po mieście. Słyszeliśmy głos kapłana i relacje naszych obserwatorów.

Mówił kapłan:

- Na drugim kontynencie żyją wrogowie tego kraju. Gdy kielkują pierwsze ziarna,

przeplývają cieśniny i napadają na bezbronne osady, znieważają świątynie, drwiąc z bogów, którym służymy. Wznieśliśmy wysoki mur, lecz wybili w nim przejście; wykopaliśmy głębokie rowy, lecz przerzucali nad nimi mosty. Są naszym wiecznym utrapieniem, niosą udrękę, niepokój, ból,

szaleństwo. Wysłuchali bogowie modlitw swoich kapłanów. Dostąpiliśmy łaski wybawienia.

Jesteście wysłannikami niebios. Stare przepowiednie mówiły: Zbawiciele wyjdą z morza, które jest zwierciadłem nieba. Dziesięć Błogosławionych Palców obroni świątynie prawdziwych bogów.

Kosmonauci informowali:

Ulice puste. Zaglądamy do domów, mieszkańcy śpią na glinianych podłogach, leżą jeden przy drugim, po kilkunastu w jednym rzędzie. Są bardzo utrudzeni, nikogo nie obudziły grzmoty nadchodzącej burzy. Straszliwa cisza pnuje w tych domach. Nie słychać płaczu dzieci.

Kapłan mówił:

- Biedny lud cierpi, a zasłużył na spokój. Są to istoty stworzone na obraz i podobieństwo

Bogów, więc Bogowie ich nie opuszczą. Wiemy, że wroga armia płynie morzem. Wkrótce będą tutaj. Nie pozwólcie, by bluźniercy, którzy szydzą z prawdziwych Bogów, znowu zatriumfowali, pastwiąc się nad ludem tego kraju. Są bezlitośni, a więc niegodni miłosierdzia.

Kosmonauci informowali:

- Miasto liczy około trzydziestu tysięcy mieszkańców. Nie wiemy, jak chowają umarłych.

Nie widzieliśmy ani cmentarzy, ani katakumb, ani grobowców. Nie dostrzeżliśmy nigdzie małych dzieci. Zbliżamy się do piramidy.

Kapłan mówi:

- Jesteście potężni, jesteście wszechmocni, przynosicie nam mądrość, spokój, powagę i ciszę.

Bogowie są z nami, bo wasze stopy dotknęły tego lądu. Odwróćcie wszelkie nieszczęścia od tej krainy. Ocalicie lud, który po raz pierwszy od wielu nocy zasnął spokojnie.

Kosmonauci informowali:

- Zdumiewa twarde sen mieszkańców miasta, nie reagują zupełnie na światła lamp, przy pomocy których odnajdujemy drogę w labiryncie uliczek. Zadziwia podobieństwo postaci, rysów twarzy. Wokół piramidy rozstawiono liczne straże. Kapłani czuwają przy ognisku, płonącym na stopniach świątyni. Wyjdźcie na taras, wyjdźcie na taras.

Dowódca powiedział do kapłanów:

- Chcemy zobaczyć gwiazdy.

Maszyna przetłumaczyła te słowa i natychmiast spełniono żądanie Dowódcy. Sanktuarium

mieściło się tuż pod tarasem. Jeden z kapłanów wyszedł do sąsiedniej komnaty. Usłyszeliśmy metaliczny zgrzyt i posąg Boga razem z kamiennymi ławami począł się wznosić ku szczytowi piramidy.

- Cóż - wymruczał Laurin - skonstruowali windę. Cud prawdziwy. Lud widzi Boga

wyłaniającego się z sanktuarium i pada na kolana. Ach - zawołał, gdy platforma zatrzymała się na tarasie. - Co za wspaniałe powietrze, ile w nim balsamicznych woni i aromatów, przywracają siły i wiarę w piękno Kosmosu!

- Zapalili kadzidła - skonstatował Egin. - Mam nadzieję, że nie zamierzają nas uśpić. Nie ufam tym starcom.

- Nie mówią prawdy - powiedziała Tereza.

- Przeinaczają prawdę - rzekł Dowódca. - Takie przynajmniej odniosłem wrażenie, słuchając przemówienia mędrca Xyris. Patetyczna gadanina, prawdziwy teatr, ani odrobiny szczerości. Recytował kiepsko wyuczoną rolę.

- Proszą nas o obronę - przypomniał Tytus. - Nie znamy prawdy o wrogach, którzy ich prześladują. Nie wyciągajmy przedwczesnych wniosków. Warto sprawdzić, czy rzeczywiście do wybrzeży tego kraju zbliża się flotylla okrętów.

- Sprawdzimy - rzekł Paweł Do. - Nawiążcie kontakt z gwiazdolotem na orbicie planety. Niech wyślą raketę z załogą obserwatorów.

Wkrótce obserwatorzy przekazali pierwszy meldunek:

- Widzimy osiem okrętów. To żaglowce. Płyną wolno w stronę zachodniego wybrzeża. Żagle w kształcie wachlarzy i jak wachlarze składają się i rozkładają.

Dowódca przekazał tę wiadomość kapłanom, a ponieważ pragnęli wiedzieć, co zamierzają uczynić, odparł:

- Porozmawiamy z waszymi wrogami.

- Szkoda czasu na rozmowy. Okręty trzeba spalić i zatopić - pouczał kapłan. - Dziesięć

Błogosławionych Palców zmiażdży nikczemnego wroga jednym uderzeniem.

- Cóż to za nieoczekiwana zmiana nastrojów - zawołał Egin, udając oburzenie. -

Rozkazujecie wysłańcom niebios!

- Panie, wybacz - wyjąkał kapłan. - Strach odebrał mi rozum...

- I uczynił zuchwałym - dokończył Egin - a zuchwalstwo w tej sytuacji dowodzi braku poczucia rzeczywistości. Czy nie umiecie przewidywać konsekwencji własnej głupoty?

Kapłan nie zrozumiał i Egin zrezygnował z dalszej rozmowy.

- Proponuję opuszczenie tarasu - powiedział do Pawła. - Przenieśmy się do zatoki, tam będziemy swobodniejsi.

- Słusznie - zgodził się Dowódca - włączcie silniki.

W chwilę później strumienie sprężonego powietrza uniosły Laurina i Terezę. Zdumienie kapłanów było szczere.

- Zajmujemy dogodniejszą pozycję - wyjaśnił Tytus. - Przenosimy się do zatoki. Pozostańcie w świątyni, oczekując wiadomości.

Aparaty umieszczone w tornistrach funkcjonowały bez zarzutu. W ciągu kilku minut dotarliśmy do plaży nad zatoką.

- Dziesięć Błogosławionych Palców unoszących się nad piramidą, to widok doprawdy niecodzienny - mówił Laurin - nawet dla tych ekspertów od cudów. Mieli bardzo zabawne miny.

Dopiero teraz uwierzą w nasze boskie pochodzenie.

- A nie wierzyli? - zapytała ze zdziwieniem Tereza.

- Nie - rzekł Kosmolog. - Są inteligentni, rozwiążali niektóre tajemnice mechaniki swojego

układu słonecznego i zdobyta wiedza uczyniła tych mędrców realistycznymi mistykami lub jeśli wolicie, mistycznymi realistami.

- Sceptykami - powiedział Egin. - Wiedzą więcej, ale nie przyznają się do tego. Doszli do przekonania, że nie należy za wcześnie ujawniać całej mądrości.

- Są zatem nie tylko rozumni, lecz i przezorni - pochwalił nieładzko obiektywny Tytus.

Nadeszli zwiadowcy, oddział nasz liczył teraz piętnastu ludzi i zdaniem Pawła Do mógł stoczyć zwycięską walkę z wielotysięczną armią.

- Oczywiście żartujesz - rzekł Tytui. - Nie zamierzamy przecież z nikim walczyć.

- Teoretyzuję - Dowódca uśmiechnął się. - Mniej więcej za godzinę okręty wpłyną do zatoki.

Zapewne wyślą rekonesans, wtedy poprosimy gości do namiotu, który ustawimy na wzniesieniu między drzewami. Pogawędzimy z przedstawicielami Drugiego Kontynentu, zobaczą statek

kosmiczny i jak sądzę, wrócą do swojego kraju. Zażegnamy w ten sposób konflikt, nie przerywając snu mieszkańców nadmorskiego miasta.

Bardzo starannie przygotowaliśmy się do nowego spotkania z istotami myślącymi.

Ogłoszono stan alarmowy dla gwiazdolotów Grupy Północnej. Zgodnie z rozkazem Dowódcy statki

kosmiczne weszły na orbitę parkingową planety Kyris. Pojemnik z kosmonautami wprowadzono do

zatoki, skąd w każdej chwili mógł wystartować w Kosmos. W namiocie Dowódcy zainstalowano

ekrany i aparaturę umożliwiającą kierowanie akcją na lądzie, morzu i w stratosferze.

- Znam stare przysłowie - odezwał się Tytus, który bez entuzjazmu przypatrywał się tym przygotowaniom. - Nie strzelajcie z armaty do wróbla.

- Masz rację - zgodził się Paweł Do. - Wszakże poprzednie spotkanie z obcą planetą nauczyło nas ostrożności. Tam wyobraźnia płatała figle, katastrofizm Borcy stworzył niebezpieczną sytuację.

Na planecie Xyris mamy do czynienia z Istotami Myślącymi. Jednak nie wiemy, o czym myślą.

Spotkaliśmy przedstawicieli cywilizacji, która bardzo przypomina mieszkańców Ziemi w okresie Wczesnego Prymitywu. To tak wygląda, lecz nie jesteśmy pewni, czy tak jest w rzeczywistości.

Założmy, że ktoś chce nas wprowadzić w błąd, że ten prymitywizm to dekoracje, kamuflaż...

Tytus położył dłoń na ramieniu Dowódcy.

- Wybacz - powiedział - łatwowierność osłabia czujność. Przytoczyłem złe przysłowie. W

Kosmosie wróbel może zadziobać armatę.

- Uwaga - zawołał Egin - okręty wpływają do zatoki!

Nie sprawdziły się przewidywania Dowódcy. Moim zdaniem, nikt nie mógł przewidzieć

dalszych wydarzeń. Istoty człękkształtne obdarzyliśmy ludzką mentalnością, sądząc, że podobni do ludzi, będą postępować jak ludzie. Liczono się z możliwością niespodzianek, lecz najsprawniejsze nawet mózgi nie mogły odgadnąć, co uczynią załogi okrętów, jak zachowają się przedstawiciele Drugiego Kontynentu. Oczekiwaliśmy rekonesansu, kilku czy kilkunastu żołnierzy w szalupie.

Tymczasem załogi niemal równocześnie opuściły wszystkie okręty. W jaki sposób? Nitt, nie spuszczała łodzi. Po prostu wskakiwali do wody i płynęli ku wybrzeżom. Pokonanie przestrzeni około tysiąca metrów nie sprawiało im najmniejszej trudności.

- Woda to ich drugi żywioł - orzekł Laurin i dodał z właściwą sobie skromnością: - Znam się na tym, płyną ze zdumiewającą szybkością.

- Za chwilę powitamy na plaży przedstawicieli innego kontynentu - przypomniał. Tytus. - Kto wygłosi przemówienie powitalne?

- Nikt - zdecydował Do. - Nie będzie powitań, przyjrzyjmy się gościom, nie krępujmy ich inicjatywy, a wkrótce zobaczymy, co uczynią.

Podobnego widowiska nie oglądałem nigdy w życiu, daję słowo Kronikarza Wyprawy.

Wyskakiwali z wody niczym delfiny, popisujące się w oceanarium. Nadzy, zarośnięci, podobni raczej do mitycznych faunów niż do istot ludzkich. Tarzali się w piasku, baraszkowali ze sobą, rycząc z wielkiej uciechy.

- Około stu osobników płci męskiej - stwierdził spokojnie Egin, jak gdyby oglądał spektakl w cyrku. - Nie mają żadnej broni, barczyste sylwetki świadczą o dużej sile.

- Dzicy - wyszeptała Tereza - dzicy ludzie.

- Dwa słowa, dwa błędy - powiedział Tytus - Nie są dzicy i nie są też ludźmi.

- Zachowują się jak zwierzęta wypuszczone na wolność - wygłosił swą opinię Kosmolog -

człękkształtne zwierzęta. Lądowo-wodne - uzupełnił. - Spójrzcie na te szerokie stopy, doskonale zastępują tylną płetwę.

Interesującą rozmowę przerwało pojawienie się kilku łodzi. Przywiozły wielce

dystyngowane istoty w pstrokatych sukniach.

- Ci prezentują się o wiele lepiej - powiedział Laurin - przypominają co prawda

karnawałowych wesołków w błazeńskich strojach, jednak nikogo nie zawstydzają swoją bezwstydną nagością i zbyt swobodnym zachowaniem.

Rozległ się ostry gwizd. Nagie stworzenia przerwały zabawę i otoczyły wystrojone istoty, które poczęły wrzeszczeć i tupać nogami.

- Oficerowie besztają żołnierzy - skomentował tę scenę Egin.

- Albo wyrażają im swoje uznanie - rzekł Tytus. - Któż może odgadnąć, co oznaczają te wrzaski?

- Że nie suknia zdobi człowieka - odezwała się Tereza.

- Człowieka? - zdziwił się Egin.

- Są bardzo podobni do ludzi - stwierdził Tytus. - Istoty w barwnych szatach reprezentują

zapewne elitę Drugiego Kontynentu, natomiast stworzenia pozbawione szat lub nie nawykłe do ich noszenia, nic nie reprezentują albo niewiele. Spójrzcie, z jaką potulnością słuchają rozkrzyczanych panów, ramiona skulone, powieszane głowy... - Tytus westchnął - pomyślałem: "kudłate łby", ale intuicja mi mówi, że to nie zwierzęta.

- Wkrótce przekonamy się, kim są nowo przybyli i co rzeczywiście reprezentują - przemówił

Dowódca. - Pora przedstawić się. Zapalcie światła.

Smugi reflektorów spłynęły na plażę. Wyszliśmy z namiotu, ukrytego za drzewami. Ludzie

Egina wydobyli z futerałów bezpieczną broń. Nikomu nie wyrządzała krzywdy, neutralizowała

jedynie agresywność, przemieniając szalejące bestie w łagodne owieczki. Prawdę powiedziawszy, nikt nie zdołał jeszcze sprawdzić działania tego wynalazku. Ludzkie bestie dawno wyginęły na Ziemi, a dzikie zwierzęta żyjące w rezerwatach łąsiły się do swoich opiekunów, dobrze rozumiejąc, komu zawdzięczają rajską egzystencję. Człowiek Odpowiedzialny za Bezpieczeństwo Ludzi w

Kosmosie zaproponował, by skonstruować sztuczną bestię i na niej wypróbować broń, lecz

Najwyższa Rada Konstruktorów oznajmiła, że żaden współczesny człowiek nie wie, jak zachowuje się mityczna bestia, a tworzenie sztucznych potworów w celach doświadczalnych bez

jakiegokolwiek doświadczenia w tej dziedzinie może źle się skończyć. Krótko mówiąc,

dysponowaliśmy nie sprawdzoną bronią i Egin, odpowiedzialny za życie kosmonautów, żywił

nieśmiałą nadzieję, że wreszcie wypróbuje działanie neutralizatorów. Nie wypróbował. Istoty w pstrokatych strojach dosłownie osłupiały na nasz widok. Strach sparaliżował gromadę nagich stworzeń.

- Nie tak wyobrażałem sobie spotkanie z Innymi Cywilizacjami - pożalił się Kosmolog. -

Najpierw doświadczyliśmy fałszywej czołobitności kapłanów i obojętności łaknących snu

mieszkańców miasta, a teraz - Laurin wzniosł oczy ku gwiazdom - doprawdy, ten zwierzęcy lęk upokarza. Nie jesteśmy przecież potworami. Nie zamierzamy nikogo skrzywdzić. Jak do nich przemówić?

- Poczęstujemy gości soczystym owocem - zaproponował Tytus i rzucił na piasek dwie pomarańcze.

Efekt był zdumiewający. Przerażenie ustąpiło natychmiast, na twarzach pojawiły się

uśmiechy, wystrojeni poczęli chichotać, nadzy zaśmiewali się do łez. Ten nieoczekiwany paroksyzm wesołości przybierał na sile.

- Zamknijcie hełmy - usłyszeliśmy głos Egina. - Śmiech zagłusza sygnały gwiazdolotów.

Przed sekundą odebrałem od zastępcy Dowódcy informację, że do południowego wybrzeża zbliża się kilkadziesiąt zagłowców, które holują wielkie barki.

- Fortel wojenny - zawołał szczerze zachwycony Laurin - klasyczny fortel! Oni są

inteligentni. Znakomicie odegrali scenę przerażenia, a potem żywiołowej radości. Przypatrzcie się tym obłudnikom, toż to urodzeni aktorzy. Rżą, kwiczą, jakże ich rozbawiły dwie pomarańcze.

- Czekam na rozkazy - wycedził zirytowany Egin. - Pora przerwać tę zabawę.

- I przerwiemy - zgodził się Dowódca. - Zabierz trzech wystrojonych zakładników.

- Co z resztą?

- Zepchnij do morza, pływają jak ryby, wrócą na okręty. Strażnicy szybko uporali się z

rozwrzeszczaną gromadą. Silny podmuch powietrza oczyścił plażę. Wyłowiono z wody trzech

strojnisiów. Egin wprowadził zakładników do namiotu. Stanęli przed ekranem, zobaczyli okręty holujące barki desantowe i krajobraz południowego wybrzeża.

Dowódca mówił:

- Popatrzmy na to wybrzeże. Szeroka plaża. Tu wylądują płaskodenne barki. Dobrze wybrane miejsce. Na rozległej równinie zgromadzą armię, która zaatakuje miasto. Brak murów ułatwi zadanie. Co on mówi?

Jeden z zakładników bełkotał, żywo gestykulując.

- Posługuje się tym samym językiem co kapłani - powiedział Tytus - maszyny, bez trudu przetłumaczą jego słowa.

- Widzę południowe wybrzeże - mówił zakładnik, wpatrując się w ekran - widzę płynące okręty. Jesteście potężnymi czarownikami.

- Jesteśmy - powiedział Dowódca. - Zniszczymy waszą flotę, spalimy barki i łodzie.

Dlaczego zakłóacie spokój mieszkańców nadmorskiego miasta?

Maszyna kilkakrotnie tłumaczyła pytanie, zakładnicy naradzali się ze sobą, nie mogli, czy nie chcieli zrozumieć słowa "zakłócać".

- W jakim celu przybyliście tutaj? - dopytywał Egin.

- Wizyta - odparł zakładnik.

- Nikt w nocy nie składa wizyt.

- W dzień nie możemy. Białobrodzi kierują wielkie tarcze na słońce i podpalają okręty.

- Bronią się - rzekł Tytus.

- Tak, bronią Rodzicielk, których my bronimy - tłumaczył zawile zakładnik.

- Kim są Rodzicielki?

- Rodzicielki to Rodzicielki.

- Rodzą dzieci, małe istoty?

- Rodzą - przytaknął zakładnik - uwięzione są w świątyniach nigdy nie oglądają światła.

Chcemy, by wróciły do swoich domów.

- I dlatego wypowiedzieliście wojnę?

- Wojna? - zdziwił się zakładnik. - Co to znaczy "wojna"?

- Walka - wyjaśniał cierpliwie Egin - bitwa, ty bijesz się ze mną, my bijemy się z wami, wszyscy biją się ze wszystkimi. Biją i zabijają.

- Nie - zaprzeczył zakładnik. - Tylko my bijemy i zabijamy.

- Wzruszająca szczerłość - stwierdził Laurin.

- Są bardzo pewni siebie.

Wyprowadzono zakładników z namiotu. Po krótkiej naradzie przenieśliśmy stanowisko dowodzenia na wzgórze, dominujące nad południowym wybrzeżem.

- Wkrótce wzejdzie słońce - powiedziała Tereza.

- Na tej planecie noc trwa dwadzieścia godzin - odparł Kosmolog. - Jeszcze daleko do wschodu. Okręty zbliżają się do brzegu.

- Bardzo dobrze - rzekł Dowódca.

- Nie będziemy interweniować?

- Nieco później. Niech wylądują, niech wojsko rozwinie szyki na równinie. Wiele słyszeliśmy o dawnych wojnach na Ziemi. Warto zobaczyć takie widowisko na własne oczy.

- Nie wolno nam dopuścić do rozlewu krwi! - zawołał oburzony Tytus.

- Krwi? - zdziwił się Dowódca. - Skąd wiesz, że w żyłach tych istot płynie krew?

- Są podobni do nas.

- Obawiam się, że to tylko zewnętrzne podobieństwo.

- Logicznie rozumując, organizmy tych istot...

- Logika, logika! - przerwał Dowódca. - W Kosmosie również logika ulega deformacji.

- Wszystko zależy od punktu odniesienia - rzekł Tytus. - Dobrze mówię? To, co białe, staje

się czarne, z punktu widzenia Czarnych; puste kipi bulionem pełnym treści zgodnie z opinią Pustych, świat Płaskich jest wypukły. Słyszałem o chorobie górskiej, która niegdyś dokuczała podróżnikom, zdobywającym na Ziemi niebosiężne szczyty. Czyżby istniała również choroba kosmiczna?

Pogadam z astromedykłem, jak należy postępować, kiedy człowiek przestaje być człowiekiem.

Dowódca roześmiał się.

- Bądźcie spokojni, nie dopuścimy do bijatyki - zapewniał kosmonautów. - Dwa gwiazdoloty wylądują na tym płaskowyżu. W odpowiednim momencie zapalimy nad równiną, sztuczne słońce i przegonimy agresorów.

- Nie zapominając o Rodzicielkach - dodała Tereza.

- Jeżeli w ogóle istnieją - rzekł Paweł Do. - Zdążymy jeszcze odwiedzić kapłanów i pogawędzić z nimi.

I znowu staliśmy na tarasie piramidy, radośnie witani przez białobrodych mędrców. Z obowiązku Kronikarza Kosmicznej Wyprawy utrwaliłem wiernie rozmowę Dowódcy z najstarszym kapłanem. Pierwszy przemówił starzec:

- Wrzuciliście wrogów do morza. Jedno wasze tchnienie sprawiło, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

- Niebezpieczeństwo w dalszym ciągu grozi temu miastu. Wielka flota płynie ku południowym wybrzeżom - mówił Dowódca. - Zatrzymaliśmy zakładników. Powiadają, że więzicie Rodzicielki.

- Więżymy? - zdumiał się kapłan.

- Czekam na wyjaśnienie.

- Obserwujemy gwiazdy, składamy ofiary bogom, a gdy umieramy, następcy spłodzeni przez Rodzicielki, wychowani w Domach Bogów, zajmują miejsca swoich nauczycieli.

- A więc w świątyni mieszkają razem z wami żony i matki?

- Matki-rodzicielki. Nie rozumiem słowa "żony".

- Czy nie zawieracie małżeństw?

- Nie rozumiem.

Dowódca zadał sobie sporo trudu, by wytłumaczyć znaczenie słów "małżeństwo" i "żona".

Kapłan słuchał uważnie, wreszcie oświadczył:

- Rodzicielki są żonami Bogów.
- I za sprawą Bogów stają się brzemiennie?
- Bogowie zsyłają natchnienie na wybranych i wybrani uczestniczą w akcie tworzenia.
- Kim są ci "wybrani"?
- Niegdyś Bogowie zsyłali natchnienie na strojnych i pięknych mieszkańców Drugiego

Kontynentu. Lecz oni, zapominając o boskim posłannictwie, bezczęścili Rodzicielki, przemieniając akt tworzenia w swawolne gry i zabawy. Skryły się więc w naszych świątyniach, a ponieważ nie odmówiliśmy im schronienia i czulej opieki, bogowie zsyłają od tej pory natchnienie na dostojnych i mądrych. Zyskaliśmy w ten sposób cudowną świadomość nieśmiertelności, a jednocześnie nie

możemy wyzbyć się obawy przed nagłą utratą życia. Strojni grożą, że zmuszą Rodzicielki do powrotu, a przy okazji zrównają z ziemią nasze miasta i świątynie.

- Podczas pierwszej rozmowy mówiłeś: „Gdy kielkują pierwsze ziarna, przepływają cieśniny i napadają na bezbronne osady."

- Powiedziałem prawdę.

- Jak zdołaliście się obronić?

- Głusząc ich śmiech biciem w gongi, waleniem w bębny i śpiewem chóralnym?

- Śmiech? - zawołał Dowódca. - Oni walczą z wami śmiechem?

- Tak, panie - kapłan złożył dłonie i pochylił głowę. - Nie ośmieliłbym się wzbudzać twego

gniewu naiwnym kłamstwem. Na Drugim Kontynencie nad jeziorami żyją bardzo prymitywne

stworzenia lądowo-wodne, z natury wesołe i jakby stworzone do figlów i harców. Łatwo dają się oswoić i chętnie wykonują polecenia inteligentnych istot.

- Więc strojni i piękni są również inteligentni?

- Jest to inteligencja szczególnego rodzaju, złośliwa, zawistna, złowroga, siebie uważają za wybrańców Bogów, innymi gardzą. Obserwacje nieba i związane z tym prace naukowe nazywają

sztukami magicznymi, a wznoszenie kamiennych świątyń zdaniem tych bluźnierców świadczy

jakoby o prześladowczej manii budowniczych.

- Powiedziałaś, że prymitywne stworzenia wykonują polecenia inteligentnych.

- Tak, one je karmią i tresują, a potem przewożą okrętami na plażę. Stąd całe stada wyruszają w kierunku osad i miast. Przebiegają ulice, plądrują sady, niszczą ogrody i cały czas ryczą ze śmiechu. Można oszaleć od tego przerażającego kwiku i rechotu.

- A co czynią wówczas istoty inteligentne?

- Żądają wydania Rodzicielek, zburzenia obronnych murów, zrujnowania świątyń i zaniechania praktyk czarnoksiężskich.

- Jak walczyliście z nimi?

- Ogniem i kijami. Już dwukrotnie odparliśmy atak tych potworów. Głuchli od przerażającego łoskotu bębnow, bębniiono w każdym domu, od dudnienia gongów. Ze stopni świątyń, z tarasów rzucaliśmy w gromady, buszujące po mieście, zapalone pochodnie, a gdy skowycząc z bólu stworzenia rozbiegały się na wszystkie strony, ciskaliśmy za nimi ciężkimi kijami.

- Zapewne obie strony poniosły straty.

- Nie zdołali wdrzeć się do świątyni.

- Jedynie do miasta?

- Tak, zginęło wielu mieszkańców pod gruzami domów.

- Ilu było napastników?

- Kilkuset

- I trzydziestotysięczna osada nie umiała zapobiec tak poważnym stratom?

- Istoty, które mieszkają w domach, wzniesionych wokół świątyni, drętwieją na widok

kudłatych, wyjących potworów. Nasz lud cichy, bogobożny, łagodny i pracowity, a nade wszystko wrażliwy i delikatny. Nigdy nie byli wojownikami.

Dowódca zakończył rozmowę z kapłanem. Zastępca Hesker przekazał wiadomość, że barki dotarły do południowego wybrzeża.

Przed potopem

Dwa gwiazdoloty wylądowały na płaskowyżu. Nad równiną zawieszono satelitę "słońce", które w odpowiednim momencie miało rozblysnąć silnym światłem.

Tymczasem barki wyrzucały na piaszczyste plaże setki prymitywnych wojaków, dowodzonych przez wystrojonych oficerów. Kamery, rozmieszczone na okolicznych wzgórzach, dobrze widziały w ciemnościach, przynosząc wyraźne obrazy na ekran rozpięty w namiocie Dowódcy.

- Trzy, cztery, pięć tysięcy - liczył Egin, a gdy ostatni wojownik wyskoczył z barki, powiedział: - Ta zdumiewająca armia liczy około dziewięciu tysięcy osobników. Kiedy zapalimy słońce?

- Wkrótce - odparł Dowódca. - Załogi statków kosmicznych zajmują stanowiska na wzniesieniach otaczających równinę od północy i zachodu oraz wzdłuż wyszczerbionego muru, który chroni miasto przed atakiem od strony morza. Za chwilę przybędzie tutaj Soke, jeden z nielicznych znawców gier wojennych. On pokieruje obroną.

Soke wkroczył do namiotu w towarzystwie kilku kosmonautów.

- Sztab akcji - przedstawił krótko. - Ekran doskonale zastąpi mapę. Oto siły agresorów, dziewięć oddziałów po tysiąc jednostek, pięć grup już rozpoczęło działania zaczepne, biegną ku miastu i śmieją się jak opętani. Cztery podążyły w innym kierunku. Zamierzają sforsować przełęcz między wzgórzami w pobliżu miasta.

- W jakim celu? - zapytał Dowódca.

- Za przełęczą, na wysokości czterystu metrów nad poziomem morza znajduje się sztuczne

jezioro. W tym miejscu postawiono tamę. Dobra robota - pochwalił Soke - kapłani znają się na rzeczy, a pracowity lud dołożył starań, by wznieść solidną budowlę. Ten olbrzymi zbiornik wody nawadnia tereny w dolinie w okresie długotrwałej suszy. Nie wiem, kto kieruje desantem, ale trzeba przyznać, że nie od parady nosi głowę na karku. Cztery oddziały otrzymały zadanie zniszczenia tamy. Nie wiem, jakimi dysponują narzędziami, ale przed wschodem prawdziwego słońca wody z

jeziora, zamkniętego między górami, zaleją miasto. Będzie to lokalny potop, bo jezioro połączy się z morzem.

- Wezwijcie najstarszego kapłana - powiedział Dowódca. - Powinien poznać zamiary wrogów.

Starzec ze spokojem wysłuchał stratega.

- Dobrze, niech zniszczą tamę - oznajmił, a widząc nasze zdziwienie, wyjaśnił: - Woda zaleje miasto, gliniane domy runą natychmiast, świątynia pozostanie nie tknięta.

- Zginą mieszkańcy miasta - rzekł Tytus. - Trzydzieści tysięcy żywych istot!

- Zginą również nasi prześladowcy - odparł kapłan. - Potrafią świetnie pływać, lecz w dolinę runie lawina skał, zniszczenie tamy spowoduje wyzwolenie straszliwej siły. Oni nie zdają sobie z tego sprawy.

- Zginie trzydzieści tysięcy żywych istot - powtórzył Tytus.

- Niewielka strata - odrzekł starzec. - W głębi kontynentu żyją miliony podobnych. Na swobodzie szybko się rozmnażają.

- Na swobodzie? - zdziwił się Laurin.

- W lasach, nad rzekami - tłumaczył kapłan - wiodą próżniaczy żywot. Więc wspólnie z

innymi mędrkami, którzy wzniesli podobne świątynie w różnych stronach kraju, łowimy te łagodne istoty, uczymy przytecznej pracy i osiedlamy w miastach, wznoszonych dookoła Domów Boga. Po

pewnym czasie giną. Rozmnażają się tylko w młodości, a nam potrzeba starych, silniejszych i wtedy już są bezpłodni.

- Inaczej mówiąc - odezwał się Laurin - za jednym zamachem pozbędziecie się wrogów i spracowanych, coraz mniej użytecznych mieszkańców osady.

- Tak - starzec rozpromienił się - Bogowie czuwają nad nami.

- Spójrzcie! - zawołał Soke. - Tytus zabrał mój pojazd i nie czekając na rozkazy, sam pragnie ocalić miasto. Oświetlić równinę! Zatrzymać biegnących wojowników! - rozkazał strateg. - Pierwsza grupa kosmonautów osłoni Tytusa, druga przystąpi do kontrnatarcia. Pozostali wejdą do pojazdów i czekają na mój sygnał.

Sztuczne słońce wywołało zamieszanie w szeregach napastników. Oddziały biegnące po

równinie rozproszyły się, szukając schronienia między skałami. Dobrze znano działanie słonecznych zwierciadeł.

- Dziesięć Błogosławionych Palców - szeptał uradowany kapłan. - Nawet gwiazdy spełniają wasze rozkazy. Pobiegnę do świątyni, ustawimy na tarasie srebrne tarcze, które spalą okręty nieprzyjacielskie i wzniecą ogień na południowym wybrzeżu. Nikt nie ujdzie z życiem.

- Pozostaniesz z nami - powiedział Dowódca, a zobaczywszy na ekranie twarz Tytusa, zapytał: - Pragniesz usprawiedliwić swoje postępowanie?

- Nie mam czasu na usprawiedliwienia - odparł Tytus. - W pobliżu tamy kręcą się kapłani.

- Co to znaczy? - Egin zwrócił się do starca.

- Odpowiadaj, szybciej.

- Bogowie nam pomagają - odrzekł kapłan - my służymy Bogom. Uradziliśmy, że trzeba

otworzyć śluzy, wyprzedzając wrogów, którzy chcą zniszczyć boską tamę. Wzniesliśmy ją dzięki pomocy niebios, trwało to bardzo długo, najstarsi nie pamiętają, kto i kiedy położył pierwsze kamienie. Tama pozostanie nie tknięta. Strumienie wody strąca w przepaść oddziały wspinające się po zboczach górskich, woda zatopi nieprzyjaciół, którzy pozostali w dolinie.

- Zatopi także miasto - przypomniał Laurin.

- Zbudujemy, nowe, większe, piękniejsze - zapewniał starzec. - Sprowadzimy wiele nowych,

silnych istot. Skierują wody rzeki do opróżnionego jeziora, będą uprawiać ziemię i zbierać plony. -

Nie wiem, czy zdążę zapobiec otwarciu śluz - usłyszeli głos Tytusa. - Opuściłem uszkodzony pojazd, zapominając o tornistrze. Kapłani nie zważają na moje wołanie. Dzieli nas odległość trzystu metrów.

Biegnę... skafander krępuje ruchy...

Czas przyspieszył swoje przemijanie. Tytus oddychał z trudem.

“Trening wysokogórski nie na wiele się przydał - myślał. - Kapłani nie słyszą moich

krzyków. Ogłuchli na wołanie »wysłańca niebios«. Jak powinien się zachować Główny Bohater w

takiej sytuacji? Mam ochotę wybuchnąć śmiechem. Tracę kontrolę nad sobą. Jak to jest z tą teorią świadomego odczuwania rzeczywistości, z zachowaniem dystansu do własnych poczynań? Pod

nogami widzę kamienie, płaskie, różowe i brunatne, z prawej strony prawie białe skały. Zrzuciłem hełm, tracąc kontakt z Dowódcą. Sztuczne słońce przysłoniło obłoki i zerwał się orzeźwiający wiatr... Orzeźwiający, czy odurzający. Niesie słodkawą woń gnijących kwiatów. Przedemną

kapłani... Twarze poblądłe od wysiłku, w oczach przerażenie. Usłyszeli mój śmiech i zatrzymali się,

dokąd biegli? Zamierzali otworzyć śluzy. Wyciągam do nich ręce, niech dobrze przyjrzą się moim palcom. Krwawią, pokaleczone cierniami krzewów, przez które przedzierałem się po przymusowym lądowaniu pojazdu Stratega. Dziesięć Błogosławionych Palców. Oni chyba po raz pierwszy w życiu widzą krew. Nie wiem, co ich bardziej przerażyło, mój śmiech czy kilka kropli krwi. Dygocą niczym ludzie chorzy na febrę, a może to paroksyzm podobnej choroby. No, dobrze, już dobrze, uspokójcie się. Czyżby poczucie winy wyzwoliło ten niehumaniczny strach, obawiają się kary? Powiedziałem:

uspokójcie się, nikt nikogo nie będzie karał... Prawda, maszyna nie tłumaczyła moich słów. Słyszę szum nad głową. Pojazdy Egina lądują w pobliżu tamy. Otaczają mnie ludzie."

- Człowieku, co ty wyprawiasz? - słyszę głos Egina, nie czekając na moją odpowiedź, pomaga wejść do pojazdu.

Szybujemy nad opustoszałą równiną.

- Biedne stworzenia skryły się na barkach - opowiadał Egin. - Strateg przeszedł samego

siebie. Stu kosmonautów rozpełtało nad równiną prawdziwą burzę. Ciskali piorunami niczym

gromowładni bogowie, piękne widowisko, wystrzelono sporo rakiet sygnalizacyjnych, olśniliśmy uciekającą armię kilkoma błyskawicami, elektryczność to znakomity wynalazek, a nade wszystko efektywny. Jak się czujesz? Nie odpowiadaj, odpocznij, zaraz opatrzemy twoje dłonie. Kronikarz Narbukil rozerwał skafander przez te przeklęte ciernie, poranił kolano i począł recytować balladę.

Nic groźnego, lekkie rozkojarzenie i skłonność do śmiechu. Prawdopodobnie strojni oficerowie narkotyzują tym swoich wojaków. Co mówisz?

- Odpłyną i więcej nie wrócą.

- Odpłyną, ale zapewne 'kiedyś wrócą.

- Nikt nie zginął?

- Nie, stoczyliśmy bitwę bez ofiar.

- Potop odwołano?

- Tak - odparł Egin i nieoczekiwanie posmutniał.

- Odnieśliśmy wielki sukces - powiedział Tytus.

- Tak, tak, oczywiście.

- Mówisz to bez przekonania.

- Gdy wędrowałeś po zboczu góry, by nie dopuścić do otwarcia śluz, Dowódca rozmawiał z

kierownikami zespołów. Zastanawiano się, czy wolno nam ingerować w ściśle wewnętrzne konflikty tej planety.

- Czy wolno? - zawołał Tytus. - Ocaliliśmy życie kilkudziesięciu tysięcy istot.

- Zdaniem ekspertów przedłużyliśmy prymitywną, prawie bezmyślną egzystencję stworzeń, bezlitośnie wykorzystywanych przez Białobrodych. Zwierzęta na Ziemi żyją w daleko lepszych warunkach.

- Czy mógłbyś spokojnie i beczynn timer patrzeć na zagładę miasta?

- Dlatego postanowiono interweniować i była to decyzja prawdziwie ludzka, ale także egoistyczna. By nic nie zakłócało spokojnego snu kosmicznych zbawicieli. - Egin uśmiechnął się. -

Powtarzam opinię Rozumnych. Przypuszczają, że wcześniej czy później przedstawiciele obu kontynentów skutecznie się wymordują, przez pewien czas będą wspominać odwiedziny

“wysłańców niebios” i zanim osiągniemy czwartą szybkość kosmiczną, wywołają lokalny potop.

- Nie wolno tak łatwo rezygnować - rzekł Tytus. - W dawnych czasach misjonarze poświęcali całe swoje życie, by nauczać dzikich ludzi.

- A zatem proponujesz zorganizowanie misji na planecie Xyris. Kto tu zostanie?

- Wśród dwustu tysięcy kosmonautów zapewne znajdą się ochotnicy.

- Ty, rzecz prosta, zgłosisz się pierwszy.

- Myślę, że tak właśnie powinienem uczynić - oświadczył z głębokim przekonaniem Tytus.

- Interesujący pomysł - zabrzmiał głos Dowódcy. - Od kilku minut przysłuchujemy się waszej rozmowie, wybaczenie. Za dwie godziny wszędzie prawdziwe słońce, wtedy wyruszymy w dalszą drogę. Wracajcie do gwiazdolotu.

Oto siedzę na ławie przed Domem Rodzinnym, oparłszy się plecami o drewnianą ścianę, bosa

stopy rozgrzewa gorący piasek, co za ulga, zrzuciliśmy skafandry, wkładając podniszczone portki i flanelowe koszule. Tytus usiadł po przeciwnej stronie stołu, od czasu do czasu spoglądamy na siebie, wymieniamy uśmiechy ludzi sytych, zadowolonych z życia, a przede wszystkim z czasu

teraźniejszego. Słuchamy gruchania gołębi, ćwierkania wróbli. Gospodyni zmywa naczynia po

smacznym posiłku, któż by pomyślał, że brzęk talerzy i garnków łaskocze ucho niczym

najpiękniejsza muzyka. W ogrodzie stoją ule, więc te odgłosy wzbogaca jeszcze brzęczenie pszczoł.

Gospodarz przysiadł na pniu i palił fajkę. Oczy przymrużył, rozmyśla. Zresztą, kto go tam wie, może drzemie.

- Ojciec! - gospodyni wychyla się z okna, w dłoni trzyma szklany słoik. - Podaj gościom konfiturę, zaraz zaparzę herbatę.

- Delicje - mruczy Tytus oblizując łyżkę. - Skosztuj Narbukil, nie lubisz słodczy?

- Zaczekam na herbatę. Łyk gorzkiej herbaty, łyżeczka słodkości - tłumaczę - wtedy dopiero smakuje. Sama słodczy znudzi.

- No, nie martw się, skończyliśmy z bezkonfliktową egzystencją. Pierwszy kontakt z istotami na planecie Xyris nie należał do najśłodszych.

Matka przyniosła herbatę, dwa czajniczki esencji i imbryk wrzątku. Sami napełniamy porcelanowe filiżanki, wspominając minione dni. Wiele godzin debatowano nad pomysłem Tytusa.

- Przypomnijcie sobie zamierzchłe czasy - mówił Laurin. - Prorocy, mędrcy, magowie,

wielcy uczeni tak znacznie wyprzedzili swoją epokę, że uznawano ich albo za szaleńców, albo za świętych, albo za ludzi niesłuchanie niebezpiecznych. Świętych torturowano, a potem uczniowie wznosili mistrzom wspaniałe świątynie. Niejeden mędrzec spłonął na stosie. Wielu proroków i nauczycieli zginęło męczeńską śmiercią. Podobny los czeka ludzi, którzy pozostaną na Xyris.

- Niekiedy i śmierć bywa pożyteczna - powiedział Tytus, wywołując ogólne poruszenie.

- Zbytńo przejąłeś się swoją rolą - stwierdziła Tereza - ale powinieneś pamiętać, że Główny Bohater nie może zginąć przed zakończeniem dramatu.

- Zamierzamy lepiej poznać Kosmos - odezwał się Dowódca - natomiast nie zamierzamy

korygować kosmicznych błędów. Pragniemy zrozumieć czas, ruch, przestrzeń, strukturę dostępnych dla ludzkich zmysłów fragmentów Kosmosu. Zadanie przyspieszenia rozwoju intelektu

prymitywnych istot przekracza nasze możliwości. Zażegnaliśmy konflikt, a potem ekipy

wyspecjalizowanych kosmonautów zapoznały się z życiem przedstawicieli obu kontynentów. Jedni i drudzy, mam na myśli kapłanów i strojnych antagonistów, szczerze się nienawidzą. Sądziłyśmy

początkowo, że przyczyną tej nienawiści są Rodzicielki. Nic podobnego. To bardzo stara historia i nikt dobrze nie pamięta, kto właściwie zawinił, czy swawolni i lubieżni, czy szukające nowych wrażeń, płochy istoty, czy mądrzy i fanatyczni strażnicy świątyń i badacze nieba. Tereza rozmawiała z Rodzicielkami. Dowiedziała się, że rodzą często i chętnie, że szanują swoich czcigodnych opiekunów, którzy na noc zdejmują białe brody i peruki i troszczą się skutecznie o własną nieśmiertelność, przekazując swoją wiedzę starannie wychowanym następcom. Nie umiały odpowiedzieć na pytanie, skąd pochodzą. Przyszły na świat w komnatach piramidy. Podziemnymi przejściami wychodzą na plaże, spacerują po ogrodach i plotkują. Zajmują się wychowaniem dzieci, niektóre malują dzbany i misy, używając tych samych farb do barwienia oczu, ust, a także paznokci u rąk i nóg.

Szukaliśmy więc innych źródeł konfliktu. Stojni i piękni, to bez wątpienia arystokracja

Drugiego Kontynentu. Budują miasta nad licznymi jeziorami i rzekami. Oswoili i wytresowali

prymitywne, człekokształtne stworzenia. Spełniają one posłusznie każde polecenie swoich treserów, wykonując najcięższe prace lądowo-wodne. Chętnie uczestniczą w bijatykach, łatwo je rozjuszyć, wtedy stają się niebezpieczne. Przewiezione przez cieśniny morskie, wielokrotnie plądrowały osady wokół piramid. Stojni budują okręty. Są urodzonymi podróżnikami i awanturnikami. Na pytanie, dlaczego wojują z kapłanami, odpowiedzieli:

- Nie wyobrażamy sobie życia bez tych wojen. Budujemy coraz większe okręty, staczamy coraz większe bitwy. Budzimy się i zasypiamy, przeklinając niemrawych starców. To szaleńcy.

Budują i budują świątynie, nieruchome, bezużyteczne. Zmuszają do ciężkiej pracy wiele biednych istot, na które polują dwa razy w roku w wielkich lasach.

- Wy również nie oszczędzacie tych biedaków - powiedział Laurin. - Niszczycie osady, rujnujecie domy, gdzie odpoczywają po całodziennym trudzie.

Odpowiedź była szokująco szczera.

- Trudno zburzyć kamienne świątynie, wielkie jak góry. Niszczymy więc mieszkańców osad, dzięki którym istnieją znieprawieni starcy.

Wysłałem ekspedycję w głąb kontynentu - mówił dalej Dowódca - by kosmonauci przyjrze

się życiu istot leśnych w ich naturalnym środowisku. Widzieli szałasowe budowle z kory nieznanych drzew, wielkie gniazda uplecione w rozłożystych konarach, dające schronienie w czasie częstych powodzi. Egin rozmawiał z wodzem plemienia. Oto utrwalony fragment tej rozmowy:

“ - Białobrodzi zabierają z lasów tysiące istot, wasi bracia cierpią, ustawiają ciężkie, wielkie kamienie, jeden na drugim, jedne na drugim, i giną z wyczerpania.

- Każdy ginie - odparł wódz - ale nie każdy odradza się. Kto buduje wielkie domy z kamienia, ten dotyka bram nieba. Gdy przychodzą tutaj wielcy czarownicy z białymi brodami, tańczymy z wielkiej radości."

- A teraz - kończył Dowódca - teraz podejmijcie decyzję, czy zostawimy na tej planecie nauczycieli, czy poprzestaniemy na dobrych radach i naukach.

- W podziemiach piramidy - odezwał się Laurin - odkryliśmy drugie sanktuarium. Na ścianach kolorowe malowidła przedstawiają scenę zstąpienia dziesięciu bogów z nieba na planetę Xyris. Nad głowami bóstw unoszą się skrzydlate dyski. Wiele wskazuje na to, że ktoś nas

wyprzedził, że gospodarze tej strefy Kosmosu od czasu do czasu wizy - tutaj swoje gospodarstwo. Na czarnych, kamiennych płytach wryto wiele znaków i rysunków. Są to zapewne rady, nauki, zalecenia, recepty na mądrość. Zapytaliśmy strażników świątyni, czy zdołali rozszyfrować te znaki.

Odpowiedzieli: "Bez trudu, to nasze tajemne pismo. Dzięki niemu poznaliśmy sposoby budowy Domów Boga, tam i obserwacji nieba. Tu napisane - mówił kapłan - że nadejdzie czas powrotu wysłańców niebios, a stanie się to przed potopem. Przepowiednia sprawdziła się."

Znowu jesteśmy w drodze. Gwiazdolot Dowódcy prowadzi eskadrę Grupy Północnej.

Astromedyk zbadał Tytusa i mnie. Analiza krwi wykazała lekkie zatrucie. Ciernie nieznanego krzewu zanieczyściły krew. Kuracja przebiega pomyślnie. Przepisano nam specjalną dietę, a ponieważ nikt tak nie umie gotować jak Matka, stołujemy się w Domu Rodzinnym. Nie tylko

spożywamy tutaj posiłki. Także nocujemy. Drewniane, szerokie łoża, pachnąca pościel. Słysząc dalekie szczekanie psów albo krople deszczu bębniące na szybach. Do wyboru. Wczoraj Tytus powiedział do Gospodarza:

- A może jednak powinienem pozostać na Xyris?...

Długo milczeliśmy, wreszcie przemówił Tytus:

- Altruizm współczesnych ludzi, mieszkańców Ziemi, ciągle jeszcze ma charakter

heliocentryczny, bo nie zdołał przekroczyć granic naszego Układu Słonecznego. Szukamy

Mądrzejszych, by z ich pomocą przyspieszyć rozwój własnego rozumu, ale napotkawszy Mniej

Mądrych, spieszymy dalej, zadawalając się chwilowym zażegnaniem konfliktu. Nie wystarczy

radzić: "Korzystajcie z rozumu w prawidłowy sposób." Należy pouczyć, jak to należy czynić, by zlikwidować szkodliwe odruchy, by wyeliminować destruktywne działanie nienawiści.

- Gdy w Zamierzchłych Czasach ludzie rozważali przyczyny zła panoszącego się na Ziemi,

ówcześni mędrzy odpowiadali: "Katastrofy ziemskie stanowią dalszy ciąg katastrofy niebieskiej."

Mówili: "Istniejący Absolut nie znajdował upodobania w swym osamotnieniu. Życie owej Nadistoty byłoby pospolite i oschłe, gdyby zabrakło Jej niepokoju, bólu, cierpienia i drażenia przez zasadą negatywną. Duch absolutny nie może istnieć w absolutnym osamotnieniu. Tragedia broni Go przed martwością."

- Usiłowano usprawiedliwić lub co najmniej wytłumaczyć istnienie bezmyślnego

okrucieństwa, ślepego losu.

Tytus roześmiał się:

- Myśli ludzkie biegły po coraz bardziej zawiłych ścieżkach, zamiast prostować drogi

wiodące do poznania, tworzono filozoficzne meandry i labirynty bez wyjścia. Jedne bóstwa żądały bezkrytycznej miłości od swoich wyznawców, inne egzystowały dzięki nienawiści śmiertelników.

Bogowie współżyli z ludźmi, czyniąc ich półbogami, bądź zsyłali straszliwe kary na grzeszników, znajdujących zadziwiająco upodobania w łamaniu boskich przykazań i działaniu na własną zgubę.

Potem nadszedł okres materializowania bogów, utożsamiania Stwórcy z materią Kosmosu. Sporo

uwagi poświęcono inżynierii niebieskiej, łącząc wszystko z wszystkim dla uzasadniania sensu

"Jedni" albo rozdzielając Doskonałe od Niedoskonałego, co znowu stało się okazją do spekulacji na temat względności wszelkich pojęć i zjawisk.

- Jak więc sam widzisz - mówiłem do Tytusa - wiele potrzeba było czasu, by Najmądrzejsi

odnaleźli właściwą drogę, na którą tak niedawno wstąpiliśmy. Słabo rozwinięte mózgi mieszkańców planety Xyris nie są zdolne do przyjęcia naszej wiedzy. Nie przelejesz wody z morza do jednej muszli, a obudzenie drzemiących umysłów wymagałoby zoperowania wielu milionów mózgow.

Powiedz, czy to realne?

- Nie - odparł już nieco senny Tytus. - Nie mamy tylu chirurgów. Niegdyś wlewano olej do

głowy. Podobno ludzie mądrzeli od tego zabiegu.

- Niestety, zaginęły gdzieś recepty, umożliwiające sporządzenie cudownego oleju. I chociaż mówiono: "Na głupotę nie ma lekarstwa" albo "Jak Pan Bóg chce kogoś ukarać, to mu rozum odbiera", wynaleziono skuteczne sposoby na pobudzenie umysłów i rozwój rozumu. Pamiętasz zapewne pierwszy eksperyment, polegający na stworzeniu zespołów myślicieli, rozwiązujących wspólnie jeden problem.

Tytus nie odpowiedział. Spał w najlepsze. Od kilku minut mówiłem sam do siebie.

Wielki wybuch

W Domu Rodzinnym szybko wracaliśmy do zdrowia. Skończył się sielski, próżniaczy żywot.

Znowu ślęczałem nad stertami notatek, próbując uporządkować rękopisy i setki kart z rozmowami, utrwalonymi przez maszynę. Materiały do kroniki wyprawy dostarczali kosmonauci z całej eskadry.

Selektory wybierały najcenniejsze informacje, eliminując powtórzenia i odrzucając zgodnie z zakodowanym programem mało istotne dla kronikarza wiadomości. A przecież pracownia moja

dosłownie pęczniała. Miałem nadzieję, że w czasie porannych spacerów po galerii gwiazdolotu

będziemy dalej prowadzili z Tytusem rozmowy, rozpoczęte któregoś wieczoru w przytulnej

komnacie Rodzinnego Domu. Byłby to wspaniały i skuteczny relaks po wielogodzinnym ślęczeniu

nad kroniką. Stało się jednak inaczej. Kronikarza zastąpiła Tereza. Zmienił się świat, Wszechświat ulegał bezustannym przeobrażeniom, jedynie nie zmieniona od najdawniejszych czasów pozostała natura kobiety. Zaczęło się niewinnie, zgodnie z pradawnym rytuałem zalotów. Ot, specjalistka od postrzegania pozazmysłowego zmieniła uczesanie, skróciła suknie i ku rozbawieniu dyskretnych kosmonautów poczęła malować usta cynobrową szminką. Zanosilo się na kosmiczny romans.

Szczerze ubolewałem nad przedwczesną stratą tak inteligentnego przyjaciela, bez trudu

podążającego za biegiem moich myśli, co mówię, bywało, że często ja nie mogłem nadążyć za

błyskotliwymi myślami tego człowieka. Wzajemnie przypadliśmy sobie do serca i do rozumu.

Tereza była bezlitosna, zagarnęła Tytusa, nie pozostawiając ani odrobiny dla innych.

Teoretycznie dawno rozprawiliśmy się z egoizmem, uznanym za wynaturzenie, za kalectwo

psychiczne, przeciwne zdrowemu rozsądkowi. TU i ówdzie można było jeszcze zaobserwować

objawy szczątkowego egoizmu. Wszakże postępowanie parapsychologa Terezy świadczyło, iż

egoizm nie został zwalczony do końca, że trafiwszy na podatny grunt, może rozwinąć się do

monstrualnych rozmiarów. Zdaję sobie sprawę z subiektywnej, a więc w pewnym stopniu przesadnie negatywnej oceny sytuacji. Patrząc jednak na misterne działanie kobiety, stawałem się z wolna katastrofistą. Rozmowy rychło przemieniły się w monolog, słuchał Tytus, a Tereza szczebiotała, nie szczędząc własnej energii i marnotrawiąc czas Głównego Bohatera Wyprawy. Z przerażeniem

myślałem o tym subtelnym człowieku, spełniającym obowiązki męża nienasyconej niewiasty.

Związek ten groził osłabieniem cudownej intuicji Tytusa. Zwierzyłem się Dowódcy, mówiłem o

swoim niepokojem, nie kryjąc obaw o bezpieczeństwo ekspedycji. Dla poparcia argumentów przytoczyłem przykłady z życia świętych pustelników. - Samotność była ich siłą i natchnieniem - mówiłem.

- E tam - wymruczał Dowódca i badawczo spojrzał na mnie. - Przesadzasz.

- Przesadzam? - oburzyłem się. - Jak możesz tak mówić! Widzę i słyszę, co się dzieje. Oni znikają z galerii. Tytus zaniedbuje ćwiczenia gimnastyczne. Zupełnie zrezygnował z kontemplacji krajobrazów kosmicznych.

- Polubiłeś Tytusa - powiedział Paweł Do.

- Polubiłem - odparłem, nie odgadując jeszcze, do czego zmierza.

- Przyjaźń nie powinna być egoistyczna.

- Troszczę się o wszystkich. Zanik intuicji Tytusa może wywołać poważne następstwa.

- A ja myślę - rzekł Do, patrząc prosto w oczy - że ty jesteś po prostu zazdrosny.

Zaprotestowałem gwałtownie, za gwałtownie, bo protest spowodował bolesną drwinę.

- Rozumiem twoją irytację - mówił Dowódca. - Uczucie, jakie żywisz dla Tytusa, przypomina miłość ojca do syna, miłość bezrozumną, groteskową i beznadziejną. Syn pokochał dziewczynę i rozsądny ojciec winien pogodzić się z tym naturalnym, a nie nadprzyrodzonym zjawiskiem, to powód do radości, a nie do smutku.

- Nie dla wszystkich mężczyzn związek z kobietą jest korzystny - brnąłem dalej, utraciwszy kontrolę nad słowami. - Niekiedy bywa wręcz szkodliwy. Natomiast przyjaźń mężczyzn sprzyja żywiołowemu rozwojowi intelektu obu partnerów.

- Partner to niewłaściwe określenie - stwierdził ze spokojem Dowódca. - Znam dobrze tolerancję Najrozumniejszych, lecz pozostajmy przy tradycyjnych i wypróbowanych metodach zakładania rodziny. Dzisiaj mąż i żona, jutro matka i ojciec: bardzo nam zależy na utrzymaniu gatunku. Pamiętny bunt kobiet miał swoje głębokie uzasadnienie. Tak bardzo pragnęły podziwiać czyny swoich mężów.

Wróciłem do pracowni w nie najlepszym humorze. Wyznaję ze skruchą, źle życzyłem tej

kobiecie. Rozwścieczony, a więc chory, zrzuciłem ze stołu uczoną rozprawę o dwudziestu modelach Wszechświata i niemal w tym samym momencie rozległ się sygnał alarmowy trzeciego stopnia, ostrzegający przed bliskim niebezpieczeństwem.

- Założyć skafandry - usłyszałem głos Heskera, Zastępcy Dowódcy. - Wszyscy do wieży.

Maszyny wykryły źródło silnego promieniowania. Rakiety rekonesansowe weszły w strefę bardzo wysokich temperatur. Aparaty przekazują obrazy licznych eksplozji. Eskadra zmienia kierunek lotu.

Dowódca nawiązuje kontakt z kierownikami głównych zespołów statków kosmicznych. Wszyscy na stanowiska!

Z dwustu raket pilotowanych przez maszyny, ocalały cztery.

- Co przekazały? - zapytał Człowiek Odpowiedzialny za Bezpieczeństwo Ekspedycji.

- Obrazy kosmicznej katastrofy - poinformował Laurin.

- Obrazy utrwalić, rakiety zniszczyć!

Oba rozkazy wykonano natychmiast. Pojazdy zapłonęły żółtym ogniem i zgasły, niknąc z naszych oczu.

Źle życzyłem tej kobiecie, zapominając o ostrzeżeniu, by czuwać nad wyobraźnią destruktywną, która w sprzyjających dla siebie warunkach mogła deformować nieskazitelną w proporcjach rzeczywistość. Postępowałem jak głupiec, a świadomość nagłego zaniku rozsądku bawiła, zamiast smucić. Zachowałem zdolność analizowania swoich poczynań i równocześnie obojętniałem, doszedłszy do przekonania, że głupstwo rodzi głupstwo i wkrótce stanę się ojcem licznej gromady większych i mniejszych idiotyzmów, rozmnażających się bez mego udziału i wbrew mojej woli. Walił się mój świat wewnętrzny, lecz była to moja osobista katastrofa. Czyżby Kosmos reprodukował mikrokataklizm w kosmicznych rozmiarach? Uznałem to przypuszczenie za absurdalne. W szkole kosmonautów często dyskutowaliśmy o absurdach ludzkich i nieludzkich, ziemskich i nieziemskich. Rozumni ostrzegali przed upraszczaniem problemu, a także przed nadmiernym jego komplikowaniem. Wielowiekowe doświadczenia przypominały, że to, co niegdyś uważano za absurd, po pewnym czasie stawało się realnym faktem. Niewątpliwie nadużywano słowa

“absurd” i był to przejaw braku skromności, a niekiedy lenistwa umysłowego. Po co trudzić się rozwiązywaniem pozornie absurdalnego problemu czy zjawiska? Nauczyciele ze szkoły kosmonautów pokazali nam spis absurdów z ostatniego tysiąclecia, które z biegiem lat przemieniały się w logiczne prawdy. Stale wzbogacały się i pogłębiały ludzkie doznania, ustawicznie rozszerzaliśmy granice obszarów poznawanych wszystkimi zmysłami. Szybszy niż kiedykolwiek rozwój umysłu umożliwiał swobodniejszą penetrację psychiki człowieka, i skuteczniejsze badania Wszechświata. Podczas seminaryjnych spotkań z Rozumnymi pouczano kosmonautów, pół żartem, pół serio: “Pamiętajcie, że w czasie Wielkiej Wyprawy niejednokrotnie zetkniecie się z absurdem. Być może, że właśnie absurd jest zjawiskiem najczęściej występującym w Kosmosie. Jeżeli nasze przewidywania sprawdzą się, będzie to świadczyć o ciągle jeszcze niepokonanej słabości ludzkiego rozumu.”

A zatem mogłem nieopatrznie spowodować koniec jednego z wielu miliardów światów?

- O czym ty myślisz? - usłyszałem głos Laurina. Stał przy mnie, spokojny, uśmiechnięty. -

Wołam: “Narbukil!” a ty patrzysz przed siebie i nie odpowiadasz. Mówię: “Za chwilę zobaczymy obrazy utrwalone przez maszyny”, a ty milczysz, śpiąc z otwartymi oczami.

- Przepraszam, rzeczywiście zamyśliłem się.

- Ludzka to rzecz, myślenie - żartował Kosmolog - szczególnie w krytycznej sytuacji.

- W krytycznej?

- Eskadra próbuje ominąć strefę kataklizmu, lecz prawdopodobnie eksplozje wyzwoliły termojądrową reakcję łańcuchową, która ciągle jeszcze rozszerza obszar zagrożenia.

- I koniec jakiegoś tam świata może zakończyć kosmiczną podróż.

- W najgorszym razie - odparł poważnie Laurin - przestanie istnieć eskadra Grupy Północnej.

Pozostałe będą kontynuować badania Wszechświata.

- Bez nas.

- Słusznie, bez nas - Kosmolog uśmiechnął się. - Jeśli jednak przyjmiemy, że świadomość,

opuszczając ciasną powłokę, powędruje między gwiazdy i zasili jeden z wielu strumieni

wpływających do kosmicznego oceanu świadomości absolutnej, jeżeli tak się stanie, nie ma powodu do zmartwienia, ominiemy przecież pośrednie stopnie poznania, wskakując na najwyższe piętro.

- Nie tęsknię za mądrością absolutną. Moja odpowiedź rozbawiła Laurina.

- Skromność czy lenistwo? - zapytał.

Dalsze słowa zagłuszyła syrena, wzywająca kosmonautów do zajęcia miejsc w rakietach ratunkowych, które nazywaliśmy szalupami statków kosmicznych. W razie uszkodzenia czy nawet częściowego zniszczenia gwiazdolotu mogły przez dłuższy czas samodzielnie wędrować po niebieskim oceanie. Sygnał: "Ratujcie nasz intelekt" (SOI) wzywał inne statki kosmiczne do udzielenia pomocy.

- Szybciej! - rozbrzmiewał głos Dowódcy. - Szybciej do rakiet! Uciekamy przed skutkami wybuchu supernowej!

- Mam nadzieję, że zobaczę jeszcze obrazy utrwalone przez maszyny - mówił Laurin sadowiąc się w fotelu. - Ależ tu ciasno. Chyba utylłem.

Podziwiałem dobry humor Kosmologa, domyślając się, że pragnie dodać nam otuchy.

Jeszcze dwa fotele były wolne, czekaliśmy więc na komplet, by zamknąć raketę. Kogo brakowało?

Przyjrzałem się uważnie twarzom kosmonautów. Hełmy utrudniały nieco rozpoznanie.

- Czekamy na Terezę i Tytusa - rzekł Laurin. - O, właśnie nadchodzą.

Pierwszy szedł Tytus, za nim Tereza, prowadzona przez dwóch strażników Egina. Czyżby nie mogła iść o własnych siłach? Dostrzegłem pod hełmem mocno zarumienione policzki. Wygląd świadczył raczej o doskonałym zdrowiu. A może był to objaw uderzenia krwi do głowy?

- Nie! Nie! - usłyszałem krzyk Terezy. - Jesteście skończonymi głupcami. Puście mnie!

Na znak Tytusa strażnicy cofnęli się.

- Musimy opuścić gwiazdolot, na pewien czas - tłumaczył Tytus. - To konieczne. Dowódca wie, co robi.

- Nie! Nie! Nikt nie powinien opuszczać gwiazdolotu! - krzyczała Tereza. Po raz pierwszy widziałem tak wzburzoną kobietę. - Czy nie rozumiecie, że to prowokacja?

W korytarzu zjawił się Egin.

- Prowokacja? O czym ty mówisz? Kim są prowokatorzy?

- Póki znajdujemy się na pokładach statków, są bezsilni. Dlatego zainscenizowano kosmiczną katastrofę, dlatego stworzono stan najwyższego zagrożenia, by kosmonauci opuścili statki kosmiczne. Uczynią wtedy z nami, co zechcą.

- Kto? - zapytał Tytus. - Kto inscenizuje, kto stwarza taką sytuację? Kto? Odpowiadaj!

- ONI - odparła Tereza - ONI są tam, na zewnątrz. Zawiodła twoja fenomenalna intuicja, a ja, czuję, czuję, że to podstęp. Jesteśmy bezpieczni w gwiazdolocie i nikomu nie wolno opuścić statków kosmicznych.

Na ścianie korytarza zabłysnął ekran i ukazała się postać Dowódcy.

- Lęk Terezy przed opuszczeniem gwiazdolotu ma swoje uzasadnienie - mówił Paweł Do. -

Nie dostrzega ona pośrednio grożącego nam niebezpieczeństwa. Dookoła cisza i pozorny spokój, statek nie tonie, woda nie wdziera się do kajut. Maszyny funkcjonują, płoną światła, ciepło i jasno.

Jakże zatem opuścić przytulny dom i skoczyć w otchłań kosmiczną? Dokładnie za pięć minut rakiety ratunkowe zostaną wprowadzone na wyrzutnie.

- Nie! To szaleństwo! - krzyczała Tereza. - Nie opuszczajcie gwiazdolotu!

- Upłynęła minuta - powiedział Dowódca. - Obłok materii, wyrzuconej w czasie licznych

eksplozji, rozprzestrzenia się, rośnie i wkrótce pochłonie eskadrę. Nie możemy nagle zahamować i pomknąć w odwrotnym kierunku. Staraliśmy się ominąć strefę wybuchu po szerokim łuku,

stopniowo oddalając się od centrum kataklizmu. Bezskutecznie. Pozostało jedno rozsądne wyjście: wykorzystać rakiety ratunkowe które podążą w najdogodniejszą stronę, ku Zachodniej Grupie

Eskadry. Marny jeszcze dwie minuty czasu. Uśpijcie Terezę. Wszyscy do rakiet. Wykonać rozkaz!

Łatwo było powiedzieć: "Wykonać rozkaz!" Tereza, wykorzystując chwilową nieuwagę

strażników, odepchnęła Tytusa i pobiegła korytarzem wiodącym do pomieszczeń Nawigatora.

Musze przyznać, że ta scena ubawiła mnie, chociaż oczywiście nie okazałem tego,

przybierając poważny, a nawet zatroskany wyraz twarzy. Tytus nie widział nigdy histeryzującej kobiety, a był to przecież dopiero początek. Strażnicy pobiegli za nią, ale zdążyła zatrzasnąć drzwi.

"Dowódca podejmie decyzję: opuszczamy gwiazdolot, pozostawiając Terezę." Rozwazałem w

myślach najrozsądniejszą ewentualność, najchętniej wracając do pierwszej. Mimo grożącego

niebezpieczeństwa, nie umiałem osłabić żywiołowej wprost niechęci do specjalistki od postrzegania pozazmysłowego. W istocie nie można jej odmówić spostrzegawczości, sprytu i pewnej inteligencji.

Dobrze władała wszystkimi swoimi zmysłami, egzystowała jednak w świecie czysto zmysłowym, a owe "pozazmysłowe" doznania przypominały wizje "nawiedzanych" bądź boskie natchnienie poetów. Niewielu ludzi posiada nadprzyrodzoną zdolność przekraczania granic obszaru zmysłowego.

Czas zwolnił znowu swoje przemijanie. Takie przynajmniej odniosłem wrażenie. Strażnicy usiłowali sforsować drzwi. Dowódca nawiązał kontakt z komendantami Zespołów Grupy Północnej i Zachodniej. Słyszałem jego głos:

- Nie można zostawić Terezy, nie możemy opuścić gwiazdolotu. Temperatura wzrasta. Tylko natychmiastowe i bezbłędne działanie zespołowe uchroni nas przed katastrofą.

Jednocześnie Tytus stojąc przed zamkniętymi drzwiami, przemawiał do Terezy:

- Narażasz życie wielu ludzi, to nie ma sensu.

Mówił do przysłowiowej i rzeczywistej ściany. Tereza w odpowiedzi włączyła ekran. Na tle czarnego Kosmosu zobaczyliśmy obłok fosforyzującej materii, tryskały z niego fontanny ognia.

- Oto potwór kosmiczny, które pożre eskadrę - drwiła Tereza. - Rozumni i odważni kosmonauci przerazili się ognistej chmury!

- No, no - wymruczał Laurin i na tym poprzestał, bo na ekranie pojawiła się rozwścieczona kobieta.

- Wyrwijcie się z odrętwienia! - wołała - obudźcie swoje mózgi!

Prawdziwa czarownica - pomyślałem. Zrzuciła hełm, potargane, czarne, mokre od potu

włosy, rumieńce na policzkach, błyszczące oczy, doprawdy był to widok odrażający. Tytus patrzył w ekran jak urzeczony. Poczulem niemiły chłód w sercu. To, co mnie wydawało się wstrętne, jemu sprawiło wyraźną przyjemność. Całe pokolenia pracowały nad opanowaniem trudnej sztuki

sterowania własnym organizmem, a ta kobieta w ciągu kilku minut zniweczyła dorobek ludzkiej mądrości, bezpodstawnie demonstrując upór, gniew, brak poszanowania dla rozumnych decyzji,

wreszcie groźne w następstwach szaleństwo.

Zespołowy Rozum nie próżnował. Zastępca Dowódcy, Hesker, wystrzelił raketę-sondę, pilotowaną przez maszynę. Postanowiono sprawdzić, czy histeryczny opór Terezy, wywołany rzekomym przecuciem podstępem, ma jakiegokolwiek uzasadnienie. Obserwowaliśmy lot rakiety z mieszanymi uczuciami. Jedni uważali, że to strata czasu, zwiększająca zagrożenie, inni, że próba rozwiąże problem. Sonda, zatoczywszy wielkie koło, pomknęła ku zbliżającej się Eskadrze Grupy Zachodniej. Nic nie zakłócało lotu rakiety, aparatura sterująca funkcjonowała prawidłowo, przekazując sygnał: "Wszystko w porządku, wszystko w porządku". Ktoś chrząknął za moimi plecami, staliśmy w dalszym ciągu w korytarzu, w pobliżu wejścia do tunelu z raketami ratunkowymi. Obejrzałem się. Laurin zdołał powiedzieć dwa słowa: - Intuicja kobiety... - i umilkł. Sonda kosmiczna rozgorzała nagle błękitnym światłem i zniknęła z naszych oczu niczym zdmuchnięty płomień.

- Przygotować następne rakiety! - rozkaz wydał Dowódca.

Był to dalszy ciąg próby. Lewe skrzydło Eskadry Północnej wykonało manewr, który umożliwił wystrzelenie pięciu zdalnie sterowanych pojazdów w pięciu różnych kierunkach.

Śledziłem lot raket ze wzrastającym napięciem. Miały upewnić dowództwo, że katastrofa pierwszej sondy nie była przypadkiem. Odczułem ponowne zwolnienie czasu. Jakże wolno przemijały sekundy! Czy rzeczywiście przemijają? Czy czas stanął i rozpoczął wędrówkę ku przeszłości?

Pomyślałem: byliśmy świadkami wielkiego wybuchu, nie był to jednak koniec świata, lecz jego początek. Laurin kiedyś tłumaczył teorię "Alfa Beta Gamma", opracowaną w początkach Pierwszej Ery Kosmicznej. Wszechświat narodził się w postaci bardzo gęstej, gorącej masy neutronowej.

Neutrony poczęły rozpadać się na protony i elektrony, przy czym niektóre z pierwszych protonów łączyły się z pozostałymi jeszcze neutronami, tworząc jądra atomowe o różnym stopniu złożoności.

W czasie tego procesu temperatura wynosiła około dziesięciu miliardów stopni i większość pierwiastków ciężkich powstała w ciągu pierwszych trzydziestu minut ekspansji. Dziesięć miliardów stopni!

Jak dotąd nic nie zakłócało lotu pięciu sond kosmicznych. Maszyny informowały:

"Temperatura bez zmian, ciśnienie bez zmian, szybkość wzrasta równomiernie, zgodnie z

programem. Nie stwierdzono obecności obcych obiektów". A więc powstał nowy Świat, może nowy Wszechświat. Z niczego eksplodowało coś. Poczulem dziwny niepokój, Panorama Kosmosu, widok mknących pojazdów i podążających za nimi gwiazdolotów, przyspieszony oddech stojącego przy mnie Laurina, lęk przed niewiadomym jeszcze wynikiem próby, świadomość, że uczestniczą w działaniu rozpoznawczym - to wszystko potęgowało strach. Początek i koniec objawiają się niekiedy równocześnie. Wzajemnie warunkują swoje istnienie. Eskadrę gonił obłok dopiero co stworzonej materii. Czy był to naturalny pęd żywego do żywego, czy objaw głodu nowo narodzonego kosmicznego pisklęcia? Czy mieliśmy do czynienia z rozumną materią, która stwarza życie, objawiające się w działaniu struktur zachowawczych i aktywnych? Czy był to ślepy, bezrozumny strzęp mgławicy wyplutej z wnętrza eksplodującej gwiazdy?

Rakiety przekazały informacje:

"Gwałtowny spadek temperatury. Ustaje działanie silników." A dokładnie po upływie

sekundy sondy błysnęły zimnym, niebieskim światłem i po prostu przestały istnieć. Natomiast obłok materii rozprzestrzenił się z coraz większą szybkością. Intensywniała jego jasność, a fontanny wyrzuczonego ognia skręcały się w spiralne pasma, które kurczyły się, wydłużały niczym rozżarzone do białości sprężyny.

- Trawi - szepnął Laurin - oby udławił się...

Zaledwie wypowiedział to życzenie, ustały erupcje, spirale przygasły, pociemniał cały obłok i począł wolno maleć.

- Intuicja Terezy uratowała wiele ludzi - powiedział Dowódca. - Popełniłem błąd "czystego rozumu". Wracajcie na swoje stanowiska do wieży. Odebrałem sygnał zbliżającej się Eskadry Zachodniej.

Trzecie spotkanie

W bardzo dawnych czasach człowiek strapiony mógł szukać pociechy i rady u kapłana. Stare księgi podają, że ludzie wyliczali także swoje błędy, zwane grzechami, wyrażali głęboki żal, prosząc o karę. Była to najczęściej kara symboliczna, polegająca na odmówieniu odpowiedniej ilości modlitw. Nieco później szeroko stosowano metodę psychoanalizy. Pacjent obnażał swoją duszę przed lekarzem. Ten próbował odnaleźć istotną przyczynę wewnętrznych konfliktów, źródeł niepokojów, załamań i zapisywał najskuteczniejszą kurację. Efekty były różne, w większości przypadków ulgę przynosiła możliwość wygadania się. Przedstawiciele Cywilizacji Dziesiątej Ery Kosmicznej uczono samodzielnego rozwiązywania wewnętrznych konfliktów. Od najmłodszych lat wbijano nam w głowę, że rozumna istota sama steruje swoim organizmem. Niewątpliwie przeceniliśmy rolę Rozumu, wyjaławiając życie z jakichkolwiek impulsów, ekscytacji i emocji. Wiedliśmy egzystencję Mędrców i Filozofów, o różnym poziomie mądrości i o różnej wartości spekulacji filozoficznych. Bunt kobiet wyzwolił ludzi z marazmu, ocalił cywilizację przed skostnieniem i martwością. Informacje przekazywane na Ziemię, wiadomości nadawane z Kosmosu elektryzowały mieszkańców Ziemi. Drogę eskadry znaczyły tysiące sztucznych satelitów-stacji przekaźnikowych wyrzucanych z gwiazdolotów w przestrzeń międzygwiazdową, bądź pozostawionych na planetoidach i księżycach, spotkanych na trasie Wielkiej Wyprawy. Stacje te umożliwiały utrzymanie kontaktu z rodzimą planetą mimo stale wzrastającej odległości. Ludzie żyli naszymi przygodami, komentując najbardziej nawet błahe wydarzenia. Można powiedzieć bez przesady, że w tej ekspedycji kosmicznej uczestniczyli dosłownie wszyscy. Była to wiać wyprawa dziesięciu miliardów istot, zafascynowanych najwspanialszą w historii cywilizacji ziemskiej podróżą. Świadomość tego czyniła nasze życie lżejszym, zmniejszała tęsknotę, uczucie osamotnienia, likwidowała lęk, dodając sił, tak potrzebnych do pokonania wielu jeszcze przeszkód. Przerwałem rozmyślenia, na ekranach ukazały się gwiazdoloty Grupy Zachodniej, radośnie witane przez załogi Zespołu Północnego. Wspólne obserwacje niebezpiecznej materii, podobnej teraz do mgławicy, wykazały, że obłok maleje i przygasa.

Kosmolog Laurin zaproponował wysłanie sond zdalnie sterowanych w celu dokładniejszego zbadania zjawiska.

Strateg Soke ostrzegał przed nawrotem agresywności tej substancji niebieskiej, przed drażnieniem żywej i jak się wydawało rozumnej materii.

Zdaniem Egina Odpowiedzialnego za Bezpieczeństwo Kosmonautów, należało zbombardować obłok, by nic nigdy, jak się wyraził, nie zagrażało bezpieczeństwu wypraw kosmicznych.

Filozof Akon z gwiazdolotu Komendanta Grupy Zachodniej upomniał Egina, iż niepotrzebnie użył słowa "nigdy", zwrócił przy tym uwagę, że nikt nie ma prawa wtrącać się w wewnętrzne sprawy Kosmosu.

- Ingerencja ta - mówił - mogłaby wywołać nieobliczalne skutki. Działanie w obronie koniecznej przemieniłoby się w zwyczajną interwencję.

Tytus gorąco poparł filozofa, przypominając:

- Wybuchy termojądrowe mogą wyzwolić ponowną ekspansję materii. To grozi kataklizmem o trudnym do przewidzenia zasięgu.

Wysłano sondy. Po kilku godzinach obserwacji przekazały obraz nowo stworzonego układu słonecznego. Byliśmy więc świadkami narodzin nowego świata. Wokół gwiazdy słonecznej krążyło jedenaście planet. Dalsze obserwacje i obliczenia przyniosły rewelacyjne wyniki. Masa słońca jest trzysta tysięcy razy większa od planety o przeciętnej średnicy stu metrów. Powstał lilipuci układ słoneczny. Laurin oświadczył, że wielkość układu słonecznego, a w tym wypadku jego maleńkie rozmiary nie powinny wzbudzać sensacji. Istnieją przecież gwiazdy olbrzymy, przy których nasze słońce wydaje się liliputem.

- Mały czy duży - mówi Kosmolog - nie to jest najważniejsze, lecz fakt powstania nowego świata. Pozostawimy tu sondy, będą obserwować przemiany zachodzące w tym świecie, przekazując informacje uczonym. Od dawna głowimy się nad budową Wszechświata, nad jego narodzinami.

Badamy stale dokonywające się przeobrażenia. Wiele problemów rozwiązaliśmy i jeszcze więcej pozostało do rozwiązania. Próbuje my skonfrontować liczne teorie z niesłychanie złożoną

rzeczywistością Kosmosu. Terazniejszość ucieka spod naszych stóp, jak autostrada spod kół pędzącego samochodu. "Teraz" zajmuje najmniejszą przestrzeń, spełniając rolę Przelotowej Stacji, na której czas nie zatrzymuje się, a jedynie zwalnia, by pomknąć w przeszłość coraz bogatszą, coraz rozleglejszą dzięki niewyczerpanym zasobom istniejącym w przyszłości. Niektórzy przyrównują przemijanie do ruchu drzwi obrotowych, wirujących dookoła nieruchomej osi. To teoria zwolenników zamkniętego cyklu, w którym nic nie przemija, a wszystko trwa wiecznie. Często próbujemy zmierzyć, zważyć abstrakcję. Bywa i tak, że nie mogąc odnaleźć początku, godzimy się z teorią o braku jakiegokolwiek początku. Pobyt w Kosmosie sprzyja przyspieszeniu rozwoju Rozumu, jeżeli nas zmysły nie mylą, jeżeli prawidłowo oceniamy obserwowane zjawiska. Jakże żałuję - kończył Laurin - że nie możemy zabrać ze sobą tego maleńkiego układu słonecznego i umieścić go w pobliżu Ziemi, by przeprowadzić wszechstronne badania.

- Ja także żałuję - oświadczył filozof Akon - udowodniłbym Laurinowi, ile popełnił błędów w swoim wywodzie. Zacznijmy od definicji czasu...

- I na tym skończmy - przerwał z uśmiechem Tytus. - Wybacz, proszę, chętnie poznamy twoją definicję czasu w nieco późniejszym czasie. Grupa Południowa Eskadry odebrała sygnał-drogowskaz, maszyny rozszyfrowały również dodatkową informację, że nieznani przewodnicy kosmiczni pragną zaprezentować Inną Cywilizację.

Rozpoczął się okres wzmożonej pracy kosmonautów. Analizowano materiały i wiadomości, dostarczane przez wyspecjalizowane sondy, penetrujące przestrzeń poznawaną w czasie lotu. Nie mógł próżnować Kronikarz Wyprawy. Tworzyłem kronikę, opisując wydarzenia bądź dyktując maszynie swoje myśli. Odtworzywszy dotychczas utrwalone materiały, przekonałem się, jak wiele jeszcze trzeba było dokonać uzupełnień. Moje sprawy wewnętrzne należało ostatecznie załatwić. Jak to uczynić? Nie miałem ochoty na pogawędki z własnym odbiciem w lustrze. Szukałem powiernika i życzliwego doradcy, decydując się na wysłuchanie reprimendy, zabieg psychicznie oczyszczający był niezbędny.

Filozof Akon? Sporo słyszałem o jego mądrości, ale niemało i o złośliwości. Nie, Akon nie wchodził w rachubę. Rozmowa z Dowódcą? Tak, zapewne, przesunęmy ją jednak na zakończenie.

Laurin chętnie posłucha moich zwierzeń. Chętnie i cierpliwie. Zawsze podziwiałem jego pogodę i

poczucie humoru. Ten humor peszył mnie, nie zawsze rozumiałem Kosmologa. Obawa przed drwiną sprawiła, że zrezygnowałem z rozmowy z Laurinem. Któż więc pozostał? Egin, Hesker i tysiące innych. Wreszcie astromedyk. Nie, nie o takiego chodziło mi lekarza. Tytus byłby najlepszym spowiednikiem w każdym przypadku. Moja awersja do Terezy zmalała do mikroskopijnych rozmiarów. Nie zdołałem wszakże wyzbyć się do końca niechęci do tej kobiety.

Zapaliło się światło nad ekranem w pracowni. Po chwili zobaczyłem Dom Rodzinny i Gospodarza, który powiedział:

- Dobry wieczór, Narbukil. Dawno nie zagłądałeś do nas. Stęskniliśmy się za tobą. Sprawisz wielką przyjemność mojej żonie, przyjmując zaproszenie na dzisiejszą wieczerzę. O sobie nie mówię, bo zawsze rad cię widzę i słucham.

Podziękowałem ze szczerą radością. Dom Rodzinny, tak, to było najodpowiedniejsze miejsce. Tam mogłem mówić swobodnie, bez jakichkolwiek obaw. Potrzebowałem jak nigdy dotąd życzliwości, kosmicznej wprost życzliwości.

- Pyszna kolacja - powiedziałem do Matki. Odpowiedziała uśmiechem i weszła do domu.

Siedzieliśmy w słomianych fotelach między jabłoniemi. Piłem małymi łykami herbatę, patrząc na rękę Gospodarza. Splótł grube palce na brzuchu. Kciukiem uderzał o kciuk.

- Zmizerniałeś - przemówił. - Dręczysz się niepotrzebnie.

- Znasz moje zmartwienia? - zapytałem zdumiony.

- Znam i nie znam - odrzekł. - Troska wyziera człowiekowi z oczu. Nie trzeba być jasnowidzem.

- Powiedziałeś: "dręczysz się niepotrzebnie".

- Bo człowiek troskę dodaje do troski i tak powstaje udręka.

- Źle zrozumiano moje przywiązanie do Tytusa.

- Kto źle zrozumiał?

- Dowódca.

- Paweł Do popełnia, jak każdy, błędy.

- Czy zdaje sobie z tego sprawę?

- Myślę, że tak.

- Myślisz?

- Przyjdzie tu, sam zapytasz.

- Przypadek?

- Nie, rozmawiał ze mną: "Narbukil zmienił się, postarzał. Co z nim?" "Byłeś bardzo przykry" - odpowiedziałem.

- Dowódca próbował się usprawiedliwić: "Przeholowałem, tego dnia byłem zmęczony".

- Ludzka rzecz przemęczenie, a nie po ludzku mnie potraktował.

- Pogadajcie z sobą - powiedział Gospodarz. Przy furtce stał Paweł Do. - Nie będę przeszkadzał.

Chciał odejść. Zaprotestowałem.

- Zostań. W trójkę będzie różniej. Twój rozum przyda się. Człowiek prosty, źle mówię, prostoliniorny i stary wzbudza zaufanie. Nie gniewasz się?

- Za starość? Nie najgorsza. Dom Rodzinny w Kosmosie, nigdy nie marzyłem o takim wyróżnieniu. Naprawdę jesteśmy szczęśliwi. Kosmonauci dobrze tu odpoczywają. Jesteśmy wam potrzebni.

- No to zostań z nami, zgoda, Dowódco?

- Zgoda, Narbukil?

- Niczego więcej nie życzę sobie.

- Wiatr porusza liśćmi. Dobrze pomyślane. Porozmawiamy? - zapytał Paweł Do.

- Czuję bez rozmowy, że zrozumiałeś.

- Nie wiem, czy to wystarczy...

- Wystarczy. Piękna z nich para.

- Przyspieszasz czas. Jeszcze nie para. Boją się trochę tej swojej intuicji. Zawiodła Tytusa w krytycznym momencie, mnie zawiódł rozum. Tereza przeczuła niebezpieczeństwo.

- Czy obłok był rzeczywiście niebezpieczny?

- Któż to może wiedzieć? Zniszczył sześć rakiet. Powiedzmy, że musiał zniszczyć.

- Jaki jest ten Kosmos? - zapytał Gospodarz. - Czasem oglądani na ekranach gwiazdy, komety, mgławice. Pięknie to wygląda. A tak naprawdę?

- Zadajesz bardzo trudne pytania - powiedział Paweł Do. - Nie wiem, czy starczy naszego życia i życia wielu następnych pokoleń, by rozwiązać ten niebagatelny problem.

- Przy odrobinie szczęścia może nastąpi to wcześniej - usłyszałem głos Tytusa. Przeskoczył przez płot i usiadł przy nas. - Szukamy przecież Mądrzejszych. Znowu odezwał się sygnał-drogowskaz.

Mówili o Innych Cywilizacjach, o filozofach z Dawnych Epok: o Anaksymandrze z Miletu, o Heraklicie z Efezu, o Euzebiuszu z Cezarei, o Ksenofanesie z Kofonu, o Parmenidesie i stu innych.

Przypominano najbardziej fantastyczne teorie, które po pewnym czasie okazywały się mniej fantastyczne, a gdy mijały następne stulecia, rezygnowano z pospiesznych ocen, coraz oszczędniej i oględniej używając określenia "fantastyczne". Potem dyskutowano o materii, o kształtowaniu się substancji organicznych, kwasów aminowych i glukozy, o syntezie aldehydu mrówkowego, o makromolekułach, wreszcie o Pierwszej Przyczynie powstania żywej struktury.

Słuchałem tej rozmowy z roztargnieniem, podobnie słucha się szmeru strumienia, wolno toczącego swoje wody. Widziałem twarze Tytusa, Gospodarza, Dowódcy. Nikt słowem nie wspomniał o zasadniczej sprawie. Problem rozwiązano szczególnym szyfrem. Gdy mówiono o Anaksymandrze, słyszałem: "Nie martw się, już wszystko dobrze." Dyskusja o kwasach aminowych upewniła mnie, że słusznie mianowano Pawła Dowódcą Eskadry. Aldehyd mrówkowy był zapewnieniem o przyjaźni Tytusa, a glukoza kojarzyła się z życiem, płynącym znowu zdrowym, spokojnym nurtem.

Przygasły lampy. Pomyślałem: "Elektryk zapali księżyc i rozpocznie się noc. Za chwilę usłyszę cykanie świerszczy".

Światła ponownie zamigotały, Dowódca wybiegł do korytarza. W drzwiach domu stała

Matka. Była śmiertelnie przerażona. Poczulem drżenie podłogi, część dachu runęła na ogród, łamiąc krzewy. Ponowny wstrząs sprawił, że sztuczne niebo poczęło walić się na sztuczną Ziemię. Na czole Tytusa dostrzegłem krew; o czym człowiek myśli w takich chwilach? Żeby swobodniej odetchnąć, żeby ktoś otworzył okno, bo duszno. A potem ustają funkcje mózgu i człowiek nawet nie wie, że stracił przytomność.

"Zastępca Dowódcy, Hesker, do kosmonautów Grupy Północnej i Zachodniej: Gwiazdolot

Numer 2000 zderzył się z meteorytem. Zawiodły czujniki, wykrywające obce ciała kosmiczne.

Część statku kosmicznego Dowódcy uległa poważnym zniszczeniom. Są ranni. Proszę o pomoc."

Zwolniono szybkość gwiazdolotów. Otoczyły uszkodzony statek. Hesker kierował

ewakuacją załogi. Stu ludzi rozmieszczono na pokładach dwunastu statków. Rannymi zajęli się lekarze.

- Kronikarz Narbukil stracił sporo krwi - informował astromedyk Julis. - Rany głowy i karku.

Jak dotąd nie odzyskał przytomności. Dowódca lekko ranny w ramię. Tytus: rana cięta na czole.

Dom Rodzinny zrujnowany. Ojciec i Matka - niegroźne potłuczenia.

Egin do komendantów gwiazdolotów:

"Zbadałem uszkodzenia statku. Meteoryt uderzył w najczulsze miejsce, w sterownię,

przebił dwie ściany i ugrzązł w korytarzu, prowadzącym do Rodzinnego Domu. Nastąpiła

neutralizacja kurtyny zewnętrznej, zabezpieczającej gwiazdolot przed uderzeniami meteorytów. Nie rozumiem tego. Niech eksperci zbadają to, co tkwi w samym środku statku."

Przysłano Pariasa. Był to robot do spraw szczególnej wagi, a zatem wielce użyteczny.

Kosmonauci żartowali, że wyspecjalizował się w sprawach szczególnie ciężkiej wagi. Siłacz nad siłacze, dźwigał tonę i więcej. Solidny, niemal pancerny, zajmował się również rozpoznawaniem niebezpieczeństwa bezpośrednio grożącego człowiekowi.

Rozpoczął pracę od ustawiania kamer, by eksperci mogli na ekranach dokładnie obejrzyć

meteoryt i obserwować czynności robota. Pierwsze zadanie wykonał sprawnie i szybko, po czym

zameldował: "Czekam na dalsze instrukcje".

- Więcej światła! - zawołał uczony Traken, wybitny znawca meteorytów.

Parias zapalił dwie lampy. Eksperci zobaczyli na ekranie fragment korytarza gwiazdolotu

Dowódcy, sporą dziurę w ścianie i podłużny kształt.

- Przypomina grot włóczni - skojarzył Egin.

- Włóczni olbrzyma - stwierdził Traken. - Grot o długości kilkunastu metrów, bagatela.

Zmierz dokładnie, Parias.

- Osiemnaście metrów - poinformował robot.

- Uderz w to młotkiem - instruował uczony. - Delikatnie.

Robot posłusznie spełnił polecenie i kosmonauci usłyszeli piękny, czysty dźwięk o długo nie
milknącym rezonansie.

- Dźwięczy niczym złoto - skonstatował ekspert. - Przyłóż teraz do powierzchni meteorytu
stetoskop.

- W szczególny sposób badasz meteoryty - odezwał się Laurin.

- Cokolwiek czynimy w Kosmosie, ma mniej lub więcej szczególny charakter. Posłuchajcie.

Uderzenie wywołało w meteorycie rodzaj wewnętrznego echa.

Przez chwilę słuchano cichnącego dźwięku.

- Bardzo trudny do zdefiniowania odgłos pożalił się Traken. - Nasuwa wniosek, że ten

odłamek meteorytu jest pusty w środku. Czy wszyscy opuścili Gwiazdolot Numer 2000? - zapytał
uczony, zapalając ekran Zastępcy Dowódcy Eskadry.

- Tak - odparł Hesker - Nie ma tam nikogo.

- Spróbujemy rozbić meteoryt.

- Może lepiej wytopić otwór - zaproponował jak zawsze ostrożny Egin. - Parias świetnie daje

sobie radę z palnikiem Bossa. To bardzo precyzyjny instrument. Heliopromieniami można drażyć
otwory w ostrzu igły.

- Dobrze - zgodził się Traken. - W najszerszym miejscu meteorytu wypalimy okrągły otwór.

Do dzieła, Parias!

Robot wykonał zadanie w niespełna minutę.

- Pokaż nam ten otwór, zapal trzecią lampę - komenderował ekspert - przysuń kamerę. Tak,

wystarczy, a teraz patrzmy. Pod ciemnozielonym, metalowym płaszczem czerwony rdzeń, jeśli to rdzeń. Przesuń lampę w lewo. Ślicznie, widać owalne wgłębienie lub wgniecenie. Kto stuka? Proszę nie przeszkadzać.

- Nikt nie stuka - stwierdził Egin zbliżając się do ekranu. - Parias również nasłuchuje.

- Skąd to stukanie? - zapytał uczony, robot odpowiedział:

- Nie wiem.

- Usuń palnikiem czerwoną warstwę - polecił Traken. - Ostrożnie.

- Usunięta.

- No to, zajrzyjmy do środka. Robot skierował smugę światła prosto w wypalony otwór.

- Za chwilę wyjdzie z meteorytu maleńki człowieczek i powie: "Drzwi zacięły się, dziękuję za pomoc".

Żart Laurina wywołał śmiech. Traken śmiał się najserdeczniej. Jedyne filozof Akon zachował powagę.

- Znam bardzo stare przysłowie - powiedział. - Są rzeczy na niebie i ziemi, o których nie śniło się filozofom. W starych baśniach, które chętnie czytam, by wzbogacić swoją wyobraźnię, baśniowe światy zapełniały skrzaty, krasnoludki i olbrzymy. Od dawien dawna problem wzrostu istoty ludzkiej fascynował twórców literatury fantastycznej. Oglądałem filmy o podróżach po nieznanym krainach, gdzie żyją maleńcy jak palec ludzie i wielcy niczym wysokie góry. Przeżywamy bajeczną podróż i w możliwości spotkania istot o różnych rozmiarach nie widzę nic zabawnego.

- Zgadzam się z tobą - rzekł ekspert. - Chwila jest poważna, lecz śmiech nikomu jeszcze nie

zaszkodził. - I zwracając się do robota zawołał: - Kamery bliżej otworu! O tak, a więc meteoryt zawiera jakiś głośny mechanizm. Widzę kolorowe przewody, fragmenty aparatury o nieznanym

przeznaczeniu. Sądzę, że nasza rola kończy się w tym momencie. To, co przedziurawiło gwiazdolot Dowódcy, nie ma nic wspólnego z meteorytami.

Przed ekranami zasiedli teraz eksperci o innych zainteresowaniach: dwaj konstruktorzy raket bezzałogowych oraz pirotechnicy, którzy współpracowali z sejsmologami, badającymi efekty sztucznie wywołanych wstrząsów na księżycach planet. Parias zgodnie z nowym programem rozszerzył maksymalnie otwór.

- To głowica pocisku raketowego - stwierdził z przekonaniem konstruktor Tir. - Oglądałem podobne w Muzeum Broni Masowej Zagłady.

- Jakim cudem broń muzealna znalazła się na drodze współczesnej ekspedycji kosmicznej? - zapytał Egin. - Czy powinienem ogłosić alarm dla wszystkich gwiazdolotów i rozpocząć przygotowania do obrony?

- Być może, iż stare błędy mieszkańców Ziemi powtórzyły inne cywilizacje - mówił Tir. - Kiedyś, być może, stoczono w tych okolicach kosmiczną bitwę i na pobojowisku pozostały niewypały.

- Ach, więc to niewypał - ucieszył się Laurin.

- W przeciwnym razie - tłumaczył konstruktor - nastąpiłaby eksplozja pocisku.

- Skończyło się na strachu - żartował niepoprawny Kosmolog - i kilku zadrapaniach. A jak doszło do tego nieoczekiwanego spotkania?

- Pocisk zawiera zapewne aparaturę, która sama naprowadza raketę na cel - wyjaśnił

konstruktor. - Niegdyś szum motorów okrętu przyciągał minę akustyczną, huk silników samolotu odrzutowego ściągał pociski raketowe. Rolę magnesu spełniało światło, fale radiowe. Olbrzymia szybkość gwiazdolotu mogła również przyciągnąć raketę pozostawioną w przestrzeni kosmicznej w strefie dawnej bitwy.

- Muzeum Starej Broni, dawne pole bitwy... - wyliczał Egin. - Ot, płynąc po kosmicznym

oceanie wpadliśmy na zardzewiałą minę. A jeśli to nie relikwiarz dawnej i niesławnej przeszłości, a nowiutka raketa, wystrzelona z premedytacją w kierunku eskadry? Ślepy los sprawił, że trafiła w samo sedno, w gwiazdolot Dowódcy, w środek statku, znakomicie radząc sobie z nie najgorszym przecież systemem ochrony statków eskadry.

- Trudno uwierzyć... - począł mówić Laurin, lecz Egin przerwał niecierpliwie:

- Tracimy czas, bo przecież nie chodzi o rozważania filozoficzne. Proszę zastępcę Heskera o pozwolenie ogłoszenia stanu wyjątkowego dla całej eskadry.

Na ekranach pojawiła się postać Zastępcy Dowódcy, potem blada jeszcze twarz Pawła Do, bo Hesker nie chciał sam podjąć decyzji, zmieniającej gruntownie dzienny program lotu. Po krótkotrwałej wymianie zdań akceptowano propozycję Egina. Gwiazdoloty Grupy Północnej i Zachodniej ponownie zmniejszyły szybkość. Wzmocniono na statkach kurtyny ochronne. Egin Odpowiedzialny za Bezpieczeństwo Kosmonautów organizował obronę przed atakiem nieznanego, hipotetycznego wroga.

Obcym wstęp do nieba wzbroniony

- Dlaczego zwlekasz z naprawą uszkodzeń gwiazdolotu? - Dowódca wymknął się spod opieki lekarza i zamęczał Egina pytaniami. - Na co czekasz? Niech maszyny zacerują dziurę, wymienią ściany. Możemy zbudować nowy statek kosmiczny, ale to chyba niepotrzebne. Trzeba doprowadzić do porządku Dom Rodzinny. Minął dzień, uczyniliśmy wszystko, co uznałeś za konieczne, by przygotować się na przyjęcie groźnych gości, a pocisk jak tkwił w gwiazdolocie, tak tkwi. Cóż to, nie umiesz wyciągnąć tej drzazgi?
- Umiem - odparł Egin, zastanawiając się po raz nie wiadomo który, co go wstrzymuje od wydania odpowiednich poleceń.
- Ale zastanawiasz się? - Paweł Do zmienił ton, mówił spokojniej.
- Tak zastanawiam się, dlaczego pocisk nie eksplodował.
- A powinien?
- Bądź co bądź to nie strzała wypuszczona z łuku.
- Może zatem bomba z opóźnionym zapłonem?
- Nie. Nie znaleźliśmy ani odrobiny materiałów wybuchowych.
- Raketę starano się upodobnić do odprysku meteorytu. Starannie spreparowana powierzchnia ukrywała właściwą treść. Pojazd zderzył się z meteorytem, usuwamy tkwiący w gwiazdolocie odłamek i sprawa załatwiona.

- Czyżby nie doceniano naszego rozumu?
- Nie lubię wyciągać przedwczesnych wniosków.
- Mów, mów, proszę - zachęcał Dowódca.
- Przyjęliście moją hipotezę, że pocisk wystrzelono, chociaż nie potrafiłem tego udowodnić.
- Konieczna przezorność.
- W bardzo dawnych czasach rozbójnicy napadali na rozstajnych drogach na karety, bandyci zatrzymywali pociągi... Autorzy tego napadu są nieco mądrzejsi od legendarnych zbójców, korzystają z lepszej broni. Są także zuchwali i w rzeczywistości prymitywni, lekceważą innych. Podejrzewam, iż usuwając pocisk, wyświadczymy im przysługę.
- Przysługę? - zdziwił się Paweł Do.
- Często gracz zmusza przeciwnika do przewidzianego przez siebie posunięcia, by tym skuteczniej uderzyć po raz wtóry.
- A przeciwnik, jeszcze lepszy gracz, nie daje się sprowokować.
- Albo udając, że niczego się nie domyśla, robi ten przewidziany ruch, lecz odpowiednio zabezpiecza się i przystępuje do kontrakcji. Jeżeli nie usuniemy pocisku, odgadną, że przejrzelismy ich zamiary.
- A zatem dajmy się sprowokować.
- Zachowując maksymalną czujność.
- Do dzieła, Egin - zdecydował Dowódca - i życzą powodzenia.

Maszyny wyciągnęły pocisk z gwiazdolotu i przystąpiły do naprawy uszkodzeń.

Jednocześnie nawiązano łączność z obserwatorium, pozostawionym w pobliżu nowego układu słonecznego. Zgodnie z otrzymanym impulsem, przekazało ono serię utrwalonych obrazów.

Obraz pierwszy: panorama układu, planety wirujące dokoła swojej osi, księżyce, planetoidy, słońce, w oddali postrzępiony welon mgławicy.

Obraz drugi: oddalające się gwiazdoloty Grupy Północnej.

Obraz trzeci: z planety ósmej, licząc od słońca, wytrysnął snop iskier i pomknął śladami eskadry.

Obraz czwarty: jedna z iskier dogoniła gwiazdolot Dowódcy.

Obrazy te wywołały zrozumiłą sensację.

- Fantastyczne! - zawołał Laurin. - Oto w pierwszym dniu stworzenia nowego świata,

nieznane siły wystrzeliły w Kosmos kilkadziesiąt pocisków. Czyżby w tej strefie niemowlęta rodziły się z bronią w rączkach? Cóż to za burzliwy rozwój techniki! - drwił Kosmolog. - Powstał nowy, wspaniały świat, stała się jasność, z chaosu wyłoniły się planety i słońce, na planetach morza, góry i równiny, a na równinach piękne, lśniące wyrzutnie raketowe. Co za tempo? Czy w tym pośpiechu nie zapomniano o stworzeniu istoty myślącej? A może dla odmiany mgławicowy konstruktor

zadowolił się istotą bezmyślną albo poprzestał na samoczynnych pociskach wypluwanych przez rozgniewaną planetę?

- Twoje żarty zmuszają do myślenia - powiedział Tytus. - Tak niewiele wiemy o życiu w Kosmosie.

Obserwatorium przekazało wyniki obliczeń, dokonanych ponownie na polecenie Laurina.

“Średnica nowego układu planetarnego około ośmiu miliardów kilometrów - informowały maszyny.

- Promień równikowy obserwowanej planety pięć tysięcy kilometrów.”

- Nieco mniejsza od Ziemi - powiedział Laurin - ulegliśmy zatem złudzeniu lub ktoś celowo to złudzenie wywołał, miniatury żując obraz planet i słońca.

- Obłok, eksplozje - myślał głośno Tytus - to zapewne mistyfikacje. Ten świat dawno powstał, świadczą o tym pociski. Chodziło prawdopodobnie o zaskoczenie naszej eskadry.

- Co w pewnym stopniu udało się - rzekł Egin. - Spójrzcie, do gwiazdolotu Dowódcy zbliżają się jakieś obiekty.

- Niewielkie pojazdy - stwierdził konstruktor - świetnie zamaskowane, niemal nikną na czarnym tle przestrzeni kosmicznej.

- Znowu nie doceniono naszych możliwości - powiedział Egin. - Od kilku wieków

wykorzystujemy sztuczne oczy, które widzą w najgłębszych ciemnościach.

- Prawdziwi rozbójnicy - odezwał się Dowódca. - Napadają pod osłoną ciemności na uszkodzoną karocę. I co ty na to, Egin?

- Dwieście rakiet obronnych, schowanych w gwiazdolotach czeka na mój sygnał. Patrzcie! - zawołał. - Pojazdy zatrzymują się przy otworze!

- Węszą, obwąchują niczym wilki rannego konia - rzekł Laurin i dodał: - Narbukil pozazdrości mi tego porównania. Wybili dziurę w ścianie fortecy i usiłują dostać się do środka.

Przypatrzmy się tym rozbójnikom. Ho, ho, t'o rzeczywiście rozumne istoty, noszą skafandry, pocieszne postacie, nogi krótkie, grube korpusy kształtu gruszki. Niezdrowa otyłość zmniejsza sprawność, brzuch utrudnia działanie.

- Włączyć kamery we wszystkich pomieszczeniach gwiazdolotu - polecił Dowódca. - Oni unieruchomili maszyny, naprawiają uszkodzenia i weszli do statku.

Kosmonauci zobaczyli fragment korytarza, wiodącego do Domu Rodzinnego. Przez otwór w ścianie gramolili się piraci kosmiczni.

- Czternaście sztuk - wycedził Egin. - W ciemnobrązowych skafandrach przypominają karaluchy.

- Raczej indory - orzekł Laurin. - Spójrzcie, kołnierze skafandrów otaczają sznury czerwonych koralu, to naprawdę indory. Rubinowe paciorki pięknie kontrastują z białymi esamifloresami, wyszytymi na ramionach - pochwalił Hesker. - Weszli do sterowni, oglądają aparaty. Stoją przy fotelu Nawigatora i teraz dopiero widać, jak niewielkiego są wzrostu, osiemdziesiąt centymetrów, najwyżej metr.

- W małym ciele wielki duch - przypomniał filozof Akon. - Chociaż nie wierzę w uduchowanie zbójców.

- Zbójcy, rozbójnicy, któż to wiedzieć może? - zdenerwował się tolerancyjny Tytus. -

Obrażamy ich, nie znając intencji. A jeżeli własnymi metodami prowadzą badania naukowe?

Egin roześmiał się.

- Podobne badania naukowe przeprowadzał rozbójnik w zamierzonych czasach, a ponieważ z zamiłowania był anatomem, chętnie i często zabijał napotkanych na drodze podróżnych, by poznać tajemnice ludzkiego ciała.

- Co proponujesz? - zapytał Dowódca.

- Przerwanie tych badań. - Egin zmienił obraz. Na ekranach ukazały się pojazdy, krążące wokół gwiazdolotu. Nieco dalej myszkowała druga grupa.

- Szukają naszej eskadry - przemówił Tytus. - Prawdopodobnie próbują nawiązać kontakt i rozpocząć rozmowy.

- Spełnimy te życzenia - zapewnił dobrodusznie Egin. - Umiemy szybko zniknąć i równie szybko powracać. Oczywiście nawiążemy kontakt. Następnie maszyny zlikwidują otwór w uszkodzonym gwiazdolocie, stwarzając dogodne warunki dla przeprowadzenia intymnej, przyjacielskiej rozmowy.

- Myszy wpadły do pułapki - zmartwił się nieszczercze Kosmolog. - A Egin, oby żył wiecznie, wystąpi w roli gospodarza-kota. Mam nadzieję, że pozwolisz im pisać.

- Za chwilę zobaczą trójwymiarowy obraz mojej postaci na tle ściany korytarza.

- I będą pewni, że stanął przed nimi sam Egin, odpowiedzialny za bezpieczeństwo kosmonautów.

- Tak, ekrany są rozmieszczone we wszystkich pomieszczeniach i korytarzach, obserwujcie reakcję miłych gości.

Była doprawdy zaskakująca. Zaledwie Egin przekazał swój obraz i pojawił się w korytarzu przed wejściem do sterowni, błysnęła smuga światła.

- Strzelają do mnie - ucieszył się. - Bez uprzedzenia. Niegrzeczne "indory".

Druga błyskawica uderzyła w trójwymiarowy obraz, dokładnie w sam środek czoła Egina.

- Zdemolują korytarz - powiedział Dowódca. - Przemów do nich, uśmiechnij się.

- Witam serdecznie w skromnych progach gwiazdolotu - odezwał się Egin. - Co za przemile spotkanie z przedstawicielami Innej Cywilizacji.

Głos Egina sprawił, że małe istoty w brązowych skafandrach znieruchomiały.

- Oni myślą - kpił Laurin. - Usiłują rozwiązać problem: dlaczego doskonała broń nie zabiła naszego przyjaciela? Przecież nie chybili. Widzę ich bardzo duże oczy i zwężone źrenice. Są wściekli, zdejmują z pleców jakieś instrumenty, to zapewne skuteczniejsza broń.

- Gotowi spalić statek - zmartwił się Tytus.

Egin zmienił obraz i "goście" zobaczyli gwiazdoloty Grupy Północnej i rakiety obronne przygotowane do kontrakcji.

- Zgłupieli - stwierdził z satysfakcją Kosmolog. - Te obrazki bardziej przemawiają do wyobraźni niż grzeczne powitanie Egina.

- Proszę o pozwolenie użycia broni neutralizującej agresywność - rzekł Egin. - Uczyni to Pa - m rias, który pozostał na statku, by kierować pracą maszyn, usuwających uszkodzenia.

Paweł Do przekonsultował propozycję Egina z komendantem zespołów. Wszyscy wyrażali zgodę na użycie nieszkodliwej broni. Odpowiednio poinstruowany robot wrzucił do sterowni niewielki granat, który eksplodował po sekundzie. "Goście" zdjęli hełmy.

- Wreszcie odpowiedzieli na twoje powitanie - powiedział Laurin. - Nie wiemy, czy przemówił instynkt samozachowawczy, czy podziałała broń. Jakże są potulni! Słyszę bełkot.

- Raczej gulgotanie - poprawił Egin. - Głowy maleńkie, purpurowe gęby, oni naprawdę są podobni do indorów.

Tłumaczenie bełkotliwej mowy intruzów kosmicznych zajęło sporo czasu. Zespół językoznawców i elektroników kilkakrotnie zmieniał programy dla maszyn tłumaczących, aż wreszcie rozszyfrowały pierwsze słowa:

- Bronimy swojego miejsca wśród gwiazd - była to odpowiedź na pytanie Egina: "Dlaczego

zrobiliście dziurę w statku?"

- Mówiono niegdyś - odezwał się Strateg Soke - że atak to najlepsza forma obrony. Oni też tak rozumieją.

- Nikt nie zamierza zająć waszego miejsca w Kosmosie - wyjaśniał cierpliwie Dowódca rozpoczynając coraz sprawniej tłumaczony dialog. - Jesteśmy przedstawicielami cywilizacji naukowo-technicznej egzystującej w Innym Układzie Słonecznym. Badamy Kosmos. Czemu uszkodziliście gwiazdolot?

- Badanie Kosmosu surowo wzbronione - brzmiała zdumiewająca odpowiedź.

- Kto zabronił?

- Obcym nie wolno badać nieba, które należy do nas. Egin począł sapać, filozof Akon szepnął:

- Nareszcie poznaliśmy właścicieli Mlecznej Drogi i okolic.

- Czy wasz Kosmos ma granice? - zapytał Paweł Do. - Nie zauważyliśmy żadnych znaków.

- Kosmos jest bezgraniczny, a znaków pełno.

- Jakich znaków?

- Rozpylamy obłoki świecącego gazu.

- Zniszczyły wiele naszych rakiet.

- Bo przekroczyliście granice wewnętrznego obszaru.

- Bałamutna gadanina - powiedział Egin do kosmonautów. - Są bezczelni i prawią nam impertynencje.

- Nie znamy praw, które obowiązują w tych stronach - Paweł Do postanowił kontynuować rozmowę, nie zważając na złe maniery zuchwałych istot. - Przybywamy z odległych stron.

- Odległe strony i inne prowincje kosmiczne należą do Jedyne Państwa Niebieskiego

Środka. Wszędzie ustanowiono te same prawa - recytowało indywiduum w brązowym skafandrze,

bogato szamerowanym srebrnobiałymi esamifloresami. - My czuwamy, by przestrzegano praw i karzemy tych, co je łamią.

- Rodzaj żandarmerii kosmicznej - wymruczał filozof Akon. - Nadmierna pewność siebie i niebywała pycha dosłownie rozsądza te antypatyczne istotki. Zapytaj, Pawle, skąd wiedzą, że ich prawa są słuszne i sprawiedliwe.

Dowódca powtórzył pytanie.

- Bo innych nie ma - odparła butna istota i tupnęła krótką nóżką.

- Pozwolisz, że wtrącę się do tej pogawędki? - zapytał Egin. - Tak, dziękuję. Otóż, posłuchajcie, co wam powiem. Po pierwsze: jeżeli jeszcze raz ktokolwiek ośmieli się tupnąć, zostanie spłaszczony przy pomocy specjalnej prasy. Rozumiecie, co znaczy słowo "spłaszczony"? Zmieni się z trójwymiarowego w kształt o dwóch wymiarach. Po drugie, gdy mówicie do naszego Dowódcy, który prowadzi Wielką Eskadrę, stójcie nieruchomo i wciągnijcie te obrzydliwe brzuchy. Po trzecie...

Dowódca usiłował przerwać to przemówienie, ale Egin rozeźlił się na dobre:

- Pozwól, jeszcze tylko dwa słowa. Te typy są bardziej ograniczone niż nasze najprymitywniejsze roboty. Tracimy niepotrzebnie czas na rozmowy z wykonawcami rozkazów.

- Kto wami dowodzi? - wrzasnął powiększając swój obraz na ekranie. - Odpowiadać!

Szybciej!

- On! On! On! - bełkotali, wskazując jeden na drugiego. - On mnie wydaje rozkazy. A on mnie! Ja powtarzam rozkazy jego! On dowodzi mną! A mnie rozkazuje tamten!

- Kto przysłał wasz oddział?' - indagował Egin.

- Wielki Wódz Ore. On dowodzi raketami.

- W której rakiecie znajduje się Wielki Wódz Ore?

- To tajemnica.

- Spalimy wszystkie rakiety, a przy okazji Wielkiego Wodza Ore razem z tajemnicą, jeśli

natychmiast nie odpowiecie na moje pytanie.

Groźba poskutkowała.

- Wielki Wódz siedzi w wielkim fotelu w największej rakiecie - informował szamerowany srebrem pirat.

- Pokaż! - huknął Egin, nie załując gardła. - Pokaż dokładnie, która to rakiet. Podejź do ściany! Za chwilę zobaczysz obraz, a na nim kilkanaście rakiet uwięzionych w wielkich, przezroczystych bańkach. No, pośpiesz się!

Po upływie kilkunastu minut maszyny, otworzywszy rakieta, wskazaną przez istotę w brązowym skafandrze, przenieśli Wielkiego Wodza do gwiazdolotu Heskera.

Wielki Wódz Ore był nieco oszołomiony. Mrużył oczy, składał i rozkładał dłonie, ciężko wzdychał i za wszelką cenę starał się zachować godność, chociaż uśmiechy kosmonautów deprimowały go. Po raz pierwszy w życiu znalazł się w takim towarzystwie. Protokół

dyplomatyczny nie przewidywał podobnych sytuacji. Wzięto go do niewoli bez walki. Świadomość własnej bezsilności irytowała, niepokoił dobry humor chwilowych zwycięzców. Wódz nie tracił nadziei, ciągle jeszcze wierzył w swoją gwiazdę, licząc w skrytości ducha na wdzięczność Pana, któremu składał ofiary, nie oglądając się na koszt. Powiedział o tym Dowódcy, który zapytał grzecznie o przyczynę zamyślenia.

- Wiernie służę mojemu Panu - mówił Wielki Wódz Ore, mrugając prawie białymi powiekami. - On sprawi, że odzyskam wolność, i wtedy...

Wódz nie dokończył zdania, uczynił to Egin:

- Wtedy poniesiemy zasłużoną karę.

- Zgodnie z prawem Państwa Niebieskiego Środka - zapewnił Ore - ale weźmiemy pod uwagę okoliczności łagodzące.

- Doceniamy twoje dobre chęci - rzekł Paweł Do. - Powiedz, co może złagodzić przewidywaną karę?

- Przybywacie z odległej prowincji, gdzie jak powszechnie wiadomo, żyją dość prymitywne istoty. Okażemy wam wielkoduszność, bo sami nie wiecie, co czynicie. Ulegając bezrozumnym instynktom, opuszczacie swoje gniazda, by błądzić po bezkresach Kosmosu aż do nieuniknionej zagłady.

- Chętnie skorzystamy z twoich rad i pouczeń - oświadczył z powagą Laurin.

- Jakże mogą wam radzić? - zdumiał się Ore.

- Nigdy nie zrozumiecie prawdziwego sensu moich słów.

- A może warto jednak spróbować? - zachęcał coraz bardziej rozbawiony Kosmolog. -

Łakniemy mądrości.

- I nikt nigdy nie zdoła zaspokoić tego łaknienia - rzekł Wielki Wódz. - Spójrzcie na siebie.

Jesteście karykaturami Istot Prawdziwie Rozumnych: długie nogi, ramiona, ręce podobne do macek morskich stworzeń, nadmiernie rozwinięte barki, II płaskie brzuchy i spłaszczone głowy. Im dalej od ii centrum Kosmosu - tłumaczył Ore - tym to gorzej wygląda. Tym gorsze proporcje, tym bardziej pokraczne istoty. Tak to już bywa, że z dala od środka Wszechświata łatwo o wynaturzenia. Patrząc na wasze ciała, zastanawiam się, gdzie miejsce na duszę rozumną, by mogła swobodnie się rozwijać.

- Nie trudno odgadnąć, że twój intelekt zagnieździł się w brzuchu, godnym podziwu i pozazdroszczenia.

- Tak, bo to najdogodniejsze miejsce dla najszlachetniejszej substancji istoty myślącej.

- Jesteśmy bardzo prymitywni - zgodził się Paweł Do. - Dlatego zechciej wyjaśnić prostymi

słowy, jak to się stało, że ty jesteś naszym więźniem a nie odwrotnie, że zdołaliśmy unieruchomić dwa tuziny twoich pojazdów?

- Przejściowy sukces - odparł Ore. - Jego źródłem jest nieprzychylna dla nas konfiguracja gwiazd. Po pewnym czasie sytuacja ulegnie zmianie.

- Nastąpi to szybciej, niż przypuszczasz - powiedział Egin takim tonem, że Wielki Wódz zaniepokoił się.

- Nie podejmujcie pochopnych decyzji - przestrzegał - których skutków nie sposób przewidzieć. Będziecie żałować...

- Niczego nie będziemy żałować - przerwał zniecierpliwiony Dowódca i zwracając się do kosmonautów, obecnych przy rozmowie z Wielkim Wodzem Ore, zaproponował: - Niech każdy powie, co powinniśmy uczynić z tym fenomenem, a potem zastanowimy się, czy warto poznać z bliska Jedyne Państwo Niebieskiego Środka.
- Kosmiczny pyszałek - przemówił Hesker. - Maszyny tłumaczące wyłączono, by nie urazić godności Wodza. Zapakujemy to całe bractwo do raket i szczęśliwej drogi.
- Obawiam się, że nie docenią aktu przebaczenia - zabrał głos Tytus. - Należy ich rozbroić, a potem dopiero wypuścić z klatek. Nigdy nie odczuwałem tak żywiołowej niechęci do żywej istoty - przyznał z zażenowaniem. - Nie umiem opanować nieufności.
- Rozbroić, broń zniszczyć - rzekł strateg Soke - warto także pomyśleć o zakładnikach.
- Zatrzymamy Wodza - powiedział Laurin. Ostatni odzyska wolność, gdy jego wilki wrócą do swych nor.
- Zabierzemy tego mądralę ze sobą - odezwał się filozof Akon. - Toż to przecież skarbnica wiedzy o mieszkańcach "centrum" Kosmosu. Jak oni doszli do tego odkrycia? Skąd to przekonanie o własnej mądrości? Skąd ta wiedza o prymitywnych prowincjach? Odstąpię mu własne łożo - mówił Akon, zafascynowany perspektywą nowych studiów - będę go karmił, pielęgnował...
- A on przy najbliższej okazji odpowiednio się odwdzieczy. Nie - zaprotestował Egin - dla dobra nauki można wiele uczynić, lecz nikt nie zabiera na wyprawę naukową obrzydliwej bestii.
- Indor to nie bestia - żartował Laurin. - Spójrzcie, jak mu zrzędła mina. Nie rozumie, lecz domyśla się, że to mowa o nim, że ważą się jego losy. Niech wraca do Państwa Niebieskiego Środka.
- Ale przedtem zadam mu kilka pytań - prosił Akon. - Chciałbym nieco lepiej poznać ów pępek Wszechświata.

Państwo Niebieskiego Środka

Upływ krwi nadwątlił moje siły, lecz bezczynność nie sprzyja szybkiemu powrotowi do zdrowia. Dlatego na pytanie Dowódcy, czy zechciałbym się zająć utrwaleniem informacji wodza Ore o Jedynym Państwie Niebieskiego Środka, odparłem, nie kryjąc radości, że od wielu godzin czekam na takie właśnie polecenie, na co Paweł odrzekł z właściwą sobie delikatnością, iż nie ma mowy o

poleceniu.

- Tylko od ciebie zależy - mówił - od twojego samopoczucia, czy zechcesz uczestniczyć w męczącej i irytującej rozmowie. Poprowadzi ją Akon, a w tym czasie Egin przy pomocy maszyn rozbroi te pocieszne istotki i wyekspeduje na rodzimą planetę. Jeżeli jednak czujesz się osłabiony, poproszę innych o pomoc.

Podziękowałem za wzruszającą troskliwość, oświadczając raz jeszcze, że natychmiast przystępuję do przygotowania aparatury, która wiernie utrwali rozmowę filozofa Akona z tym zarozumialcem i gburem Ore.

A oto rezultat moich poczynań:

- Nazywają ciebie, Ore, wielkim wodzem - rozpoczął rozmowę filozof Akon. - Czy to oznacza, że ty wszystkim wydajesz rozkazy, czy tobie nikt nie rozkazuje?

- Rozkazuje, rozkazuje - Ore zagulgotał, tak bardzo rozbawiło go to pytanie. - Mnie wydaje rozkazy Wielki Ster, który nosi piękny, biały strój w zielone pasy i sprawuje władzę nad Klanem Wielkich Wodzów. Wielkim Sterem steruje Wielki Sternik, ten słucha rozkazów Wielkiego Terbera, Terber podlega Wielkiemu Rządcy Terytorium Planety, który wykonuje polecenia Wielkiego Rządcy Obszarów Niebieskich. Ten z kolei zależy od Wielkiego Rządcy Niebieskiego Środka i podległych prowincji kosmicznych.

- Doskonale pomyślane - pochwalił Akon, prowokując Ore do dalszych wynurzeń.

- Cokolwiek czynimy, jest doskonale - stwierdził "skromnie" wódz. - I nie może być inaczej, bo na początku z ekstraktu Doskonałości powstało Praźródło Wszelkiego Życia. Z tego Praźródła wytrysnął ogień i woda, a gdy złączyły się ze sobą, utworzył się obłok pary. Z chmury tej spadł deszcz i wrócił do źródła, woda wzbogacona pierwiastkami niebieskimi przemieniła się w życiodajny bulion.

Filozof Akon coś mamrotał pod nosem, lecz mimo najlepszych chęci, nie zdołałem uchwycić sensu niewątpliwie interesującego komentarza do słów Ore.

- Dajmy pokój tak odległym czasom - rzekł Akon. - Interesuje nas bardziej współczesność Państwa Niebieskiego Środka.

- Jedyne - poprawił Wódz. - Współczesność jest równie doskonała jak przeszłość.

- I zapewne przyszłość - domyślił się filozof.

- Zapewne?! - oburzył się Ore. - Nikt nie wątpi, że także przyszłość Jedyne Państwa Niebieskiego Środka będzie doskonała!

- A może nawet doskonalsza od doskonałej - poddał Akon.

- Na pewno doskonalsza od doskonałej - przystał Ore - chociaż w niewielkim stopniu.

- Dlaczego w niewielkim?

- Bo niewiele brakuje nam do doskonałości absolutnej.

- W jaki sposób osiągnęliście doskonałość?

- Wyrzekając się wszystkiego, co niedoskonałe.

- A jak można rozróżnić, co doskonałe, a co dalekie od doskonałości? - pytał Akon.

- Oddzielając ziarna od plew.

- Co plewy, a co ziarna?

- Ziarna to doskonałość, plewy wprost przeciwnie.

Znowu Akon zaczął mrużyć, deformując słowa. Cóż to za zwyczaj? "Mów wyraźnie" -

szepnąłem. Usłyszał, bo w odpowiedzi wzruszył ramionami, co miało oznaczać: nie zawracaj głowy.

Ore był zadowolony z siebie. Fajtał krótkimi nogami i opychał się słodyczami, które gościnny filozof postawił na stole, by osładzały niefortunnemu wodzowi gorycz chwilowej niewoli. Widocznie to fajtanie rozpraszało uwagę Akona, bo rozejrzał się po kabinie, wyciągnął z kąta jakieś pudło i wsunął

je pod nogi Ore.

- Dbasz o moją wygodę - rzekł wódz i łaskawie skinął głową. - Dobrze czynisz. Chętnie odpowiem na dalsze pytania.

Filozof doszedł do przekonania, że Ore sam nie wie, co to jest doskonałość, i trzeba poprowadzić rozmowę w innym kierunku.

- Czy Wielki Rządca Państwa Niebieskiego Środka to władca absolutny, czy jest cesarzem,

królem, naczelnikiem? Kto rządzi Planetą?

- Planetą rządzi Szara Istota - odparł Ore.

- To znaczy każdy?

- To znaczy jedna szara istota.

- A ilu mieszkańców liczy terytorium, z którego pochodzisz?

- Tyle ile gwiazd na niebie. Ongiś było tak: terytorium Planety zarządzał król. Raz rządził

dobrze, a raz nieco gorzej i każdy mówił, gdybym ja był królem, nigdy nie byłoby nieco gorzej, a zawsze nieco lepiej. Ciągłe to powtarzano, jakkolwiek Wielki Rządca często zmieniał królów, to żaden nie mógł wszystkim dogodzić.

- Byli to królowie niedoskonali.

- Powiedziałem "ongiś", a więc dawno, dawno temu, kiedy dalecy byliśmy od doskonałości.

Kłopot z królami Wielki Rządca Terytorium Planety rozwiązał w ten sposób: ogłosił, że mianuje wszystkich królami. Od tej pory w Jedynym Państwie Niebieskiego Środka każdy był królem, natomiast rządy sprawowała jedna Szara Istota.

- I to zmieniło sytuację?

- Radykalnie, bo od Szarej Istoty nie można wymagać tego, co od króla. Natomiast od siebie,

a więc od każdego, trzeba wymagać jak najwięcej, a ponieważ każdy był królem, wymagał od siebie tyle, ile dawniej od jednego króla, a zatem bardzo dużo.

Akon chrząknął i przychylniej spojrział na Ore.

- Ta droga zawiodła wszystkich do doskonałości?

- Ta i inne.

- Czy badacie Kosmos?

- Nie.

- Uważacie nas za głupców, a my prowadzimy badania Wszechświata.

- Znajdujemy się w samym środku Nieba, niczego nie potrzebujemy badać.

- Rozwiązaliście najtrudniejsze problemy?

- Dawno.
- Poznaliście budowę Kosmosu?
- Doskonale.
- Jaki więc jest ten Kosmos?
- Doskonały - odparł Ore.
- I jaki jeszcze?
- Cykloidalny, hiperboliczny i paraboliczny.
- Jednocześnie?
- Wszechświat był, jest i będzie, istnieje w trzech strefach czasu i w każdej jest inny. Nie pytaj o szczegóły, powtarzam lekcję wyuczoną w młodości. Moja specjalność: bronić granic tego

Wszechświata przed obcymi z dalekich prowincji.

- Oglądaliśmy uważnie twoje rakiety, zdaniem naszych konstruktorów pojazdy te nie mogą opuścić granic lokalnego systemu słonecznego.
- A po co miałyby opuszczać? - zdziwił się Ore.
- Jakże można bronić granic Wszechświata, nie opuszczając własnego układu?
- Broniąc najbliższych okolic centrum Kosmosu, bronimy całości.
- Skąd to przekonanie?
- To prawda dawno odkryta i udowodniona.
- Nie zamierzacie jej sprawdzić?
- Sprawdzić prawdę? - zdumienie wodza było szczerze.
- Najmądrzejszy człowiek może się mylić.
- Człowiek to ty - przypomniał Ore. - Ty ciągle się mylisz.
- Najmądrzejsza istota również może popełnić błąd.
- W jaki sposób istota mniej mądra może dostrzec błędy istoty mądrzejszej?

Akon znowu począł mamrotać, ale wódz nie zważając na to, mówił dalej:

- Ogiś poznano zasadnicze prawdy. Stało to się możliwe dzięki współpracy Rządów

Terytorium Planet z Rządcami Przestrzeni Niebieskiej. Od tej pory wiemy, co wiemy, i uważamy naszą wiedzę za jedyną i wystarczającą.

- Wymień niektóre z tych prawd.

- Pierwsza prawda brzmi: jesteśmy środkiem Wszechświata. Druga prawda: cały

Wszechświat jest naszą własnością. Trzecia prawda: jesteśmy najlepszymi i najmądrzejszymi istotami Kosmosu. Prawda czwarta: musimy bronić granic naszego Wszechświata przed obcymi.

Prawda piąta: ten, któremu służymy, rządzi niebieską sferą. Ten, którego słuchamy, rządzi sferą lądów i oceanów. Gdziekolwiek jesteśmy, Tu czy Tam, Oni czuwają nad nami, bo my czuwamy nad

Nimi. Wzajemnie jesteśmy sobie potrzebni. Nie możemy bez siebie istnieć.

- No, no - wymruczał Akon i na tym poprzestał.

- Przyjemnie rozmawia się z tobą - Ore zdobył się na komplement. - Zadałem sobie wiele trudu, na pewno i tak niewiele zrozumiałeś.

- Odrobinę - powiedział filozof, zachowując godną uznania zimną krew.

- Lubię słodczyce - wyznał wódz - dlatego nie zważając na twoje ograniczone możliwości, starałem się nieco rozjaśnić mroki twego umysłu.

- Nigdy nie wątpiłeś w swoją mądrość?

- Nigdy.

- Nigdy nie wątpiłeś, że środek Kosmosu znajduje się tutaj, a nie gdzie indziej?

- Nigdy.

- I nikt nigdy w nic nie wątpił?

- Nikt nigdy. Czy można wątpić w blask gwiazd, w ciemność nocy, w mądrość, w nieomylność?

- Warto przecież czasem sprawdzić, czy zimne jest zimne, czy słuszne jest słuszne. Czy kwiat pachnie, a kobieta rzeczywiście kocha.

- Wiele rzeczy dawno sprawdzono.

- Wiele, więc nie wszystkie.
- Innych nie potrzeba sprawdzać.
- Wystarczy wierzyć?
- Tak, wierzę w swoją mądrość, bo co dzień korzystam z owoców mego rozumu. Wierzę w mądrość mądrzejszych ode mnie, bo doświadczam łask, których źródłem jest moja gorąca wiara.
- Żyjesz więc bez konfliktów, bez kłopotów, bez rozterek, bez bólów?
- Czasem rżnie mnie w brzuchu od nadmiernego myślenia.
- I słodczy...
- Gdy myślę, jem, gdy przestaję jeść, nie myślę. Na głodnego nic mądrego nie wymyślę.
- Nie chorujesz, nie cierpisz?
- Choruję i cierpię.
- Więc narzekasz?
- Wzywam medyka.
- Medykowi wierzysz?
- Jeśli go wzywam, wierzę. Mamy dobrych medyków.
- Nie dokuczają wam epidemie?
- Dokuczają.
- Najmądrzejsi nie potrafią ich zwalczyć?
- Nie żądajmy zbyt wiele.
- Choroby skracają życie.
- Niczego nie skracają - rzekł Ore. - Mówiłem: nie istniejemy Tu, istniejemy Tam.
- Tam jest lepiej?
- To jedna z zasadniczych prawd, bo wszystkich nie wymieniłem. Za specjalnym zezwoleniem obu Rządców można dobrowolnie i przed czasem przejść do Drugiej Strefy Jedynego

Państwa Niebieskiego Środka.

- Czy ktokolwiek wrócił Stamtąd, czy opowiadał, jak Tam jest?
- Dlaczego mieliby tak postępować? Rządca Terytorium Planet często odwiedza Rządcę Przestrzeni Międzygwiazdnej, a wróciwszy opowiada, co widział.
- I to wystarcza!
- W zupełności!

Filozof Akon przymknął oczy. Cierpliwość tego człowieka wystawiona była na ciężką próbę.

- Wkrótce zakończymy rozmowę - pocieszył Wódz. - Jeszcze dwa, trzy pytania.
- Chętnie odpowiem.
- Czy prowadzicie wojny?
- Wojna? Co to jest wojna?
- Dwie armie walczą ze sobą, zabijają swoich żołnierzy - filozof pomyślał, że zdefiniowanie wojny sprawia mu pewien kłopot. - Dwie armie toczą bitwy, wiele bitew to wojna. - Dwie armie? - nie mógł zrozumieć Ore. Komu są potrzebne dwie armie? Lepiej dowodzić jedną wielką armią.
- Nigdy nie walczyliście z sobą?
- Z sobą - Wódz o mało nie zakrztusił się cukierkiem. - O czym ty mówisz? Czy rozsądna istota sama sobie ucina nos albo ucho? Czy istota rozumna i zdrowa niszczy swoje ciało?
- Miałem na myśli walki prowadzone między różnymi plemionami i grupami? Czy nie biliście się z sąsiadami? Z mieszkańcami innych planet?
- Nie, tylko z Obcymi z dalekich prowincji Wszechświata.
- Jak wiele toczyliście takich walk?
- Niewiele. Droga do Środka Niebieskiego daleka i niebezpieczna.
- Zdołaliśmy ją jednak pokonać.
- Dlatego musieliśmy interweniować. Najpierw skryliśmy nasz system słoneczny za

sztucznie wytworzonym obłokiem.

- Sądziliśmy, że nastąpiła eksplozja supernowej, a potem, że eksplodował nowy

Wszechświat.

- Otrzymałem rozkaz: odstraszyć obcych.

- Spłonęło dwieście rakiet sterowanych przez maszyny.

- Bo przekroczyliście granice.

- Co zniszczyło nasze sondy?

- Wysokie temperatury.

- Wiele nie brakowało, by kosmonauci opuścili gwiazdoloty.

- Myśliwy często wypłasza zwierzynę z kryjówki.

- Tym razem było to polowanie na istoty myślące.

- Słusznie - zgodził się Ore. - Potraficie myśleć. Przekonała nas o tym decyzja pozostania w gwiazdolotach. Wasze statki posiadają skuteczne osłony przeciwzarowe. Zniosą bardzo wysokie temperatury. W statkach byliście bezpieczni.

- Początkowo rozmiary obserwowanych planet i słońca wydały nam się niesłychanie małe!

- Ulegliście złudzeniu, które wywołała termiczna bariera. Doskonale potrafimy bronić granic

Jedynego Państwa Niebieskiego Środka.

- I mimo tej doskonałości przegraliście - Co zamierzacie? - zapytał Ore, wkładając do ust kawałek czekolady.

- Za chwilę usiądziesz w wielkim fotelu w największej rakiecie i wrócisz na rodzimą planetę, dokąd już odesłaliśmy twoich podkomendnych.

- A wy, co wy uczynicie?

- Pomkniemy w Kosmos, kontynuując wyprawę. Wódz Ore radośnie zagulgotał.

- Nie przegraliśmy! - wołał uradowany. - I tym razem odnieśliśmy wspaniałe zwycięstwo, zniechęcając Obcych do lądowania na planetach Niebieskiego Środka. Zwyciężyliśmy!

Zwyciężyliśmy!

- Odpowiedz jeszcze na jedno pytanie, dlaczego uszkodziliście Gwiazdolot Numer 2000?

- Żeby go opanować.

- Zamierzaliście coś zostawić na pamiątkę?

- Istotnie, materiały o dużej sile niszczenia.

- Chodziło o spowodowanie wybuchu?

- Nie, o niedostrzegalne promieniowanie stopniowo likwidujące istoty.

- Byłoby to bezmyślne, okrutne morderstwo! - zawołał oburzony Akon. - Po co mordować ludzi, którzy nie są waszymi wrogami?

Ore odsunął talerz ze słodyczami.

- Mówiłem z tobą bardzo długo, co dobrze świadczy o mojej cierpliwej mądrości, lecz nigdy

nie zdołałem zniżyć się do twojego poziomu, a ty nigdy nie dorównasz memu rozumowi, bo istoty z prowincji Jedyne Państwa Niebieskiego Środka są niesłychanie prymitywne. Zgodnie z rozkazem nieomylnych Rządców odpędzamy i zabijamy Obcych.

Akon włączył ekrany i Ore zobaczył załogi gwiazdolotów. Kosmonauci przysłuchiwali się tej niecodziennej rozmowie. Pochmurne twarze ludzi zaniepokoiły herszta kosmicznych rozbójników.

- Ale... ale - jękał - nie zabiliśmy nikogo.

- Pogawędka skończona - rzekł Akon i zwrócił się do Dowódcy. - Co zrobimy z tym zuchwałym indorem?

- Niech wraca, skąd przybył - powiedział Paweł Do. - Sonden obserwacyjne zebrały bogaty

materiał, utrwaliły tysiące obrazów z życia mieszkańców Państwa Niebieskiego Środka. Porównamy je z relacjami Ore.

Spełniwszy polecenie Pawła Do, które nazwał prośbą, utrwaliłem rozmowę filozofa Akona z

Wielkim Wodzem, a raczej Wielkim Pyszałkiem Ore, sprawiedliwie nazwanym hersztem zbójców.

Maszyny usunęły wszystkie uszkodzenia gwiazdolotu Dowódcy, wymieniono osłony zewnętrzne,

ściany, sufity a także firmament nad od nowa wybudowanym Domem Rodzinnym. Grupa Północna i

Zachodnia coraz szybciej zbliżały się do Grupy Południowej. Ta zmniejszyła nieco swoją szybkość, by ułatwić spotkanie. Coraz wyraźniej odbierany sygnał-drogowskaz wzbudził czujność całej eskadry.

Co jeszcze warto powiedzieć o dniach minionych? Że wiele dyskutowano o butnych

“indorach”. Że niektórzy żalowali, iż tak przyjaźnie rozstaliśmy się z nieprzyjawnymi dla nas istotami. Niektrzy mówili: “Warto ich było nauczyć rozumu.” A inni powiadali: “Należało przekonać te istoty, że świat, w którym żyją, nie stanowi centrum Kosmosu.” Dowódca milczał i słucał, więc dalej debatowano nad tym, co należało uczynić, a czego nie. Sam odczuwałem pewien niedosyt, nie wiedząc, czy to brak deseru po obiedzie, czy nie zaspokojony głód spowodowany przyspieszoną przemianą materii.

Tu, w Kosmosie, materia niekiedy odmawiała posłuszeństwa człowiekowi, który jest materią.

Astromedyk Julis i inni lekarze byli nieco zaniepokojeni stanem zdrowia kosmonautów. Rysy twarzy jakby się wyostrzyły. Na Ziemi minęło podobno jedenaście lat, według zegarów gwiazdolotów -

cztery lata. Ale wracając jeszcze do tych rozmów o “indorach”, chciałbym przytoczyć słowa nieludzko wyrozumiałego Tytusa:

- Przekonani są o swojej mądrości i nieomylności. Jeżeli to szczere i silne przekonanie, byłoby wielką niepoczciwością zburzyć to mniemanie. Uważają, że żyją w samym środku Kosmosu.

To przecież często powtarzana hipoteza, a dla niektórych pewność. Podobno każdy punkt

Wszechświata może być jego środkiem. Wierzą, że wszystkie gwiazdy i planety należą do nich.

Może dlatego zawsze czuli się bogaczami. Nie powinni mordować. Przeczuję, że lubią

przechwałki, a w rzeczywistości nie zabijają, poprzestając na straszaniu. Jeżeli myślę się, to tym gorzej dla tych istot. Skłonność do unicestwiania życia może przekształcić się w manię

prześladowczą, a to prowadzi, jak twierdzą eksperci, do samozniszczenia.

Jeszcze Laurin dodał jedno zdanie, mówiąc:

- Najśluszniesze wydaje mi się to, co Tytus powiedział o teorii Środka. Jakże często jeszcze sami jesteśmy środkiem wszystkiego.

Czytali potem wspólnie, Paweł Do, Tytus, Laurin a także Tereza, do której nie czuję już

najmniejszej nawet urazy, fragmenty starego poematu. Zaczynał się od słów: “Świat jest dookoła mnie, ja jestem światem, wokół którego toczy się życie”. Filozof Akon powiedział w czasie

porannego spaceru po galerii statku kosmicznego: "Czy miłując wszystkich ludzi, można być
niehumanicznym dla siebie?"

Patrzę przez okno gwiazdolotu w Kosmos. Wszechświat toczy się po gigantycznym kole, w
samym środku dwa tysiące pojazdów, a w ich centrum znajduje się gwiazdolot Dowódcy, w samym
środku statku stoję ja, Narbukil, Kronikarz Wyprawy.

Czwarte Spotkanie

- Stoisz przed oknem i rozmyślasz - usłyszałem głos Tytusa.

Zszedł do galerii, jak co dzień rano, tuż po wschodzie słońca.

- Początek nowego dnia - mówił Paweł Do, uśmiechając się z ekranu do kosmonautów. -

Warto uświadomić sobie w czasie porannego spaceru, że uczestniczymy w wyprawie kosmicznej.

Gdziekolwiek jesteśmy, istniejemy, przychylnie przyjmowani przez Kosmos.

- Istniejemy - powtórzył Tytus. - Ja istnieję, ty istniejesz. Jestem, ciągle jestem. Podobno rysy naszych twarzy zaostrzyły się. Czyżby przedwczesna starość? Lekarze są zaniepokojeni, wyniki badań nie ujawniły żadnych zakłóceń organicznych, potwierdziły pełną sprawność umysłów.

- Tym gorzej - oświadczył Astromedyk Julis po wielogodzinnej naradzie z ludźmi

odpowiedzialnymi za zdrowie ekspedycji. - Tym gorzej, bo te cienie pod oczami, przy nozdrzach i na policzkach świadczą nie tylko o przemęczeniu. Na wszelki wypadek zmieniliśmy nieco skład

atmosfery w gwiazdolotach, dodając ozonu i heliosteru, który posiada właściwości regenerujące. Od wczoraj wdychamy słońce i Wszechświat wydaje się słoneczniejszy i bardziej przyjemny.

- Tak, tak - przyznałem - helioster jak gdyby rozjaśnił nasze wnętrza, przewietrzył mózgi.

Podobno sygnał-drogowskaz brzmi coraz doniosłej.

- Spotkamy Mądrzejszych od Nas - rzekł Tytus. - Zobaczywszy ciebie przy oknie, usłyszałem twoje myśli.

- Usłyszałeś moje myśli?

- Człowiek myśli obrazami, słowami. W tym drugim przypadku mówi bezgłośnie. Ty rozmyślasz o egocentryzmie.

- Zadziwiające.

- Potrafimy przecież przekazywać i odbierać myśli.

- W szczególnie sprzyjających warunkach.

- Myślałeś: "Eskadra znajduje się w centrum Wszechświata, gwiazdolot Dowódcy w środku eskadry, a ja, Narbukil, stoję w samym środku statku. Jestem więc środkiem Wszechświata."

- Tak właśnie myślałem.

- Spotkanie z Rozumniejszymi ułatwi nam rozwiązanie tego problemu.

- Egocentryzmu?...

- I związku istoty myślącej, świadomej swego istnienia, z innymi bytami, wypełniającymi Kosmos. Tytus stał przy drugim oknie.

- Widzę, słyszę swój głos, czuję pod stopami podłogę galerii, dotykam palcami prawej dłoni balustrady. Jasno, wyraźnie, intensywnie odczuwam rzeczywistość. Za oknem inny gwiazdolot... zbliża się. Co oznacza ten manewr? Spójrz, to przecież nasz statek, dobrze widać numer 2000.

- W przestrzeni kosmicznej ktoś zawiesił gigantyczne zwierciadło. Odbija obraz gwiazdolotu Dowódcy.

Znaleźliśmy się w innym, a przecież takim samym świecie.

- Będę mówił o swoich wrażeniach, o tym, co widzę, co czuję i o tym, co myślę, a ty utrwalaj każde słowo i bądź w pobliżu, nie odchodź - prosił Tytus. - Ciągłe stoimy przed lustrem, czy widzisz moje i moje odbicie?

Widziałem dwie postacie w skafandrach, nie mogłem jeszcze rozpoznać rysów, ale sylwetki były znajome: wyższa - to Tytus, przysadzista i zgarbiona - to wierna kopia mojej osoby.

- Lądowanie odbyło się tak nagle, że umknęły mojej uwadze wszelkie działania

poprzedzające. Zawsze wysyłamy sondy, które z wielką skrupulatnością badają skład atmosfery i warunki na planecie. Dlaczego tym razem zaniechano rekonesansu? To lekkomyślna nieostrożność -

mówił Tytus. - Zbesztam Dowódcę.

Wyraziłem swoje zdziwienie.

- Pragniesz zbesztać Pawła Do?

- Powiniennem go zbesztać, bez potrzeby naraża życie kosmonautów. Nic nie wiemy o tej planecie. Ni stąd, ani zowąd wylądowaliśmy, nie zauważyłem, kiedy to się stało. A ty zauważyłeś?

- Nie - odparłem - staliśmy przy oknach w galerii gwiazdolotu. Dostrzegłeś odbicie naszego statku.

- Potem, co było potem? - dopytywał się Tytus.

- Nastąpił gwałtowny przeskok czasu, ominęliśmy pośrednie stopnie pierwszego, drugiego i

wielu jeszcze "potem". Pęd czasu sprawił, że nasze zmysły nie zdołały uchwycić szczegółów. Gdy siedząc w bardzo szybkim pojeździe, który niknie po szynach, spojrzysz w okno, krajobraz

upodobnia się do taśmy o kolorowych pasmach, nikną detale, kształty.

- Gdzie jesteście?

- Na szerokich schodach, przed gmachem z czarnego kamienia.

- Budynek bez okien, bez drzwi. To forteca.

- Zamek - powiedziałem bez przekonania.

W rezerwatach na Ziemi zachowały się wspaniałe zamki, ale żaden nie był podobny do tego.

Człowiek chętnie przyrównuje coś do czegoś.

Szliśmy po szerokich schodach. Tytus widział białe stopnie, ja niebieskie. Prowadziły do

gmachu z czarnego kamienia, lecz czyniły to niedbale, byle jak, bo nie było widać końca tej

wędrówki po schodach, aż Tytus stracił panowanie nad sobą.

- Widzisz, do czego prowadzi bezmyślność? Te schody są bezmyślne, bo projektował je

bezmyślny architekt. Pierwszy projekt podarł, drugi spalił, trzeci podeptał. Dureń! - krzyczał Tytus -

skończony idiota! Postanowił stworzyć monumentalne schody dla monumentalnych ludzi.

- Uspokój się - prosiłem i by udobruchać egzobiologa, powiedziałem: - On te schody

zbudował dla ciebie, dla Głównego Bohatera Wyprawy. Po powrocie na Ziemię wejdiesz po tych

schodach na sam szczyt, tuż przy tobie staną: Paweł Do, Tereza, Laurin, Akon, Egin, Soke, Julis,

Hesker i Kronikarz Wyprawy, Narbukil. Pozostałe stopnie zajmą kosmonauci, uczestnicy

ekspedycji. Ludzie będą defilować przed wami, a poeci...

- Poeci - przerwał Tytus - napiszą ballady o czarnym gmachu. Cóż to, budynek ucieka przed

nami?

I ja odniosłem takie wrażenie. Dom oddalał się. Biegliśmy po szerokich, raz białych, raz

niebieskich schodach, ciągle nie mogąc się zbliżyć do pałacu z czarnego marmuru. Bo to był pałac, nie gmach, nie dom, lecz pałac. Ta pogoń za budynkiem rozbawiła Tytusa, roześmiał się i wtedy budynek stanął jak wryty. Podeszliśmy bliżej, olbrzymiał, potężniał, aż stanęliśmy tuż przy nim.

Czerń ściany poszarzała. Tytus oparł czoło o zimny marmur i chichotał. Pomyślałem: nie powinien za długo chichotać. To objaw hysterii albo jeszcze czegoś gorszego. Chichot ucichł. Tytus zmęczył

się i usiadł pod ścianą z szarego marmuru. Nie, to nie był marmur. Raczej kryształ. Bo ustąpiła szarość i ściany stały się przezroczyste.

Po tamtej stronie wschodziło słońce. Graliśmy w piłkę na dziedzińcu Akademii

Astronautycznej. Sędziował Laurin, który przerywał grę gwizdkiem. W czasie przerw tłumaczył, na czym polega różnica między kinomaterią i antymaterią. Podczas wielkiej przerwy odwiedził graczy filozof Akon. Przyniósł drugą piłkę, mówiąc, że jest to antypiłka, czym bardzo zdenerwował

Laurina.

- Z antymaterii można zbudować antygwiazdę - mówił głośno Kosmolog.

Otworzyłem szerzej oczy, podobnie postąpił Tytus. Spacerowaliśmy po galerii gwiazdolotu

Dowódcy, słuchając pogadanki Laurina o antyświecie.

- Zdrzemnąłem się? - szepnął do mnie Tytus.

- Słucham cię, Narbukil? - Kosmolog usłyszał ostatnie słowa. - O jakiej mówisz drzemce?

Opowiedziałem, jakiemu ulegliśmy złudzeniu. Laurin podszedł do okna, kosmonauci

przerwali spacer. Kosmolog milczał, uważnie wpatrując się w przestrzeń. Czekaliśmy, co powie.

- Widzę bliźniaczy gwiazdolot Dowódcy - odezwał się lekko schrypniętym głosem. -

Czerwonożółte pasy i liczbę dwa tysiące. Kamery przekazują obraz statku na ekran, imitujący okno.

Może to po prostu jakieś zakłócenie, odbicie fal...

- Badamy to zjawisko - usłyszeliśmy głos Pawła Do. - Od dwóch godzin towarzyszy

sygnałowi dźwiękowemu, który prowadzi eskadrę. Nie znane źródło przekazuje obraz gwiazdolotu i wyzwala w naszej wyobraźni wizje przeszłości, fragmenty minionego czasu są ukazywane na tle

nadrealistycznym, zapożyczonym z Innego Świata. To tylko oczywiście hipoteza. Najbardziej

oddalona Grupa Wschodnia statków kosmicznych znajduje się poza zasięgiem tych zjawisk. Będą z oddalenia czuwać nad świadomością i podświadomością kosmonautów grupy Północnej,

Zachodniej i Grupy Południowej. Ta ostatnia spełnia rolę pomostu, ułatwiającego wielokanałową łączność zespołów północnych i zachodnich ze wschodnią częścią eskadry. Bądźcie przygotowani na różne próby nawiązania z nami kontaktu, na różne metody przemawiania do naszej wyobraźni.

Rozumniejsi pragną przekazywać nam informacje o strukturze egzosfery kosmicznej. Czuwajcie wzajemnie nad sobą. Eksperci proponują natychmiastowe stworzenie pięcio, sześćoosobowych sekcji kosmonautów. W każdym zespole powinna się znaleźć jedna kobieta - zakończył Dowódca.

Powiedziałem do Tytusa:

- Paweł Do ogłosił alarm szczególnego rodzaju, wprowadzając stan wyjątkowy dla psychiki, dla intelektu.

- Ostrożność podyktowana niepokojem - odrzekł Tytus. - Tęsknimy za Rozumniejszymi od nas; lękamy się Nadrozumu. Ludzi zawsze trapiła obawa przed wielkością niemożliwą do ogarnięcia ludzkimi zmysłami, spokojną analizę zakłócało przekonanie o zimnym, wyrachowanym

Nadrozumie eksperymentującym bez jakichkolwiek ograniczeń, z absolutną swobodą i obojętnością dla materii, służącej do doświadczeń.

- Czy wyzbyliście się tych obaw? - zapytał Laurin.

- Nie - stwierdził Akon. - Ciągłe obawiamy się Innych Wielkich Wymiarów. Obserwując tygiel kosmiczny, niemożliwe do uzmysłowienia sobie bezkresne przestrzenie, odkrywając coraz dalsze i coraz większe światy, nie możemy uwierzyć w poczucie humoru Rozumniejszych od nas.

Czy zechcą być łagodnymi, wyrozumiałymi nauczycielami?

- Czy potraktują ludzi tak samo jak my mieszkańców planety Xyris? - odezwał się Tytus.

- Tak samo? - zdziwił się Laurin. - Są przecież inni, Nadrozumni, a więc albo bardziej ludzcy, albo mniej.

- Pora stworzyć zespół samokontroli - powiedział Akon. - Proponuję następujący skład sekcji: Tytus, Tereza, Laurin, Narbukil i Akon.

- Kto będzie czuwał nad Pawłem Do? - zatroszczył się Tytus.

- Hesker, Egin, strateg Soke, astromedyk Julis - recytował Laurin - oraz nawigator i jego żona.

Owładnęło mną uczucie zadowolenia. Nieoczekiwane i niczym nieuzasadnione.

Powiedziałem głośno i wyraźnie:

- Jakże jestem - zadowolony.

- Z czego? - zapytał Laurin. - Ach, rozumiem, sam nie wiesz. Coś w rodzaju błogostanu.

- Coś w tym rodzaju - przyznałem. - Cieszę się, nie znając przyczyny radości. Czyżby to była zapowiedź radosnych wydarzeń?

- Znowu widzę dziedziniec Akademii Astronautycznej - powiedział Tytus. - Widzę siebie,

Terezę, Laurina, Akona i Narbukila. Mecz skończył się, rozweseleni żartem o antyplłce, improwizujemy podobne dowcipy. Dzisiaj wtorek, po południu jazda konna na hipodromie.

- Konie to cudowne stworzenia, nieprawdaż, Narbukilu?

- Niektórzy uważają, że cudowniejsze od ludzi.

- Bo ludzie jeżdżą na koniach, a nie odwrotnie.

- Konie są wspaniałe!

- Wspaniali ludzie na wspaniałych koniach, co wiesz o centaurach?

- Tyle, co ty. Mityczne stworzenia.

- A jeśli nie mityczne, Narbukilu?

- Byłby to jeszcze jeden eksperyment, fantastyczny, śmiały.

- Udany eksperyment.

- Efektowny, Tytusie, chociaż nie najefektywniejszy. Menażeria ziemską dobrze świadczy o

fantazji eksperymentatorów. Przyglądałeś się kiedyś żyrafie albo żywym kwiatom morskim, albo kolibrom? Setki tysięcy gatunków, odmian, miliony kształtów, co za nieprawdopodobne bogactwo form, ile znakomitych rozwiązań konstrukcyjnych! Motyle udały się, efemerydy mają tyle wdzięku!

Co powiesz o zaskakującej inteligencji delfinów, o wruszającym wdzięku antylop, o groteskowych kangurach, o pociesznych hipopotamach, o świecie mrówek? Ziemia stała się laboratorium, źle

mówię, to pracownią architektoniczna, zatrudniająca genialnych i śmiałych artystów. Niektóre pomysły nie zostały zrealizowane. Może projekt centaury obraził czyjąś godność?

- Najprawdopodobniej zaprotestowały konie - powiedział Tytus i wskoczył na jabłkowitego

ogiera.

Dosiadłem spokojniejszego rumaka.

- To nie rumak, to muł - filozof Akon siedział pod figowcem i śmiał się. - Muł, Narbukil na mule, cóż to za cudowny widok dla moich zmęczonych oczu!

- Guzdrzesz się i guzdrzesz - strofował mnie Tytus. - Nie słuchaj Akona. Od rana do nocy filozofuje, patrząc w niebo. Najchętniej rozmyśla w cieniu figowego drzewa. Ten człowiek nigdy się nie spieszy, czas dla niego nie istnieje.

- Co nie istnieje? - zapytał Akon. - O czym wy mówicie?

- O czasie - odrzekłem. - Teraźniejszość przeplata się z przeszłością.

- Rozumnijsi od Nas pragną lepiej poznać Czas Przeszły kosmonautów - powiedział

Dowódca. - Dlatego zapewnię wyzwalają te wspomnienia i penetrują naszą wyobraźnię.

Powrót do teraźniejszości nastąpił nagle.

- Fala przeszłości przyływa i odpływa - rzekł Tytus. - Pozwalają zachować nam świadomość obu czasów.

- Chcą lepiej poznać ludzką psychikę - powiedział Laurin. - To zapewne prolog, poprzedzający nawiązanie bezpośrednich kontaktów. Coś w rodzaju testów próbnych.

- Pragną przekonać się, czy jesteśmy inteligentni - przemówił Akon. - Prawdopodobnie cały czas obserwują uczestników ekspedycji. Sygnał-drogowskaz prowadzi eskadrę od gwiazdy do gwiazdy. Poznaliśmy trzy fragmenty Kosmosu, dwukrotnie nawiązując kontakt z istotami myślącymi.

- Były to istoty prymitywne - odezwał się Laurin - przypominające w pewnym stopniu ludzi w okresie Wczesnego i Średniego Prymitywu.

- Przypomnienie nie pozbawione określonego sensu - stwierdziła Tereza.

Teraz dopiero zauważyłem jej obecność. Kiedy weszła do galerii? Jak gdyby odgadując moje myśli, powiedziała:

- Przed pięcioma minutami, spełniając prośbę Pawła Do, wsiałam do windy i przyjechałam

tutaj. Spacerowaliście po galerii, śpiąc z otwartymi oczami. Mówiłam: dzień dobry, Tytusie, a ty milczałeś, mówiłam: dzień dobry, Laurin, jak się masz, Narbukilu, witaj, zacny filozofie. Nie reagowaliście na moje powitania. Potem Tytus zwrócił się do Narbukila: "Guzdrzesz się i guzdrzesz.

Nie słuchaj Akona. Od rana do nocy filozofuje, patrząc w niebo. Najchętniej rozmyśla w cieniu drzewa figowego. Ten człowiek nigdy się nie spieszy, czas dla niego nie istnieje". "Co nie istnieje? -

zapytał Akon. - O czym wy mówicie?"

"O czasie - odparł Narbukil - Teraźniejszość przeplata się z przeszłością", i odetchnąwszy głębiej, począł rozglądać się po galerii. Dowódca uprzedził mnie, że niektórzy kosmonauci tracą chwilami świadomość czasu teraźniejszego. Czekałam zatem na powrót z przeszłości, co wkrótce nastąpiło. Narbukil był uprzejmy powitać mnie uśmiechem. Tytus wymruczał pod nosem, że coś tam przyplywa i odpływa. Czy te podwójne podróże są bardzo męczące?"

- Podwójne? - zdziwił się Akon.

- No tak, bo gdy gwiazdoloty z szybkością światła przemierzają przestrzenie kosmiczne, wy wędrujecie po czasie minionym. Czy można dotrzymać wam towarzystwa?"

- Znakomity pomysł - ucieszył się Tytus. - Twój udział w tych eskapadach jest nieodzowny.

Uwaga, znowu zacierają się obrazy rzeczywistości, niknie w oddali galeria...

...a pojawia się krajobraz. Droga biegnie teraz w dół i widać w zielonej do - linie białe domy miasteczka, czerwoną basztę i stary wiatrak na wzniesieniu. Czy widzicie to samo?"

- Tak - odparła Tereza. - Widzę domy, wiatrak, drzewa, słyszę tętent kopyt końskich.

- Bo to konna przejażdżka - wyjaśnił Laurin. - Ty również siedzisz na koniu.

- Nie pamiętam tego miasta - powiedziała Tereza. - Chętnie dosiadaliśmy koni, znakomicie odpoczywając po wielogodzinnej pracy w Akademii Astronautycznej. Jeździliśmy po rezerwacie leśnym, po parkach, a najczęściej na przełaj, łąkami w stronę jeziora.

- Stara treść w nowej formie - orzekł filozof Akon, jechał na kiepskim koniu, z trudem utrzymując się w siodle. - Koń w moim wieku to czyste szaleństwo.

- Koń jest o wiele młodszy od ciebie - zapewnił Laurin. - Koń w twoim wieku byłby słoniem albo żółwiem.

- Złe się wyraziłem, chciałem powiedzieć, że jazda na koniu w moim wieku to szaleństwo. Za

kilka dni skończę sto lat. O czym mówiliśmy? Aha, o starej treści w nowej formie. Rozumniejsi odtwarzają fragmenty autentycznej przeszłości, przeżywamy ją powtórnie, lecz sceneria inna, starsza. Podobne miasta wznoszono w czasach historycznych na zachodzie strefy, zwanej Europą.

Panował tam zdrowy klimat, powietrze przesycone słońcem regenerowało siły, przywracając energię i pogodę ducha.

Narbukil skrzywił się niemiłosiernie, czyżbym powiedział coś niestosownego? - Wybacz, proszę, nie zamierzałem cię urazić.

- Nie uraziłeś - odparłem lekko poirytowany. - Siodło twarde niczym skała, a koń począł nagle cwałować. I ja pierwszy raz oglądam podobną panoramę.

- Ciszej - prosił Tytus - słyszę dźwięki sygnału-drogowskazu.

- Za chwilę wrócimy do gwiazdolotu - powiedziałem - ale przepowiednia nie sprawdziła się.

W dalszym ciągu cwałowaliśmy drogą, prowadzącą do miasteczka. Sygnał-drogowskaz dźwięczał w uszach, stawał się coraz bardziej natarczywy.

Tereza zatrzymała gwałtownie konia wołając:

- Oni chcą nas ogłuszyć. Mam dosyć tego! Sygnał przycichł.

- Zrozumieli - ucieszył się Laurin. - Ten sygnał wskazuje nam drogę nie tylko w Kosmosie.

- Jedźmy, jedźmy - przynaglał Tytus. - Szkoda czasu, najdalej za kwadrans dotrzemy do miasta.

Spiął konia ostrogami i pognał na przełaj przez łąki, a my za nim.

- Co za cudowna okolica - zachwycił się Laurin.

Wierzyłem mu na słowo. Skupiwszy całą uwagę na trudnej sztuce utrzymania równowagi w

pełnym galopie, nie miałem możliwości podziwiania widoków. Wreszcie skończyła się tak wariacka jazda. Zsiadliśmy z koni przed wysoką, lecz wąską bramą.

Sygnał-drogowskaz umilkł, co oznaczało, że jesteśmy u celu.

Po przejściu przez dwie bramy, znaleźliśmy się na obszernym, dwupiętrowym dziedzińcu

arkadowym.

- Zachwycające - rozanielił się filozof Akon mimo silnego zmęczenia. - Ile lekkości w tych arkadach, ile radosnego uroku, ile harmonijnego rytmu!

- Widzę postać ludzką na balkonie - Tytus przerwał uniesienie Akona. - Gestami zaprasza do środka pałacu.

- Czy przyjmujemy zaproszenie?

- Powinniśmy przyjąć - odrzekła Tereza. - Ciągłe zachowujemy pamięć czasu teraźniejszego i świadomość obecności w czasie minionym.

- Lecz ustało falowanie czasu - zauważyłem. - Już tak często nie wracamy do gwiazdolotu.

- Nie pozwólmy na siebie zbyt długo czekać - rzekł filozof. - Tęsknię za wygodnym fotelem i umieram z pragnienia.

Był to oczywiście zwrot retoryczny. Akon mimo zmęczenia trzymał się świetnie, szedł

szybko po schodach, wyprzedziwszy Tytusa i Terezę. Odniosłem wrażenie, iż uczynił to w ściśle określonym celu. W przedsionku pałacowym pierwszego piętra powitał nas młody, sympatyczny mężczyzna.

- Bądźcie pozdrowieni - powiedział, rozsuwając ciemnopurpurową kotarę. - W tej sali odpoczniecie po uciążliwej wędrówce. W dzbanach nektary, na paterach owoce. Akonie, ugasisz pragnienie, wszedłeś pierwszy, zasłaniając Tytusa przed zdradzieckim ciosem?

- Nie wiem, kim jesteś - odrzekł Akon - Znasz dobrze imiona gości, odgadłeś przyczynę mojego pośpiechu. Czy można usiąść?

- Siadajcie, siadajcie, bardzo proszę.

Rozejrzałem się uważnie po nieco mrocznej sali. Ciężkie stopy nie przepuszczały

słonecznego światła. Młody człowiek zapalił kandelabry. Wtedy dopiero zobaczyłem zastawiony stół i wygodne fotele.

- Siadajcie - powtórzył nieznajomy, a gdy spełniliśmy prośbę, napełnił sześć kielichów i

wzniósł toast. - Za powodzenie kosmicznej wyprawy.

- A więc za przyszłość - powiedziała Tereza.

- Za trzy czasy - rzekł Tytus. - Za przeszłość, która przywiodła nas do tej komnaty, za

teraźniejszość, dobrze znaną w gwiazdolocie i jeszcze trudną do zdefiniowania w tym miejscu, wreszcie za przyszłość!

Młody człowiek uśmiechnął się przyjaźnie. Był nie tylko sympatyczny, .był także przystojny,

żeby nie powiedzieć urodziwy. Ciemne, długie włosy opadały na biały, szeroki kołnierz. Zielony aksamit kurtki kontrastował z czerwonymi pończochami. Na czarnych trzewikach lśniły srebrne

klamry. Drobne dłonie o smukłych palcach spoczywały na kolanach. Delikatne, niemal kobiece rysy wzbudzały zaufanie. Ileż to dziecko mogło mieć lat?

- Szesnaście - odparł, czytając w moich myślach - ale już wiele przecierpiałem. -

Milczeliśmy, więc mówił dalej: - W czasie bijatyki straciłem prawe oko. Rana długo dokuczała, przez dwa lata nosiłem czarną opaskę, a teraz... - jednym ruchem wyjął sztuczne oko i położył je na talerzu obok brzoskwini. Usłyszałem lekkie westchnienie Terezy. Młodzieniec podniósł kielich.

- Za pomyślność ekspedycji - powtórzył i pierwszy opróżnił puchar.

Poszliśmy w jego ślady. Nektar był wyborny, gasił pragnienie, rozjaśniał umysł.

- Bodajże odgadujesz myśli - odezwała się Tereza. - Więc spełnij moją prośbę.

- Chętnie - rzekł młody człowiek i umieścił oko w oczodole. - Przepraszam, byłem

niedelikatny. Zapomniałem o kobiecej wrażliwości. Pora przedstawić się. Jestem jednym z

mieszkańców tego miasta. Podobno istnieje ono w rzeczywistości. Nazywają mnie Efer, ale mam

wiele innych imion: Będę pośredniczył między Rozumniejszymi a wami.

- Bez pośrednictwa ani rusz - rzekł Kosmolog Laurin. - Niemniej czujemy się wdzięczni, że

zechciałeś wystąpić w takiej roli.

- Rozumniejsi mimo najlepszych chęci nie mogą bezpośrednio rozmawiać z ludźmi.

- Nie mogą, czy nie chcą? - zapytał Tytus.

- Nie mogą - raz jeszcze zapewnił Efer. - Wielokrotnie akcentowano: "Wy tłumacz

kosmonautom, to po prostu fizycznie niemożliwe. Najmądrzejszy człowiek nie może gawędzić z

mrówkami. Ludzie nawiązali kontakt z niektórymi ssakami, lecz na tym koniec. Dlatego wybraliśmy pośrednika."

- Również człowieka - powiedziała Tereza. - Czy posiadasz szczególny dar porozumiewania się z Rozumniejszymi?

- Nie, nie posiadam. Nie jestem człowiekiem. Zbudowano mnie na obraz i podobieństwo ludzi.

- Cyborg - odezwał się Akon. - Piękny Cyborg.

- Nie. Poza tym okiem nie ma we mnie nic sztucznego. Po prostu stworzono kształt i treść autentycznie ludzką, wzbogaconą nieludzkim umysłem, umożliwiającym porozumienie z Nimi.

Dzięki temu Rozumniejsi będą mogli prowadzić dialog z przedstawicielami cywilizacji ziemskiej.

- Odgadujesz myśli, a jednak rozmawiasz z nami - zauważył Tytus. - Dlaczego to spotkanie odbywa się w przeszłości? Czy przeżywamy czas przeszły planety Ziemi?

- Odpowiem kolejno na te pytania. - Efer ponownie napełnił kielichy. - Ja odgaduję myśli, wy nie zdołaliście jeszcze opanować tej umiejętności. Co prawda intuicja Tytusa i Terezy umożliwia niekiedy czytanie w myślach, lecz swobodna pogawędka jest technicznie łatwiejsza. Od małego

dziecka przygotowywano mnie do tego spotkania. Poznałem historię cywilizacji ludzkiej, zdołałem nieźle opanować wasz język.

- Odgadując myśli, popełniasz niedyskrecję - powiedziała Tereza. - Ludzie są bardzo gościnni, ale istnieją granice gościnności. Niegdyś mawiano: "Mój dom - mój zamek". Dzisiaj powiadamy: "Mój umysł - mój zamek".

- Rozumniejsi szanują prawa i obyczaje innych cywilizacji - odparł Efer. - Ale powiedzmy

sobie szczerze, to, co w warunkach ziemskich posiada sens, tutaj traci swoje znaczenie. Dlaczego wybraliśmy wspomnienia przeszłości? Z czysto technicznych względów. Ta retrospekcja ułatwiła zorganizowanie spotkania w mieście na Innej Planecie w Innym Układzie Słonecznym. Długo

szukaliśmy najodpowiedniejszego miejsca i czasu w przeszłości kosmonautów, najbardziej

zbliżonego i podobnego do teraźniejszości tych stron. Przejście z czasu do czasu, z przestrzeni do przestrzeni wymaga spełnienia wielu warunków. Zdołano wreszcie odgrzebać w waszej pamięci

obrazy konnych wycieczek, drogi wśród pól. Dokonany poprzednio przegląd krajobrazów i sytuacji

na wielu planetach podobnych do Ziemi ułatwił odnalezienie identycznej drogi, identycznej akcji o nieco innym dalszym ciągu. W ten sposób, stale nadając sygnał-drogowskaz, wprowadziliśmy pięcioro ludzi przez pomost przeszłości do tego miasta. Czy nie można było nawiązać bezpośredniego kontaktu z eskadrą? Nie, jak słusznie, chociaż złośliwie powiedział kosmolog Laurin: "Bez pośrednika ani rusz". Dlaczego więc nie doprowadzono do spotkania z przedstawicielami eskadry na kosmicznej drodze. Zastanawiano się również nad takim rozwiązaniem, ale Rozumnijsi nie podróżują po Kosmosie w gwiazdolotach. To bardzo stary środek lokomocji kosmicznej, praktycznie bezużyteczny przy pokonywaniu stale powiększającej się przestrzeni Wszechświata. Rozumnijsi od Was - tu Efer uśmiechnął się i przykładając dłoń do serca, mówił: - wiem, że to określenie nie obraża rozsądnych ludzi. Otóż Rozumnijsi zastanawiali się również nad możliwością sprowadzenia gwiazdolotu Dowódcy na jakąkolwiek planetę, gdzie pojawienie się statku kosmicznego nie wywołałoby paniki. Najdogodniejsze byłoby lądowanie na bliźniaczo podobnej do Ziemi planecie, zamieszkałej przez podobne do ludzi istoty, znajdujące się w tej samej lub zbliżonej fazie rozwoju. Ale taka druga cywilizacja nie istnieje - Efer przysunął paterę z owocami, wybrał rumiane jabłko i podał Terezie. - Radzę skosztować, arcysmaczne. Upoważniono mnie do wyjawienia zasady struktury cywilizacji świadomych swego istnienia w Kosmosie. Jesteście jednym z wielu ogniw kosmicznego łańcucha życia. W strefie dostępnego dla nas Wszechświata egzystuje wiele społeczeństw i istot myślących, od najprymitywniejszych do najrozumniejszych. Stały i systematyczny rozwój rozumu stwarza dogodne warunki dla samodoskonalenia się, a to prowadzi szczebel po szczeblu do szczytu drabiny intelektualnej dla tej strefy Kosmosu. Laurin pragnie wiedzieć, czy po pewnym czasie wszystkie istoty, wszystkie cywilizacje osiągną doskonałość. Słowo "wszystkie" nie określa niczego. Posługujecie się czysto ludzkimi pojęciami. Co, co to znaczy: "wszystko"? Proces tworzenia stale trwa. Co chwila powstają nowe obiekty kosmiczne, mgławice, gwiazdy, planety i rodzi się nowe życie, które przechodzi kolejne etapy rozwoju. Wzrasta jedynie ilość maksymalnie rozwiniętych cywilizacji, ale i one, jak sądzą Rozumnijsi, mogą przekraczać to maksimum. Tereza pomyślała: kiedy ten szesnastoletni mędrzec zmęczy się?

- Istotnie, tak pomyślałam - przyznała Tereza. - Czy odgadujesz każdą myśl? Myślenie w twoim towarzystwie zenuje. Przestaję myśleć.

- Prawie każdą - pocieszył Efer. - Nie powinienem uprzedzać nie wypowiedzianych pytań.

Wybaczcie, obcując z Rozumniejszymi odwykłem od rozmów. Staralem się wytłumaczyć, dlaczego

postąpiliśmy tak, a nie inaczej. Wybrano planetę o łagodnym klimacie, żyją tu i rozmnażają się łagodne istoty.

- Nie dostrzegliśmy nikogo - rzekł Tytus.

- To południowa godzina - wyjaśnił Efer - gdy kryją się w cieniu i chłodzie swoich domów.

Straże czuwały, by odpowiednio przygotować drogę i wjazd do miasta. Wasze ubiory mogły wywołać sensację. Oznajmiłem, że przybywa do stolicy poselstwo z innego kraju. Otrzymacie inne stroje, stosowne dla współczesnej epoki.

- Co to za epoka? - zapytał Laurin. - Jaki stopień rozwoju cywilizacji?

- Okres Średniego Prymitywu - odparł Efer. - Czas dawno miniony na Ziemi. Powolniejszy rytm życia średniowiecza posiada wiele uroku. Ułatwia medytację.

- Wspomniałeś na początku rozmowy, że jesteś jednym z mieszkańców tego miasta. - Tytus

położył dłoń na lśniącej powierzchni stołu. - Te meble, komnata, pałac, dobrze świadczą o twoim guście. jesz dostatnio, wygodnie. To normalne zjawisko, powszechne?

- Nie - Efer roześmiał się głośno i był to niesłychanie melodyjny śmiech. - Zgodnie ze starym zwyczajem odziedziczyłem stanowisko zarządcy po moim zmarłym przed dwoma laty ojcu.

- Rozumiem, szczególny talent odgadywania myśli, no a przede wszystkim stały kontakt z

Rozumniejszymi czynią cię wszechmocnym - stwierdził Akon. - Twoi poddani wierzą zapewne w boskie pochodzenie swego pana i władcy, może i tyrana?

- Wierzą w moje nadprzyrodzone zdolności. Nie tylko zresztą wierzą. Niejednokrotnie mieli możliwość przekonać się o tym.

- Wielki to zaszczyt dla skromnych ludzi - powiedziałem, włączając się do rozmowy. - Nie byle kto pośredniczy w nawiązaniu kontaktu z Rozumniejszymi.

- Tak pokierowano moim życiem, by stworzyć optymalne warunki dla naszego spotkania.

- Czy będziemy mogli od czasu do czasu wrócić do teraźniejszości eskadry? - zapytał Tytus.

- Kiedy tylko zechcecie. Nie możemy ugościć dwustu tysięcy kosmonautów, nie zamierzamy

unicestwić planów ekspedycji, nie będziemy przerywać podróży po Kosmosie. Nawijujemy łączność z grupą przedstawicieli Cywilizacji Ziemskiej. W wyprawie uczestniczy wiele bardzo rozumnych ludzi, uczonych, ekspertów, reprezentujących różne dziedziny wiedzy. Rozumniejsi obserwowali przygotowania do Wielkiej Wyprawy, a znając cel tego śmiałego przedsięwzięcia, poczęli nadawać sygnał-drogowskaz. Postanowiono dopomóc ludziom w zakresie możliwości, którymi dysponuje Najwyższy stopień Tej strefy Kosmicznej. Będziecie pośrednikami w rozmowach z Pawłem Do i innych.

- Czy nie prościej zaprosić Dowódcę do twojego pałacu? - zapytał Laurin.

- Powiedziałem, nie chcemy przeszkadzać. Dowódca prowadzi eskadrę. Mimo kondensacji czasu, która sprawia, że godziny przeżywane w tym Układzie Słonecznym równają się sekundom w gwiazdolocie, nie możemy odrywać Pawła Do od jego obowiązków.

Co cię niepokoi, Narbukilu? - zapytał Tytus.

- Kształt palców - odrzekłem - są grubsze niż zazwyczaj. Czy puchną?

- Przejściowe zakłócenia - uspokoił Efer - gwałtowna zmiana klimatu, ciśnienia i wymiaru, oto przyczyny drobnych zmian. Wkrótce ustąpią.

Powiedziałem głośno do przyjaciół:

- Nie ufam pośrednikowi. Ujawnia tylko część prawdy. Rozszczepiono naszą świadomość, nie pytając o zgodę. Nikt nie pytał mnie o zdanie, czy pragnę przez przeszłość materializować się w teraźniejszości nie znanego Systemu Słonecznego. Nie próbowano porozmawiać z Terezą, z

Tytusem, z Akonem, z Laurinem, czy zechcą uczestniczyć w eksperymencie jako przedmiot eksperymentu. Rozporządzono się świadomością wolnych ludzi w sposób bezceremonialny.

- Wcześniejsze nawiązanie kontaktu było niemożliwe. - tłumaczył nie zrażony moimi słowami Efer. - Teraz dopiero zdecydujecie, czy odpowiada wam propozycja Rozumniejszych.

- A jeżeli nie odpowiada? - spytał Tytus.

- Wróćcie do gwiazdolotu.

- Musimy wrócić - przemówił Laurin. - Dopiero po bezpośredniej rozmowie z Dowódcą i innymi kosmonautami podejmiemy decyzję.

- Cieszy mnie rozsądek ludzi - oświadczył Efer - wzrusza umiłowanie wolności. Każda istota myśląca ma prawo dokonywania wyboru i decydowania o swoim losie. Jednak kształtowanie tego losu jest uzależnione także od czynników zewnętrznych.

- W jakim stopniu? - chciał wiedzieć filozof Akon.

- To zależy od indywidualnego stopnia rozwoju intelektu. Trzeba najpierw nauczyć się sterowania wpływami zewnętrznymi, by zwiększyć własną samodzielność. Na Ziemi rytm życia wyznaczają wschody i zachody słońca, pogoda wpływa na ludzkie samopoczucie, plamy na Słońcu, burze magnetyczne czy wyładowania elektryczności stają się źródłem wewnętrznych i zewnętrznych konfliktów. Od dawna teoretyzujecie na temat oddziaływania gwiazd i promieniowania kosmicznego na ludzi, odkrywając coraz więcej zależności między Kosmosem i człowiekiem. - Efer odgarnął z czoła kosmyk włosów. - Czynniki zewnętrzne kształtują losy ludzkie. Wystarczy chociażby przeanalizować przyczyny zorganizowania Wyprawy Kosmicznej. Kobiety pragną podziwiać czyny mężczyzn i oto wspaniali mężczyźni wyruszyli na podbój nieba.

- "Podbój" to złe słowo - przerwał Tytus. - Badamy Kosmos, niczego nie zamierzamy podbijać. Dlaczego wspomniałeś o ograniczonej wolności istoty myślącej?

- By zaoszczędzić ludziom niepotrzebnych rozczarowań. Wróćcie do gwiazdolotu. Czy urazi ludzką ambicję moja przepowiednia, że wkrótce znowu się zobaczymy?

- Nie urazi - powiedziałem. - Rozumnijsi widzą lepiej. Może nawet znają przyszłość Wyprawy.

Efer po chwili mówił dalej usiłując odwrócić uwagę pośrednika od myśli nurtujących kosmonautów. Odgadł i ten zamiar.

- Trudnisz się niepotrzebnie - powiedział. - Znam wątpliwości i obawy twoich przyjaciół. Proponuję powrót do czasu teraźniejszego.

Podszedł do ściany zasłoniętej kotarą, pociągnął za sznur i kotara pomknęła ku górze.

Zobaczyliśmy wielkie, szeroko otwarte drzwi balkonowe.

- Odetchnijcie świeżym powietrzem - zapraszał Efer - minęła zaledwie jedna godzina czyli jedna sekunda na pokładzie statku kosmicznego.

Akon pierwszy wkroczył na balkon, za nim Laurin, Tereza i Tytus.

- Narbukil rezygnuje z powrotu - rzekł pośrednik. - Pragniesz dotrzymać mi towarzystwa?

- Czytasz w myślach - odpowiedziałem obierając piękną pomarańczę. - Pragnę przede wszystkim zaspokoić pragnienie.

- Pragniesz poznać tajemnicę wędrówek w czasie - odgadł Efer. - Przyjrzyj się uważnie kosmonautom. Stoją przy balustradzie i podziwiają panoramę miasta.

- Byłem kiedyś świadkiem podobnej sceny - mówił Tytus. - Podeszedłem do balustrady. Na dziedzińcu konie piły wodę z niewielkiej sadzawki.

- Przed chwilą wróciliśmy z przejażdżki - wymruczał Akon. - Stoimy na balkonie Akademii Astronautycznej. Ten fragment przeszłości spełnia rolę pomostu między Eferem a gwiazdolotem. Piękny młodzieniec, prawdziwy paż.

- Tyran - powiedział Laurin. - Niebezpieczny mędrzec albo mag...

- ...mędrzec albo mag.

- O kim mówi Laurin? - zapytał Egin, który schodził z górnego tarasu po spiralnych stopniach wiodących do galerii.

- O młodym zarządcy dalekiego kraju - odpowiedziała Tereza. - Nieprawda, Tytusie?

- Prawda, wracamy właśnie z konnej przejażdżki.

- Po drodze wstąpiliśmy do Akademii Astronautycznej - dodał Laurin. - A Narbukilowi poczerwieniał nos od nektaru.

- Prawdziwa ambrozja - przyznałem.

Egin spokojnie wysłuchał tych zwierzeń, po czym włączył ekran, a gdy pojawiła się postać

Dowódcy pochylonego nad mapami nieba, powiedział:

- Tytus, Tereza, Akon i Narbukil dziwnie się zachowują. Czy wezwać Julisa?

- Niech przyjdą do mnie razem z tobą i Julisern - rzekł Paweł Do. - Rozszyfrowaliśmy drugi, nowy sygnał, to zaledwie dwa ciągle powtarzane słowa: "Czwarte spotkanie", "Czwarte spotkanie".

Szkoła Aniołów

Odtworzyłem utrwaloną rozmowę z Eferem, a potem każde zdanie, wypowiedziane przez pośrednika poddano wnikliwej i wszechstronnej analizie. Badania prowadził czterdziestoosobowy zespół naukowców pod kierownictwem egzobiologa Tytusa, Laurina i Akona. W pracach uczestniczyła również parapsycholog Tereza. Po wielogodzinnej dyskusji, sumującej pierwsze wyniki analizy wypowiedzi i propozycji Efera, przekazano Dowódcy wnioski ekspertów.

- Przeważała opinia - mówił Paweł Do do wszystkich kosmonautów - o konieczności

kontynuowania dialogu z pośrednikiem. Uczeni reprezentują pogląd, że eskadra znalazła się w strefie świadomości Rozumniejszych od Nas, którzy pragną nawiązać kontakt z ludźmi. We wnioskach

sporo uwagi poświęcono przestrogom. Szczególnie powinniśmy się wystrzegać łatwowierności,

bezkrytycznego entuzjazmowania się rozumem starszych i mądrzejszych "Braci". Słowo "braci"

ujęto w cudzysłów - Dowódca lekko uśmiechnął się. - Dalekie i nie sprawdzone pokrewieństwa

zawsze budzą wątpliwości. Bracia mogą okazać się antybraćmi. Czy spotkanie antybraci z braćmi grozi konfliktem? Eksperci przypominają, że kontakt antymaterii ze zwykłą materią kończy się zawsze katastrofą, jeżeli tak nazwiemy wybuch i wyzwolenie ogromnej energii. Dlatego nasi uczeni pozytywnie ocenili Efera-pośrednika, reprezentującego tradycyjną, dobrze nam znaną i w miarę bezpieczną materię. Natomiast eksperci nie znaleźli jednoznacznej formuły na zdefiniowanie działań Rozumniejszych na obszarach naszego wewnętrznego świata. Zdolność przenikania do ludzkiej

psychiki, penetrowanie pamięci i wyobraźni, próby oddziaływania na świadomość i podświadomość kosmonautów budzą uzasadniony niepokój. Nikt nie umie odpowiedzieć na pytanie: czy ta metoda nawiązywania kontaktu z ludźmi nie prowadzi do całkowitego podporządkowania się woli

Nadrozumu tej strefy kosmicznej, czy zdołamy zachować wolną wolę, czy też staniemy się

posłusznymi instrumentami bezwzględnych wirtuozów?

Paweł Do zmienił obraz na ekranach. Kosmonauci zobaczyli wierną kopię gwiazdolotu

Dowódcy.

- Gdy zbliżamy się do tej reprodukcji, ucieka przed nami, a więc nie jest to odbicie. Zjawisko występuje jedynie w pobliżu statku kosmicznego Numer 2000. Zdaniem uczonych mamy do czynienia z informacją, przekazaną przez Rozumniejszych metodą poglądową. Pragną mianowicie dać nam do zrozumienia, iż potrafią precyzyjnie reprodukować kształty, a może i treści skonstruowane, stworzone na Ziemi. Egzobiolodzy rozważyli także prawdopodobieństwo odtwarzania postaci ludzkich według wybranych wzorów i przelewania, przemieszczania w reprodukowane formy świadomości ludzi. Zacytuję teraz fragment wypowiedzi Tytusa: "Rozum broni się przed zbyt śmiałymi teoriami, które trudno sprawdzić wielostronnym doświadczeniem, ale jednocześnie ten sam rozum snuje rozważania filozoficzne daleko wybiegające poza granice empiryzmu. Co więcej, ciasny empiryzm, lekceważący myślenie teoretyczne, był niegdyś poddany ostrej krytyce."

Filozof Akon przypomniał doktrynę swoich kolegów z okresu początków Ery Historycznej Ziemi:

"Istnienie rzeczy wynika z koniecznego bytu, ale nie w tym znaczeniu, iżby odnośnie do tych rzeczy byt ów miał mieć jakiś zamiar, podobny do zamiarów, jakie my, ludzie, żywimy; byt ten bowiem odnośnie do rzeczy nie powziął żadnego zamiaru. Jeśli rzeczy wynikają z niego, aby pójść drogą na - tury, to jednak nie tak dalece, iżby miał on jakąkolwiek znajomość wytwarzania i substancji tych rzeczy czy doznawał z tego powodu jakichkolwiek przyjemności. Jeśli rzeczy z niego emanują, dzieje się tak po prostu dlatego, że ma on rozeznanie swej własnej substancji, tak więc w łonie swej własnej substancji kształtuje on źródło, z którego wypływa szereg dóbr. ów szereg dóbr przeto istnieje, i to w sposób konieczny."

Akon cytował dawnych filozofów, ja cytowałem Tytusa, który przypomniał o stale rozszerzającym się świecie doznań, o śmiałości rozumu ludzkiego czerpiącego pożywienie dla swego wzrostu z ciągle jeszcze bogatych źródeł wyobraźni.

- Wnioski końcowe - mówił Paweł Do - dotyczą zabezpieczenia kosmonautów przed negatywnymi skutkami kontaktu z Rozumniejszymi. Na niewiele się zdadzą, skoro Rozumniejsi czytają bezustannie w naszych myślach. Ale analiza rozmowy z Eferem i przebiegu dotychczasowych wydarzeń wskazuje, że i oni podlegają określonym prawom i ograniczeniom. Nie

są wszechmocni, chociaż z dużą swobodą działają w czasie i w przestrzeni. Nie zależy im na zniszczeniu eskadry. Mogliby to uczynić, nie bawiąc się w żadne dialogi. O dobrej woli Rozumniejszych od Nas świadczy również ograniczony zasięg oddziaływania na świadomość kosmonautów. Uszanowano stanowisko i obowiązki Dowódcy, rezygnując z bezceremonialnej ingerencji. Wybrano pięciu kosmonautów, jako reprezentantów społeczności ludzkiej egzystującej w Kosmosie. Akceptujemy ten wybór.

Przygasły ekrany w gwiazdolotach. Przystąpiliśmy do zapoznania się z instrukcją, precyzującą szczegóły współpracy z pośrednikiem Eferem.

- Jak twoje palce? - zapytał Tytus.

Obejrzałem dłonie, stwierdzając z zadowoleniem, że opuchlizna zniknęła.

- Niknie w gwiazdolocie, bo tu jesteś w swojej oryginalnej skórze, a tam grubiejesz, bo niedokładnie wykonano reprodukcję Narbukila. Podczas następnej wizyty warto dobrze przyjrzeć się swoim wcieleniem, by dostrzec różnice między oryginałem a kopią.

- Człowiek głupio się czuje w cudzej skórze - powiedział Laurin - gdy nie jestem sobą, idę do Julisa i mówię: "Czuję się nieswojo, spraw, żebym wrócił do siebie". A kimże właściwie jestem?

Kiedy ogarniają mnie wątpliwości, czy istnieję naprawdę, czy jestem wyobrażeniem nie wiadomo kogo, oglądam swoje odbicie w lustrze, zaglądam sobie w oczy i uszczypnąwszy się w policzek, wołam: "Jesteś, jednak jesteś. Poznaję, to Laurin, autor osiemnastego modelu Wszechświata!"

Popatrzcie!

Kosmolog rozpiął kołnierz skafandra i pokazał niewielką bliznę nad lewym obojczykiem.

- W tym miejscu chirurg zaszył aparacik regulujący ciśnienie. Przed laty zauważono u mnie skłonność do nadciśnienia. Po tym poznaniu oryginalnego Laurina.

Tereza wtajemniczyła nas w nieprawidłowości swojego uzębienia, filozof Akon zademonstrował nieco zniekształcony palec u nogi, na którą spadła ciężka skrzynia z owocami.

Jedynie Tytus nie miał szczególnych znaków.

- Wiadomo, bez skazy - żartował Laurin. - Główny Bohater jest bezbłędny.

- No to zrobimy znak - powiedział Akon.

- Czy poprosić chirurga?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Siedzieliśmy w niewielkim pomieszczeniu, przylegającym do kabiny Nawigatora. Była to podręczna biblioteka, zawierająca tysiące mikrofilmów, chętnie z niej korzystano. W pewnej chwili ściany rozstały się i zobaczyłem znajomy krajobraz, potem drogę i zady końskie. Moje umiejętności jeździeckie pozostawiały wiele do życzenia. Zawsze wlokłem się za przyjaciółmi.

Kopyta koni wznosiły obłoki kurzu, podwójnie więc byłem udręczony jazdą konną i siennym katarem. Kurz łzawił oczy, a pot koński wyzwał uczulenie. Kilkakrotne kuracje nie dawały rezultatu. Oczywiście, mój oporny i nadwrażliwy organizm usprawiedliwiał bezsilność lekarzy. Na temat mojego uczulenia wygłaszano odczyty. Zdołano zwalczyć groźne choroby trapiące ludzkość, jedynie ze mną nie mogli sobie poradzić najwybitniejsi specjaliści. Na szczęście przeskok przez czas przeszedł trwał niespełna minutę.

Zniknęły drzewa po obu stronach szosy, ukazały się natomiast zielone łąki i pole, a w dali białe mury miasta, stolicy kraju rządzonego przez Eferą.

Przywitał nas z wylewną serdecznością.

- Jakże się cieszę - mówił, podając dłoń Terezie - jakże się cieszę, że jednak zaufaliście pośrednikowi!

- Przepowiedziałeś nasz powrót - przypomniał Tytus.

- Tak, lecz przepowiednie nie zawsze się spełniają. Przygotowałem wygodne i estetyczne szaty. Zechciejcie się przebrać.

- Znosi się na dłuższy pobyt? - próbował odgadnąć Laurin. - Zamierzasz urządzić bal czy coś w tym rodzaju, by uczcić zagraniczne poselstwo?

- Coś w tym rodzaju - odparł Efer. - Wkrótce, spełniając zalecenia Rozumniejszych, pokażą wam to i owo i będzie to początek dialogu przedstawicieli Cywilizacji Ziemskiej z reprezentantami najwyższego szczebla kosmicznej drabiny Galaktyki.

- Jedno pytanie - rzekł Tytus.

- Nikt nie ograniczał ilości pytań - oświadczył grzeczny do przesady Efer. - Słucham z uwagą.

- Doszliśmy do przekonania, że jesteście Im potrzebni.

- Słuszne przekonanie, we Wszechświecie nie istnieją ani rzeczy, ani istoty nikomu niepotrzebne.

Mozoliłem się z wzorzystym kaftanem, z bufiastymi rękawami, gdy do komnaty wszedł

nieznajomy i oznajmił, iż będzie mi służył pomocą we wszelkich sprawach, a więc także ułatwi zmianę ubioru.

- Nazywam się Ki - powiedział półgłosem, pochylając głowę. - Zakładasz kaftan na lewą stronę, stąd pewne kłopoty. Pozwól, że ci usłużę.

Zręczny Ki dokonał cudu. Oto stałem przed wielkim zwierciadłem, ubrany od stóp do głów w aksamity, atłasy, w zamsze i koronki. Zestawienie kolorów oryginalne, fioleć, błękit i zieleń.

- Odpowiednie do wieku - stwierdził Ki, a zauważywszy mój grymas, szybko się poprawił: - dla średniego wieku, co mówię, dla dojrzałego wieku. Proszę wybaczyć, niewiele wiem o ludziach.

- Rzeczywiście, niewiele wiesz o ludziach. Przekroczyłem dawno dojrzały wiek, ale daleko jeszcze do starości.

- O, daleko, daleko.

- Nieźle władasz ludzkim językiem.

- Efer nauczył.

- Dobry nauczyciel.

- Nie ma lepszego - zapewnił Ki.

- A gdybyś się nie nauczył?

- Czeka ją na nas.

Ki otworzył drzwi, zobaczyłem sąsiednią komnatę i sylwetki moich przyjaciół: Tytusa w

śnieżnobiałym stroju, Laurina w długiej, błękitnej szacie, Akona w czarnej sukni i Terezę w różowej krynolinie. Maskarada, pomyślałem, a Efer pośpieszył natychmiast z odpowiedzią:

- Konieczna maskarada. Mieszkańcy mego kraju nie są przygotowani na powitanie gości z

innego świata, a te stroje ułatwią poruszanie się po mieście i okolicach.

- Niektórych jednak wtajemniczono - rzekł Laurin.

- Kilku zaufanych - odparł Efer - to moi asystenci, wprowadziłem pewne poprawki do ich

umysłów. Są inteligentni, posłuszni i dyskretni. Przejdziemy teraz główną aleją na stadion, gdzie zobaczycie gry i zabawy. Mieszkańcy tego miasta lubią się bawić i niemal codziennie uczestniczą w imprezach, które sarni organizują. Istnieje rywalizacja w tej dziedzinie. Autorzy

najoryginalniejszych i najbardziej dowcipnych pomysłów otrzymują nagrody.

Z ulic przecinających aleję płynął barwny tłum istot w płaszczach z lazurowego aksamitu, w

kurtkach z fioletowego sukna, w zielonych pelerynach z jedwabiu, w pomarańczoworóżowych

szatach. Niektóre przyozdobione srebrnymi dzwonkami, dźwięczącymi przy każdym ruchu. Tłum

rozstępował się przed Eferem, gości z innego kraju pozdrawiano uśmiechami.

- Piękne miasto, piękny spacer i piękne istoty - mówił Tytus. - Chciałoby się powiedzieć:

piękni ludzie, ale chociaż bardzo są podobni do ludzi, jest to podobieństwo pozorne i chwilowe, bo im dłużej przyglądam się tym istotom, tym więcej dostrzegam różnic.

- Różnic? - zainteresował się Ki. - Jakich różnic?

- No, na przykład sposób chodzenia - odparł Tytus. - Z trudem odrywają stopy od kamiennych

płyt alei, jak gdyby dźwigali na ramionach olbrzymi ciężar.

- Sporo ważą - tłumaczył Ki - o wiele więcej od ludzi. Słusznie powiedziałeś, że to pozorne

podobieństwo, zewnętrzny kształt zbliżony, struktura odmienna. Jakie jeszcze dostrzegłeś różnice?

- Ręce, dłonie, palce w bezustannym ruchu. Ludzie również gestykują, lecz z umiarem.

Śmieją się głośno i często, nagle milkną, pogrążając się w smutnej zadumie.

- Pod wieloma względami ustępują ludziom - powiedział Efer. - Ta cywilizacja stawia

pierwsze kroki.

- Uczymy się chodzić - rzekł Ki. - Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołamy osiągnąć waszą

doskonałość.

- Daleko nam do doskonałości - odezwał się Laurin. - Nie jesteśmy doskonali.

- Pozostawcie ocenę innym - powiedział Efer. - Przede wszystkim tym, którzy wiele widzieli i mogą porównywać.

Weszliśmy na stadion, do honorowej łoży. Stutysięczny tłum powstał, Efer skinął głową i wszyscy usiedli, wracając do przerwanych pogawędek.

- Obserwują nie znanych gości - stwierdziła Tereza - lecz czynią to dyskretnie.

- Dobra szkoła, staranne wychowanie - oświadczył filozof Akon.

- Ki, który należy do grona moich najbliższych współpracowników - mówił Efer - zadaje sobie wiele trudu, by przygotować te istoty do życia.

- Jesteś pedagogiem? - zapytał Akon.

- W pewnym sensie - odparł Ki.

Nie dowiedzieliśmy się w jakim sensie, bo przy dźwiękach trąb wjechał na owalną arenę

herold w fantastycznie kolorowym stroju i oznajmił, że pora przerwać rozmowy i powitać artystów Pierwszej Zabawy. Tłum zareagował śmiechem, herold pozdrowił Efera i odszedł, wlokąc za sobą tren żółto-błękitnej peleryny.

Nigdy w życiu nie oglądałem podobnych pokazów. Na samym środku murawy ustawiono

wysoki, ośmioramienny wiatrak. Gdy skrzydła poczęły się obracać, z bramy wypadli jeźdźcy na białych koniach. Stojąc w siodłach, galopowali dookoła areny, następnie kolejno szarżowali na wiatrak. Kopia zakończona kulą uderzała w skrzydło, jeździec wylatywał w powietrze i albo lądował

na miękkiej murawie, wywołując salwę śmiechu, albo uczepiwszy się skrzydła, demonstrował

karkołomny skok na siodło konia, oczekującego spokojnie powrotu swego pana. Ekwilibrystyczne wyczyny wzbudzały entuzjazm widowni.

- Reagują jak dzieci - rzekł Laurin.

- Słusznie - zgodził się Efer - są rzeczywiście bardzo dziecinni.

- Kształtowanie mentalności tych istot - przemówił Ki - nie należy do najłatwiejszych zadań.

Dalsze słowa zagłuszył śmiech Stu tysięcy rozbawionych istot. Ośmiu jeźdźców wirowało na

skrzydłach wiatraka, wokół którego galopowały konie. W pewnym momencie rozległ się gwizd i

akrobaci jednocześnie zeskoczyli na siodła.

- W powietrzu są lżejsi - poinformował Ki. - Dlatego tak chętnie uprawiają akrobatykę.

Ciężar zwiększa się po zetknięciu z powierzchnią planety.

Nie było czasu na wymianę zdań, bo na arenę wbiegła następna grupa artystów.

- Będą układać cztery wielkie mozaiki - powiedział Efer. - Kto szybciej to uczyni, otrzyma nagrodę.

- Program gier i zabaw - mówił Ki - przewiduje ustawienie zamków naturalnej wielkości ze specjalnych klocków, ewolucje akrobatyczne pod balonem napełnionym ciepłym powietrzem, występy wesołków fikających kozły, grę stu wirtuozów na jednym instrumencie. Pokazy zakończą się późnym wieczorem.

- Interesujące widowisko - powiedziała Tereza - a ty cały czas przypatrujesz się kosmonautom, obserwowałeś nasze reakcje i do jakiego doszedłeś wniosku?

- Że reprezentujecie podziwu godną cywilizację.

- Proponuję zmianę tematu - rzekł Tytus.

- A ja zmianę miejsca i czasu - powiedział z uśmiechem Efer.

Zniknął stadion, przygasło słońce, ucichły wszelkie odgłosy. Przeskoczyliśmy dwa, trzy

stopnie, a może więcej, bo nikt przecież nie liczył, zabrakło nagle ogniów pośrednich, wiążących nasze doznania w logiczną całość. Przywykliśmy na Ziemi, że człowiek, zanim wejdzie do domu, otwiera drzwi; że człowiek, zanim odczuje rozkosz, będzie współautorem prologu, uczestnicząc w grze miłosnej; że człowiek, zanim zbuduje wysoką wieżę, rozpocznie swoje dzieło od fundamentów, a potem kolejno piętro po piętrze, aż do samego wierzchołka. A tutaj nie szanowano porządku

chronologicznego, nie zawsze coś wynikało z czegoś, po prostu mniej ważne czy nieistotne stopnie pośrednie przeskakiwano, skracając drogę wiodącą ku właściwemu celowi.

Podobnie Efer postąpił z nami. Ni stąd, ni zowąd znaleźliśmy się wewnątrz gmachu o

różowych ścianach. Był to ogromny budynek, wielopiętrowy. Siedzieliśmy w głębokich fotelach na platformie, spełniającej rolę windy i kolejki, która sunęła po mostach zawieszonych nad

przestronnymi halami. Efer-pośrednik, ustąpił miejsca Eferowi-przewodnikowi.

- W tych pomieszczeniach szkolimy Tych, Którzy Będą Uczyć Innych. Oto kołodzieje.

Poznają tajemnicę konstrukcji i budowy koła.

- Czyżby na tej planecie nie używano koła? - zapytał Tytus.

- Na tej planecie ten problem już dawno został pomyślnie rozwiązany - odrzekł Efer. - Ci,

Którzy Będą Uczyć Innych, zostaną wysiani na odległe planety do dalekich układów słonecznych, by przyspieszyć rozwój prymitywnych istot. Okazuje się, że wynalezienie koła natrafia na trudności. W

wielu - rejonach trwa to niesłychanie długo. Dlatego ingerujemy. Czynimy to również wówczas, gdy istoty rozumne nie potrafią zrobić użytku ze swojego rozumu, gdy mozolne doświadczenia nie

przynoszą żadnych wyników. Przypatrzcie się uważnie uczniom, którzy wkrótce będą uczyć. Oto

kowale, garncarze, kamieniarze, rzeźbiarze, Na wyższych piętrach przygotowują się do zawodu

nauczycieli rolnicy, architekci, pisarze, medycy i setki innych. Od pewnego czasu docieramy do najodleglejszych rejonów Wszechświata, by dopomóc tym, którzy stawiają pierwsze kroki. Bardziej zaawansowanych wtajemniczamy w prawa rządzące ruchem gwiazd i planet.

- Czym jest podyktowana ta troska o Mniej Rozumnych? - pytanie zadał Akon.

- Prostą kalkulacją - odparł Efer. - Łagodzenie kontrastów między cywilizacjami tej strefy

Wszechświata przyspiesza osiągnięcie najwyższego stopnia, zwiększa ilość Prawdziwie

Rozumnych, a tym samym wzmacnia siłę i efektywność konstruktywnego działania.

- Nie rozumiem - przyznał się szczerze Laurin. - "Efektywność konstruktywnego działania"

to brzmi poważnie, można rzec, uczenie, ale te trzy słowa przypominają parawan z jedwabiu, na którym wyszyto trzy magiczne znaki. O jaką chodzi efektywność? Kim są konstruktorzy? Na czym polega ich działanie?

- Nie sposób jednym zdaniem... - zaczął Efer.

- Spróbuj dwoma - dokończył Kosmolog.

- Dworna też trudno.

- Zgoda na trzy.

- Mądrość Kosmosu w trzech zdaniach - Efer roześmiał się. - Doceniam twoje poczucie

humoru. Chętnie przyspieszamy rozwój rozumu, lecz zbyt duże tempo może zaciemnić obraz.

- Spróbuj - zachęcał Tytus. - Może nie zaciemni.

- Eksperymentujemy, ciągle jeszcze eksperymentujemy, szukając najdoskonalszej formy, najbogatszej treści. Rozumniejsi sprawili, że poznaliście niektóre efekty nieudanych prób.

- Istoty z planety Xyris i zarozumiałe "indory" - przypomniał Laurin.

- To były pośrednie ogniwa, te prymitywne istoty pozostawiają wiele do życzenia. Natomiast podziwiamy ludzi.

- No, no - wymruczał Akon.

- Szczerze podziwiamy - zapewnił Efer. - Rozumniejszych zachwyca forma i treść ludzka.

- Ty również jesteś bardzo przystojnym mężczyzną - powiedziała Tereza - i mądrym.

- Bo stworzono mnie na obraz i podobieństwo człowieka, podobnie jak innych mieszkańców tej planety, ale kopie nigdy nie dorównują oryginałowi. Wiele widziałem - mówił Efer - i dlatego mogę śmiało powiedzieć, że ludzie są najpiękniejszymi istotami w tej strefie Wszechświata.

Milczeliśmy nieco zakłopotani. Efer dostrzegł nasze zażenowanie i zawołał:

- Ile uroku w tym zawstydzeniu! Jakże to miłe i ujmujące! Najczęściej mamy do czynienia z pyszałkami albo obłudnikami, albo pokrakami, albo dziwolągami. Dookoła centrum Kosmosu wirują światy wypełnione ponurymi, okrutnymi, ciemnymi, nieestetycznymi indywiduami, stworzonymi w przystępie złego humoru. Ziemia to prawdziwy raj.

- No, no - wymruczał znowu Akon.

- Piękni, ale niezbyt mądrzy, czy tak? - zapytał ubawiony Tytus.

- Wspaniały, czarujący człowiek, cudowne, miłe stworzenia - rozkliwiał się Efer. - Podziwu godna skromność i umiejętność zachowania dystansu do własnych zalet i przywar. Piękni i mądrzy - zapewniał pośrednik. - Jeszcze nie tak mądrzy jak Rozumniejsi, lecz na wszystko przyjdzie pora.

Także na prawdziwą mądrość. Zanim odpowiem na pytanie Tytusa, pokażę wam dalsze fragmenty Szkoły Aniołów.

- Aniołów? - zdziwił się filozof Akon.

- Studiowałem historie cywilizacji ziemskiej. W swoim czasie sporo mówiliście i pisaliście o

aniołach. Oglądałem liczne reprodukcje obrazów artystów malarzy, podziwiałem wspaniałe rzeźby i olśniewające freski, nie mogłem oderwać oczu od zachwycających gobelinów. Treścią tych

arcydzieł często były postacie nieziemskie, promieniejące jasnością, przezyste, niepokalane.

- I skrzydlate - uzupełnił Tytus.

- Skrzydła, ha ha! - Efer manifestował znakomity humor. - Tylko poeci uskrzydłają istoty z

Innych Światów. Ile wrażliwości, ile subtelności w tym pomyśle! Obejrzałem wiele obrazów z

aniołami. Najbardziej wzruszył mnie obraz anioła w białobłękitnych szatach, czuwającego nad

dzieckiem kroczącym po niepewnym mostku.

- To Anioł Stróż - powiedział Akon. - Wielce sympatyczna postać. Więc wy szkolicie

kandydatów na aniołów?

- Żartobliwie nazwaliśmy nasz instytut "Szkołą Aniołów". Wyjedziemy teraz na najwyższą

kondygnację, skąd zobaczycie kosmodrom, dobrze wymówiłem to słowo?

- Bardzo dobrze - pochwalił Tytus.

Był to przeogromny kosmodrom, przypominający najruchliwsze lotniska w okresie Pierwszej

Ery Kosmicznej. Pojazdy startowały co kilka sekund, rakiety, gwiazdoloty, statki kosmiczne o najrozmaitszych kształtach.

- Zabierają Tych, Którzy Bada Uczyć Innych - tłumaczył Efer. - Wiele światów oczekuje

nauczycieli. Staramy się zaspokoić potrzeby naszej Kosmicznej Rodziny. Z coraz większym trudem spełniamy życzenia Mniej Rozumnych, bo w miarę upływu czasu wzrastają wymagania. Najczęściej Prymitywnych. Spieszą się, ciągle się spieszą. Najpierw pragną przenosić głos na odległość, potem sami chcą fruwać. Uczonych na Ziemi długo trapił problem opanowania sił grawitacyjnych.

Dopomogliśmy wam - przyznał Efer. - Tak, to nie tajemnica, pomoc była konieczna, chodziło

przecież o wysłanie w Kosmos Wielkiej Wyprawy.

Głos Efera oddalał się i oddalał. Stojący przy mnie Tytus wołał:

- Narbukilu! Narbukilu! Dokąd się wybierasz? Pozostań z nami.

- Oni chcą nas rozdzielić - usłyszałem głos Terezy.

Światła w hali przygasły, by po chwili rozgorzeć z oślepiającą jasnością.

Pytacie mnie, kim jestem? Nazywam się Tytus Człowiek. Pragniecie wiedzieć, skąd przybywam? Z Planety Ziemia, najurodziwszej ze wszystkich planet rodzinnego systemu Słońca. A teraz kroczę drogą-smugą w czerwień Nie Wiadomo Dokąd. Otaczają mnie zewsząd czerwień i ciepło, przesycone wonnościami, których nie umiem nazwać. Aromaty słodkie, lekko odurzające prowadzą uczucie nasycenia i błogości. Co było przed sekundą? Bezustanne trwanie w zespoleniu z czerwienią, nie przemijające. Doznania istoty spoczywającej na gorącym piasku, raz po raz obmywanym ciepłą falą przyływów i odpływów. Nad głową słońce, pod głową, pod policzkiem puchowa poduszka w atłasie, pachnąca ziołami i wodorostami. Przyływ sprawia, że czerwień intensywnieje. Tęsknię za zielenią. Kiedyś napisałem zabawny dialog: Rozmowa z kwiatem. Jak to było? Aha, już wiem: "Rośniesz? Dziękuję, ciągle jeszcze rosnę. Sam? O, nie, rosną ze mną ogórki i kapusta. Kapusta? Cóż to za towarzystwo? Kapusta jest smaczna. Lecz ty pachniesz. Kapusta także pachnie. Gdy w porze obiadów wchodzisz do domów, czujesz na schodach zapach kapusty. Dobry, spokojny zapach. Wkrótce będzie obiad, zasiądziesz do stołu i będziesz się raczył kapustą. Delicje. Smak kapusty nie ustępuje woni kwiatów.

To bluźnierstwo.

E, tam...

Co widzisz?

Słońce w zieleni.

Co czujesz?

Czuję zimny powiew wiatru.

Co jeszcze?

Pada deszcz. Liście stają się ciężkie, a piasek wilgotny.

Ty nie lubisz kwiatów?

Ubóstwiam.

Przesada, niewiele mamy wspólnego z bóstwami.

Jak się nazywasz?

Amarylis. Taki napis widnieje na szyldzie, zawieszonym nad wejściem do szynku. Co chwila

przychodzą tu spragnieni goście. Pszczoły spijają nektar.

Cierpisz?

W pewnym sensie.

Marzysz o innym życiu?

Marzę, czy to grzech?

Nie, kwiaty nie grzeszą. Nie mają czym.

Ja spełnię to marzenie. Cięte kwiaty w kryształowym wazonie, oto wizja twojego raju.

Kryształ tak pięknie lśni w słońcu. Tnij!"

Napisałem ten dialog, a nauczycielka spojrzawszy na mnie z grozą, powiedziała: "Dziecko,

co z ciebie wyrośnie?" Tuż przed zaśnięciem oglądałem w lustrze goły brzuch, na próżno szukając kielków. To coś, rozumowałem, powinno wyrosnąć z pępka. Nie wyrosło.

- Wspomnienie z dzieciństwa - usłyszałem głos.

- Sam doprawdy nie wiem dlaczego.

- Intensywna czerwień przywraca pamięć odległej przeszłości. To wspomnienie stworzyło dobrą atmosferę.

- Powiedziałbym, ciepłą, niemal rozkoszną.

- Mówię ustami Efera, który razem z tobą przeniknął do czerwieni. Będzie twoim przewodnikiem po terytorium wewnętrznym. Czy chcesz, by wzmogło się uczucie rozkoszy?

- Czerwień ciemnieje, słońce wkrótce osiągnie zenit.

- To pozorne maksimum. Mogę wstrzymać istniejące w twoim wymiarze przemijanie czasu.

Czy dobrze znosisz ekstazę?

- Nie wiem.

- Ekscytuje mnie ta zdumiewająca istota.

- Jestem tylko człowiekiem.

- Tylko, tylko! Czas przestaje istnieć. Mów o swoich wrażeniach.

- Ciepła fala wędruje od stóp do łądźwi, tu przemienia się w gorący ołów.

- To płynne złoto. Mów, co czujesz.

- Ból w lewej pachwinie.

- A teraz?

- Lekki powiew na plecach.

- A teraz?

- Kołysanie.

- Mów, co widzisz.

- Biegna po piaszczystej drodze. Z lewej strony purpurowe morze, z prawej rubinowe góry.

Przede mną Różowa Zatoka. Biegna coraz szybciej, stopy unoszą się nad piaskiem, pokonałem grawitację i poruszając ramionami, płynę w powietrzu. Rozkoszne uczucie. Kim jesteś?

- Powiedzmy, twoim kosmicznym uwielokrotnieniem, twoją gwiazdą.

- Słyszę śmiech.

- Bo ubawiła mnie ta metafora. Gwiazda to zaledwie punkt gorejący blaskiem, światło

potrzebne dla rozpoznania dróg Pierwszej Strefy Wszechświata. Te punkty można połączyć liniami i wtedy powstanie kształt, zarys postaci siedzącego człowieka, lewa ręka spoczywa na kolanie, prawą dłonią podparł brodę. Myśli. Tak, to kosmiczna istota myśląca. Ale punkty, można łączyć

dowolnymi liniami, rysując kwiaty, wozy drabinaste, smoki wielogłowe zionące ogniem, zygzaki.

Przed kim uciekasz?

- Przed pustką.

- Żartujesz. Wszechświat to niemal doskonała pełnia. Kipi, niczym mleko pozostawione na

ogniu. Ekspłoduje, imploduje. Rozszerza się i kurczy jak mięsień serca. Pustka nie istnieje. Twoje niedoskonałe zmysły widzą cienie na ścianie grotu. Źle widzisz, źle słyszysz, chociaż biegiesz ponad morzami i górami, chociaż ciągle biegiesz, pokonując coraz większą przestrzeń i czas. Co widzisz?

- Ziemię z wielkiego oddalenia.

- Widzisz model Ziemi.

- I miliony światełek. Jedne gasną, drugie zapalają się. Przybywa świateł, mimo że inne gasną.

W ciągu jednej sekundy tysiące gaśnie i dwa razy tyle zapala się. Ziemia jaśnieje i jaśnieje.

Ubywa cieni.

- Zdołaliście dwukrotnie przedłużyć życie ludzkie, czy również rozkosz?

- Do niedawna najwyższą i najtrwalszą rozkoszą były dla nas kontemplacje piękna.

- Stworzyłeś teorię świadomego odczuwania rzeczywistości, które zwiększa dystans do wszelkich rzeczy, zwalnia przemijanie i pozwala rozkoszować się trwaniem.

- Byłem współautorem tej teorii.

- Co dzieje się z twoją świadomością na moim terytorium czerwieni?

- Zawieszony w przestrzeni, nie odczuwam skutków ciężenia. Słyszę twój głos i własne słowa. Czerwień hipnotyzuje, osłabia świadomość. A może akcja toczy się w mojej podświadomości?

- Przerzuciłem most, który połączył oba brzegi. Możesz swobodnie wędrować, odchodzić i wracać jak fale. Świadomość i podświadomość wzajemnie przenikają się. Próbujemy wzbogacić twoje doznania, zaostrzyć zmysły, pogłębić uczucia, usunąć bariery lęku, niechęci przed nowymi kolorami, uczynić dotykalnymi abstrakty. Uśmiechasz się.

- Gdy dotykani lśniącej powierzchni marmuru, gdy trzymam w palcach perłę, gdy kładę dłoń na grzbiecie konia, gdy czuję pod opuszkami palców szorstką skórę pięty, nie nawykłej do obuwia, gdy zagryzam wargi - wiem, że istnieję w rzeczywistości, nawet jeśli w tym momencie nie myślę. Jak dotknąć abstraktu?

- Radość to drzewo o zdrowym pniu, pachnącym korą, to drzewo o wspaniale powyginanych konarach rysujących się gmatwanina gałęzi na tle jakiegokolwiek nieba. Gałęzie wypuszczają pąki, z których rozwijają się liście. Drzewo rośnie w oczach, czerpiąc z ziemi blask. Pień, konary i gałęzie emanują światłem. Usiądziesz w cieniu tego drzewa i przekonasz się, że to drzewo bez cienia. Więc staniesz tuż przy nim, opierając się plecami. Dreszcz rozkoszy przeniknie twoje ciało. Dotknąłeś abstraktu.

- Radość sprawiają również drobiazgi, mówił kosmolog Laurin, który ma drobną żonę.

- Jedyne wy, ludzie, umiecie śmiać się z samych siebie.

- Nie wszyscy, nie zawsze.

- Bo rytm pozwala odróżnić dzień od nocy; co teraz widzisz?

- Tysiące istot spacerujących po ulicach miasta.

- Oni nie spacerują. Oni przebierają nogami, co powoduje przesuwanie się taśmy,

utrzymującej w stałym ruchu koła, dźwignie, które wprawiają w ruch mechanizm Zegara, mój

mechanizm. Istnieję dzięki westchnieniom i drżeniu powiek. Gdy przyglądasz się swojej dłoni, gdy nakłuwasz naskórek, by usunąć drzazgę, trwam. No czas na mnie!

I Tytus znalazł się nieoczekiwanie w samym środku gigantycznej konstrukcji zamkniętej w

cztero wymiarze. Gdziekolwiek spojrział, w górę, w dół czy na boki, widział tysiące wolno

wirujących kręgów. Zaprzagnął zobaczyć ten mechanizm z oddalenia i natychmiast spełniono to

pragnienie. Teraz dopiero zrozumiał, patrząc na rozległą przestrzeń, wypełnioną kręgami, że ogląda przekrój planety, na której poznał pośrednika Efera.

Efer był przy nim. Tytus czuł jego oddech na obnażonym karku, bo biegnąc w czerwieni nad

górami, zrzucił biały kaftan. Ktoś przepołowił glob, jak przepoławia się owoc melonu, ale zamiast soczystego miąższu ujrzał kręgi, dostrzegł także struktury krystaliczne o pełnej, najwyższej symetrii i formy kuliste. Ciągle trudno było jeszcze dostrzec detale, nieoceniony Efer spełnił następne życzenie Tytusa, chociaż nie zamienili ani jednego słowa, przybliżył do oczu to, wokół czego wirowały kręgi, umożliwił również poznanie zawartości kuł. I komentował:

- Batrachomyomachia, żaby walczą z myszami, myszy i żaby skaczą, skoki wprawiają w ruch

kręgi. Jedyne kryształy pozostają nieruchome.

...Dwunożne istoty z kamiennymi toporami skaczą sobie do oczu, biją się o ścierwo

upolowanego mamuta. Dzięki tym skokom obracają się kręgi i koła.

...Wojownicy na rydwanach toczą walkę z wojownikami bez rydwanów. Ci na rydwanach

rzucają oszczepami w tych drugich, którzy sierpami podcinają końskie pęciny. Wojownicy skaczą, konie podskakują, wirują kręgi, koła i kule. Jedyne kryształy pozostają bez ruchu.

- Kto nakręca ten zegar? - zapytał Tytus.

- Czas - odrzekł Efer.

Powrót do gwiazdolotu był tym razem bolesny. Tytus bolały oczy, mówił o jakimś migotaniu kryształów. Terezę bolała głowa. W odległych czasach kobiety cierpiały na dokuczliwą migrenę. Dawno uporaliśmy się z tą dolegliwością. Czyżby znowu powracała? Filozof Akon skarżył się na bóle stawów, Laurina bolały uszy. Ja odczuwałem ból serca.

- Przejściowe zakłócenia - orzekł Julis. - Połkniecie kilka pigułek i bóle ustana.

Stan naszego zdrowia zaniepokoił Dowódcę.

- Zmniejszymy szybkość - zdecydował - zmienimy kierunek.

- Warto kontynuować rozmowę z Rozumniejszymi - powiedział Tytus.

- Czy rzeczywiście są Rozumniejsi? - zastanawiał się Dowódca. - Mam szereg poważnych wątpliwości, a stan waszego zdrowia wymaga natychmiastowej interwencji.

- Julis stwierdził, że to przejściowe zakłócenia - przypomniała Tereza. - Stęskniłam się za Domem Rodzinnym. Tam odpoczniemy.

- To najlepsze lekarstwo na nasze dolegliwości - przyznał Akon.

Wtedy dopiero przemówiłem:

- Cierpię zapewne na zanik pamięci, nie mogłem odnaleźć drogi do Domu Rodzinnego. Czy w czasie naszej "nieobecności" przebudowano gwiazdolot numer 2000?

Paweł Do milczał, patrzył na mnie z ironicznym uśmiechem.

- Dlaczego nie odpowiadasz? - zapytał Laurin, a zbliżając się do Dowódcy, mówił: - Ten sam i nie ten sam, podobny bardzo do oryginału, lecz tylko podobny, niestarannie wykonano reprodukcję.

Nie wróciliśmy do czasu teraźniejszego. Źle czuję się w cudzej skórze. Spójrzcie, ani śladu blizny nad lewym obojczykiem. Nasza świadomość pozostała w sobowótach stworzonych na planecie Efera.

- Nonsens - zaprotestował Dowódca. - Jesteś chory, Laurin.

- Co zrobiliście z Domem Rodzinnym? - Tytus włączył ekran wewnętrzny statku. - Widzę wieżę obserwacyjną, kabinę Nawigatora, galerie, pracownię Narbukila, pomieszczenia załogi,

kosmonautów na stanowiskach, maszyny, aparaty, Dom Rodzinny zniknął bez śladu.

- A jednak nastąpiło to, czego obawiałem się najbardziej - oświadczył Dowódca. -

Uszkodzenie kory kresomózgowia. Wezwę Julisa.

Czekał widocznie w pobliżu, bo zjawił się natychmiast.

- Tak, tak - mówił unikając naszych spojrzeń - to klasyczne objawy zakłócenia pamięci. Nie

można bezkarnie manipulować ludzką świadomością, nie wolno z taką bezwzględnością penetrować podświadomości.

- Co z Domem Rodzinnym? - odezwał się cudownie opanowany Tytus.

- Ależ Dom Rodzinny nigdy nie istniał - oświadczył Dowódca - czy dobrze mówię, Julis?

- Istniał jedynie w ich wyobraźni - poprawił lekarz.

- Kłamiesz! - zawołałem tracąc cierpliwość.

- Oni obaj kłamią - stwierdził spokojnie Tytus. - Znajdujemy się na pokładzie bliźniaczego

gwiazdolotu Dowódcy, to reprodukcja statku, oglądaliśmy ją wielokrotnie na ekranach w galerii, usiłując odgadnąć, jakie jest przeznaczenie tej kopii. Teraz już wiemy.

- Czy rzeczywiście wiedzą? - Julis zwrócił się do Dowódcy.

- Domyślają się.

- O czym teraz myślą?

- O Domu Rodzinnym.

- Mogą pokrzyżować nasze plany.

- Tak, myślą bardzo intensywnie.

- Nie zdołaliśmy odtworzyć Domu Rodzinnego.

- Sam dom nie byłby problemem. Nie zdołaliśmy przeniknąć do świadomości jego mieszkańców.

- Ojca i matki?...

- Dziwne istoty, broniły się bardzo skutecznie przed wszelkimi próbami.

- Broniły? Walczyły!

- Dwie słabe istoty pokonały Rozumniejszych.

- Nie pokonały. Utrudniły wykonanie zadania. Musimy znaleźć inne rozwiązanie.

- A kosmonauci?

- Już nie słyszą tej rozmowy! Wkrótce znajdą się w swoim gwiazdolocie.

Czas przemijał i wracał, przyspieszał, zwalniał. Ta arytmia denerwowała. Powrót do czasu teraźniejszego trwał dłużej niż zwykle. Cały wysiłek woli koncentrowaliśmy na Domu Rodzinnym.

Jak najszybciej znaleźć się w gościnnej izbie. "Gdzie jesteśmy?" - pytała Tereza. "Ciągle jeszcze w drodze" - odpowiadał Akon. "Idziemy pod górę - mówił Laurin. - Stale pod górę. Przed sekundą obejrzałem się."

"Nie powinieneś" - rzekł Tytus. "Uczyniłem to instynktownie - tłumaczył się Laurin - podświadomie, by przekonać się, jaką już pokonaliśmy przestrzeń."

"Co zobaczyłeś?" - zapytałem. "Reprodukcję gwiazdolotu stojącą przed Szkołą Aniołów - odrzekł Laurin. - Widziałem sylwetki pięciu kosmonautów: Tytusa, Terezy, Laurina, Akona i Narbukila. Wyszli ze statku i zniknęli w bramie gmachu o różowych ścianach."

"Mam nadzieję, że nie wyrządzą im krzywdy" - zaniepokoiła się Tereza. "Nie wyrządzą - zapewnił Tytus. - Nie rozbija się pucharu przed spełnieniem toastu."

- Droga biegnie w dół - powiedział uradowany Laurin. - Przekroczyliśmy granicę czasu. Już widać budynki Akademii Astronautycznej.

- Leżymy w gabinecie lekarskim - wyszeptała Tereza. - Co się stało?

- Straciliście przytomność - wyjaśnił Julis. - To zapewne wina Efera.

Paweł Do pochylał się nad ciągle jeszcze nieprzytomnym Tytusem.

- Za chwilę otworzy oczy - stwierdził astromedyk. - Nic im nie będzie. Najważniejsze, że wrócili.

Czy naprawdę wróciliśmy? Czy to nowa mistyfikacja? Przyglądałem się uważnie Dowódcy i

lekarzowi.

- Gabinet Julisa sąsiaduje z ogrodem, otwórzcie drzwi - prosiłem. - Chcą zobaczyć zielone drzewa.

Spełniono moją prośbę. Były drzewa, był ogród, widziałem piaszczystą drogę i drewniany płot. Przed Domem siedział na ławie Gospodarz-Ojciec i palił fajkę. Matka rozwieszała na podwórzu bieliznę.

Odetchnąłem z ulgą.

Laurin powiedział: - Nareszcie w domu - a filozof Akon dodał: - Marzę o gorącej kąpieli.

Tyle pyłu na kosmicznych drogach!

Komplementy Efera

- Pośrednik Efer błaga o przebaczenie - oświadczył Paweł Do. - Bezustannie przekazuje

wyrazy ubolewania, wykorzystując naszą aparaturę odbiorczo-nadawczą, i na wszelki wypadek

powtarza to samo na fali telepatycznej. "Rozumniejsi od Was - mówił - zapominają o stopniach pośrednich, a przeskoki stają się najczęściej źródłem nieporozumień. Postanowiono stworzyć nie tylko wierną kopię gwiazdolotu numer 2000, ale także całej jego załogi. Nie mogliśmy jednak

zrealizować tego zadania bez pomocy pięciu ludzi, prawdziwych kosmonautów."

Zapytałem o cel, o sens nowego eksperymentu. Efer tłumaczył:

"Jesteście harmonijnie, bezbłędnie skonstruowani."

"Bzebłędnie?" - zapytałem zdumiony tym nieoczekiwanym komplementem.

"W porównaniu z innymi istotami i tworcami myślącymi, żyjącymi na licznych planetach

systemów słonecznych Galaktyki. Kształty wasze budzą podziw; nie tylko kształty: posiadacie wiele wdzięku, czaru osobistego, rzekłbym, gracji. Wrażliwi, subtelni, delikatni, a równocześnie silni, wytrwali, odporni na trudy, pełni energii i żarliwości."

"Posiadamy również sporo wad" - powiedziałem zażenowany słowami Efera.

"Detale, drobiazgi - odparł. - Drobne błędy."

"Ongiś popełnialiśmy wielkie błędy" - przypomniałem.

"Ongiś, ongiś - Efer roześmiał się. - Zdołaliście przezwyciężyć własne słabości bez

jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz, samodzielnie pokonując wszelkie przeszkody na drodze wiodącej do Prawdziwego Rozumu. »Ongiś« nie ma żadnego znaczenia. Rozumniejsi pragną reprodukowac

ludzi i zapełnić nimi wiele światów. Dokonują drobnych korekt, zmierzających do przyśpieszenia rozwoju waszego rozumu. Mieszkańcy planet będą utrzymywać ze sobą stały kontakt, współpracując i wymieniając doświadczenia. Ludzie z ludźmi łatwo się dogadają - tłumaczył Efer - znikną bowiem bariery cywilizacyjne, fizyczne i psychiczne. Powstanie Wielka Kosmiczna Rodzina Ludzka."

"Czy to jedyny powód zainteresowania ludźmi?" - zapytałem.

Efer odpowiedział bez namysłu:

"To najważniejszy powód. Rozumniejsi uznali, że stanowicie doskonały materiał dla

stworzenia nowej, zdrowej generacji kosmicznej. Jesteście urodzonymi konstruktorami, badaczami,

odkrywcami."

Długo jeszcze mówił, czym jesteśmy i jakimi wspaniałymi zaletami obdarzyła ludzi natura.

"Rozumniejsi działają zapewne dla dobra Rozumniejszych - powiedziałem. - A czy uwzględniono również dobro ludzi?"

"Staniecie się przecież współgospodarzami Tej Strefy Kosmosu - odrzekł Efer - to rozległe i bogate gospodarstwo."

"Tej strefy Kosmosu - powtórzyłem. - Są więc również inne strefy?"

"Nie wiedziałeś o tym? - zdziwił się Efer. - Znowu ominęliśmy Pośredni Stopień. Są inne strefy, oczywiście, są, pomówimy o nich później. W tej chwili pragniemy przede wszystkim zdobyć wasze zaufanie, zaufanie ludzi. Musicie uwierzyć w dobre intencje Rozumniejszych."

"Musimy? - zapytałem. - Jeżeli musimy, dlaczego prosisz?"

"Złe słowo, przepraszam, nie opanowałem subtelności języka ludzkiego - usprawiedliwił się Efer. - Nikt nie będzie zmuszał przedstawicieli cywilizacji ziemskiej do czegokolwiek - zapewniał gorąco. - Szanujemy wolną wolę i prawo wyboru. Dlatego rozmawiamy, dlatego przygotowujemy mnie przez całe życie do tego spotkania."

"Wierzmy ci na słowo - powiedziałem. - Jak do tej pory nic nie uczyniono, by przekonać nas, że mówisz prawdę, przeciwnie, nieudana próba reprodukcji załogi statku kosmicznego nakazuje szczególną ostrożność. Może jest tak, jak mówisz, a może zupełnie inaczej. Brak dowodów, potwierdzających dobre intencje Rozumniejszych."

"Dowody? - zdziwił się Efer. - O jakich mówisz dowodach? Przecież Tytus, Tereza, Laurin, Akon i Narbukil byli u mnie, zwiedzali »Szkolę Aniołów«, przecież..."

"Te wędrówki w czasie niczego nie dowodzą - przerwałem - a w każdym bądź razie nie wzbudzają zaufania do Rozumniejszych."

"Zaufajcie im - prosił Efer. - Podobna okazja nieprędko się powtórzy."

"Okazja, cóż to za okazja?" - zapytałem.

“Dwieście tysięcy istot ludzkich w zasięgu Świadomości Rozumniejszych” - odparł Efer.

Tempo dialogu wzrastało:

“Okazja dla kogo?”

“Dla obu stron”.

“Czy Mniej Rozumni skorzystają z tej okazji w takim stopniu jak Rozumniejsi?”

“W znacznie większym.”

“Dlaczego?”

“Dlatego że są mniej rozumni.”

“Załóżmy - mówiłem - że wyrazimy zgodę, co nastąpi później?”

“Eskadra wyląduje na księżycu Hor. Panują tam najdogodniejsze warunki dla zrealizowania planu Rozumniejszych. Zespół najwybitniejszych architektów i modelarzy przystąpi do masowej reprodukcji kosmonautów.”

“Dwieście tysięcy modeli, czy nie za wiele?”

“Och, nie, co człowiek, to indywidualność - przekonywał Efer. - Nie możemy tworzyć identycznych istot. Im więcej modeli, tym bardziej będą zróżnicowane przyszłe społeczeństwa.”

“Kosmonauci opowiadali o Szkole Aniołów. Dlaczego Ci, Którzy Będą Uczyć Innych nie zapoczątkują nowych, rozumniejszych cywilizacji? Szukacie wzorów wśród ludzi, a sami jesteście godni podziwu. Wiele słyszałem o twojej urodzie, Efer, o mądrości sam się przekonałem w czasie tej rozmowy. Prawisz nam komplementy, nie doceniając siebie i swoich braci.”

“Wspomniałem o tym - rzekł Efer ze smutkiem w głosie - że stworzono mnie na obraz i podobieństwo człowieka, by Rozumniejsi mogli nawiązać kontakt z ludźmi. Występuję w roli pośrednika starannie przygotowanego do tej misji. Po wykonaniu zadania przestanę istnieć.”

“Masz dopiero szesnaście lat”.

“W rzeczywistości istnieję od niedawna. W tym systemie słonecznym bardzo szybko się rozwijamy i po krótkim okresie dojrzałości ginieemy. W porównaniu z ziemskim czasem żyjemy

zaledwie kilka lat."

„Efemerydy kosmiczne."

“I dlatego nie dorównujemy ludziom. Spokojniejszy rytm życia na Ziemi, odpowiednio długa

egzystencja stwarzają o wiele lepsze warunki dla systematycznego rozwoju i doskonalenia struktur myślących. Przypomnij sobie istoty z planety Xyris - mówił Efer. - Kapłani nosili sztuczne, białe brody i peruki. Sądziliście, że to taki zwyczaj. Oni również nigdy nie starzeją się, udają starców, by wzbudzić szacunek otoczenia, zdołali w ten sposób oszukać swoich wrogów, którzy uwierzyli, że kapłani rozwiązyali tajemnice długowieczności. Był to jeden z powodów konfliktu, przyczyna

nienawiści do starców. W rzeczywistości żyją dłużej od nas, o wiele dłużej, lecz w porównaniu z ludźmi bardzo wczesnie kończą swoje istnienie. Dlatego otaczają kultem Rodzicielki i wnoszą piramidy dla swoich następców. Te fortece dobrze ich bronią przed wszelkimi niebezpieczeństwami.

Nikt nie powinien skracać i tak krótkiego życia, nic nie powinno zakłócać rozwoju następców, obserwacji Nieba i modłów do bogów. Rozumniejsi starali się dopomóc tym istotom - opowiadał

Efer. - Ci, którzy Uczą Innych odwiedzili niegdyś Planetę Xyris. Pojętni uczniowie poczęli wznosić tamy i piramidy, rozumiejąc, że obronią się w ten sposób przed groźnymi kataklizmami i unikną przedwczesnej zagłady. Działaliśmy na wybranym terenie wśród wybranych istot, trudno udzielić pomocy wszystkim. W rezultacie mieszkańcy drugiego kontynentu poczuli się dotknięci. Naszą

wizytę uznali za wymysł kapłanów i rozpoczęli najazdy na miasta i osady. Powodów do zawiści było wiele: nowe budowle, wspaniałe tamy, pozorna długowieczność starców, pragnienie rozwiązania

tych zagadek, obawa przed gwałtownie rozwijającym się rozumem antagonistów. Uznano ich za

bluźnierców i maniaków. Wznosili dziwne budowle o nie znanym przeznaczeniu, nawadniali pola, skutecznie walcząc z suszą. Martwe ziemie poczęły rodzić. Dobrze wykorzystano nauki

wysłanników Rozumniejszych, lecz te nagłe i nieoczekiwane zmiany zaniepokoiły przedstawicieli innego kontynentu. Przy pomocy półdzikich stworzeń usiłowali zniszczyć miasta i osady i zmusić kapłanów do wyjawienia wszystkich tajemnic. Strojne istoty żyją bardzo krótko. Stąd pośpiech, niweczący rozumne działanie."

“Kapłani liczyli na naszą pomoc" - powiedziałem.

“Spełniliście te nadzieje - zapewnił Efer. - A Rozumniejsi spełnili obietnicę o powrocie

wysłanników na planetę Xyris przed potopem. Odstraszyliście skutecznie agresywne istoty. Potop został odwołany. Nie odwołano natomiast przeraźliwego losu istot wnoszących tamy i świątynie.

Niewiele skorzystali z dwukrotnych wizyt przedstawicieli Innych Światów."

“Są bardzo prymitywni i krótkotrwali. Nigdzie nie znaleźliśmy cmentarzy."

“Krucze tworzywo - tłumaczył Efer. - Po wydaniu ostatniego tchnienia rozsypują się w ciągu kilku godzin. Dostrzeżliście zapewne warstwę pyłu na ulicach miasta, to ich cmentarze.”

“Na Ziemi szanujemy prochy zmarłych.”

“Tego szacunku pragniemy także nauczyć innych. Posiadacie wiele unikalnych i

zdumiewających zalet - Efer nawiązywał znowu do zasadniczego tematu - szacunek dla zmarłych, szacunek dla żywych, dla przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Szanujecie instytucję rodziny, zabraliście w podróż kosmiczną Domy Rodzinne, szanujecie ludzi starych, a szczególną miłością otaczacie dzieci. Szanujecie się wzajemnie.”

“Niegdyś różnie bywało.”

“Zdołaliście jednak przewyciężyć swoje słabości. Raz jeszcze powtarzam, ludzie są wzorem godnym naśladowania.”

“Dawniej w niektórych środowiskach panowała opinia, że człowiek to wynaturzenie Kosmosu.”

“W najlepszym tego słowa znaczeniu - Efer był konsekwentny. - Wyrośliście ponad naturę wielu istot myślących i rozumnych.”

“A Rozumnijsi?” - zapytałem.

“Reprezentują struktury wyższego stopnia. Wy zamykacie cykl substancji ograniczonej

kształtem materii. Prób było wiele. Życie powstawało samoistnie, żywiołowo. Niekiedy o formie i treści decydował program. Efekty rozmaite. Ot, chociażby społeczeństwo, nazywane przez was »indorami«.”

“Ci przynajmniej nie mają żadnych wątpliwości. Są pępkiem Wszechświata i właścicielami Galaktyki.”

“Dość rozpowszechniony w Kosmosie gatunek - rzekł Efer. - Kłopotliwy.”

“Materiały dostarczone przez sondy budzą rzeczywiście zakłopotanie. Oni bezustannie, na każdym kroku przekonują siebie o swojej nieomyślności. Rodzą się chyba z tym przeświadczeniem.”

“Prawdopodobnie - zgodził się Efer. - Ta zadufana w sobie społeczność w nic nie wątpi, co

sama wymyśliła, czy stworzyła. Ktoś, nie wiadomo kto, kiedyś, nikt nie wie kiedy, powiedział: »Na cokolwiek spojrzycie, należy do was. Patrzycie na gwiazdy, są waszą własnością. Do tego nieba obcym wstęp wzbroniony«.

Z obserwacji przeprowadzonych przez sondy eskadry dowiedzieliśmy się wielu szczegółów z ich życia. Młode osobniki uczą się pewności, zarozumiałstwa, poczucia wyższości nad resztą Wszechświata. Skromność traktują jak schorzenie kosmiczne, a mimowolne odruchy altruizmu karzą chłostą. Ustalony przed wiekami sposób myślenia uznają za jedyny, niezmienny i wieczny. Stworzyli legendę i uwierzyli, że są nadistotami.

“Żyją krótko - uzupełniał moje wiadomości Efer - pewne zdolności do budowania maszyn wykorzystują w jednym kierunku: konstruuja uzbrojone pojazdy międzyplanetarne. Próbowano kilkakrotnie nawiązać z nimi kontakt. Trudna sprawa, bo...”

“...strzelają do Aniołów” - dokończyłem, a Efer roześmiał się w odpowiedzi:

“Rozumniejsi celowo skierowali eskadrę do Strefy pyszałków kosmicznych. Daliście im dobrą lekcję.”

“Wódz Ore był przekonany, że odniósł wspaniałe zwycięstwo nad przedstawicielami prowincji Kosmosu.”

“Kłamał z pełną świadomością kłamstwa - rzekł Efer. - Przeżył ciężki szok. On i setki jego podkomendnych. Zobaczyli wielką eskadrę wspaniałych gwiazdolotów, porównali swoje rakiety z waszymi statkami kosmicznymi. Doświadczyli gorzkiej porażki. Byli bezsilni jak dzieci. Na agresywność i bezwzględność odpowiedzieliście paraliżującą akcją, a potem doznali upokarzającej wielkoduszności wyrozumiałych ludzi. Nigdy o tym nie zapomną. Począwszy od tej chwili poczną wątpić w swoją arcymądrość.”

“Czy zwyciężali poprzednich wysłanników?” - zapytałem.

“Odpędzali - przyznał Efer. - Wasze postępowanie okazało się najsłuszniejsze. Czy dziwisz się, że te przykłady upewniły Rozumniejszych, iż Wszechświat trzeba zaludnić?”

“Nie dziwię się - odparłem. - Idea ludzkiego Wszechświata Tej Strefy Kosmosu przemawia

do mojej wyobraźni. Pozwól, że treść naszej rozmowy powtórzę kosmonautom."

Paweł Do umilkł. Wiedzieliśmy, że nie powiedział jeszcze wszystkiego.

- Oczywiście lądowanie całej eskadry na wyznaczonym obiekcie kosmicznym uważam za pomysł nierealny, fantastyczny i niemożliwy do zrealizowania. Nie uczyniłbym tego nawet wówczas, gdyby na księżycu Hor czekały na nas cudowne piastunki czy oryginalne anioły. Jednak nie możemy zupełnie zlekceważyć propozycji Eferar I tu proszę o radę.

Po krótkiej naradzie, wznowiono rozmowę z Eferem.

- Co Rozumnijsi wiedzą o eskadrze? - zapytał Dowódca.

- Składa się z czterech grup - odrzekł Efer. - Najdalsza, Wschodnia, czuwa nad pozostałymi.

- Gdzie znajduje się księżyc Hor?

- Niedaleko, za Czarnym Obłokiem.

- Czy Rozumnijsi mogą zniszczyć eskadrę?

- Test szczerości - powiedział Efer. - Rozsądna próba. Otrzymałem polecenie mówienia prawdy. Nie posiadamy żadnej broni, nie zamierzamy korzystać z wielkiej przewagi.

- Na czym ona polega?

- Możemy na przykład zakłócać wyobraźnię kosmonautów.

- Do dnia dzisiejszego nie zdołaliśmy ustalić, co było przyczyną nieoczekiwanego katastrofizmu Borcy. Teraz wiemy.

- Tak, uczyniliśmy to z premedytacją, by w czasie tej rozmowy przypomnieć o wydarzeniu, które mogło doprowadzić do katastrofy gwiazdolotu. Pragniemy udowodnić, że zniszczenie eskadry nie przedstawia dla Rozumnijszych żadnego problemu. Możemy bez trudu wywołać panikę wśród kosmonautów, doprowadzić ich do obłądzenia. Potrafimy wyzwalać silne stany depresyjne. Nie uczyniliśmy tego.

- Sam jednak przyznasz - mówił Paweł Do - że lądowanie dwustu tysięcy kosmonautów na księżycu Hor to niesłychanie ryzykowne przedsięwzięcie.

- Niczym nie ryzykujecie. Prace reprodukcyjne nie potrważą długo, dwa, trzy dni według czasu ziemskiego.

- A potem?

- Ruszycie w drogę powrotną bądź będziecie dalej badać Kosmos.

- Wbrew naszej woli stworzyliście najpierw reprodukcję Tytusa, Terezy, Laurina, Akona i

Narbukila, a później całej załogi gwiazdolotu numer 2000. Nie zdołaliście jedynie odtworzyć Domu Rodzinnego i jego mieszkańców. Nie wdając się w żadne pertraktacje, nie prosząc o pozwolenie, reprodukowaliście z niezłymi zresztą wynikami.

- Miło słyszeć słowa uznania Dowódcy Wielkiej Wyprawy - stwierdził Efer. - Przemawia

przez ciebie grzeczność i ciekawość. Tak, to prawda, stworzyliśmy szereg reprodukcji, są to wszakże kiepskie i nietrwałe imitacje prawdziwych ludzi, niezdatne do samodzielnej egzystencji. Ułatwiały porozumienie z wami.

- Zdając sobie sprawę z niedoskonałości kopii, nie zrezygnowaliście jednak z próby

odtworzenia statku Dowódcy i jego załogi.

- Była to nieszkodliwa demonstracja możliwości Rozumniejszych.

- Lecz nie ich wszechmocy.

- Słusznie - przyznał Efer - i dlatego właśnie prosimy ludzi o pomoc, o współdziałanie.

- Niektórzy kosmonauci uważają, że była to próba przejęcia kierownictwa nad eskadrą.

Sobowtór Dowódcy posłuszny rozkazom Rozumniejszych mógł ułatwić realizację planu reprodukcji wszystkich kosmonautów.

- Tak, i taki był pierwszy zamiar - stwierdził Efer. - Wiedzieliśmy, że trudno będzie

przekonać kierownictwo ekspedycji odpowiedzialne za bezpieczeństwo dwustu tysięcy ludzi.

- Rozumniejsi popełnili błąd - rzekł Paweł Do. - A nieudana próba zwiększyła nieufność.

- Nie zerwaliśmy przecież kontaktu - mówił Efer. - Zainicjowałem rozmowę. W imieniu

Rozumniejszych prosiłem o przebaczenie.

- A jeżeli nie wyrazimy zgody na reprodukcją wszystkich kosmonautów?

- Nic się nie stanie - odparł Efer. - Lecz to "nic" przeraża. Czyżby przeceniono inteligencję ludzi?

Sam powiedziałeś, że idea ludzkiego Wszechświata przemawia do twojej wyobraźni.

Podziwiamy siły witalne ludzi, energię, wytrwałość. Tak, wiem, nie lubicie komplementów. Nie zdołam, niestety, wykonać zaleceń Rozumniejszych.

- Proponujemy kompromis - powiedział Paweł Do. - Na księżycu Hor wyląduje dziesięć statków kosmicznych, tysiąc kosmonautów. Reszta eskadry będzie czuwać nad ich bezpieczeństwem.

- Przyjmujemy tę propozycję, nie tracąc nadziei, że wcześniej czy później uwierzycie w dobre intencje Rozumniejszych. Sygnał-drogowskaz doprowadzi eskadrę do księżyca Hor.

Dowódca wydawał rozkazy:

- Do wszystkich kosmonautów. Myślcie o czymkolwiek. Oni nie zdołają odczytać myśli dwustu tysięcy ludzi. Egin pracuje nad szyfrem, którym będziemy się porozumiewać.

...Do Grupy Południowej. Podążajcie za sygnałem nadawanym przez Rozumniejszych.

...Do Grupy Północnej. Proszę wysłać sondy. Niech zbadają skład Czarnego Obłoku.

...Grupa Zachodnia asekuje Południową. Wschodnia pozostanie w rezerwie.

...Informujcie o najdrobniejszych zakłóceniach.

Sondy bezbłędnie wykonały zadanie, przekazując uczonym wyniki badań. Grupa

Południowa eskadry ominęła czarną mgławicę. Uznano, że tak będzie rozsądniej. Rakiety rekonesansowe odnalazły księżyc Hor.

Trzysta gwiazdolotów weszło na orbitę okołoksiężycową, tworząc efektowny, srebrzysty pierścień. W odległości stu kilometrów unosiły się gwiazdoloty Grupy Północnej i Zachodniej.

Najodleglejszy Zespół Wschodni, zatoczywszy olbrzymie koło, manewrował w pobliżu Czarnego Obłoku. Na powierzchnię księżyca Hor rakiety zwiadowcze, pilotowane przez maszyny, zrzuciły tysiące sond.

A oto pierwsza informacja przekazana Dowódcy:

“Całą powierzchnię pokrywają konstrukcje podobne do dwupoziomowych mostów,

łączących liczne kratery. W ich wnętrzach wzniesiono cylindryczne budowle, przypominające silniki plazmowe raket międzyplanetarnych. Prawdopodobnie księżyc Hor krąży po orbitach

najdogodniejszych dla kosmicznych nawigatorów."

Efer potwierdził tę opinię krótkim stwierdzeniem:

- Tak, to statek kosmiczny.

Na pytanie, co stało się z planetą, wokół której niegdyś krążył, odpowiedział:

- Był jednym z wielu satelitów wymarłej planety gasnącego systemu słonecznego. Ówczesna

cywilizacja przekształcała księżycy w statki kosmiczne. Z ich pomocą przenieśli się w dogodniejsze dla życia strony. Przez pewien czas ułatwiały komunikację między planetami. Potem wyrzucono je w Kosmos, by nawiązywały kontakt z innymi cywilizacjami. Lecz Istoty Myślące przeceniły

możliwości, zbagatelizowano rady Rozumniejszych. Astronauci przekroczyli granice Tej Strefy

Wszechświata. Nie wiemy, co się z nimi stało. Księżycowe statki powróciły do naszej Galaktyki, długo błądziły po bezdrożach Kosmosu. Opustoszałe gwiazdoloty-widma zainteresowały

Rozumniejszych. Z ich pomocą zamierzamy zaludnić Wszechświat, ułatwią przenoszenie ludzkich reprodukcji w wybrane rejony.

- Skorzystałeś z jeszcze jednej okazji, by przekonać nas o dobrych intencjach

Rozumniejszych - rzekł Paweł Do. - Nie podjęliśmy ostatecznej decyzji. Zapewne domyślasz się, czego obawiamy się najbardziej.

- Tak - odparł - obawiacie się, że prawdziwi kosmonauci, że ludzie pozostaną w Kosmosie. A na Ziemię wrócą ich reprodukcje.

- Znakomicie czytasz w myślach. Być może, iż te obawy są nieuzasadnione. Jak jednak zdobyć pewność?

- Sami będziecie kontrolować przebieg reprodukcji.

- Za chwilę wyląduje na powierzchni księżycy Hor jeden gwiazdolot. Reszta pozostanie na orbicie.

- Gwiazdolot Dowódcy?

- Tak, lecz ja przejdę do innego statku kosmicznego, by swobodnie kierować akcją. Zastąpi

mnie Hesker. Będą mu towarzyszyć Tytus, Tereza, Laurin, Akon, strateg Soke, Egin, Narbukil i czterdziestu kosmonautów. Trzech ludzi wyraziło zgodę na poddanie się eksperymentowi. Na razie tylko trzech.

- Przejdą do historii Wszechświata jako pionierzy nowej cywilizacji ludzkiej.

- Czy spotkamy się z tobą na księżycu?

- To niestety niemożliwe - odrzekł Efer. - Bezpośredni kontakt mogę utrzymywać z ludźmi

przez przeszłość. Pozostanę wszakże w waszej świadomości, aparatura gwiazdolotów emituje mój głos, by nic nie zniekształciło sensu przekazywanych myśli.

- Przebieg eksperymentu z ochotnikami zadecyduje o dalszym ciągu.

- To zrozumiałe - powiedział Efer. - W Tej Strefie Kosmosu nikt nikogo nie skrzywdzi, pamiętajcie o tym.

W ostatniej chwili dowódca zmienił program lądowania gwiazdolotu Nr 2000. Na wskazanej przez Efera płaszczyźnie osiadły najpierw pojazdy bezzałogowe z robotami, sterowanymi przez Egina. Człowiek Odpowiedzialny za Bezpieczeństwo Kosmonautów był wyjątkowo skupiony.

Niemal każdą swoją decyzję wielokrotnie analizował z ludźmi i maszynami. Stale wprowadzano poprawki do planów. Jako zasadę przyjęto, że do celu można dojść różnymi drogami, a o tym, która droga najlepsza, decydował zespół specjalistów. Egin koncentrował uwagę na drobiazgach, starając się zaciemnić obraz całości. By utrudnić czytanie w myślach kosmonautów, nadawano audiowizualny program rozrywkowy.

- Oni są rozumniejsi od nas - mówił Egin. - Ale najmądrzejszych można przechytrzyć.

Paweł Do uśmiechnął się w odpowiedzi. Oznaczało to: "Czyń, co uważasz za konieczne".

Dlatego często zmieniano plany, dlatego pierwsze wylądowały pojazdy z robotami.

- Maszyny przemaszerują po lądowisku i wejdą na most - powiedział Egin. Roboty wykonały rozkaz.

- Otoczyć miejsce lądowania statku Dowódcy.

Z pojazdów wyjechały maszyny i zajęły wyznaczone stanowiska. Paweł Do powiedział do mnie:

- Narbukil, opowiadaj o tym, co widzisz, co słyszysz, co czujesz. Mów, nie przerywając.

Jeżeli przerwiesz relację, będzie to sygnał, że grozi wam niebezpieczeństwo. Zrozumiałeś?

Postaram się jak najlepiej spełnić prośbę Dowódcy. Przed sekundą wyszliśmy z gwiazdolotu.

Hesker, Tytus, Tereza, Laurin, Strateg Soke, filozof Akon i czterdziestu kosmonautów.

Powierzchnia księżyca emanuje światłem, jasno jak w dzień. Stoimy, czekając na gospodarza. Cisza dźwięczy w uszach, tak mówimy na Ziemi, ale tutaj rzeczywiście dźwięczy. Słyszymy subtelne, melodyjne dźwięki. Ta muzyka uspokaja. Zwalnia przyspieszone nieco tętno, serce poczyną uderzać wolniej. Patrzę na twarze przyjaciół, uśmiechają się. Tylko w oczach Tytusa dostrzegam niepokój.

- Ta melodia zmniejsza lęk - mówi. - Wytwarza pogodny, beztroski nastrój. Miejmy się na baczności.

- Jak zdobyć zaufanie ludzi? - brzmi głos Efera. - Staramy się odnaleźć drogę do rozumu i serca kosmonautów. Cokolwiek uczynimy, przyjmujecie niechętnie, nieufnie, dopatrując się w poczynaniach Rozumniejszych podstęp, fałszu, złej woli. Rozumiemy konieczną ostrożność, lecz traktujecie nas niczym wrogów, czyhających nie wiadomo na co. Jak wam wytłumaczyć, że nic nie grozi ludziom, których podziwiamy, jak przekonać, że to szczerzy podziw?

Głos Efera umilkł. Tyle było żalu w jego słowach, że wzbudził współczucie. Jedynie Tytus nie zmniejszył dystansu.

- Znają ludzką wrażliwość - powiedział - nie pora na wzruszenia. Pragniemy dowiedzieć się, na czym polega eksperyment reprodukcji. Demonstrujcie, ochotnicy są gotowi. Czekamy.

Rozstąpiła się pod naszymi stopami powierzchnia lądowiska, opadamy wolno, dookoła ściany fosforyzujące ciepłym światłem, pogodna melodia przyspiesza rytm, stając się coraz bardziej radosną muzyką. Nie umiem rozpoznać instrumentów, chwilami słyszę chóralny śpiew, a potem zawodzenie skrzypiec, dalekiemu łoskotowi bębnowi towarzyszą flety. Ogarnia nas wzruszenie.

Tytus mówi:

- Umiejętnie wytwarzają nastrój.

- Czarują - powiada Laurin i wzruszenie wywołane melodią ustępuje.

Niewidzialna orkiestra przerywa koncert. Ustało opadanie. Dotarliśmy do celu. Stoimy przed

wysokim gmachem o siedmiu kondygnacjach. Sześć pięter dźwiga kolumnada ostrołukowa, zakończona gzymsem. Na nim podwójny rząd smukłych kolumnienek, wyżej potrójny, jeszcze wyżej poczwórny i tak do samego szczytu, coraz bardziej zgęszczony las coraz smuklejszych kolumn. W głębi ażurowych loggi lustrzane ściany. Budowla ziemską, bo przypominająca pałace weneckie, i nieziemską, bo w naszych oczach ulegającą zadziwiającym przeobrażeniom. Nikną kolumny, matowieją zwierciadła w loggiach, trójwymiarowy budynek staje się płaską ścianą pokrytą barwną mozaiką. Niezliczona ilość soczewek odbija zniekształcony obraz grupy kosmonautów. Tysiące lusterek powtarza ten sam motyw. To nie soczewki, to źrenice. Ściana faluje jak kurtyna.

- Przejściowe zakłócenia - informuje Efer. - Wkrótce zobaczycie nieskazitelnie czystą,

lustrzaną powierzchnię. Utrwali kształt ludzi i będzie to pierwszy etap reprodukcji. Utrwalone obrazy zostaną przeniesione do trójwymiarowej przestrzeni, a cykl zakończy ożywienie materii uformowanej na podobieństwo człowieka. Niech ochotnicy zbliżą się do lustra. »i _a Do zwierciadła podeszli Hesker, Soke i Borca.

Przypominam sobie słowa Borcy, skierowane do Dowódcy i kosmonautów: „Pragnę wziąć udział w tej próbie, tym razem nie zawiodę”...

“Wówczas także nie zawiodłeś - odparł Paweł Do. - Rozumnijsi przewidzieli nasze

spotkanie z Eferem. Zawczasu pomyślano o tym, by uzbroić pośrednika w odpowiednie argumenty, świadczące o nieograniczonych możliwościach jego mistrzów. Byłeś przykładem, przypadkowo wybraną ofiarą, ostrzeżeniem.”

“Zbyt łatwo poddałem się tym wpływom - odrzekł Borca. - Spełnijcie moją prośbę, pragnę wyzwolić się z lęku, że już nigdy nie będę zdolny do samodzielnego działania.”

I Paweł Do wyraził zgodę. Niknie lustrzana ściana, pozostają odbicia trzech kosmonautów.

Hesker, Soke i Borca, spełniając polecenie Efera, wykonują kilka ruchów, wiernie powtarzanych przez reprodukcje, dwa kroki do przodu, obrót, dwa kroki w prawo, w lewo. Kosmonauci

nieruchomieją, ich wierne kopie drepczą dalej. Znowu widać siedmiopiętrowy budynek, tym razem od strony dziedzińca. Z góry spływają spiralne smugi światła, otaczają postacie - reprodukcje i oryginały, łączą je kolorowymi promieniami.

- Bardzo efektowne widowisko - mówi Hesker. - Zamiast aparatów i machin nie z tego świata

przyjemna gra światła na tle wspaniałej architektury, którą Efer odtworzył z pamięci, studiował przecież historię Ziemi. A wszystko po to, by wzbudzić zaufanie. Powinniśmy docenić dobre chęci sympatycznego pośrednika.

- Powinniście - słyszymy głos Efera. - Niepokoi mnie ironiczny ton wypowiedzi Heskera.
- Kłopot z jednym Heskere, a co dopiero z dwoma - żartuje Laurin.
- Wprowadzimy do drugiej konstrukcji drobne poprawki, zastępując skłonność do sarkazmu dobroduszością - odpowiada Efer. - Czekam na decyzje dowódcy. Rozumnijsi pragną usłyszeć, czy mogą liczyć na współpracę ludzi.

Mgła zasnuwa dziedziniec pałacowy, gasną smugi światła i promienie łączące kosmonautów z reprodukcjami. Nowe wcielenia trzech ludzi oddalają się, jeszcze przez chwilę widzimy malejące sylwetki. Zapada mrok jak na Ziemi po zachodzie słońca. Efer powtarza pytanie.

- Pora rozpocząć współpracę z Rozumnijszymi - mówi Paweł Do. - Na księżycu Hor wylądują gwiazdoloty Grupy Południowej. Przygotujcie kosmodromy do przyjęcia statków eskadry.
- Dziękuję, Narbukil, za relacje z przebiegu próby.

Tytus podszedł do mnie i szepnął:

- Egin nadaje sygnał: "Stan zagrożenia trwa".
- Odczuwam wzrastający niepokój - oświadczyła Tereza. - Próbowałam nawiązać kontakt z Domem Rodzinnym. Nikt nie odpowiada.

Ponownie usłyszeliśmy głos Dowódcy:

- Nie... nie wolno wykonywać żadnych moich poleceń... Słuchajcie Egina!

Egin natychmiast przejął dowództwo, przystępując do akcji obronnej.

- Hesker, wyprowadź ludzi na powierzchnię. Maszyny zamkną pierścień wokół gwiazdolotu. Oddział kosmonautów zabezpieczy zapadnie i windy. Grupa Północna już wchodzi na orbitę parkingową księżyca. Jeśli zajdzie potrzeba, zrzucimy specjalny desant.

- Hesker źle się czuje - informował Tytus. - Soke i Borca w dobrej formie. Biegniemy

pochylnią w górę w stronę wyjścia. Co z Pawłem?

- Prawdopodobnie dokonano powtórnej zamiany - informował Egin. - Otoczyliśmy gwiazdolit Heskera. Od godziny odbieram specjalny sygnał Dowódcy. Jest to wezwanie o pomoc.

Nie wiem, co dzieje się z załogą, mimo wyraźnego rozkazu nie włączyli ekranów. Co z wami?

- Borca unieruchomił maszynę, która usiłowała zamknąć wyjście z tunelu. Słyszymy nawoływania kosmonautów, opanowali główną windę. - Tytus umilkł.

- Szybciej, szybciej - przynagłał Borca - dlaczego zatrzymałeś się?

- Nogi jak z ołowiu, nie dam rady - mamrotał Tytus - słabnę.

- Laurin, Soke, pomóżcie mu i biegiem za mną - komenderował Borca. - Akon, Narbukil uważajcie na Terezę.

- Biegiem za mną, łatwo powiedzieć: biegiem. Poruszamy się z coraz większym trudem.

- Sztucznie zwiększono grawitację - powiedział Laurin. - Ważę chyba dwieście kilo.

- Jeszcze tylko kilkadziesiąt metrów - pocieszał Soke.

- Przeszliśmy tyle, przejdziemy i to - mówiła Tereza, zdobywając się na uśmiech. - Mamy za sobą miliardy kilometrów, przed sobą ileś tam kroków.

- Ileś tam - powtórzył Akon. - Dla mnie daleko, dla Tytusa blisko, a dla ciebie, Narbukil?

- W sam raz - odpowiedziałem. - Czuję na ramionach ciężar całego świata. Rozumiem utyskiwania mitycznego Atlasa, dźwigającego glob ziemski.

- Jeszcze tylko kilkanaście metrów - przemówił Borca. - Wyjdziemy stąd, Egin nie próżnuje.

Nad pochylnią rozsunęło się sklepienie, ustąpiło uczucie straszliwego przeciążenia.

- Chcieli nas spłaszyc - żartował Laurin. - Próba przeniesienia struktur trójwymiarowych do dwuwymiarowej przestrzeni nie najlepiej świadczy o dobrych intencjach Rozumniejszych.

- Nie najlepiej - przyznał Akon i roześmiał się. - W dawnych czasach było takie przysłowie:

“Dobrymi intencjami piekło wybrukowane”.

- Dobrymi chęciami - poprawiłem filozofa.

- Wiem, co mówię - upierał się. - Intencjami. A zresztą... - ustąpił nagle. - Masz rację.

Strumień orzeźwiającego powietrza sprawił, że zamglone obrazy nabrały wyrazistości. Teraz dopiero zobaczyłem kroczących razem z nami kosmonautów, rozpoznałem ludzi Heskera. Czterech niosło nieprzytomnego Tytusa, inni podtrzymywali słaniającą się Terezę i kulejącego zastępcę dowódcy.

- Przed chwilą opowiedziałeś jakiś dowcip - powiedziałem do Akona.

- Nie, zamierzam opowiedzieć. Gdy patrzą na ten orszak, widzę armię w odwrocie. Zapewne stoczyliśmy wielką bitwę.

- Stoczyliśmy - zgodziłem się.

- Spójrz - zawołał Laurin. - Cóż to za wspaniały widok: gwiazdolit Dowódcy. Za chwilę wejdziemy do statku kosmicznego, a księżyc Hor stanie się wspomnieniem.

Czas przyspieszył wreszcie swoje przemijanie. Jakże nam smakowała terażniejszość.

Gwiazdolit wystartował i wszedł na orbitę okołoksiężycową. Tytus odzyskał przytomność. Siedząc w wygodnych fotelach, słuchaliśmy Egina.

- Reprodukacja gwiazdolotu Nr 2000 zniknęła - opowiadał. - Stała się po prostu bezużyteczna, bo oryginalny statek Dowódcy wylądował na księżycu Hor. Rozumnijsi dysponowali jednak drugim wcieleniem Pawła Do, wiedzieli, że nasz Dowódca przeszedł na pokład statku Heskera.

Byliśmy bardzo zaabsorbowani wydarzeniami pod powierzchnią księżyca, nie wiem, kiedy dokonano zamiany. Posłuszna i sprawnie działająca kopia wtargnęła do wieży obserwacyjnej i zajęła miejsce Dowódcy. Paweł niewiele pamięta. Ocknął się w sterowni i natychmiast począł nadawać alarmowy sygnał. Sobowtór zdołał wyłączyć ekrany i przekazał kosmonautom pierwszy rozkaz: "Na księżycu Hor wylądują gwiazdoloty Grupy Południowej"...

- A potem Północnej, Zachodniej i Wschodniej - odezwał się Hesker.

- Tak, na szczęście Paweł wykorzystał rezerwową aparaturę stacji nadawczej. Odebraliśmy jego ostrzeżenie. Dalszy ciąg znacie - zakończył Egin.

- Co się stało z reprodukcją Pawła? - zapytał Laurin.

- Zobaczywszy kosmonautów wkraczających do wieży, sobotwór zemdłał, a gdy go ocucili,

błagał przerażony: "Nie zabijajcie mnie, żyję tak krótko. Spełniałem polecenia Efera. Ja nie mam własnej woli. Każdy może uczynić ze mną, co zechce. Jestem tylko wykonawcą rozkazów. Tak

bardzo chcę żyć." Gadał i gadał, roztkliwiając się nad własnym losem, uszy puchły od tego biadolenia. Julis zaaplikował mu środek nasenny. Na wszelki wypadek moi ludzie czuwają nad snem tej dziwnej i nieszczęśliwej istoty.

- A nasze reprodukcje? - przypomniał Hesker. - Przykro pomyśleć, że są zdane na łaskę i niełaskę bezwzględnych eksperymentatorów.

Dowódca spojrzał na pokładowy chronometr.

- Za niespełną godzinę pięciuset kosmonautów wyląduje na księżycu Hor. Desant poprowadzi Egin.

- Mam nadzieję - rzekł Tytus - że to nie karna ekspedycja.

- To naukowa wyprawa - odparł Paweł. - Zbadamy dokładniej powierzchnię i wnętrze księżyca, a przy okazji odszukamy istoty, stworzone na obraz i podobieństwo człowieka.

Machina liberała

- Zdumiewająca lekkomyślność - do rozmowy włączyła się Tereza. - Dowódca powiedział:

"Za godzinę pięciuset kosmonautów wyląduje na księżycu Hor", a ty - zwróciła się do Tytusa -

zapytałeś, czy to będzie karna ekspedycja. Paweł zaprzeczył i uznaliście sprawę za załatwioną. Nie mogę tego zrozumieć. Zaledwie zdołaliśmy szczęśliwie opuścić ten przeklęty księżyc, "opuścić" to niewłaściwe słowo, zaledwie zdołaliśmy uciec, tak, po prostu uciec, chyba nikt nie wątpi, że to była ucieczka, Paweł Do zamiast pięćdziesięciu ludzi wysłał dziesięć razy liczniejszy desant.

Reprodukcja Dowódcy szczęśliwie została unieszkodliwiona, a oryginał podejmuje te same decyzje.

Czy nie rozumiecie, że to nowa prowokacja?

Milczeliśmy, oszołomieni nieco tyradą Terezy, mówiła więc dalej:

- Kogo zamierzacie bronić? Trzech cieni ukazanych w magicznym zwierciadle? Rozumiejsi

są rzeczywiście mądrzejsi od nas, umiejętnie grają na ludzkich uczuciach. Dobrze znają wspaniałych ludzi, tak łatwo, tak spontanicznie narażających swoje życie. Pragniecie zbadać księżyc. Słusznie.

Należy to uczynić, ale przy pomocy automatów. Czy nie mamy pojazdów bezzałogowych? Wyślijcie maszyny. Niech pokroją księżyc na plastry, a eksperci, nie opuszczając swoich pracowni w gwiazdolotach, przeanalizują przekazane materiały. Porozmawiajmy z Dowódcą w obecności wszystkich kosmonautów.

Spełniając życzenie Terezy, włączono dwa tysiące głównych ekranów. Paweł Do zaprotestował:

- Cóż to za nowe zwyczaje? Nie wyraziłem zgody na publiczną dyskusję.

- Znajdujemy się w wyjątkowej sytuacji - tłumaczył spokojnie Hesker. - Stan zagrożenia trwa. W dalszym ciągu nie możemy wyzwolić się spod wpływu Rozumniejszych. Najlepszym tego dowodem są nasze reakcje, a raczej brak reakcji na twoją decyzję o zrzuceniu desantu na księżyc Hor. Nie wolno bagatelizować ostrzeżenia Terezy.

- Jedynie ona zachowała zdolność samodzielnego myślenia - mówił Dowódca. - Jedynie ona dostrzega niebezpieczeństwo.

- Nie - odezwał się Tytus. - Ja również, a także Hesker, Soke, Laurin i wielu innych.

- Załóżmy przez chwilę, że mój umysł opanowała idea narzucona przez Rozumniejszych.

Jeżeli tak jest w istocie, powinienem natychmiast zrezygnować ze stanowiska Dowódcy eskadry.

- To ostateczność - oświadczył Hesker. - Spróbuj przedtem wytłumaczyć nam, dlaczego nie obawiasz się o życie pięciuset kosmonautów, skąd wiesz, że będą bezpieczni na księżycu Hor?

- Moje słowa wywołują nowy sprzeciw, może nawet oburzenie. Skoro jednak muszę być szczerzy, będę mówił prawdę, chociaż wolałbym milczeć.

- Mów - rzekł Tytus. - Ta rozmowa nie należy do najprzyjemniejszych. - Prawdopodobnie oni stworzyli tę sytuację, a teraz czekają na rezultaty.

- Nie przestałem wierzyć w dobre intencje Rozumniejszych. Tak, zdaję sobie sprawę z tego, co mówię. Minione wydarzenia świadczą o ich nieporadności w bezpośrednim współdziałaniu z ludźmi. Za wszelką cenę pragnęli wzbudzić zaufanie kosmonautów.

- I dlatego zamienili Dowódcę na posłuszną reprodukcję? - zapytał Hesper.

- Sądzę, że chcieli postawić kierownictwo eskadry wobec faktu dokonanego - odparł Paweł. -

Powiedziałem przecież: "Nigdy nie wyrazimy zgody na lądowanie dwustu tysięcy ludzi". Pozornie zadowolili się kompromisem, lecz w rzeczywistości postanowili zrealizować swój plan w stu procentach. Wzrastająca nieufność kosmonautów upewniła Rozumniejszych, że metodą łagodnej perswazji niewiele osiągną.

- A niebezpieczne przeciążenie? - przypomniał Laurin. - A próba zamknięcia tunelu, gdyby nie błyskawiczny refleks Borcy...

- Podejrzewam, że księżyc Hor - przerwał Dowódca - to nie tylko dawny satelita nieznanej planety, przekształcony w statek kosmiczny przez wysoko rozwiniętą cywilizację

naukowo-techniczną. Sondy, które pozostawiliśmy w głębi tego obiektu, stale przekazują informacje o zakłóceniach elektromagnetycznych, słabnących i wzmagających się. Eksperci sądzą, że wewnątrz księżyca wypełnia aparatura gigantycznej stacji odbiorczo-nadawczej. Całą powierzchnię Hor otacza misterna sieć anten. Jak dotąd nie zauważono obecności istot myślących. Kto steruje tym mechanizmem?

- Czyżby nie Rozumniejsi? - zapytał Tytus.

- Czynią to pośrednio, ale brakuje tu jednego ogniwa, jak najbardziej materialnego.

- Kogoś w rodzaju Efera? - próbowała odgadnąć Tereza.

- Ekspert Almais z Grupy Wschodniej wysunął inną hipotezę. Jego zdaniem mamy do czynienia z mniej czy więcej udaną próbą skonstruowania układu zwanego machina liberata.

Przypuszczam, że układ ten nadmiernie się usamodzielniał i komplikuje współdziałanie Rozumniejszych z ludźmi.

- A może celowo utrudnia? - powiedział Laurin.

- Nie przeceniajmy inteligencji najsprawniejszych nawet maszyn - rzekł Dowódca. - Znamy granice ich samodzielności. Przeciążenie, próba zamknięcia tunelu to efekty zakłóceń w działaniu aparatury zainstalowanej w głębi księżyca, zakłóceń przypadkowych. Widocznie Hor odmawia niekiedy posłuszeństwa.

- A zatem wszystkiemu jest winna machina liberata - ironizowała Tereza. - Znaleźliśmy głównego winowajcę. Swawolna maszyna popełnia błędy, działa wbrew instrukcjom Rozumniejszych, powoduje konsternację genialnych inżynierów. A jak wytłumaczyć zamach na ciebie, próbę wprowadzenia na twoje miejsce bezwolnej reprodukcji? Czy możesz wyjaśnić milczenie Efera?

- By odpowiedzieć na te pytania, a także na wiele innych, postanowiłem wysłać na księżyc ekspedycję. Nasze maszyny nie zdołają zastąpić ludzi. Czterystu osiemdziesięciu kosmonautów będzie czuwało nad bezpieczeństwem dwudziestu uczonych, którzy spróbują rozwiązać zagadkę księżycy Hor. Musimy bronić się przed niebezpieczeństwem, ale nie powinniśmy go unikać. Na powierzchni księżycy wylądują rakiety desantowe asekurowane przez dwa tysiące gwiazdolotów. Nie zapominam ani na chwilę o bezpieczeństwie ludzi, ale pamiętam również o celu tej wyprawy. Ekspert Almais przypuszcza, że przed wiekami przedstawiciele wysoko rozwiniętej cywilizacji naukowo-technicznej skonstruowali według wskazówek Rozumniejszych aparaturę, którą umieszczono w głębi naturalnego satelity jednej z planet zamierającego układu słonecznego. Już wtedy wiadano, że ludzie zorganizują wyprawę kosmiczną i postanowiono nam pomóc.

Powtarzam raz jeszcze, wierzę w dobre intencje Rozumniejszych. To oni są faktycznymi autorami projektu ekspedycji. Być może, iż machina liberata została zbudowana po to, by ułatwić ludziom odnalezienie klucza do strefy ponadczasowej. Almais uważa, że księżyc Hor ma spełnić rolę pomostu, umożliwiającego przejście na drugą stronę. No, cóż - Paweł Do uśmiechnął się do Terezy - niech twoja intuicja odpowie na pytanie, czy warto podjąć próbę odnalezienia tego pomostu?

- Przytoczyłeś sporo przekonujących argumentów - odpowiedziała Tereza. - W dalszym ciągu jednak nie mogę pozbyć się uczucia niepokoju. O tym, czy powtórnie lądować na księżycu, powinni zdecydować kosmonauci.

- Zgoda - rzekł Dowódca - komendanci gwiazdolotów zbiorą głosy swoich załóg. Sami zdecydujecie, czy kontynuować badania księżycy Hor i ponownie nawiązać kontakt z Rozumniejszymi, czy też ruszyć w dalszą drogę?

Księżyc podzielił kosmonautów na dwa obozy. Było to wydarzenie godne ubolewania. Od tysiąca lat rodzina człowiecza nie przeżywała podobnego konfliktu.

- Ładować, ładować! - wołali zwolennicy decyzji Pawła.

- Nie bądźcie naiwni - przestrzegali ostrożni. - To pułapka.

I wtedy doszło do zenującej kłótni między dowódcą a podekscytowanym Tytusem.

Z obowiązku Kronikarza Wyprawy powinienem utrwalić sprzeczkę kosmonautów. Z obu stron padały przykre, złe słowa. Nie poznawałem moich przyjaciół. Chodziło oczywiście o Terezę.

Paweł Do oświadczył, że troszcząc się o bezpieczeństwo pięciuset ludzi, stworzyła niebezpieczną sytuacją dla całej eskadry.

Tytus był innego zdania.

I na tym poprzestanę. Moja wstrzeźliwość w relacjonowaniu kłótni nie powinna wzbudzać sprzeciwu. Uciekając przed wspomnieniem rozgniewanych kosmonautów, odwiedziłem Akona w jego zacisznym gabinecie.

- Czyżby nam groziła domowa wojna kosmiczna? - powitał mnie pytaniem. - Zastanawiam się, komu zależy na skłóceniu ludzi.

Gawędziliśmy do późnego wieczora, a konflikt z każdą godziną przybierał na sile. Krążące wokół księżyca gwiazdoloty podzieliły się na dwie grupy. Poważnie zaniepokojony Egin zwrócił się z prośbą o pomoc do rezerwowego zespołu wschodniego, który nie uczestniczył w sporze, zajmując neutralne stanowisko.

- Na czyją stronę mamy przechylić szalę tej dziwnej batalii? - zapytał komendant Sue. - Czy jeszcze bardziej nie skomplikujemy sytuacji?

- Mam pewien pomysł - oświadczył Egin. - Stare przysłowie powiada, gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta.

- Wdzięczny ci będę za przykład - rzekł Sue.

- Ile gwiazdolotów liczy twój zespół?

- Pięćset.

- Dla przeprowadzenia badań księżycyca potrzeba pięciu statków.
- Rozumiem, gdy oni będą się spierać o to, czy wylądować powtórnie na księżycu, czy też nie, my zrzucimy desant.
- Który ja poprowadzę - zakończył Egin.
- Paweł Do nie zrezygnował ze stanowiska Dowódcy - przypomniał Sue. - To on wydaje polecenia, a nie ty.
- Ja proszę o pomoc. Metoda faktów dokonanych przynosi niekiedy dobre rezultaty. Twoja interwencja pogodzi zwaśnione strony.
- Ty również wierzysz w dobre intencje Rozumniejszych?
- Reprezentują przecież najwyższy szczebel intelektu tej strefy Kosmosu, a więc także odpowiednio wysoką etykę.
- Etyczny abstrakt.
- Abstrakt w ludzkim pojęciu. Są po prostu inni, ale istnieją w rzeczywistości.
- Jeżeli nasz zespół wyrazi zgodę na lądowanie, natychmiast wejdziemy na orbitę parkingową księżycyca i rozpoczniemy akcję.

Po upływie godziny Sue przekazał Eginowi wiadomość:

- Jednomyślnie aprobowano twoją propozycję. O piątej według czasu eskadry rakiety desantowe wylądują na księżycu Hor.
- Do zobaczenia na księżycowym kosmodromie. - Egin pozdrowił komendanta Grupy Wschodniej i zgasił ekran.
- Co powiesz Dowódcy? - zapytałem.
- Nic. Tak będzie lepiej.
- Jak wytłumaczysz pojawienie się na orbicie gwiazdolotów Grupy Wschodniej?
- Powiem, że Sue pragnie wystąpić w roli rozjemcy. Uwaga, Paweł wzywa mnie do wieży obserwacyjnej.

- Pójdę z tobą.

- Powinieneś. Pracujesz przecież nad kroniką wyprawy.

Paweł Do zobaczywszy mnie, powiedział:

- Cieszę się, że i ty pragniesz pogawędzić ze mną. Maszyny informują, że Grupa Wschodnia eskadry zbliża się do księżyca. Nie zapomnij o tym wydarzeniu, Narbukil. Nie uzgodniono tego manewru ze mną. Co się dzieje, Egin?

- Nic szczególnego. Pragną wystąpić w roli mediatorów.

- Mediatorów - powtórzył Dowódca, przyglądając się uważnie Eginowi. - To twój pomysł?

- Mój.

Paweł Do uśmiechnął się. Czyżby odgadł prawdę?

- Komendant Sue do Dowódcy eskadry - zabrzmiał głos kierownika Grupy Wschodniej. -

Proszę o pozwolenie wystąpienia w roli rozjemcy.

- Chętnie skorzystamy z twojej pomocy - odparł Paweł Do. - Co proponujesz?

- Spotkanie u ciebie, jeżeli zechcesz zaprosić przyjaciół neutralnych i przyjacielskich antagonistów.

Pomyślałem z uznaniem o dyplomatycznym talencie Sue. Dobrze zabrał się do rzeczy.

- Zapraszam do Domu Rodzinnego - powiedział Dowódca. - Czy wysłać prom?

- Bądź uprzejmy.

Dom Rodzinny. Dobrze wybrano miejsce spotkania. Tutaj nie było ekranów. Słuchaliśmy cykania świerszczy, patrząc na wspaniałe łąki i fioletową linię lasu na horyzoncie. Sue recytował półgłosem wiersz. Twarze kosmonautów rozpogodziły się. Paweł Do przymknął oczy, Tytus oglądał dzban majolikowy ozdobiony płaskorzeźbą. Wyobrażała scenę z życia na wsi w bardzo dawnych czasach.

Tereza bawiła się frędzlami lnianej serwety, unikając mojego wzroku. Od czasu do czasu docierały do naszej świadomości pojedyncze słowa recytowanego utworu. Myślami byliśmy daleko

poza Domem Rodzinnym.

- Zachęcający prolog - powiedział Tytus, korzystając z chwili przerwy. - Pragniesz wprowadzić nas w dobry nastrój.

- Czy Egin weźmie udział w tej rozmowie? - zapytała Tereza - czy manifestuje niechęć do ludzi, którzy przeciwstawili się Dowódcy?

- Wkrótce da znać o sobie - odrzekł Sue. - Spotkałem go, gdy schodził do wyrzutni rakiet awaryjnych.

- Egin zszedł do wyrzutni rakiet? - powtórzył zdumiony Dowódca. - W jakim celu?

- Przed kilkoma minutami na powierzchni księżyca Hor wylądowało pięciuset kosmonautów

- odparł Sue. - Postanowiłem wystąpić w roli rozjemcy. To moi ludzie, Egin objął dowództwo nad desantem. Przejdźmy do wieży obserwacyjnej. Zapomnijcie o sporze. Wkrótce rozwikłamy

tajemnicę księżyca Hor i rozszyfrujemy układ maszyny liberata. Ja również wierzę w dobre intencje Rozumniejszych.

Paweł Do wprowadził na orbitę okołoksiężycową tysiąc pięćset gwiazdolotów. Statki

kosmiczne Grupy Wschodniej krążyły tuż nad kosmodromem. Egin przekazał pierwszy meldunek:

- Pięciuset ludzi rozpoczyna penetrację księżyca Hor. Wyodrębniłem zespół specjalistów, osiemnastu ekspertów, asekurowanych przez pozostałych kosmonautów. Za chwilę wkroczymy na pochylnie, które prowadzą do wnętrza satelity... Chętnie skorzystam z rad Tytusa. Był tutaj.

- I znowu będę - odparł Tytus, a zwracając się do Pawła, powiedział: - Pragnę wziąć udział w desancie prowadzonym przez Egina.

Dowódca zauważył moje wzruszenie.

- Narbukila zaskoczyła twoja decyzja - powiedział do Tytusa - mile zaskoczyła, aż poczerwieniał z emocji. To bardzo wrażliwy człowiek.

- Nie odpowiedziałeś na moją prośbę. " - Bierz pojazd - rzekł Dowódca. - Na co czekasz?

- Konflikt został szczęśliwie zażegnany - powiedziałem do Laurina.

- Po prostu przestał istnieć - stwierdził z zadowoleniem kosmolog.

Egin serdecznie powitał Tytusa na kosmodromie księżycowym i zaproponował, by objął dowództwo nad kosmonautami.

- Nie bawię się w uprzejmości - oświadczył. - Znasz teren, oto przyczyna mojej propozycji.

- Pozwól mi wystąpić w roli twojego zastępcy do spraw intuicji.

- Dobrze, bardzo nam będzie potrzebna intuicja. Rozejrzyj się uważnie i powiedz, co widzisz.

- Pojazdy, ludzi czekających na twoje polecenia - mówił Tytus. - Pasy startowe, w oddali konstrukcja dwupoziomego mostu. Łączy dwa kratery.

- Nie dostrzegasz żadnych różnic? - dopytywał Egin. - To wszystko tak samo wyglądało w czasie pierwszego pobytu?

- Było jaśniej - odrzekł Tytus. - O wiele jaśniej. Odniosłem wrażenie, że cała powierzchnia kosmodromu emanuje światłem.

- A pod powierzchnią?

- Jasno, ciepło, niemal przytulnie, słyszeliśmy dźwięki muzyki.

- Gospodarze pragnęli stworzyć przyjemny nastrój - Egin podszedł do kosmonautów, stojących przy wejściu do tunelu. - Pierwsze zejść po pochylni maszyny z silnymi reflektorami, potem oddział szperaczy, potem stu ludzi, jeden za drugim, za nimi małe pojazdy z ekspertami, następnie dwa szeregi łączników, utrzymujących kontakt z kosmonautami, którzy pozostaną na płycie kosmodromu w pobliżu rakiet desantowych. To wszystko - zakończył Egin. - Czy są pytania?

- Tak - odezwał się Tytus. - Gdzie będzie Dowódca?

- Przy ekspertach, razem z tobą. Co jeszcze? Żadnych wątpliwości? Dziękuję. Włączyć światła, otworzyć kamery, nawiązać łączność z gwiazdolotem Dowódcy. Rozpoczynamy akcję.

Na ekranach ukazała się postać Egina, w chwilę później skupiona twarz Tytusa, po kilku sekundach portret głównego bohatera zniknął, ustępując miejsca panoramie księżyca Hor.

- Dziesiątki kraterów - komentował Laurin. - Między nimi szerokie, lśniące kosmostrady.

Nad kraterami ażurowe łuki mostów. Na pierwszym planie olbrzymie silniki rakietowe zwrócone

cylindrycznymi dyszami ku niebu. Z ich pomocą kierowano lotem statku kosmicznego "Księżyc Hor".

Zmieniono obraz. Załogi gwiazdolotów zobaczyły oddziały kosmonautów wolno wkraczających do tunelu.

- Droga szeroka i dosyć wygodna - informował Egin - co pewien czas tunel rozwidła się, omijamy korytarze z prawej strony, są ciasne i mroczne. Po upływie kwadransa przemówił Tytus:

- Stoimy na progu monstrualnie wielkiej groty. Nie widać sklepienia. Wzdłuż ścian rusztowania, podtrzymujące setki skrzyń z przezroczystego tworzywa. Widać gmatwaninę przewodów i słabo żarzące się pręty. W środku groty okrągły basen wypełniony krystaliczną substancją.

Na ekranach ukazał się Egin otoczony kosmonautami.

- Zbadamy sąsiednie pomieszczenia - powiedział - zapalcie dodatkowe reflektory!

Jasne smugi wędrowały po ścianach, usiłując rozproszyć ciemności gęstniejące w górze, pod ciągle jeszcze niewidocznym sklepieniem.

- Nie mogę tego zrozumieć - powiedział Tytus. - Stoimy chyba na dnie bardzo głębokiej studni, ale piętnastominutowa wędrówka po pochylni zaprzecza temu. W tak krótkim czasie nie mogliśmy osiągnąć tak wielkiej głębokości.

- A może tunel spełnia jednocześnie rolę wolno opadającej windy - zastanawiał się Egin.

- Wówczas pochylnia straciłaby kontakt z kosmodromem - odezwał się ekspert Locni... -

Prawdopodobnie, gdy ludzie wchodzą do tunelu, opada część powierzchni kosmodromu, co ułatwia szybsze dotarcie do groty. Sądzę, że znajdujemy się wewnątrz ogromnego krateru.

Dalsze badania potwierdziły przypuszczenia uczonych, że księżyc Hor spełniał rolę stacji przekaźnikowej, ułatwiającej Rozumniejszym porozumienie się z Mniej Rozumnymi Istotami. W skałach księżycowych wydrążono setki szybów, tuneli, korytarzy, które łączyły naturalne groty.

Wnętrze księżycyca zabudowano aparaturą o różnorodnym przeznaczeniu. Kosmonauci odnaleźli dwie

elektrownie, czerpiące energię z czynnych wulkanów. Rozpoznano plazmotrony, elektroniczne maszyny cyfrowe, ustawione w korytarzach długości wielu kilometrów.

- Nie potrafimy jednak - mówił Tytus - rozszyfrować przeznaczenia wielu urządzeń. Jak

dotąd rozróżniamy dwa rodzaje maszyn i aparatur: o konstrukcji podobnej do znanych nam na Ziemi mechanizmów, i o krańcowo odmiennej budowie, stanowiącej, jak przypuszczamy, wyższy stopień wtajemniczenia przedstawicieli cywilizacji, która przekształcała księżycy w gwiazdoloty.

Poznaliśmy zaledwie fragment wnętrza Hor, ale już teraz na podstawie dotychczasowych obserwacji i pierwszych prowizorycznych badań eksperci zapewniają, że nastąpiła poważna awaria układu maszyny liberata sterującego tą niesłychanie złożoną aparaturą.

- Awaria ta - mówił kierownik zespołu ekspertów, Locni - spowodowała przerwanie kontaktu

z Rozumniejszymi. Dlatego Efer milczy. Zabrakło energii do przetwarzania impulsów substancji reprezentującej najwyższe szczeble refleksyjnej świadomości Tej Strefy Kosmosu. Zerwał się

pomost łączący dwa różne wymiary Wszechświata, umilkł tłumacz i pośrednik. Sądzymy, że po to właśnie skonstruowano we wnętrzu księżycy Hor te maszyny, by przemówić z ich pomocą do ludzi zrozumiałym językiem...

- Przerwij na chwilę! - zawołał Egin - słyszemy delikatne brzęczenie, przypominające sygnał drogowskazu.

- Tak, Rozumniejsi znowu wskazują nam drogę - wyszeptał Tytus - machina liberata poczynna funkcjonować. Ściany korytarza jaśnieją.

- Obecność ludzi sprawiła, że księżyc Hor poczynna wracać do życia - powiedział ekspert Locni. - Bioprądy uzdrowiły subtelny mechanizm.

- Albo światła reflektorów, ruch, ciepło - rzekł Egin. - Coraz głośniejszy sygnał zachęca nas do kontynuowania badań. Przejdźmy do sąsiedniej groty.

Pierwsze wjechały pojazdy z reflektorami. Na ekranach gwiazdolotów pojawił się obraz

bajkowego jeziora, nad którym natchnieni architekci rozpięli sklepienie w kształcie kopuły o ścianach pokrytych wspaniałymi freskami. Wyobrażały konstelacje gwiazd, kolorowe planety

wirujące wokół złocistych słońc, komety i księżycy. Sztuczne niebo przeglądało się w lustrze wody i można było podziwiać freski na kopule, nie podnosząc głowy. Na przeciwległym brzegu widniała

smukła sylwetka latarni morskiej. Gdy kosmonauci stanęli nad jeziorem, latarnia zapłonęła. Jasna smuga spłynęła na wodę, oświetlając most łączący oba brzegi.

- Przejdźmy na tamtą stronę - powiedział Tytus - sygnał nie milknie, wskazuje dalszą drogę, mostem dotrzemy do latarni. Poprowadzę oddział zwiadowców.

Egin wyraził zgodę. Kosmonautów podzielono na trzy grupy.

“To niedaleko, dwa tysiące metrów - myślał Tytus. - Najwyżej dwa i pół. Z mostu widać całe jezioro. W górze kopuła nieba, pod stopami drugie niebo. Między niebem i niebem ludzie.”

W głębi Hor ustało przemijanie czasu. Nic się nie dzieje, nic nie nadchodzi, nic nie odchodzi.

Gdzie jestem?

Jesteś.

Słyszę monotony, daleki rytm, czuje falowanie jeziora. Tyle tu światła i powietrza. Widzę swoje ramiona, nogi, stopy. Przybliżam do oczu dłonie w rękawicach. Słyszę głos Efera:

“Trwasz, ustało przemijanie. Tu czas nie ma żadnego znaczenia. To strefa ponadczasowa, najdogodniejsza dla bytu. Tutaj wymiary nie mają najmniejszego sensu.”

A ruch? Mogę poruszać palcami rąk, otwieram i zamykam oczy.

“Te ruchy nie poruszą Czasu. Wstań.”

Wstałem.

“Idź!”

Idę, Tu nie ma żadnej drogi, płynę w ciepłej mgławicy. Z łatwością oddycham aromatycznym powietrzem. Idę czy stoję zawieszony na samej granicy pustki i czegoś jeszcze. Nie umiem tego nazwać.

“Trwasz. To najwłaściwsze określenie. Pustka nie istnieje. Tutaj nie ma czasu, tu ustało przemijanie, zapomnij o czasie przeszłym.”

Zapomniałem o wielu rzeczach, zapomniałem czym są rzeczy, zapomniałem o wszystkim. Co oznacza niepamięć?

“Spokój, ekscytację trwaniem.”

Byłem...

“Bo jesteś.”

“Tutaj nie istnieje czas przyszły, a trwanie nie symbolizuje teraźniejszości. Trzeba stłumić dalekie odgłosy. Echo umilknie.”

Tak wolno poruszam się.

“Możesz biec, pędzić.”

Jak odczuję szybkość? Co zobaczę? Co usłyszę?

“Odczujesz rozkosz pędu, upojenie wzrastającą szybkością. Zobaczysz komety. Będą ci

towarzyszyć przez mgnienie oka, ale je wyprzedzisz. Usłyszysz odgłos biegnących kroków, swoich kroków.

Biegnę szeroką aleją, po obu stronach drzewa, słońce przenika przez liście, zielona jasność, zielony mrok. Bosą stopą uderzyłem o kamień. Co zaból!

- Uwważaj! - zawołał Locni. - Potknąłeś się.

- O kamień.

- Kamień na moście?

- Biegłem aleją. Słyszałem głos Efera.

- Rozumnijsi nawiązali kontakt z Głównym Bohaterem.

Za chwilę zejdziemy z mostu. Brzeg po tej stronie inny - informował Tytus. - Ugina się lekko pod stopami, a każdy krok wywołuje inny dźwięk, jak gdyby kot spacerował po klawiaturze

fortepianu. Co mówicie?

- Latarnia zgasła - odrzekł kosmonauta.

Wskazywała drogę przez most. Przeszliśmy na drugą stronę, tyle tu światła, dlatego zgaszono latarnię.

- Stoimy na krańcu drogi - powiedział kosmonauta.

Tytus odwrócił się. Człowiek w skafandrze podszedł bliżej.

- Jesteś bardzo podobny do Efera.
- Stoimy na krańcu świata.
- Przeszliśmy przez księżyc, przez most i stoimy na samej krawędzi.
- Hor przesuwa się wzdłuż granicy dzielącej dwa światy. Stoimy na krańcu twojego świata.

Stąd widać krajobraz przestrzeni bezgranicznej.

- Stoimy na szczycie wysokiej góry. Widzę miasto odbijające się w tafli jeziora...
- Niezliczoną ilość razy.
- Tak... widzę zielone wzgórza, lasy i samotne drzewa. Wiatr pochyła źdźbła trawy. Na łąkę

wbiegają dzieci, podskakują, śmieją się, ale nie słyszę śmiechu, przez łąkę przechodzą młodzi ludzie, spieszą się. Za nimi drepcą starcy, gęsiego, tłumy ludzi gęstnieją, wdrapują się na zielone wzgórza, i zieleń szarzeje. Tłumy wchodzą do jeziora. Płyną, przebierając niezgrabnie rękami i nogami.

Pozostawili za sobą miasta, w miastach domy, w domach maszyny. Na wielkich placach porzucili pojazdy, na lotniskach samoloty, na kosmodromach gwiazdoloty. Ktoś zachłysnął się wodą. Kobieta zabrała ciężkie żelazko, trzyma je w prawej dłoni, lewą rozgarnia fale. Wkrótce pozbędzie się ciężaru. Dokąd oni płyną? Jezioro przemienia się w morze, morze w ocean. Bezkresna przestrzeń pokryta szczelnie ciałami płynących ludzi. Z trudem rozróżniam szczegóły, na powierzchni morza tłumy przeobrażają się w nieliczne grupy, w końcu pozostanie jedna istota. Wyszła z morza i usiadła na pniu zwalonego drzewa, lewa dłoń spoczywa na kolanie, prawa wspiera pochyloną głowę. Kto to jest?

“Świadomość stworzona na obraz i podobieństwo człowieka.”

Wstaje, przeciąga się.

“Spójrz na jej kręgosłup. Co ci przypomina?”

Może Mleczną Drogę...

Stoję przed lustrem. Przed chwilą wyskoczyłem z morza. Poranna kąpiel orzeźwia. Na

ramionach, na piersiach krople wody. Otwieram usta, wysuwam język. Ani śladu białego nalotu, sygnalizującego zakłócenia układu trawienia. Morze maleje i maleje, pozostała kałuża, obmyję stopy z piasku.

Co mówisz? To nie kałuża?

“Morze pozostało morzem. Zrozumiałeś?”

Zrozumiałem.

Tyle światła, że oślepia. Już nic nie widać.

- Pora wracać - powiedział Tytus do kosmonautów. - Zamyśliłem się. Czy to długo trwało?

- Sekundę - odparł ekspert Locni.

Powrót przez most trwał kilkanaście minut. Cały czas słyszeli głos Efera, który tłumaczył:

- Rozumniejsi nadmiernie zwiększyli szybkość księżyca, stąd to przeciążenie. Spowodowało

zakłócenia w funkcjonowaniu organizmów ludzi na powierzchni Hor, obecność pięciuset

kosmonautów przywróciła utraconą równowagę konstrukcji wewnętrznej, nazwanej przez was

machina liberata. To rzeczywiście zespół maszyn do pewnego stopnia wyzwolonych. Oglądaliście

liczne mechanizmy wypełniające wydrążone wnętrza Hor. Zawierają pamięć czasu przeszłego,

posiadają umiejętność rozumowania, wybiegającą w przyszłość oraz instynkt przekazany przez

konstruktorów. To właśnie ta machina dopomagała Rozumniejszym w programowaniu

współdziałań z ludźmi, w dwustronnym przekazywaniu informacji. Jednak tylko częściowo

wywiązała się ze swoich zadań. Analiza teraźniejszości i przeszłości zawierała błędy. Brak precyzji

uniemożliwiał prawidłowe przewidywanie przyszłości. Cały mechanizm skonstruowały Rozumne

Istoty, sterowane przez Rozumniejszych. Istoty - powtórzył Efer - lecz nie ludzie. Dlatego nie

zdołaliśmy przewidzieć ludzkich reakcji, niepotrzebnie wzbudziliśmy nieufność do własnych

poczynań i zamiarów. Jesteście doprawdy unikalną cywilizacją w Tej Strefie Kosmosu. O wiele

mądrzejsi od was konstruktorzy mechanizmów, zainstalowanych na księżycu Hor, nie posiadali tyle

zalet ani tak pięknie kontrastujących z nimi przywar. Zresztą nieodzownych - pośpiesznie dodał Efer.

- Na tle wad wyraziściej rysują się cnoty. Tego oczywiście nie może pojąć najdoskonalsza maszyna.

Uroczym, lecz kłopotliwym zjawiskiem dla Rozumniejszych jest przywiązanie kosmonautów do

Rodzinnego Domu Ziemi, którego symboliczne miniatury zabraliście ze sobą w Kosmos. Tych nici

nie zerwały najodleglejsze wędrówki w czasie i przestrzeni. W najbardziej nieoczekiwanym

momencie wraca wspomnienie rodzimej planety. By te wspomnienia nie zatarły się w pamięci,

zbudowano na pokładach gwiazdolotów domy, wprowadzając do nich Ojców i Matki. To oni

stworzyli atmosferę autentycznego rodzinnego domu. Trudno kosmonautów nazwać domatorami,

lecz nie ulega wątpliwości, że kontemplacja fragmentów krajobrazu Ziemi, gałęzi, drzew, że smak potraw przyrządzanych w domu, że zapach drewna, że widok stołu, prostych ław, że pogodne twarze gospodarzy, troszczących się o gości, że to wszystko dodaje sił kosmicznym podróżnikom,

pozwalając przetrwać najtrudniejsze chwile. Ludzie stają się coraz silniejsi i coraz bardziej odporni na trudności. Nie unikanie przeszkód, a pokonywanie ich przynosi zadowolenie i wyzwala nowe

zasoby energii. W czasie przygotowywania się do roli pośrednika poznałem wiele baśni i legend, skrzętnie zbieranych i przechowywanych w bibliotekach. Było tam opowiadanie o mitycznych

olbrzymach, synach Ziemi, którzy padając w walce, natychmiast podnosili się, wskrzeszani przez swoją matkę.

Staliśmy na płycie startowej księżycowego kosmodromu, przysłuchując się słowom Efera.

Docierały do świadomości wszystkich kosmonautów. Nad księżycem unosiła się cała eskadra, dwa tysiące gwiazdolotów gotowych w każdej chwili do udzielenia pomocy pięciuset ludziom, którzy z własnej woli podjęli przerwane badania mechanizmu Hor.

- Rozumnijsi - mówił dalej Efer - zrezygnowali z reprodukcji istot ludzkich. Nie umiemy

zerwać nici łączących ludzi z przeszłością, nie potrafimy również tych więzów odtworzyć. W

waszym systemie słonecznym najdelikatniejsza roślina posiada korzenie czerpiące soki z ziemi.

Reprodukcje ludzi stworzone przez nas byłyby podobne do latających kwiatów. Nie chcemy tworzyć efemeryd tułających się po bezdrożach kosmicznych. Księżyc Hor mknie niczym kometa po elipsie, wyznaczającej granice Tej Strefy Galaktyki. Towarzyszy mu eskadra statków kosmicznych, które weszły na orbitę okołoksiężycową. Nazwiecie to zapewne porwaniem. Mógłbym powiedzieć: to

prąd kosmiczny porwał maszynę liberata i gwiazdoloty, ale zasługujecie na prawdę. Rozumnijsi postanowili przyspieszyć lot eskadry. Spróbujemy wprowadzić statki kosmiczne do strefy

ponadczasowej.

- Nie pytasz, czy wyrażamy zgodę - przemówił Paweł Do. - Czyżby ostrzeżenia Terezy były

słuszne? Stworzyliście łańcuch przyczyn i skutków, by wprowadzić wszystkie statki do pułapki.

- Pomyśl o sensie tej wyprawy - odrzekł Efer - wielokrotnie powtarzałeś, że wierzysz w dobre intencje Rozumnijszych. Niech uczeni i filozofowie podtrzymują tę wiarę.

- Czy grupa desantowa ma pozostać na księżycu? - zapytał Egin. Efer uprzedził odpowiedź

dowódcy:

- Mogą wrócić do gwiazdolotów, lepiej tam odpoczną.

Podróż egocentryczna

Paweł Do przyszedł do mojej pracowni, rozejrzał się dokoła, a zobaczywszy niewielką maszynę elektroniczną, zapytał:

- Twój sekretarz?

- Moja pamięć - odparłem.

- Miejmy nadzieję, że nie odmówi ci posłuszeństwa. Czy już zapamiętała wydarzenia związane z machiną liberata?

- Przed dwoma godzinami zakończyłem kodowanie informacji o powtórnym lądowaniu kosmonautów na księżycu Hor.

- Od tego czasu - mówił Dowódca siadając w fotelu - minęły cztery tygodnie według czasu ziemskiego i nie wydarzyło się nic godnego uwagi.

- Zaufaliśmy Rozumniejszym - przypominałem. - Efer od czasu do czasu prosi o cierpliwość.

- Księżyc Hor prowadzi eskadrę. Nawigatorzy skarżą się na brak pracy. Maszyny księżycowe sterują maszynami gwiazdolotów. Obserwacje gwiazd wykazują, że mkniemy z trudną do wyobrażenia szybkością. Laurin twierdzi, że wkrótce przekroczymy granice Tej Strefy Kosmosu. - To znaczy naszej Galaktyki.

- Tak można przypuszczać, chociaż niektórzy eksperci uważają, że Rozumniejsi dzielą Galaktykę na różne strefy. A zatem twoja maszyna nie marzy o usamodzielnieniu się, o wyswobodzeniu wzorem układu machina liberata?

- Żartujesz, Pawle.

- Nie, kontroluję zachowanie ludzi i maszyn w odmiennych warunkach. Kosmonauci

odczuwają przyływ sił, energii. Kobiety złożyły petycje na moje ręce. Proszą o pozwolenie rodzenia dzieci. Czują się bezpieczne. Pamiętasz, jeszcze nie tak dawno Julis zwrócił uwagę, że rysy naszych twarzy zaostrzyły się. Któryś z jego kolegów postawił diagnozę: "pobyt w kosmosie postarza" i szczęśliwie omylił się, bo w oczach piękniejemy, bo podróże odmładzają, regenerując organizm.

Wyobraź sobie - opowiadał rozbawiony Paweł - filozof Akon zrezygnował z okularów, stwierdziwszy, że widzi doskonale. Zdaniem Julisa i astrobiologów księżyc Hor wprowadził eskadrę w życiodajne obszary Wszechświata. W sadach otaczających Domy Rodzinne przedwcześnie zakwitły drzewa owocowe, a służące do ozdoby galerii, pozornie martwe gałęzie, wypuściły pąki. Spójrz na moje dłonie, jakże są gładkie, sam nie mogę się nadziwić.

- Szczególnego rodzaju promieniowanie kosmiczne - powiedziałem.

- Brawo, Narbukil! - zawołał Dowódca. - Tak to właśnie nazwał kosmolog Laurin. Dodał

przy tym, że zaniecha niedługo golenia, bo twarde zarost stopniowo zanika. Młodzieńcza świeżość cery, błysk w oczach, radość życia, oto co astromedyk Julis zaobserwował ostatnio u większości kosmonautów. Borca, jak zawsze dosadny w określeniach, oznajmił, że odczuwa zdrowy niepokój

zwierzęcia, wzmocnionego snem zimowym, a Tereza, skora do egzaltacji, wycałowała na oczach całej załogi Tytusa, informującego, że nadeszła długo oczekiwana wiosna kosmiczna.

Wiosna? Któż to wie, może i wiosna. Krew rzeczywiście żywiej krąży w żyłach. Zanim tu wszedłeś, nuciłem jakąś starą melodię.

- Bardzo przyjemne objawy - stwierdził Paweł Do i spoważniał. - Włącz ekran - a gdy

spełniłem polecenie, powiedział do wszystkich kosmonautów: - Zbliżamy się do Innego Świata.

- Spójrzcie na księżyc! - zawołał Laurin. - Jarzy się niczym słońce.

- Wkrótce przenikniecie do Drugiej Strefy - usłyszeliśmy głos Efera. - Dzięki regeneracji

organizmów ludzie łatwiej zniosą wszelkie zmiany i deformacje czasu oraz przestrzeni. Będziemy stopniować doznania, kontrolując reakcję.

- Czy to kres podróży? - zapytał Akon.

- Kres starej i znanej drogi.

- Warto przesłać na Ziemię nasz nowy adres - powiedział Laurin.

- Wprowadziliśmy księżyc Hor i eskadrę do wnętrza torusa - poinformował Efer. -

Jednocześnie na ekranach gwiazdolotów pojawił się model kosmicznego "obwarzanka" o

przezroczystych ścianach. - To chroni wasze organizmy przed promieniotwórczymi źródłami tej

strefy i przed wysoką temperaturą. Wokół statków kosmicznych stworzono atmosferę o składzie zbliżonym do ziemskiej. Na powierzchni księżycy panuje teraz wiosna.

- Przekaż Rozumniejszym nasze wyrazy wdzięczności za troskliwość - powiedział Paweł Do.

- Ludzie pragną poznać dalszy ciąg. Czy zechcesz spełnić to pragnienie?

- Postaram się - odrzekł pośrednik. - Dostrojenie obrazu tego świata do ludzkich zmysłów nie należy do najłatwiejszych zadań. Ludzie, by zrozumieć, chcą widzieć, słyszeć, nie zadowolając się wizjami, wywołanymi w wyobraźni. By ułatwić przeskok, pokażemy wam fragmenty ludzkiego

świata utrwalone na zawsze w podwójnym czasie przeszłości i teraźniejszości. Stąd tylko jeden krok do najwyższego stopnia tej strefy Kosmosu.

- Co mamy uczynić? - zapytał Dowódca.

- Usiądźcie wygodnie przed ekranami. Gdy pojawi się płaszczyzna w przestrzeni,

skoncentrujcie uwagę na jakimkolwiek wspomnieniu z własnego życia. Im bardziej odległym, tym lepiej. Wtedy każdy zobaczy na tej płaszczyźnie swój świat, złożony z wielu stopni, wiodących z jednego czasu do drugiego.

Kosmonauci spełnili życzenie Efera. Czy wszyscy? Prawie wszyscy. Egin wyodrębnił grupę złożoną z kilkuset kosmonautów, czuwających nad bezpieczeństwem eskadry. Gospodarze Domów Rodzinnych otrzymali specjalne instrukcje. Ich również wyłączono z udziału w spotkaniu z własną przeszłością.

- Narbukil - powiedział do mnie Dowódca - nie spuszczaaj z oczu Tytusa. Bądź jego cieniem.

- Czy nie będzie protestował?

- Przeciwnie, bardzo się ucieszy.

- A Tereza?

- Przyjaciele Tytusa są jej przyjaciółmi - odparł Paweł Do. - Czuwaj nad nim, nie zapominając o sobie i o maszynach utrwalających kronikę wyprawy.

Na ekranach zamigotały światła gwiazd. Przez kilka sekund podziwialiśmy panoramę tej

strefy Kosmosu. Niezliczone układy słoneczne, komety, asteroidy, mgławice, z których wyłoniła się lekko falująca płaszczyzna, pokryta barwną mozaiką.

Tytus zobaczył cały swój świat, spacerował po przestrzeni czasu przeszłego. Tutaj utrwalono

najdrobniejsze szczegóły tego, co było. Istniało niegdyś, lecz istniało także teraz. Można było To obejrzeć jak eksponaty w muzeum. Naukę rozpoczęto od maleńkiego dziecka: Bądź dobry, bądź skromny, rozsądny, odważny. Boisz się smoka z bajki? Na świecie nie ma potworów. Niekiedy potwory sypiają na słomiankach przed drzwiami twojego domu. Ale one tylko wyglądają potwornie.

W rzeczywistości w ich kudłatych piersiach biją złote serca. Potwór ułożył paszczę między łapami i łypie ślepiami. Czuwa nad tobą. To pies. Kiedyś zostaniesz kosmonautą. Nie chcę! Kim pragniesz zostać? Ogrodnikiem. Kosmonauta może być ogrodnikiem. Zwiedzisz dalekie światy, a po powrocie do rodzinnego domu zajmiesz się ogrodem. Kosmonauta powinien być greczny, a ty wdrapałeś się na drzewo przed szkołą i podarłeś spodnie, kompromitując dostawcę, który poinformował świat, że przyszedł kosmonauta i Główny Bohater ekspedycji otrzymał w prezencie sześć par spodni z

niezniszczalnego tworzywa. Bądź mądry - zachęcali nauczyciele - może zrozumiesz. Nadejdzie dzień, gdy otworzysz furtkę, gdy rozwalisz ścianę, by przejść do sąsiedniego pokoju, do sąsiedniego domu, do sąsiedniego świata.

Uczono Tytusa, przyszłego egzobiologa: trzeba kochać ojca i matkę, rodzeństwo, babkę i dziadka, trzeba kochać krewnych i obcych. W tej epoce szczególnie należy miłować obcych. To znaczy wszystkich ludzi. Nie znasz ich, dla ciebie są obcy. Chwilowo. Oni znają przyszłego Bohatera Wyprawy. Ludzie tworzą wielką rodzinę człowieczą. Jacy są ci ludzie? Inteligentne dziecko zadaje interesujące pytania. Ci i tamci ludzie są wspaniali. Są tacy, jak ty. Spójrz w lustro.

Czy nie jesteś wspaniałym dzieckiem?

Jaki jest ten świat?

Mądrość tego dziecka zadziwia. Ten świat jest wzorowy, bezbłędny, nieskazitelny. Dzięki ludziom. Przechodząc przez ulicę, nie potrącaj przechodniów, nie bij słabszych od siebie, a więc nie zęcaj się nad niemowlętami, nie dokuczaj starcom. Nie rzucaj kamieniami w ptactwo domowe.

Zostaw sprawę ich życia i śmierci fachowcom.

Czym jest to, co czynię, co czuję, co myślę? Czym jest to, co lubię w tej sekundzie, a czego w następnej nie lubię? Dlaczego ten człowiek budzi we mnie wstręt? Stworzono go z identycznego surowca. A wywołuje obrzydzenie, chociaż uśmiecha się do mnie, gładzi po włosach. Chciałbym go zabić, zniszczyć. Mieszkam w rezerwacie z rodzicami. Wioskę w górach odwiedzają często turyści.

Ojciec cierpliwie odpowiada na pytania.

Skosztujcie, proszę - mówił. - Arkas to potrawa z mleka, galareta mleczna, mleko i cytryna zaprawione wodą różaną. Jak się przyrządza? Matka powie.

Sześć jaj, żółtka razem z białkami - mówiła matka - mocno zbić i wlać do kwarty słodkiego mleka, które gotuje się na twaróg. Odcedza się przez sitko serwatkę, a twarożek odciska i przykłada na sicie półmiskiem dla ścieku i ochłodzenia. Potem trzeba pokroić w paski i połać kwaśną, rozmieszaną z cukrem i cynamonem śmietaną.

A teraz idziesz ścieżką do szałasów w górach. W rezerwacie są stada owiec i dziewczyna, co je wygania na pastwiska. Ta dziewczyna to cały twój świat. W tym czasie, rzecz prosta. Bo światy przemijają. Był to świat inny. Początkowo fantastyczny, zupełnie nierealny, potem bardziej rzeczywisty, ale zachęcający do ustawicznej eksploracji. Odkrycie następowało po odkryciu, jedno bardziej olśniewające od drugiego. Wydawało się wtedy, że wyruszyłeś w pierwszą podróż kosmiczną. Co najdziwniejsze, te pierwsze wyprawy wzbudzały ochotę do dalszych. Nie powszedniały.

Ludzie odpowiedzialni za wychowanie Głównego Bohatera zabrali Tytusa z rezerwatu, przenosząc młodego człowieka, odkrywającego świat i żadnych przygód, do Akademii Astronautycznej.

Patrzysz teraz na sympatycznego młodzieńca, patrzysz na siebie, chłonną wiedzę o Kosmosie. Niebo przeszywają pojazdy międzyplanetarne. W Akademii sączą kropla po kropli do twojego mózgu mądrość. Jak zaspokoić tęsknotę do rezerwatu? Rozumni na wszystko znajdą radę. Wyzwolisz swoje tęsknoty w zorganizowany, w naukowy sposób, korzystając z ofiarności, a także znajomości przedmiotu wyznaczonej asystentki.

Wykładom o higienie fizycznej i psychicznej towarzyszyła teraz intelektualna dyskusja oraz ćwiczenia laboratoryjne. Gdy myślisz o swoich nauczycielach, widzisz wiele ludzi mozolących się nad usunięciem z twojego mózgu korków, tam, barier i innych zbytecznych przeszkód. Chcą, by Tytus miał otwartą głowę. On pierwszy powinien zrozumieć sens budowy Wszechświata. Na razie próbuje pojąć budowę struktur inteligentnych, rozszyfrować tajemnice żywej materii. Nauczyciele są zadowoleni z ucznia, uczeń z asystentki.

Więc jaki jest ten twój świat czasu przeszłego?

Nieskazitelnny, higieniczny, żarliwy i lekko zadyszany.

Patrzysz na siebie?

Patrzę. Obserwuję swoje ruchy. Kilka zasadniczych, ciągle powtarzających się ruchów:

Stoję,

Siadam,

Kładę się,

Idę,

Pływam.

Rzadziej klękam, raczej przyklękam lub zginam się, by podnieść upuszczoną rzecz. Raz w życiu czołgałem się, gdy piłka wpadła pod pojazd. A inne ruchy to półruchy i ćwierćruchy.

Półleżę, półsiadę, półstoję. Półobroty, przechyły, kołysania, podskoki, kuśtykania.

“Człowiek znudzony monotonią własnych ruchów, zirytowany ograniczeniem swojej swobody zapragnął fruwać.”

Tak rozpoczął wykład o astronautyce ekspertpedagog.

Kosmos rozszerza się, eksploduje. Może człowiek zdoła zsynchronizować swoje ruchy z ruchami Wszechświata.

Coraz więcej pytań.

Czym jest wieczór? Siedzę na podłodze w pokoju, gapiąc się w okno, za którym nic nie

widać. Znudzony leżącą pozycją, usiadłem. Zaczekam na wschód księżyca. Jego światło powtórzy na posadzce okiennej witraż wyobrażający martwą naturę. Dwa jabłka, talerz, półmisek, srebrny puchar i widelec. Oto księżyc. Tkwię w samym środku martwej natury, między widelcem i talerzem.

Niepokoi, mnie ta martwota.

A przecież wtedy po raz pierwszy odczułeś z pełną świadomością własne istnienie. W chwilę później zasypałeś nauczycieli lawiną pytań:

“Dlaczego gdy patrzę na palce własnych dłoni, ogarnia mnie smutek? Czym jest ten pokój?”

Ten budynek? Czym są te pudła w pudłach? Ludzie nauczyli się chodzić między pudłami."

Przyglądanie się sobie pozwala dostrzegać drobiazgi. Tutaj w tej przestrzeni utrwalono twój świat. Każdy twój gest i grymas.

Czym jest droga, po której idę, mijając innych? Patrzą na mnie, nie widząc.

Rozumni głowili się, jak ludzi zbliżyć do ludzi, by codziennie współistnieli z sobą. Od dawna działały liczne zespoły specjalistów. Dobre wyniki przynosiło łączenie mózgów. Ale najlepiej funkcjonujące kolektywy rozsypywały się po ukończeniu pracy. Wspólne zabawy częściowo rozwiązały ten problem, lecz chodziło o integrację absolutną. By na przykład człowiek przeniesiony z jednego krańca na drugi, idąc zatłoczoną aleją, doświadczał na każdym kroku życzliwego zainteresowania swoją osobą:

"Dzień dobry. Dokąd idziesz? Chętnie dotrzymam ci towarzystwa. Jesteś pierwszy raz w tym mieście? Poznasz moją rodzinę."

"Dzień dobry. Opowiedz nam o swoich marzeniach, a potem pójdziemy razem na stadion.

Sto tysięcy ludzi będzie sterowało przy pomocy telepatii lekkim szybowcem. Jedna, identyczna myśl stu tysięcy wywoła odpowiedni impuls w aparaturze zainstalowanej w szybowcu. Skręt w prawo, w lewo."

Zrezygnowano wszakże z łączenia indywidualnych światów. Przyczyny alienacji tkwiły gdzie indziej.

Jaki był ten twój świat?

Monotonnie rytmiczny. Dzień, noc, dzień, noc, smutekradość, rozkoszrozpacz, bólbólgośtan, podziwodraza, dobrzeźle, mądrzegłupio, piękniebrzydtko.

Przypatrzyć się raz jeszcze swoim ruchom. Bez trudu można nakreślić codzienną linię wędrówek.

Rano - dziesięć kroków do basenu, dwieście metrów stylem klasycznym, czterysta biegiem

po słonecznym tarasie, dwieście kroków do stołu, dwadzieścia po śniadaniu do sali wykładowej, dwa tysiące metrów spaceru po dziedzińcu Akademii albo piętnaście kilometrów konno do rezerwatu, powrót, trzy kilometry wędrówek po kosmodromie. Trzy kroki do domu, dwa do stołu, jeden do

miejsca spoczynku.

Wreszcie rozszerzono przestrzeń. Pędziłeś dookoła planety, a później dookoła Słońca. I

jeszcze dalej, bo przestrzeni nic nie powinno ograniczać. Kogo tam spotkasz? Potwory? Giganty?

Skrzaty? Co zobaczysz? Czy formy geometryczne, myślące równaniami dziesiątego stopnia? Czy

wielogłowe istoty, same ze sobą dyskutujące na temat hipotez o pochodzeniu wielogłowych istot?

Czy bakterie promieniotwórcze, pozbawione zdolności kontemplowania swego istnienia? Cóż to za kalectwo? Promieniować i nie zdawać sobie z tego sprawy. Kto zechce z tobą rozmawiać? Kto

powita na progu innego świata?

Przywykłeś do ruchu, do kształtu, do kontrastów, do rytmu, do monotonii, do uczuć, do

myśli, do krajobrazów, do mniej lub więcej żywych natur., Rozumiesz niektóre zjawiska

występujące poza światem albo domyślasz się, co oznaczają. Chętnie wówczas używasz

wieloznacznych określeń: substancja, absolut, bezkształt, jednia, byt, niebyt i wielu innych.

Bezkształt - jak to trudno wyobrazić sobie. Podobne kłopoty sprawia wieczność, nieskończoność.

Czy nie można zaostrzyć ludzkiego wzroku, poprawić słuchu? Czy nie można udoskonalić

wszystkich zmysłów?

Zapewne można, lecz nadmiernie wyostrzony słuch spowoduje głuchotę. Źrenice, nawykłe

do ograniczonej jasności, nie zniosą blasku tysiąca słońc. Rozumniejsi doceniają znaczenie

doskonalenia ludzkich zmysłów, ale nie bagatelizują związanych z tym niebezpieczeństw.

Nie umiem wyobrazić sobie kształtu z bezkształtem.

A twój świat wewnętrzny? Czy posiada określone kształty?

Kształt wspomnień o zatartych konturach, niknących i powracających. Spaceruję po swoim

wewnętrznym świecie. Toż to prawdziwa rupieciarnia!

Powiedzmy raczej antykwariat.

Przechowuję tutaj rzeczy wartościowe i tandetne świecidełka. Obrazy, obrazki, widokówki,

portreciki, bibeloty. Są tu także sterty informacji, wiadomości, tablice zapisane wzorami

matematycznymi i kodeksy etyki, aktualnie obowiązującej w Układzie Słonecznym, a szczególnie na Ziemi.

Jedne izby słoneczne, inne mroczne. Setki tysięcy dróg, ścieżek, autostrad, którymi wędrowałeś. Im dalej, tym gorsza widoczność na tych drogach. W kątach kryją się lęki, dawne niepokoje, posiadające dar powrotu do teraźniejszości. Radości gasną, a w najlepszym razie przygasają. Osobne pomieszczenie, podobne do wielkiej huśtawki skrzyżowanej z karuzelą, zajmują wątpliwości. Najliczniej jest reprezentowany gatunek długo nurtujący i dokuczliwy pod tytułem "Co by było, gdyby?" Na przykład: co by było, gdybyś wybrał inny zawód? Praca naukowa, wykłady w Akademii Astronautycznej? Spokojna egzystencja uczonego Dziesiątej Ery Kosmicznej. Rodzina, dzieci, wnuki, prawnuki i Dom Rodzinny w rezerwacie górskim. Raz w roku zjazd krewnych ze wszystkich stron świata, niezapomniany piknik na polanie otoczonej świerkowym lasem, śmiejące się kobiety, szczebiot dzieci, pomrukiwania mężczyzn. A ty w fotelu na specjalnie skonstruowanym podwyższeniu wśród kwiatów i girland.

Są również okna w tych izbach. Za oknami próby wyobrażenia sobie przyszłości. Bardziej interesujące od muzealnych zbiorów. A co mieszczą inne komnaty?

Efekty nauki wszystkich stopni. To obraz twojej mądrości. Wzruszasz ramionami, razi to określenie, słowo "mądrość" zastąpmy więc określeniem "wiedza".

Cóż to za znak, tak często wypisywany na ścianach komnat? Znak żeń. Składa się z dwóch części: uproszczonego rysunku człowieka i dwójki. Połączenie graficzne i semantyczne człowieka i dwójki oznacza humanitarność czyli stosunek, który powinien cechować dwóch ludzi względem siebie.

Tylko dwóch?

To symbol. Chodzi oczywiście o wskazanie, jakie winny być stosunki ludzi do ludzi.

Kto jest autorem znaku żeń?

Konfucjusz, który urodził się dwa tysiące pięćset lat przed Pierwszą Erą Kosmiczną Ziemi.

Wędrując po twoim wewnętrznym świecie, wyjdziemy na zewnątrz. Tak jak księżyc Hor umożliwia Rozumniejszym rozmowę i wymianę myśli z ludźmi, jak przeszłość ułatwia nawiązanie kontaktu z Eferem, tak twój świat stanowi przedsiónek, wiodący do Innego świata.

Należysz do niezwyklej cywilizacji podróżników, odkrywców, twórców i konstruktorów.

Ludzi nużyło i denerwowało przebywanie w ciągle tym samym pomieszczeniu

w jednym pokoju

w jednym mieszkaniu

w jednym budynku

na jednej ulicy

w jednym kraju

na jednym kontynencie

na jednej planecie

w jednym Układzie Słonecznym

w jednej Galaktyce

ciągle w tym samym Wszechświecie.

Ten niepokój i nigdy nie zaspokojony głód przestrzeni podziwiamy najbardziej. Stoisz na samym progu, ty i twoi przyjaciele, kosmonauci. Wyjdźcie ze swoich światów.

Powiedziałem do Pawła Do:

- Powiniennem utrwalić i odtworzyć egocentryczne podróże wszystkich kosmonautów. Lecz

Efer był uprzejmy ostrzec mnie, że to trud daremny, bo światy ludzi są podobne do siebie, chociaż nie identyczne. Dodał również: "Jeśli jednak uznasz to za konieczne, aparatura zainstalowana na księżycu Hor dostarczy dwieście tysięcy obrazów. Nieco mniej - poprawił się - dwa tysiące

kosmonautów nie skorzystało z naszego zaproszenia do wędrówek po własnym świecie. Czuwali nad spokojem pozostałych."

Podziękowałem, oświadczając:

- Chętnie wypożyczymy te materiały.

- Nie ma mowy o pożyczaniu - odrzekł Efer - otrzymacie kopie na własność. Oryginały pozostaną w archiwum księżycowym.

Potem Efer oznajmił:

- Eskadra może bezpiecznie wylądować na kosmodromie Hor. Kosmonauci odetchną aromatycznym powietrzem. Wzbogaciliśmy atmosferę życiodajnymi pierwiastkami.
- A gdyby tak rzeczywiście rozprostować nieco kości - rzekł Hesper i zwróciwszy się do Tytusa, zapytał: - Co sądzisz o tym?
- Dowódca zadecyduje - odparł Tytus.
- Nad księżycem czy na księżycu, co za różnica? - rzekł Paweł Do. - W obu przypadkach nie możemy wyzwolić się spod wpływu Hor.
- Kiedy tylko zechcecie - zabrzmiał głos Efera. - Rozumnijsi pozostawiają ludziom całkowitą swobodę i prawo wyboru decyzji. Mówiłem o tym i raz jeszcze przypominam.
- Długo wędrowaliśmy - powiedział Laurin. - Stoimy przed drzwiami, które lekko uchyliliś. Otworzymy je szerzej, bo taka natura ludzka, i raz jeszcze spróbujemy zaspokoić ciekawość.
- Przygotować gwiazdoloty do lądowania. - Dowódca przekazał rozkaz kierownikom grup i zespołów. - W ciągu godziny powstanie na powierzchni księżyca miasto kosmonautów.
- Miasteczko - powiedziała Tereza.
- Osada - odezwał się Akon.
- Nie znoszę kłótni - oświadczył z uśmiechem Laurin - cokolwiek to będzie, idę się przebrać w spacerowy garnitur.

Piąte spotkanie

Na powierzchni księżyca Hor nie wylądował ani jeden statek kosmiczny. Dowódca zrewanżował się Rozumnijszym, działając metodą zaskoczenia i faktów dokonanych. Włączono system niwelowania grawitacji, działał sprawnie i eskadra, osiągnąwszy trzecią szybkość, pozostawiła daleko za sobą księżyc.

- Bardzo dobrze - usłyszeli głos Efera. - Ta manifestacja przekory, to postępowanie wbrew zdrowej logice, jakież to ludzkie, ile w tym fantazji i zdrowego humoru, ile determinacji i godności!

No cóż, przekonaliście się, że nikt nie ogranicza swobody ruchów eskadry. Nie zamierzamy gonić gwiazdolotów. Wyścigi w tej strefie Kosmosu nie należą do dobrego tonu. Za dwie, trzy minuty umilknę, bo odległość między nami stale wzrasta i wkrótce stacja Hor stanie się bezużyteczna. Co mam powiedzieć Rozumnijszym?

- Zatoczmy łuk - odparł Paweł Do - by nie stracić kontaktu z tobą, nikniemy po elipsie.

Kosmonauci nie opuszczają pokładów statków, ludzie powiadają: "Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej".

- Przezorność godna pochwały - rzekł Efer. - Rozumnijsi są bezgranicznie cierpliwi i

wyrozumieli. Szczerze podziwiają ludzi, a podziw ten stale wzrasta. Proponuję zmniejszyć szybkość.

Wkrótce zobaczycie układ słoneczny, planety krążące wokół gwiazdy i w tym układzie wielką planetę, stanowiącą centrum własnego systemu grawitacyjnego. Dookoła planety-słońca krąży

dziewięćdziesiąt małych planetek. Żyją tam i rozmnażają się Istoty Rozumne, kosmiczni krewni ludzi, struktury obdarzone świadomością refleksyjną, niezłe rozwiniętymi zmysłami wzroku, słuchu, dotyku, smaku i węchu, pozbawione natomiast zupełnie poczucia humoru i wielu innych zalet, tak wspaniale rozwiniętych u ludzi. Istoty te opanowały niełatwą sztukę swobodnego poruszania się w czasie i przestrzeni i bez trudu mogłyby osiągnąć najwyższy stopień rozwoju intelektu Tej Strefy Kosmosu, gdyby nie pewne błędy konstrukcyjne. Rozumnijsi - mówił Efer - zrezygnowali z

wiadomych przyczyn z masowej reprodukcji ludzi. Może w czasie tego spotkania nastąpi wymiana doświadczeń przedstawicieli dwóch cywilizacji korzystna dla obu stron. Gdy Istoty Rozumne staną się ludzkie, będzie można rozpocząć działania na rzecz integracji społeczeństw kosmicznych; gdy ludzie poznają tajemnice uniezależnienia się od ruchu, czasu i ograniczonej przestrzeni, wejdą na sam szczyt kosmicznej drabiny. Teoretycznie jest to możliwe. A w praktyce...

Na dziewięćdziesięciu planetach wylądowało dziewięćdziesiąt gwiazdolotów. Kosmonauci, nie opuszczając statków, obserwowali nowe otoczenie. Dzięki pomocy Efera maszyny opanowały

język Istot Rozumnych i swobodnie tłumaczyły rozmowy, prowadzone w pobliżu miejsca lądowania. Istoty gawędziły ze sobą:

- Spójrz, przed domem postawili coś nowego.

- Coś zupełnie nowego.

- Co to może być?

- Taka sobie konstrukcja.

- Jak na Istotę Rozumną nie wyrażasz się precyzyjnie.
- Dwa stożki połączone podstawami.
- Rodzaj figury geometrycznej.
- Do czego to służy?
- Na mój rozum, są to nowe skrzynki pocztowe.
- Nie widzę otworu na listy.
- Zapewne skrzynka otworzy się, gdy zbliżysz do niej rękę z listem.
- Przekonajmy się, czy twoje przypuszczenia są słuszne.
- Nie mam listu.
- Czy bez listu nie można przeprowadzić doświadczenia?
- Jeżeli to skrzynka do listów, nie można.

Istoty odeszły. Widzieliśmy na ekranach sylwetki niemal ludzkie, wysokiego wzrostu, o zatartych rysach twarzy, jak gdyby lekko zamglonych, sunące dostojnie po ulicach ogromnego miasta. Nad skwerami i placami unosiły się domy kuliste bez okien i drzwi.

Nie opuszczając swojej pracowni w gwiazdolocie Dowódcy, utrwaliałem obrazy i dźwięki, przekazywane przez dziewięćdziesiąt statków kosmicznych, Krążyliśmy po orbicie dostatecznie odległej od planet, by nikt nie zauważył obecności eskadry. Tysiąc dziewięćset dziesięć gwiazdolotów czuwało nad bezpieczeństwem dziewięciuset ludzi.

- Czy na tej planecie żyją giganci - zapytał Paweł Do. - Patrzą na statek kosmiczny, mieszczący stu kosmonautów, a widzą skrzynkę do listów.

- To wada wzroku - wyjaśnił Efer. - Ich oczy pomniejszają wszystkie obrazy. Patrzą na rzeczy, na inne istoty jak gdyby z góry i wielkiego oddalenia.

Drugi statek kosmiczny przekazał następną rozmowę Istot Rozumnych, mieszkańców innej planety:

- Spójrz, przed domem Stoi coś nowego.
- Oryginalny kształt.
- Barwna, lśniąca bryła.
- Rzeźba?...
- Oczywiście, rzeźba świetnie zharmonizowana z krajobrazem tej dzielnicy. Budujemy domy w kształcie stożków, stożek świeci triumfy we współczesnej architekturze, także w sztuce.
- A tworzywo?...
- Solidne. Dotknij.
- Ciepłe.
- I słusznie. W tym klimacie tylko ciepła, gorąca rzeźba może liczyć na sukces. Żarliwy artysta nie tworzy zimnych dzieł.
- Mamy kłopoty z ogrzaniem domów, a rzeźbiarze marnotrawią ciepło.
- Pragną rozgrzać nasze zimne wnętrza.
- Moje wnętrze nie wymaga sztucznego rozgrzewania ani artystycznych podniet. Ciągłe ktoś zbliża się do mnie, by odtajać. Niektórzy traktują moją emanację niczym centralne ogrzewanie.
- Niektórzy? Czy należę do "niektórych"?
- Ty? Co za pomysł? Ty wyzwalasz reakcje, które ocieplają klimat wokół nas.

Istoty oddaliły się, lekko emanując światłem i ciepłem.

Przytulone do siebie zniknęły za wysoką wieżą w kształcie wysmukłego stożka.

Zanim zdążyliśmy ochłonać po tym dialogu, trzeci gwiazdolot rozpoczął transmisję z kolejnej planety:

- Spójrz, coś nowego.
- To na pewno nowa reklama.
- Czego?

- Koncentratów albo zabawek.
- Raczej przyrządów ułatwiających koncentrację uwagi.
- Słyszę jakieś dźwięki.
- To reklama nowych instrumentów. Rodzaj bąka, który wirując, gra.
- Ale ten nie wiruje.
- Na tym właśnie polega nowość. Gra, chociaż nie wiruje.
- Im dłużej na to patrzę, tym większe ogarnia mnie wzruszenie.
- Wspomnienie dawnych melodii?
- Wzrusza mnie troska o harmonię tego bytu, o melodyjną egzystencję.
- Byle tylko nie piszczał. Nie znoszę piszczących instrumentów.
- On dźwięczy.
- Raczej brzęczy.
- Nie sprzeczasz się ze mną.
- Wiem, co mówię.
- Gdybyś wiedział, nie gadałbyś głupstw.
- Jestem Istotą Rozumną.
- Pozory, pozory.
- Chcesz mnie obrazić?
- Istota Rozumna nie może obrazić drugiej Istoty Rozumnej.
- Prawda, ty jednak obrażasz.
- Co ma oznaczać ten świst?
- Gwiżdżę na ciebie.
- Pożałujesz.
- Widzę gwiazdy przed oczami.

- To objaw prymitywnej wściekłości.
- Znikam, by nie wyrządzić ci krzywdy.
- Nie spróbowali nawet przekonać się, czy przedmiot sporu rzeczywiście spełnia funkcję instrumentu - powiedział Laurin. - Posłuchajmy następnego dialogu:

- Spójrz, postawili nowy kiosk przed naszym domem.

- Oni mają pomysły. Dookoła pełno kiosków, więc stawiają jeszcze jeden.

- Zamknięty.

- Zapukaj, może otworzą.

- Ktoś odezwał się. Są w środku.

- Otwierać!

- Otwierają.

- A cóż to za straszydła?

- Już wiem, to kukielki. Teraz taka moda na teatry kukielkowe. Na każdym placu teatr. No, chodź, idziemy, nie będziemy przecież bawić się kukielkami.

Następna rozmowa z innej planety:

- Spójrz, co to jest?

- Wyrosło przed domem w nocy.

- Wysokie, wielkie...

- Prawie jak nasz dom.

- Od dawna podejrzewałem, że w głębi planety kryją się skarby. Lekki wstrząs wyrzucił to na powierzchnię.

- Sądysz, że to ma jakąś wartość?

- Spójrz na te barwy, na lśnienia.

- Gdy inni zobaczą, odbiorą nam.

- Nie zobaczą. Postawimy rusztowania, mówiąc, że budujemy obserwatorium.
- Obserwatorium! Przyszło mi coś do głowy. A jeżeli to nie wyszło spod powierzchni, a spadło z nieba?
- Tym lepiej. Ciała spadające z nieba są bardzo cenne, cała planeta stanie się naszą własnością.
- Może nawet dwie, albo trzy planety.
- Najpierw dowiemy się, jak "ciała spadające z nieba" notują na giełdach światowych.
- Teraz coraz rzadziej coś spada z nieba.
- Dlatego wartość tego stale wzrasta.

Poznaliśmy dziewięćdziesiąt różnych wersji. Gwiazdoloty uznano za aparaty do oczyszczania powietrza, beczki śmiechu, puszki do zbierania datków, kosze automatycznie spalające śmieci, fontanny, drogowskazy itp. Nikt nie odgadł prawdy. Paweł zapytał Efera:

- Czy sami nie budują pojazdów kosmicznych?
- Kilkakrotnie zabierali się do tego, ale zniechęciwszy się pierwszymi niepowodzeniami, łatwo, rezygnują. Są stale czymś zaabsorbowani, lecz wrodzona kłótność uniemożliwia zrealizowanie pomysłowych koncepcji. Dlatego nigdy nie zdołali się oderwać od swoich planet w fizycznym tego słowa znaczeniu.
- Rozwiązali przecież tajemnicę ruchu, czasu i przestrzeni.
- Co jeszcze bardziej rozleniwiło te Istoty. Spróbujcie nawiązać z nimi kontakt, pamiętając o tym, że mieszkańcy każdej planety inaczej widzą, jedni odbierają zmniejszone obrazy, inni powiększone.

Niektórzy znowu zdeformowane, poszerzone lub zwężone, bądź spłaszczone.

Dowódca po krótkiej naradzie wybrał planetę, której mieszkańcy skojarzyli statek kosmiczny z rzeźbą. Był to gwiazdolot prowadzony przez Borcę.

Istoty Rozumne wracały do swoich domów. Ujrawszy statek kosmiczny, zatrzymały się ponownie, rozpoczynając dyskusję na temat współczesnej sztuki. Borca wywnioskował z rozmowy,

że widzą dwukrotnie zmniejszony obraz statku kosmicznego. A zatem wzrost ludzi nie powinien wzbudzić sensacji.

- Zobaczą nas za chwilę - powiedział do Dowódcy. - Trzech kosmonautów wyjdzie z gwiazdolotu i włączy się do dyskusji o współczesnej rzeźbie.

- Życzę powodzenia - rzekł Paweł Do. - Bądźcie ostrożni.

Istoty, otaczające statek kosmiczny, zobaczywszy ludzi, zaniemówiły. Milczenie przerwał Borca:

- Witam serdecznie, jesteście ludźmi, przedstawicielami cywilizacji naukowo-technicznej z innego Układu Słonecznego.

Elektroniczny tłumacz przełożył powitanie Borcy na język Istot.

- Hm - wymruczała Istota Rozumna stojąca najbliżej - więc to nie jest rzeźba?

- Nie - rzekł Borca. - To jest statek kosmiczny.

- Ho ho! - zawołała druga Istota. - Na naszej planecie wylądował pojazd z istotami prawdopodobnie rozumnymi. Nasi sąsiedzi pękają z zazdrości.

- Na innych planetach - poinformował Borca - również wylądowały gwiazdoloty. Na każdej planecie jeden statek.

I tak się zaczęła nowa era układu planetarnego.

Mieszkańcy planety nr 1 doszli do przekonania, że zostali szczególnie zaszczytzeni, bo na ich terytorium wylądował największy pojazd, sterowany przez największych kosmonautów.

Mieszkańcy planety nr 15 uznali, że to oczywisty nonsens, bowiem ich planeta gości

najsmuklejszy pojazd kosmiczny oraz najsmuklejszych ludzi i fakt ten dowodzi, iż Piętnastkę i Piętnastych spotkało szczególne wyróżnienie.

Natychmiast zaprotestowały Istoty z planety nr 50: "Gościmy cudownie maleńkich

kosmonautów, co za wzruszająca ufność, fakt, że te maleństwa wybrały naszą planetę, najlepiej świadczy o przewodniej roli Pięćdziesiątki w tym Systemie Planetarnym."

W podobny sposób mówiły inne Istoty. Przedstawiciele każdej planety uważali siebie za

szczególnie wyróżnionych i predestynowanych do objęcia kierownictwa nad wszelkimi poczynaniami, wynikającymi z przybycia przedstawicieli innego świata.

- Tylko my potrafimy znaleźć wspólny język.
- My lepiej wykorzystamy międzyplanetarne kontakty.
- Na naszej planecie wylądowała najdoskonalsza grupa kosmonautów.
- Tęgie postacie, tęgie głowy. Jesteśmy wybrańcami Kosmosu.

Efer milczał, bo o czym tu było mówić. Borca postanowił zawstydzić gospodarzy, wygłaszając długie przemówienie, transmitowane w całym układzie. Na zakończenie przytoczył sentencje o budującej zgodzie, dodając, że Istota prawdziwie Rozumna cieszy się radościami innych istot, bo ten rodzaj zadowolenia wyzwala energię konstruktywną i twórczą, natomiast reakcje przeciwne sprzyjają poczynaniom destruktywnym i niszczącym.

Wysłuchano słów Borcy z uprzejmą uwagą, po czym zaproszono kilkunastu kosmonautów do zwiedzenia ośrodka eksperymentalnego. Kierownik tej placówki naukowej oprowadzał gości z Innego Świata po wspaniałych salach i bajkowo pięknym ogrodzie, otaczającym budynki.

- Naprawiamy tutaj - tłumaczył - wadliwie skonstruowane wnętrza Istot Rozumnych bądź różnymi sposobami usuwamy błędy. Oto aparat służący do miniaturyzowania szczególnie dokuczliwych wad, jak na przykład zawiści, obzarstwa czy, powiedzmy, obłudy. Dlaczego zmniejszamy, a nie usuwamy? W obawie przed szokiem. Istota nagle pozbawiona dotychczasowego sensu swego życia, załamie się i przestanie istnieć.

- I jakie rezultaty przynosi ta miniaturyzacja? - spytał Borca.

- Przejdźmy do ogrodu - zaproponował kierownik ośrodka. - Oto rekonwalescenci. Spacerują po alejach, niektórzy wolno, inni szybciej. Na razie nie mogą sobie znaleźć miejsca, źle śpią, często wzdychają. Świat stracił dla nich cały urok. Ale to stan przejściowy. Po pewnym czasie odzyskują chęć do życia. Niestety, w warunkach absolutnej swobody zminiaturyzowane wady wracają do poprzednich rozmiarów, a pacjenci do eksperymentalnej kliniki. Niekiedy decydujemy się na radykalną metodę, usuwając najobrzydliwsze wady. Jednocześnie wprowadzamy do organizmów

substancje uodparniające i rekompensujące brak wad, z którymi pacjent zrósł się od maleńkiego.

- Bardzo humanitarne metody - pochwalił Borca.

- Istoty Rozumne nie są bezrozumne, a jeżeli, to tylko do pewnego stopnia - stwierdził

kierownik. - Dogadały się z moimi pracownikami, by przeprowadzono pozorne zabiegi. Pacjenci symulowali poprawę, a później z jeszcze większą zawziętością demonstrowali swoje wady.

Szpecially oporni zorganizowali Ligę Ochrony Wad Charakteru, wciągając do niej część mojego personelu. Liga została rozwiązana, skończyliśmy raz na zawsze z pozornymi zabiegami. Wady

miniatury żujemy albo usuwamy. Wyniki pomyślne.

Kierownik westchnął i mówił dalej:

- Na Siedemnastej planecie stworzono identyczny ośrodek. Stosują nasze metody, a chwalą

się, że dokonują cudów. Oglądałem te cuda, gdy z braku zaufania do genialnych eksperymentów, zgłaszali się do mnie. Siedemnasta roi się od nieuków. Skonstruowali symultaniczną aparaturę do jednoczesnego przeprowadzania stu zabiegów i dosłownie zgłupieli. Wrzeszczą na cały świat.

“Jesteśmy fenomenalni!” Jedyne nasz ośrodek prowadzi fenomenalną działalność.

- Czy poddałeś się zabiegowi miniaturyzacji własnych wad? - zapytał Borca.

- Ja?! - zawołał kierownik - Chyba żartujesz, ja nie mam żadnych wad!

Borca podziękował za szczerą odpowiedź i wyraził chęć powrotu na pokład statku

kosmicznego. Zaledwie kosmonauci dotarli do gwiazdolotu, dał się słyszeć świst i w odległości kilkuset metrów eksplodował pocisk nie wiadomo skąd i nie wiadomo przez kogo wystrzelony.

- Przygotować pojazdy do startu - wydał rozkaz Dowódca. - Znowu niespodzianka, Efer. Jak to wytłumaczysz?

- Istoty Rozumne - wyjaśnił Efer - dysponują raketowymi pociskami, przy pomocy których przenoszą z planety na planetę pocztę, podarunki, informacje naukowe i wiadomości z międzyplanetarnego życia towarzyskiego.

- Życie towarzyskie - ucieszył się Laurin. - Teraz zapewne przesłań wiązaną kwiatów dla kosmonautów.

- Wbrew radom Rozumniejszych wynaleźli proch - oświadczył Efer. - Mimo przestróg, zamiast konstruować pojazdy kosmiczne, zbudowali rakiety-pociski, wykorzystując przekazane plany.

Przerwano rozmowę, bo huk coraz częstszych eksplozji zagłuszył słowa. Z wielkiej wysokości obserwowaliśmy potyczkę dziewięćdziesięciu planet. Widok był doprawdy imponujący.

Co kilka sekund dziewięćdziesiąt błysków, pociski eksplodowały w pobliżu miejsc, gdzie jeszcze przed minutą stały gwiazdoloty. Istoty Rozumne nie zorientowały się, że strzelają na wiwat. Nie zauważono zniknięcia statków.

- Oni są bardzo ambitni - próbował ratować sytuację Efer - i niesłychanie wrażliwi. Gdy nie mogli przekonać mieszkańców sąsiednich planet, że na ich planecie wylądowała najwspanialsza załoga, postanowili zniszczyć konkurencyjne gwiazdoloty.

- A ponieważ identyczna myśl wzbudziła identyczny impuls, rozpoczęli kanonadę międzyplanetarną - dokończył Laurin. - Na szczęście nie powybijają szyb w oknach, bo budują domy bez okien.

- Kulista powierzchnia jest skonstruowana z tworzywa przepuszczającego światło słoneczne wytłumaczył Efer i zapytał z troską w głosie: - Co zamierzacie uczynić?

- Będziemy interweniować - oznajmił Dowódca. - Eskadrę pojazdów obronnych poprowadzi Tytus. Strateg Soke będzie czuwał nad przebiegiem akcji. Rozpoczynamy!

Od gwiazdolotów oderwało się trzysta rakiet. Przestrzeń między eskadrą a układem planetarnym 90 pokonały w ciągu kilku sekund, - Rozpędzić obsługę rakiet! - padła komenda. - Zniszczyć wyrzutnie i magazyny pocisków!

Niemal w tym samym momencie na dziewięćdziesięciu planetach wyrzutnie raketowe przemieniły się w obłoki pary. Uległy również zniszczeniu składy amunicji, ukryte pod powierzchnią.

- Rozumniejsi - zabrzmiał głos Efera - pragną wyrazić ludziom swój głęboki podziw.

- Pięknie - rzekł Paweł Do. - Bardzo pięknie. Czy projekt zbliżenia dwóch cywilizacji jest w

dalszym ciągu aktualny? W jaki sposób Istoty z dziewięćdziesięciu planet korzystają z umiejętności swobodnego poruszania się w czasie i przestrzeni? Czego możemy nauczyć się od nich?

Ponieważ Efer nie odpowiedział na te pytania, odezwał się Laurin:

- Zapewne nadmierna szybkość wydarzeń uszkodziła aparaturę księżycyca Hor.

Ludea

Milczenie Efera trwało zaledwie kilka godzin. Nawigatorzy rozpoczęli właśnie żmudne

obliczenia, by określić położenie eskadry w tej strefie Kosmosu i ustalić odległość od Ziemi, gdy pośrednik znowu przemówił:

- Piąte spotkanie z Istotami Rozumnymi raz jeszcze dowiodło, że jesteście przedstawicielami unikalnej cywilizacji.

- Twoje komplementy zawstydzają - odparł Paweł Do - i zobowiązują do wymiany

uprzejmości na kosmicznym szczeblu. Miło współpracować z tak fantastycznie cierpliwą istotą, tak wytrwale zmierzającą do celu.

- Szkoda tylko - odezwał się kosmolog Laurin - że przedstawiciele cywilizacji 90 Planet tak szybko stracili cierpliwość.

- Mają sporo dobrej woli - Efer usiłował usprawiedliwić kłótlive istoty - stworzyli instytuty do walki z własnymi wadami, lecz wrodzone i chroniczne wady wzroku niesłychanie komplikują im życie. Pomyślcie, że mieszkańcy każdej planety inaczej widzą to samo.

- Różny punkt widzenia tego samego problemu winien ułatwiać prawidłową ocenę - rzekł

Laurin. - Relacje kilku świadków identycznego wydarzenia zawsze różnią się. Różne spojrzenia na ten sam przedmiot umożliwiają przeprowadzenie wszechstronnej analizy.

- Inaczej mówiąc, wady wzroku mogą okazać się zaletami. Czy dobrze zrozumiałem? - zapytał Efer.

- Bardzo dobrze, bezbłędnie - zapewniał Laurin - i by rozwiać wszelkie wątpliwości, służę przykładem: oni kiepsko strzelają.

Utrwaliłem śmiech kosmonautów. Długo nie mogli się uspokoić. Wreszcie przemówił Paweł:

- Jak więc słyszysz, nie zachowaliśmy w sercach urazy do niegościnnych gospodarzy.

- Jakże jesteście tolerancyjni! Co za wspaniałe poczucie humoru! - zachwycał się Efer. -

Cudowna żywotność, niewyczerpana energia, tak, tak, istota ludzka jest nieograniczona jak nasz Wszechświat, i to podobieństwo uzasadnia raz jeszcze decyzję Rozumniejszych o zaludnieniu

Kosmosu.

- Piąte spotkanie z mieszkańcami 90 Planet nie zachęca do dalszych eksperymentów -

stwierdził Dowódca. - Nawigatorzy przystąpili do wytyczenia najkrótszej drogi powrotnej. Czy możesz nam powiedzieć, kiedy wrócimy na Ziemię?

- Szybciej, o wiele szybciej, niż sądzicie - odparł Efer. - Zakrzywienie przestrzeni Tej Strefy Kosmosu sprawiło, że eskadra od pewnego czasu zbliża się do rodzimego Układu Słonecznego.

- Miła nowina! - zawołał Tytus. - Straciliśmy kontakt z Ziemią. Czy wkrótce będzie można nawiązać łączność?

- Oczywiście. Rozumnijsi stale przekazują informacje o przebiegu Wyprawy, również o prawdopodobnym terminie powrotu eskadry.

Zaskoczyła nas ta wiadomość, by nie powiedzieć: wzruszyła.

- Czy możesz przekazać Narbukilowi kopie wysłanych informacji? - zapytał dowódca.

- Wierysz w dobre intencje Rozumnijszych, ale pośrednikowi nie dowierzasz - powiedział

Efer. - A co sądzą Tereza i Tytus o mojej prawdomówności?

- Czują, że mówisz prawdę - odparła z głębokim przekonaniem Tereza.

- Też tak sędzę - rzekł Tytus. - Czy Rozumnijsi odebrali również wiadomości z Ziemi?

- Otrzymaliśmy je dosłownie przed chwilą. Ludzie, odpowiadając na przekazane im informacje, pozdrawiają serdecznie kosmonautów.

- Ludzie, jacy ludzie? - zapytał Paweł.

- Synowie tych, którzy organizowali wyprawę - odrzekł Efer. - Są bardzo podobni do swoich rodziców. Księżyc Hor bez przerwy odbiera transmisje nadawane przez stacje Systemu Słonecznego.

Ludzie chcą zobaczyć i usłyszeć kosmonautów. Postaramy się jak najszybciej spełnić to zrozumiałe życzenie.

- Pocziwy księżyc Hor - rozczuliła się Tereza.

- I pomyśleć, że chcieliśmy uciec przed nim.

- Będzie teraz łącznikiem eskadry - mówił Efer. - Ułatwi ponowne nawiązanie kontaktu z rodzimą planetą i umożliwi rozmowę z Rozumnijszymi.

- O czym pragną z nami rozmawiać? - zainteresował się Laurin.

- Pragną wiedzieć, czy przyjmiecie moje zaproszenie.

- Dokąd nas zapraszasz?

- Na planetę, którą odwiedzaliście w przeszłości - odpowiedział Efer. - Od tej wizyty

upłynęło tam sporo czasu. Przeżywamy obecnie prawdziwy renesans. Zasłużyliśmy na serdeczne i gościnne powitanie.

Myślę - rzekł Tytus - że zasłużyliśmy.

- Na powierzchni planety wyląduje część eskadry - oświadczył Paweł Do. - Większość

gwiadolotów pozostanie na orbicie parkingowej. A co będzie dalej, zobaczymy. Czy wystąpisz

teraz w roli pilota?

- Uczynię to z wielką przyjemnością - odparł Efer. - Obserwujcie uważnie ekrany. Za

sekundę zabłyśnie migotliwy punkt, zmieniający kolor co dziesięć sekund, czerwony, zielony, na przemian. To światło wskaże drogę wiodącą do Układu Słonecznego. Wokół gwiazdy krąży sześć

planet. Czwarta, licząc od Słońca, z niecierpliwością oczekuje waszego przybycia.

- Mam nadzieję, że obejdzie się bez uroczystych powitań - wymruczał Laurin.

- Nie zamierzamy męczyć kosmonautów nużącymi ceremoniami - oświadczył

wszystko-słyszający Efer. - Powinniście dobrze odpocząć przed powrotną podróżą.

Minął dzień, zegary pokładowe wskazywały godzinę drugą po południu.

- Za chwilę zobaczycie flotyllę statków kosmicznych - zabrzmiał głos Efera. - To eskadra

honorowa. Będzie wam towarzyszyć do samej planety, ułatwiając odnalezienie właściwej i

najkrótszej drogi, a potem wejście w atmosferę.

Egin ogłosił na wszelki wypadek alarm, czym zirytował Tytusa i ubawił Laurina.

- Bądźmy ostrożni - mówił Tytus - to zrozumiałe, ale nie manifestujmy zbyt często braku

zaufania do pośrednika. Przyjęliśmy jego zaproszenie, sam gospodarz dba o nasze bezpieczeństwo.

Nic nam nie zagraża.

- O ile znam Egina - odrzekł Laurin - niebezpieczeństwo grozi raczej eskortie honorowej.

Paweł Do przysłuchiwał się w milczeniu tej wymianie zdań. Żart kosmologa wywołał lekki uśmiech.

- Bądź spokojny - powiedział. - Nie zniszczymy statków gospodarzy. Alarm nie powinien ich obrazić. Efer dość dobrze poznał ludzi i jak do tej pory ciągle jeszcze dobrze o nas mówi. Niepokoi mnie natomiast co innego: dawno wyznaczono cel, do którego wiodą różne drogi. Możemy wybrać dowolną drogę i dowolny sposób podróżowania. Nikt przecież nie krępuje naszej inicjatywy, samodzielnie podejmiemy decyzję, ale cokolwiek uczynimy, efekt końcowy będzie zawsze zgodny z uprzednio opracowanym programem Rozumniejszych. Przypomina to nieco sytuację bohaterów powieści, o których losach zdecydował autor, zanim zostali przez niego stworzeni.

- Opowiadano mi kiedyś - odezwał się Laurin - historię o bohaterach powieści fantastycznej usiłujących przeciwstawić się woli autora. Były to postacie niesłychanie żywe, dzięki czemu poczęły odmawiać posłuszeństwa i prowadzić samodzielną egzystencję. Role odwróciły się, auter został zmuszony do uzgodnienia dalszego ciągu z bohaterami utworu.

- Zabawna i fantastyczna anegdota - rzekł Dowódca. - Nasza rzeczywistość, chociaż także niekiedy fantastyczna, podlega niewątpliwym wpływom Kosmosu i nie umiemy rozpoznać, kiedy są korzystne dla ludzi, a kiedy szkodliwe, czy bronić się przed nimi, czy też im poddawać.

Wiadomość o pojawieniu się eskadry honorowej przerwała rozważania Pawła. Niebo zaroilo się setkami pojazdów o różnej wielkości i rozmaitych kształtach. Uważniejsza obserwacja umożliwiła wyodrębnienie trzech zasadniczych grup: wielkich gwiazdolotów podobnych do komet, mniejszych statków kosmicznych o bardzo złożonej konstrukcji geometrycznych form, połączonych ażurowymi przęsłami. Trzecią grupę reprezentowały najliczniejsze rakiety, o tradycyjnej budowie, nieco może wysmuklejsze od sond eskadry.

- Wspaniała flotylla - stwierdził Egin bez zachwyty - około ośmiuset statków.

- I wspaniałe powitanie - rzekł Paweł Do. - To wielki dla nas zaszczyt. Nikt nigdy nie witał w ten sposób ludzi. Trzeba docenić uprzejmość gospodarzy, Narbukila czeka wiele pracy.

- Moi sekretarze - odparłem - funkcjonują sprawnie, szybko utrwalając obrazy i dźwięki.

- Eskorta honorowa - usłyszeliśmy głos Efera - wykona następujący manewr. Część

pojazdów otoczy półkolem eskadrę, część zawróci, by spełnić rolę pilotów.

- Otoczy - Wymruczał Egin.

- Zaufaj - prosił Efer. - Rozumniejsi nie zdołali przewidzieć nieprzyjemnych niespodzianek,

które spotkały kosmonautów na księżycu Hor i w czasie spotkań z istotami mniej czy więcej

rozumnymi. Jednak tutaj, w tym Układzie Słonecznym, w tej strefie Kosmosu, znajdującej się po obu stronach granicy, tu mogą was spotkać tylko przyjemne niespodzianki. Za eskadrą podąża Hor.

Księżyc pozostanie na orbicie, by pośredniczyć w dalszych rozmowach przedstawicieli różnych

wymiarów. Punktualnie o godzinie czwartej pierwsze gwiazdoloty wylądują na powierzchni planety Ludea. Nieco kłopotu sprawiło nam przetłumaczenie oryginalnej nazwy - zwierzał się Efer. - Znam dobrze język ludzi, jednak przywykliśmy do bezdźwięcznej wymiany myśli. Gdy rozmawiamy o

rodzinnej planecie, świadomość przekazuje obraz słońca zawieszono nad zieloną równiną, na tle zieleni pojawia się kielich kwiatu Sohir, który kwitnie w czasie pełni naturalnego księżyca Ludei.

Ten kwiat nigdy nie więdnie, symbolizując niespełnione ciągle marzenia Istot Rozumnych o nieśmiertelności.

Kilka minut po godzinie czwartej.

Dziesięć gwiazdolotów wylądowało na kosmodromie planety Efera. Nieco później statek

Dowódcy. Paweł Do nigdy nie widział pośrednika. Znał go z naszych opowiadań. Zobaczywszy

Efera, stojącego samotnie na płycie kosmodromu, powiedział:

- Przystojny mężczyzna - i dodał zaraz: - Więcej niż przystojny.

- Wydaje się wyższy - powiedział Tytus. - To chyba jednak inny kształt Efera.

- Słusznie - Efer witał się z dowódcą. - Ten sam pośrednik w innej postaci. Od naszego

pierwszego spotkania minęły wieki. Świadomość przetrwała wiele form, bo tak postanowili

Rozumniejsi. Wspecjalizowałem się w ludzkich sprawach i dlatego tutaj jestem.

- Sam? - zdziwił się Dowódca.

- Zgodnie z waszym życzeniem nie ma na kosmodromie tłumów, powitalnych przemówień,

orkiestr, girland, dekoracji. Moi współpracownicy, zaledwie dziesięć Istot Dostatecznie Rozumnych,

oczekują nieco dalej, w pawilonie Dobrej Myśli. Goszczą tam zazwyczaj astronautów tuż przed wyruszeniem w Kosmos.

Wyraziliśmy pragnienie poznania współpracowników Efera.

- Ucieszy ich wasza decyzja - odparł - od wielu dni i nocy o niczym innym nie myślą, zaniebując swoje obowiązki. Trapili się, czy ludzie zechcą z nimi mówić.

- Lekcja skromności - szepnął Laurin.

Utrwaliłem obraz zespołu szczerze przejętych współpracowników Efera. Wszyscy smukli,

bardzo wytworni, w jasnych kostiumach, uwydatniających zgrabne figury. Zobaczywszy

kosmonautów, wkraczających do Pawilonu, pospieszyli do gości, mile uśmiechnięci i ciągle jeszcze niepewni, jak zostaną potraktowani. Serdeczność Dowódcy, rubaszny humor Laurina, urok Tytusa, powaga filozofa Akona, podniecenie Terezy, przyjazne twarze pozostałych kosmonautów

przełamały barierę niepewności, likwidując resztki niepokoju.

Są subtelniejsi i delikatniejsi od nas, pomyślałem, a Efer, czytający w myślach, podziękował za komplement miłym uśmiechem.

Pojazdy przewiozły kosmonautów do centrum miasta.

- Przygotowaliśmy pomieszczenia dla dziesięciu tysięcy ludzi - poinformował Efer. -

Gościmy jedną dziesiątą, nie zabraknie więc miejsca.

- Jeśli uznamy to za możliwe - odparł Paweł Do - z twojego zaproszenia skorzystają inni kosmonauci.

- Otwartym sercem powitamy każdego człowieka - rzekł pośrednik. - Rozumiemy waszą przezorność i z podziwem przyglądamy się, jak ludzie troszczą się o ludzi.

Prawdę mówił Efer, wspominając, że jego planeta przeżywa renesans. Było to odrodzenie szczególnego rodzaju. Piękno dawnej architektury łączono z wymaganiami współczesnej, wysoko rozwiniętej cywilizacji.

Wielokondygnacyjne miasto, wzniesione w malowniczej dolinie, tętniło życiem. Tłumy

przechodniów spacerowały po placach, dziedzińcach, otoczonych wysokimi kolumnami, windy znajdujące się w ich wnętrzu łączyły poszczególne piętra tego ośrodka miejskiego.

Brunatno-czerwone portyki kolumnowe pięknie kontrastowały z szarymi płaszczyznami ścian pałacowych budowli o kopułach z tworzywa osłabiającego siłę promieni słonecznych. Dzielnice łączyły mosty i tunele, liczne ogrody powiązano umiejętnie sztucznymi rzekami, które w niczym nie przypominały monottonych kanałów o wyregulowanych brzegach. Architekci pracowali nad nowym projektem miasta-wyspy, pływającej po oceanie od kontynentu do kontynentu. Pomysł ten zrealizowano na Ziemi pod koniec Trzeciej Ery Kosmicznej.

Kompleks budynków oddany do dyspozycji kosmonautów znajdował się w Dzielnicy Czwartej na najwyższej kondygnacji miasta.

- Tyle tu świeżego powietrza - mówił Efer. - W pobliżu zbudowano specjalną stację odbiorczo-nadawczą, by umożliwić wam nawiązanie kontaktu z eskadrą.

Dowódca podziękował.

- Zabraliśmy ze sobą niezłe aparaty - powiedział. - Każdy kosmonauta może w każdej chwili nawiązać łączność z gwiazdolotami, które pozostały na orbicie, a przede wszystkim z Hesterem, moim zastępcą.

Stałem najbliżej Efera, dlatego zapewne dostrzegłem krótkotrwałe zwężenie jego źrenic.

Poczuł mój wzrok, bo natychmiast uśmiechnął się, mówiąc:

- Tak, to o wiele prostszy i wygodniejszy sposób porozumiewania się na odległość.

Nie wracaliśmy więcej do tego tematu. W tymże dniu zwiedziliśmy jeszcze obserwatorium astronomiczne i dzielnicę domów o ścianach pokrytych wspaniałymi freskami.

- Cudowne - zachwycił się Tytus. - Patrząc na te gigantyczne dzieła sztuki, trudno wyobrazić sobie, że te freski pokrywają ściany budynków mieszkalnych. To galeria obrazów ustawionych na zboczu góry.

Zanotowałem w pamięci moich sekretarzy elektronicznych kilka refleksji:

“To nie tylko Istoty Rozumne, to także wrażliwi na piękno artyści zafascynowani kształtem i

barwami otaczającego ich świata. Gdy pragną wyrazić swój zachwyt, stają się cudotwórcami.

Kolorowe malowidła, monumentalne rzeźby, fontanny tryskające światłem, ogromnie bogate w kompozycji i w materiale główne fasady budynków, barwne kamienne inkrustacje nawierzchni placów, cudownie lekka lub raczej lotna i strzelista architektura - czynią z miasta prawdziwe muzeum wspaniałej sztuki. Uwielbiają muzykę, taniec i poezję. Kolejność uwielbienia

przypadkowa, bo niczego specjalnie nie wyróżniają, ekscytując się jednakowo pięknym utworem poetyckim, natchnioną melodią czy baśniowym baletem. Co za nieposkromiona, fantastyczna wyobraźnia! Co za rozmach i patos, a jednocześnie zdumiewająca skromność twórców! Efer

przedstawił kilku najwybitniejszych. Cóż to za uroczyste istoty! Genialny architekt Hostin, czarujący baletmistrz Sor, pełen wigoru kompozytor Imus i wielu innych, których imion nie zdołałem utrwalić.

Efer tłumaczył ich słowa. Opowiadali o swoim wzruszeniu, wywołanym przybyciem ludzi. Od Efera wiele słyszeli o cywilizacji która wysłała w Kosmos dwa tysiące gwiazdolotów."

Mówił architekt:

- Jak opowiedzieć o swoich uczuciach, jak wyrazić szczerą radość, by nie schlebując

podziękować za waszą obecność na tej planecie. Pracowałem nad projektem gmachu dworca

astronautycznego. Nie mogłem rozwiązać wnętrza głównego hangaru. Mozoliłem się i mozoliłem i nic z tego nie wychodziło. Powiedziałem do Efera, daruj, nie podołam temu zadaniu. Wtedy

oznajmił, że niebawem zobaczę ludzi. Podziękowałem za wiadomość i przystąpiłem do pracy.

Problem hangaru został pomyślnie rozwiązany. Po tej rozmowie mam zamiar opracować projekt miasta, zamkniętego w olbrzymiej kuli, szybującej nad kontynentami. Wasza obecność dodaje sił.

Milczeliśmy zawstydzeni. Efer, zauważywszy nasze zmieszanie, zapewniał:

- On mówi, co czuje. Bardzo przeżywa spotkanie z ludźmi. Nie tylko on - dodał z uśmiechem.

Strefa ponadczasowa

Zwiedzamy miasta, kraje, kontynenty, planetę. Poznajemy mieszkańców Ludei, Eferydzi to nazwa wykoncypowana przez Laurina, tworzą, komponują, grają na oryginalnych instrumentach, malują, rzeźbią, konstruują, są autorami dzieł literackich, utworów dramaturgicznych, wznoszą wspaniałe budowle. Często powtarzamy to słowo: "wspaniałe". Nie sposób wyliczyć tych wszystkich wspaniałości, które, spotykamy na każdym niemal kroku. Zdumiewa żarliwość, nadludzka pasja twórcza, stanowiąca sens istnienia tych istot. Efer wszędzie towarzyszy kosmonautom i od czasu do czasu wygłasza lakoniczne komentarze:

"Promieniowanie kosmiczne gwiazd tej strefy sprzyja rozwojowi talentów artystycznych.

Szybko dojrzewają i nie osiągnąwszy często szczytu swoich możliwości, gasną."

"Nie znoszą najdrobniejszych przejawów niechęci do swoich utworów. Żywią się uśmiechami. Pochwały wyzwalają nowe siły."

- Czy wszyscy są twórcami, artystami? - zapytał Tytus.

Odpoczywaliśmy w ogrodzie, oczekując na pojazdy komunikacji powietrznej. Miały nas przerzucić na inny kontynent.

- Nie, nie wszyscy są twórcami - odparł Efer. - Większość, powiedzmy, dwie trzecie.

Pozostali służą im, stwarzając optymalne warunki dla szybkiego rozwoju twórczości.

- Szybkiego? - zdziwił się filozof Akon. - Czyżby to, co niegdyś gnębiło ludzi, dokuczało

także Eferydom? Pod koniec Trzeciej Ery Kosmicznej Ziemi zdołaliśmy wyeliminować z naszego

życia pośpiech. Jakże zubożał wszelkie doznania, jakże utrudniał świadome przeżywanie własnego istnienia, nie mówiąc o kłopotach z kontemplacją piękna. Zwolnienie rytmu życia miało przełomowe znaczenie dla dalszej egzystencji ludzi: stała się pełniejsza, doskonalsza, barwniejsza. Czym wytłumaczyć to przyspieszenie czasu na Ludei?

- Wspomniałam kiedyś - mówił Efer - o krótkotrwałości istot, które nazwaliście Eferydami,

by sprawić mi przyjemność. To określenie bardzo przypomina inne: efemerydy. Zbieżność

przypadkowa, ale wiele mówiąca. Na Ludei jeszcze nikt nie zdołał przekroczyć granicy dwudziestu

lat.

- Według jakiego czasu? - zapytał Laurin. - Dwadzieścia lat tutaj może równać się dwustu latom na Ziemi.

- Niestety, Ludea podlega podobnym prawom mechaniki nieba. Ruch planet wokół słońca wyznacza czas zbliżony do ziemskiego, lecz na tym kończy się podobieństwo. Może zechcecie nam dopomóc w rozwiązaniu tego najważniejszego problemu. Od wielu stuleci usiłujemy przedłużyć życie istot rozumnych. Nikomu jednak nie udało się dokonać tej sztuki.

- Trzeba wciągnąć do współpracy kobiety - przemówiła Tereza. - Często miewają niezłe pomysły i są bardziej wytrwałe w urzeczywistnianiu swoich idei. No i bardziej precyzyjne. Dlaczego je chowacie po domach? Dlaczego nie biorą udziału w życiu? Czy reprezentujecie cywilizację patriarchów? Nie widziałam do tej pory ani jednej niewiasty.

Efer odetchnął głębiej.

- Na tej planecie nie ma kobiet - oświadczył. - Nigdy ich nie było. Rozumiem waszą konsternację. Pojazdy już czekają na pobliskim lotnisku. Polecimy na kontynent otoczony ciepłym morzem. Panuje tam wyjątkowo łagodny klimat, a w promieniach życiodajnego słońca wszystko bujnie się rozwija. Poeci powiadają, że nawet kamienie w tym klimacie odzyskują utracone rumieńce.

Po kilkugodzinnej podróży pojazdy wylądowały na półwyspie, który Efer nazwał Dłonią Wielkoluda. Przy odrobinie dobrej woli można było wyobrazić sobie pięć palców zanurzonych w morzu.

- Malownicze fiordy - stwierdził Laurin. - A gdzie olbrzym schował drugą dłoń?

- Położył ją po drugiej stronie kontynentu - odparł z uśmiechem Efer. - W drodze powrotnej wzbijemy się wyżej i zobaczycie zarysy całego lądu. Przypomina postać ludzką: człowieka leżącego z rozkrzyżowanymi ramionami, patrzy w niebo, prawa noga wyprostowana, lewa zgięta w kolanie, to wysoka góra, na szczycie wzniesiono jedno z największych obserwatoriów galaktyk.

- Klimat rzeczywiście cudowny - powiedział Dowódca. - Życie nie umierać!

- To prawda - rzekł Efer. - Tutaj nikt nie myśli o epilogu swego istnienia. Cały kontynent to jedno

wielkie laboratorium, złożone z setek tysięcy pracowni naukowych i artystycznych. Tu rodzą się Istoty Rozumne, tu tworzymy kształty i wypełniamy je treścią. Proces niesłychanie

skomplikowany - tłumaczył Efer, przedstawiając pierwszy zespół: - Oto projektanci. Ustawicznie wprowadzają ulepszenia do swoich projektów, innowacje, starają się usprawnić działanie

zaprojektowanych struktur, przynosi to pewne efekty, ciągle jednak niezadowolające, doskonalenie postępuje bardzo wolno.

Poznaliśmy genialnego projektanta.

- Nad czym obecnie pracujesz? - zapytał Efer. Geniusz wpatrywał się w ludzi jak

zahipnotyzowany. Efer powtórzył pytanie.

- Nad serią snycerzy - odparł szeptem, nie odrywając oczu od naszych twarzy. - A więc tak

wyglądają prawdziwi ludzie...

- Czy jesteś rozczarowany? - pytanie zadał Laurin.

- To najdowcipniejszy kosmonauta - powiedział Paweł Do - kosmolog. Gdy nie zajmuje się

kosmologią, nie można go traktować poważnie.

Efer przetłumaczył pytanie Laurina i słowa dowódcy.

- Do pewnego stopnia jestem rozczarowany - odrzekł projektant. - Rysy asymetryczne,

proporcje ciała zachwiane, mówicie głośno, poruszacie się swobodnie, ta istota - wskazał Terezę - z wdziękiem, płynnie. Jej uroda prawie dorównuje urodzie Efera.

- Odrobina impertynencji dobrze nam zrobi - powiedziała Tereza.

- Mów, mów jeszcze - v prosił projektant - co za śliczne brzmienie głosu!

- Po uwagach nieco krytycznych, komplement - Tereza roześmiała się.

- Śmieć się, śmieć się - prosił znowu projektant - toż to śpiew szczególnego rodzaju. Chciałbym

zobaczyć twoje struny głosowe.

- Wybaczcie mu - odezwał się Efer. - On nigdy nie widział i nie słyszał ludzi.

- Co powiesz o mnie? - zapytał Dowódca, by odwrócić uwagę projektanta od Terezy.

- Silna konstrukcja. Twarz brzydka. Poprawiłbym kształt szczęki i wykroj ust. Za duże uszy,

blada cera. Ale emanuje z ciebie siła, zadziwiająca pewność siebie i spokój. Kim on jest? - zapytał Efera.

- Dowódca Wyprawy Kosmicznej.

- Czy mogę podejść bliżej? - spytał projektant a gdy wyraziliśmy zgodę, zbliżał się do każdego na odległość metra i oglądał kosmonautów jak ekspozyty w muzeum.

- Silni fizycznie i silni psychicznie - mówił - czuję tę siłę i energię. Czuję intensywne promieniowanie... Ultrafioletowe - dodał po chwili zastanowienia. - Zawiera sporo informacji.

Umiejętność panowania nad sobą to wspólna cecha. Zazdroszczę wam tego spokoju.

- Niekiedy tracimy spokój - przyznał Tytus.

- Irytujemy się, złościmy, denerwujemy...

- Och, tyle ile trzeba dla higieny wewnętrznej - odezwał się niepoprawny Laurin - nie reprezentujemy cywilizacji aniołów ani półbogów. Ludzie, nawet najbardziej zharmonizowani z Kosmosem, który jak powiadają, jest w środku i wszędzie, nawet ten rodzaj istot ludzkich skłonny jest do ekstrawagancji, do zmian nastrojów, do złego i dobrego humoru.

- Czy mogę położyć rękę na twoim ramieniu? - projektant stanął przede mną.

- Oczywiście - odparłem.

- Ten bezpośredni kontakt pozwoli lepiej zrozumieć twoją konstrukcję. Już długo żyjesz? - projektant westchnął: - bardzo długo. Kiedy wreszcie poznamy tajemnicę długowieczności?

Pytanie było retoryczne. Mówił więc dalej:

- Twój umysł bezustannie pracuje, coraz bardziej obciążasz pamięć, skrzętnie przechowując obrazy przeszłości. Nie potrafię odgadnąć treści twojej pracy.

- Kronikarz Wyprawy, Narbukil - wyjaśnił Dowódca. - Obciąża pamięć swoją i wielu maszyn.

- Obyś pozostawił trochę miejsca na własne wspomnienia o indywidualnych przeżyciach.

Człowiek jest czymś więcej, niż mu się wydaje.

Lekki, prawie niedostrzegalny ruch dłoni Efera sprawił, że projektant pożegnał nas, przepraszając za niedyskretną ciekawość.

- Wybaczcie, proszę - mówił - to czysto zawodowe zainteresowanie. Odchodzę, by wprowadzić do moich projektów szereg istotnych poprawek. Za wiele uwagi poświęcamy formie, za mało treści. Treść, wypełniająca ludzkie wnętrza, doskonale wzmacnia zewnętrzną konstrukcję.

Efer westchnął i projektant umilkł. Przeszliśmy do innej pracowni. Tutaj programowano cechy charakteru przyszłych istot. Nad skomplikowaną aparaturą czuwał uczonec.

- Jeden z moich najbliższych współpracowników - przedstawił Efer. - Był razem ze mną w przeszłości.

- Tak, poznaję! - zawołałem. - Zaczny Ki, który czuwał nade mną w pałacu i towarzyszył kosmonautom na stadionie.

- A jednocześnie uważnie obserwował - rzekł Efer. - Swoje obserwacje wykorzystał później, gdy wędrując z kształtu do kształtu, dotarł do teraźniejszości tej planety. Zachował pamięć czasu minionego. To zasługa Rozumniejszych. - Z prawdziwą radością witam oryginalnych ludzi - Ki uklonił się. - Wasze reprodukcje pozostawiały sporo do życzenia. Z tym większym zadowoleniem nawiązuję kontakt z żywymi prototypami. Liczna grupa zwiedza nasze pracownie. Inni spacerują po ogrodach, jeszcze inni pozostali w gwiazdolotach. Tej solidarności nie umiemy zaszczerpieć tworzonym w tych laboratoriach istotom rozumnym. Wasze istnienie wywodzi się ze wspólnoty ludzkiej. Egzystencja człowieka to współistnienie z innymi ludźmi. Istoty, które nazwaliście Eferydami, nigdy nie zdołają osiągnąć pełni, nigdy nie zdobędą tej siły witalnej, jeśli nie nauczą się współistnienia.

Dyskretne skinienie głowy Efera przerwało monolog. Ki oddalił się.

Zachęcony przez projektanta, utrwaliłem własne spostrzeżenia z pobytu na kontynencie twórców Istot Rozumnych. Zapoznano nas z całym cyklem tworzenia. Poznaliśmy wielkich artystów, wybitnych uczonych synchronizujących temperament istot z krajobrazem, klimatem, genialnych muzyków przekazujących swój talent uczniom. Podziwiałem fenomenalnego baletmistrza tworzącego całe pokolenia tancerzy.

Efer przedstawiał twórców, informował o ich specjalnościach, pokazywał mniej czy więcej skomplikowane aparaty. Konstruktorzy chętnie udzielali wyjaśnień. Byli wyraźnie podekscytowani wizytą ludzi. Odniosłem wrażenie, że rejestrują każde nasze słowo, każdy ruch, każdy grymas twarzy. Gawędzono z nami o zaletach umysłów ludzkich, demonstrując jednocześnie metody budowy umysłów przyszłych istot rozumnych. Podobnie postępowali inni, rozwodząc się nad idealnym współdziałaniem ludzkiego rozumu i serca.

- Zupełnie nie panujemy nad swoimi uczuciami - skarżył się specjalista od uczuć. - Łatwo wpadamy z jednej krańcowości w drugą. Radość przemienia się nagle w rozpacz. Ludzie są zrównoważeni. Jak do tego doszliście?

Na te i podobne pytania kosmonauci najczęściej odpowiadali: "To długa historia", i szliśmy dalej.

Największe wrażenie wywarł na mnie widok kilkunastu dziesięcioletnich chłopców. Bawili się w ogrodzie bezustannie obserwowani przez swoich mistrzów.

- Prototypy - tłumaczył Efer - za dwa lata osiągną pełną dojrzałość, wtedy przystąpimy do seryjnej, masowej reprodukcji. Ilość zawsze decyduje o jakości. Im więcej, tym łatwiej o błędy konstrukcyjne.

- A jak to się zaczyna? - zapytała Tereza.

- Od projektu.

- Co dalej?

- Projekt wchodzi w stadium realizacji.

- Czy można poznać szczegóły? Pokazaliście nam dziesięcioletnie istoty.

- Stworzone przed rokiem, niektóre nieco wcześniej.

- Jak, w jaki sposób stworzone?

- Cykl tworzenia składa się z wielu tysięcy mniejszych i większych aktów twórczych i tak powstaje młoda istota.

- Żywa, świadoma swego istnienia?

- Świadomość nabywa stopniowo.

- Organizm dojrzałego człowieka składa się mniej więcej z sześćdziesięciu milionów

milionów komórek, codziennie powstaje i obumiera pięćset tysięcy milionów komórek. Istota ludzka stale się odnawia, odnowie podlega materia, forma pozostaje bez zmian. Gdy patrzysz na mnie -

mówiła Tereza - widzisz tysiąc kwadrylionów atomów. Z ilu atomów składają się tak podobni, do ludzi Eferydzi?

- Z nieco większej ilości. Struktura ludzka jest bardziej sprężysta.

A potem Efer zaprosił kosmonautów do pawilonu Trzech Czasów.

- Przypatrzcie się przebytej drodze - powiedział. Ustawiono fotele na tarasie. Słońce skryło się za horyzontem, na tle ciemniejszego nieba współpracownicy Efeia wywoływali obrazy

przeszłości. Widzieliśmy siebie, swoich najbliższych, wydarzenia poprzedzające start eskadry, przymusowe lądowanie gwiazdolotu, kierowanego przez Borcę, oddziaływanie myśli na materię.

- Była to demonstracja możliwości Rozumniejszych - przypomniał Efer. - Zjawisko

psychokinezy wykorzystano dla wywołania katastrofy. Badaliśmy równocześnie reakcję

kosmonautów, metody obrony. Ludzi poddano wielu próbom.

- Szczególny sposób wyrażania podziwu - powiedział Laurin.

- Wyniki tych prób wyzwoliły szczery podziw - odparł Efer. - Ludzie po raz pierwszy zetknęli się z istotami z innych światów. Przewidywania Rozumniejszych wymagały sprawdzenia.

Słowa Efera ilustrowały obrazy planety Xyris, wydarzeń na terytorium Państwa Niebieskiego

Środka.

- Osłona gwiazdolotu Dowódcy zawiodła - mówił Efer. - To dzieło Rozumniejszych. Celowo

pomogli "indorom", by ci spowodowali uszkodzenie statku i zniszczenie Domu Rodzinnego. Był to dalszy ciąg eksperymentu. Ciągłe zadawano pytania: co uczynią ludzie w tej sytuacji? W jaki sposób usuną przeszkody? Jaką przyjmą metodę postępowania? Jak zareagują? Okazaliście nadludzką

wyrozumiałość i tolerancję, usiłując usprawiedliwić agresywne i butne istoty.

Wędrowni w czasie minionym Efer tak skomentował:

- Doszło wreszcie do naszego bezpośredniego spotkania na tej właśnie planecie, lecz w jej

odległej przeszłości. Stworzyliśmy pierwsze reprodukcje kosmonautów. Przy okazji zwiedziliście

Szkolę Aniołów zorganizowaną w innym czasie, skąd Tytus przeszedł po raz pierwszy do innego wymiaru. Wędrówka w Czerwieni zakończyła się powrotem do reprodukcji gwiazdolotu nr 2000.

Rozumniejsi prosili ludzi o wybaczenie. Często zapominali o stopniach pośrednich.

Odtworzono kolejną serię obrazów: pierwsze i drugie lądowanie na księżycu Hor, próby reprodukcji istot ludzkich.

- Zaniechano przenoszenia kiepskich i nietrwałych kopii do innych układów.

- Co uczyniliście z naszymi drugimi wcieleniami? - zapytał Tytus.

- Te z czasu minionego - odparł Efer - dawno przestały istnieć. Reprodukcje trzech kosmonautów, Heskera, Borcy i Soke czuwają, by machina liberata zbyt nie usamodzielniała. Sterują księżycem Hor, spełniają polecenia Rozumniejszych. Można ich w każdej chwili zobaczyć.

Nie odtworzyliśmy całej załogi gwiazdolotu Dowódcy, to było zbyt kosztowne. Sobowtór Pawła Do znajduje się na pokładzie statku pod czułą opieką Egina.

Na księżycu Hor Tytus po raz drugi przekroczył granice innego wymiaru. Nieco później

Rozumniejsi umożliwili wszystkim kosmonautom podróż po podwójnym czasie, przeszłości i teraźniejszości. Wędrówki po wewnętrznym świecie poprzedziło piąte spotkanie w układzie "90

Planet". Poznaliście wówczas istoty, które z pomocą Rozumniejszych nauczyły się swobodnie wędrować w czasie i przestrzeni, przenosząc swoją świadomość z przeszłości Tej Strefy Kosmosu do teraźniejszości i przeszłości. Liczyliśmy na wymianę doświadczeń i zalet. Mieszkańcy

Dziewięćdziesięciu nie wykorzystali okazji. Nie starczyło rozsądku na przewyciężenie własnych wad, na zatrzymanie gości z Ziemi.

- Znamy dobrze historię cywilizacji ludzkiej - mówił Efer.

Przed oczami kosmonautów przesuwały się obrazy dawnych epok, epizody z życia

ludojadów z Kumaou, Kartaginy zniszczonej przez Rzymian. Oglądaliśmy święte miasto

Zapoteków, wzniesione na sztucznym płaskowyżu, który zbudowano, łącząc dwa zniwelowane

szczyty górskie. Na innym obrazie tysiące Indian ciągnęło po zboczach górskich ciężkie bloki kamienne. Potem palono lasy, bo do produkcji wapna potrzebny był węgiel drzewny. Z bloków

układano piramidy. Nie osłonięta lasem gleba przestawała rodzić. Urodzajna niegdyś dolina Oaxaca przeraża dzisiaj pustynnym krajobrazem.

Pokazano nam również historie wojen, toczących w zamierzchłych czasach na Ziemi i obrazy z okresu rozkwitu cywilizacji ludzkiej.

- Pragnę usprawiedliwić przezorność Rozumniejszych - powiedział Efer. - Pragnę ją

uzasadnić. Trudne dzieciństwo ludzkości kształtowało przez tysiące lat wasze współczesne, dojrzałe charaktery. Odporność na trudy, niespożyta energia, odwaga, a niekiedy determinacja w działaniu obronnym, siła wybuchowa - te zalety imponowały i niepokoiły. Nie wiedzieliśmy, czy w

szczególnych warunkach kosmicznych skłonności ludzkie nie osłabią człowieczeństwa, czy

pragnienie nawiązania kontaktu z innymi istotami oznacza początek współistnienia w skali

kosmicznej? A teraz przypatrzcie się obrazom innych światów tej strefy Kosmosu.

Ujrzeliśmy tysiące układów słonecznych, dziesiątki tysięcy planet i miliony Istot

Rozumnych, obdarzonych świadomością w lepszym lub gorszym gatunku. W dawniejszych epokach

na Ziemi urządzano karnawałowe pochody maszkar, alegorycznych i karykaturalnych postaci,

baśniowych tworów, pięknych ludzi, zabawnych lalek i kukieł, apokaliptycznych obrazów, aniołów i diabłów, błaznów i kolombin.

Efer, który czytał w myślach, oświadczył:

- Proces tworzenia w Kosmosie ciągle trwa, trwa karnawał kosmiczny. Ustawicznie powstają

nowe formy, kształty, treści. Różne tworzywo, różne metody tworzenia, różne efekty. Struktury krzemienne, roślinne, białkowe, rozmaite kompozycje atomów, najrozmaitsze kombinacje materii substancji, różnorodna egzystencja, prawdziwy jarmark cudów. Istoty żywiące się słonecznym

światłem, pianą morską i solidnym, pożywym mięsem stworzeń pozbawionych intelektu i

skłonności do medytacji po dobrym posiłku, a przede wszystkim możliwości obrony. Najtrudniej bronić się przed cudzym apetytem. Istoty z cyklu: "Myślę, więc jestem", oraz istoty z serii: "Nie myślę i też jestem". Struktury proste i skończone i konstrukcje same siebie komplikujące nie kończącym się uzupełnianiem. Małe, średnie i wielkie, ruchliwe i zastygłe w bezruchu.

- Przypomnę mit teogoniczny - powiedział Efer. - Z chaosu wyłania się para bogów: Ziemia i

Niebo. Mieli liczne potomstwo: olbrzymich Tytanów, jednookich Cyklopów, sturamiennych

Hekatonchejronów. Uranos przerażony wyglądem tych "z jednym okiem" i tych "o stu ramionach"

stracił ich do podziemia. Giganci i stugłowy Tyfeus zbuntowali się przeciw Zeusowi. Współczesny Kosmos jest bardziej wyrozumiały, ale Rozumnijsi pragną go zaludnić. Stanowicie, doprawdy, wzór godny naśladowania.

Prawdę powiedziawszy, gdy uważnie przyjrzałem się istotom z innych planet... nie, zachowajmy dystans do siebie, patrząc jednak na kosmonautów, nie mogłem oprzeć się. Wrażeniu, iż Efer w gruncie rzeczy miał rację. Skromność walczyła we mnie z dumą; czyżby Efer wyzwolił samouwielbienie, trudno oprzeć się wymowie faktów. Zwiedziliśmy spory fragment Kosmosu, teraz umożliwiono nam poznanie wielu innych światów.

- A przecież - odezwał się jak zawsze przytomny Laurin - a przecież nie chodzi tylko o wygląd zewnętrzny...

- Jak długo istota ludzka - mówił kosmolog - może pozostać obojętna na wyrazy najwyższego uznania? Jeżeli Rozumnijsi od nas przekazują ustami Efera wiadomość o supremacji człowieka w tej strefie Kosmosu, dalsze wątpienie byłoby nietaktem. A może po prostu przekomarzamy się, czy to skromność, czy kokieteria. Jeżeli większość twierdzi, że jestem mądry, jako człowiek szanujący zdanie większości aprobuję tę opinię. Od dawna podejrzewam, że człowiek sam siebie nie docenia.

Najwyższa pora zaufać Rozumnijszym.

Efer z uwagą słuchał Laurina, spoglądając na lekko uśmiechniętych kosmonautów.

- Spróbuj przewidzieć najbliższą przyszłość - zaproponował Terezie.

- Spróbuję - zgodziła się, przymykając powieki. - Widzę jedną z najpiękniejszych planet, błękitno-zieloną Ziemię. Widzę kosmonautów w Rodzinnych Domach - otworzyła oczy. - Nie podoba mi się wasze bezpłciowe społeczeństwo - powiedziała do Efera. - Wspaniali artyści, twórcy, ale samotni. I o czym wy piszecie w tych swoich wierszach? Trzeba wprowadzić zasadnicze poprawki do waszej twórczości i do stwarzanych przez was Eferydów.

- Dobrze widzisz przyszłość z zamkniętymi oczami - rzekł Efer - jeszcze lepiej z otwartymi. I my uważamy te korekty za nieodzowne. Rozumnijsi proponują przejście do strefy ponadczasowej - zakończył nieoczekiwanie.

- Sporo dzisiaj chodziłem - pożalił się Laurin.

- A to zapewne daleka droga.
- Nie ruszymy się z miejsca - powiedział Efer.
- Zgasimy tylko światła, by ułatwić koncentrację.
- Czy zapraszasz wszystkich kosmonautów? - zapytał dowódca.
- Tych, którzy zechcą przyjąć zaproszenie.

Paweł Do nawiązał łączność z Heskerem i Eginem. Rozmawiali przez kilka minut. Na orbicie panował spokój.

- Czy dobrze odbierasz obrazy z planety? Czy słyszycie rozmowę z Eferem? - dopytywał Dowódca.

- Doskonale - odparł Hesker - co zamierzasz uczynić?

- Z zaproszenia skorzysta dziesięciu kosmonautów.

I znowu wędrujemy razem: Paweł Do, Tytus, Tereza, Laurin, filozof Akon, strateg Soke, Borca, kronikarz Narbukil i dwóch kosmonautówuczonych z Grupy Północnej eskadry.

Efer powiedział:

- Ludea znajduje się w dogodnym miejscu Kosmosu. Tak łatwo przejść na Tamtą Stronę.

Będę waszym przewodnikiem.

Teraz szedł przed nami, oglądając się od czasu do czasu, czy podążamy za nim. Z trzech stron sphywały strumienie światła.

- Wypływają z trzech źródeł - wyjaśnił Efer.

- Z przeszłości, terażniejszości i przyszłości. Tutaj spotykają się.

Szliśmy dalej, aż do linii horyzontu, do miejsca, z którego było widać najdalej i najlepiej.

Zaludnione światy, kosmiczne linie komunikacyjne utrzymujące łączność między systemami słonecznymi, potężne eskadry gwiazdolotów, które przerzucały ludzi z jednego krańca

Wszechświata na drugi.

- To okres burzliwego rozwoju cywilizacji naukowotechnicznych - tłumaczył Efer -

intensywnej współpracy ludzkich cywilizacji rozproszonych po całym Kosmosie.

Potem straciłem z oczu Efera. Zastąpił go nieznajomy, nad wyraz pogodny człowiek. Stał przed jasnym domem o mało wyrazistych konturach. Górne piętra niknęły we mgle.

- Proszę - przemówił - wejdźcie do środka.

- A gdy zajęliśmy miejsca przed wielkim oknem, oświadczył: - Stąd zobaczycie pierwszy fragment Tej Strefy Kosmosu.

Za oknem pod rozłożystym drzewem siedział mężczyzna w trudnym do określenia wieku.

Pięknym kaligraficznym pismem wypełniał kolorowe kartki, po czym kładł je na taśmę transportera, którą szerokim łukiem rozpięto nad planetami. Kartki zdmuchiwał słoneczny wiatr, spadały na pola i wkrótce wyrastały z nich całe księgi.

- Mądre księgi - powiedział mężczyzna i otworzywszy pierwszą lepszą, przeczytał:

“Materia jest czystą nieokreśloną, bliską nicości”.

Księga wypadła mu z rąk na bosc stopy. Krzyknął przeraźliwie, i podbiegł do drabiny opartej

o... Nie mogłem dostrzec o co. Przeszkadzała rama okienna, ograniczając pole widzenia. Wtedy Pogodny Człowiek otworzył drugie okno. Drabina opierała się o nic. Są takie drabiny w czwartym wymiarze. Postawisz gdziekolwiek, stoją bez najmniejszego oparcia. Mężczyzna w trudnym do

określenia wieku wdrapywał się po drabinie, przystając na każdym szczeblu. Ciężko oddychał i myślał obrazami. Była to galeria portretów tego samego człowieka: mroczna twarz o cofniętym

czole, maleńkich, niespokojnych oczach, szerokich nozdrzach i silnie rozwiniętej szczęce -

stopniowo jaśniała. Przedostatni portret wyobrażał oblicze człowieka bez wątpienia myślącego i ubawionego własnymi myślami. Natomiast ostatni był wizerunkiem niesłychanie uduchowionej

istoty ludzkiej, niemal anielskiej. Pogodny komentator przypomniał, że człowiek sam o sobie mówi, iż jest istotą nieco gorszą od aniołów. Za tym portretem umieszczono pustą ramę.

- Dopiero maluję ten portret - powiedział Pogodny Przewodnik - niektórzy mówią, że to trwa

całą wieczność. Będzie to obraz sumujący poprzednie portrety, a więc autoportret. Pracuję nad tłem, nad wyrazem oczu. Winny wyrażać kult piękna, bujność, gwałtowność i tęsknoty ludzkie już

zaspokojone i niemożliwe do zaspokojenia.

- Wejdźmy na piętro - zaproponował Pogodny Człowiek, a gdy spełniliśmy jego prośbę,

wypowiedzianą dość stanowczym tonem, otworzył trzecie okno. - Stąd widać naodleglejszą

przyszłość - powiedział - i dość wyraźnie rysuje się kształt tej strefy Kosmosu przypominający w pewnym sensie człowieka siedzącego i zadumanego. Prawą dłonią podpira głowę, lewa spoczywa swobodnie na kolanie. O czym myśli? Zastanawia się nad kształtem otaczających go

Wszechświatów, planuje (6 T wyprawę. Pragnie poznać inne strefy Kosmosu i rozumniejszych od siebie.

- Zaludniłmy Kosmos. Jak to się zaczęło? Powrót do teraźniejszości umożliwi odpowiedź na to pytanie.

Znowu siedzieliśmy na tarasie.

- Rozumniejsi respektują wolną wolę ludzi, samodzielność, niezależność, dlatego pozostawiają wam do wyboru dwie drogi: albo zostawić na Ludei kosmonautów, kobiety i mężczyzn, którzy wyrażą chęć założenia tu Domów Rodziny, albo wrócić na Ziemię.

Paweł Do prosił o połączenie z Domem Rodzinnym na pokładzie gwiazdolotu Dowódcy.

- Co radzicie? - zapytał gospodarzy.

- Ludzie czekają na nas - powiedziała Matka - niepokoją się i niecierpliwą.

- Pora wracać do domu - rzekł Ojciec. - Chciałbym poczuć pod stopami Ziemię. Dowódca podziękował.

- Niech wypowiedzą się wszyscy kosmonauci. Maszyny zbiorą wypowiedzi i przekażą ostateczną opinię.

Odpowiedź była jednoznaczna: jak najszybciej wracać na Ziemię, utrzymać kontakt z Ludeą.

Po pewnym czasie wysłać na planetę grupę ochotników.

- Utrzymanie kontaktu z nami - rzekł Efer - będzie o tyle łatwiejsze, że Ludea w wyniku

eksplozji niedalekich gwiazd znacznie zbliżyła się do Ziemi i wkrótce wejdzie do waszego Układu Słonecznego. W praktyce oznacza to, że zobaczycie za kilka miesięcy rodzinną planetę. Razem

mkniemy w jej kierunku. Nie będę opisywał radości kosmonautów, wywołanej tą wiadomością. Nie zamierzam również relacjonować powitania eskadry na Ziemi. Minęło tutaj od dnia wyruszenia

wyprawy w Kosmos trzydzieści osiem lat, na pokładach gwiazdolotów - siedem. Pesymistyczna przepowiednia, że nikt ze współczesnych nie doczeka powrotu kosmonautów, nie sprawdziła się.

Wielu naszych przyjaciół odeszło, pozostawiając swoich następców, którzy przygotowali wzruszające uroczystości powitalne. Zapowiedź rychłego pojawienia się w Układzie Słonecznym nowej planety wywołała zrozumiałą sensację, a także zadowolenie. Ludea umożliwiła przecież kontynuowanie współpracy z Rozumniejszymi i realizację planu zaludnienia Tej Strefy Kosmosu. Jedyne zawsze wesoły kosmolog Laurin kręcił głową, wzdychał i całymi nocami przesiadywał w obserwatorium astronomicznym, manifestując swój nie najlepszy humor.

Wreszcie cały świat obiegnęła wiadomość, że Ludea weszła na orbitę okołosłoneczną najbliższą orbicie Plutona i najbardziej odległą od Słońca. Porusza się z szybkością dwudziestu kilometrów na sekundę. Promień Ludei jest dwukrotnie mniejszy od ziemskiego, masa pięć razy mniejsza od masy Ziemi. Doba trwa dwadzieścia sześć godzin.

Laurin zaprosił do swojego domu Pawła Do, Terezę i Tytusa, Heskera, Soke, Akona, Borcę i Kronikarza Wyprawy Narbukila. Rozmawialiśmy o wielu sprawach, wracając do przeszłości i wybiegając myślą w przyszłość.

- Ba, przyszłość - powiedział Laurin. - Ta niepokoi mnie najwięcej. Zastanawiam się, czy wylądowaliśmy na oryginalnej Ziemi, czy też na reprodukcji rodzimej planety, stworzonej przez Eferydów w pobliżu Ludei.

- No, a cały nasz Układ Słoneczny - rzekł Tytus. - To wszystko reprodukcje?

- Tak łatwo oszukać niedoskonały wzrok - odparł Laurin - tak łatwo wywołać wizję w przestrzeni kosmicznej albo w wyobraźni.

- A ludzie, miliardy ludzi?

- Żyjemy w otoczeniu nielicznej grupy. Reszta może być złudzeniem.

- Czyżby zdołali odtworzyć również drobiazgi, detale?

- Przypomnijcie sobie reprodukcje gwiazdolotu Dowódcy. Tuż przed startem - mówił Laurin

- zakopałem w ogrodzie w pobliżu obserwatorium pierwszą odznakę kosmonauty, jaką otrzymałem

za udział w wyprawie na Merkurego. Ot tak, by szczęśliwie wrócić na Ziemię. Dawniej ludzie wrzucali monety do morza, do fontann. Dziecinada. W czasie wyprawy nigdy nie myślałem o tej odznace. Nikt o niej nie wiedział. Warto ją odkopać.

Dom Laurina wybudowano na zadrzewionym zboczu niewysokiej góry. Do ogrodu schodziło się po kamiennych schodach. Były wąskie, kroczyliśmy więc gęsiego. Laurin prowadził, potem szliśmy ścieżką, posypaną żółtym piaskiem, wzdłuż żywopłotu do uroczej, drewnianej furtki ze wspaniałą, żelazną klamką.

- Po tamtej stronie - powiedział Laurin - są drzewa, trzy topole i dwie sosny. Pod wyższą zakopałem odznakę.

Otworzył furtkę, przeszliśmy na drugą stronę żywopłotu. Drzewa zniknęły. Wielka maszyna kopała głęboki dół pod fundamenty nowej wieży obserwatorium astronomicznego. Wtedy rozległ się śmiech, a chwilę później usłyszeliśmy głos Efera:

- Rozbawił mnie Laurin. Nie umiemy reprodukować planet. To autentyczna Ziemia. Jednego tylko nie jesteśmy pewni, czy kosmiczne eksplozje wyrwały z Układu Słonecznego Ludeę, czy Ziemią. Nie ma to chyba większego znaczenia, czy Eferydzi złożyli wizytę ludziom, czy ludzie rozpoczęli nową, wielką podróż kosmiczną na swojej Planecie.

Wracaliśmy do domu Laurina okrężną drogą przez ulice Osady Astronautów. Był ciepły wieczór, ludzie gawędzili przy otwartych oknach.

- Myślisz i myślisz - usłyszeliśmy głos Żony.

- Ano, myślę - odparł Mąż.

- Kosmonauci wrócili z wyprawy - mówiła Żona. - Prawdziwi, godni podziwu mężczyźni, ludzie czynu.

- Cały dzień pracowałem jak wół - odrzekł Mąż.

- Wół? - zdziwiła się żona - co ty znowu wymyśliłeś?

- Kiedyś były takie woły, rodzaj krowy - tłumaczył Mąż - wykonywały najcięższe prace.

- Dzisiaj ciężkimi pracami zajmują się maszyny - stwierdziła Żona.

- No, właśnie. Pracowałem cały dzień niczym maszyna.

- Teoretyzując.

- A co twoim zdaniem powinien robić uczony, astronom?

Nie usłyszeliśmy odpowiedzi Żony. Zagłuszył ją Laurin mówiąc:

- Tak, nie ulega wątpliwości, jesteśmy na autentycznej Ziemi. A swoją drogą - powiedział po chwili milczenia - ciągle nie mogę zrozumieć, co oni w nas widzą...

- Kto? - zapytał Tytus.

- Rozumniejsi - rzekł Laurin. - Czy rzeczywiście jesteśmy tacy, tacy... - szukał w myślach odpowiedniego określenia.

Efer odpowiedział:

- Ludzcy. Tak, jesteście po prostu bardzo ludzcy.